

Systematyczny Kurs Nauk.

WYPISY POLSKIE.

Z „Wstępem” podającym zasady i drogi, jakich się trzymać należy w wykładzie Wypisów.

ULOŻYŁ

August Jeske.

WYDANIE SZÓSTE

zalecone przez Ministerjum Oświaty do użytku w szkołach
Okręgu Naukowego Warszawskiego.

WARSZAWA.

Nakładem Księgarni Michała Arcta.

Nowy-Świat № 53 (róg Wareckiej).

1889.



62836

Доволено Цензурою.
Варшава, 11 Февраля 1888 года.

K-114/76/65167

Друк Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 1530 (26 nowy).

TREŚĆ.

Str.

Wstęp: „Zasady i drogi, jakich się trzymać należy w wykładzie Wypisów” I—XVI.

I. Szkoła	3
1. Z Bogiem	3
2. Nauka	3
3. Korzyści dobrego wychowania i nauki, p. L. Siemieńskiego	4
4. Nauka święta, p. Stanisława Jachowicza	5
5. Nauczyciel	6
6. Uczeń i Nauczyciel, p. Klem. z Tańskich Hofmanową	7
7. Ksiądz Falkowski na przechadzce, p. St. Jachowicza	7
8. Szkoła	9
9. Kto najlepszy? p. Stan. Jachowicza	11
10. Wandzia, p. Stan. Jachowicza	11
11. Troskliwość zbyt uczona, p. Klem. Hofmanową	11
12. Czas i praca, p. S. Zaranckiego	12
13. Ptaszki, p. Stan. Jachowicza	13
14. Jak to dobrze nauczyć się czego	13
— Do uczącej się młodzieży.—Rada 1.	14
II. Rodzina	15
1. Rodzice	15
2. Dzieci i gołąbek	16
3. O wdzięczności dziecięcej	17
4. Serce za serce, p. Teofila Nowosielskiego	18
5. Szczęśliwa rodzina, p. Józefa Prusiecką	19
6. Marynia, p. Klem. Hofmanową	19
7. Karolinka, p. Stan. Jachowicza	20
8. Dowód przywiązania, p. Klem. Hofmanową	21
9. Dom rodzicielski, p. Teofila Nowosielskiego	22
10. Działwa biednych rodziców	23
11. Dzieci wiejskie, p. Ignacego Krasieckiego	24
12. Dzieci rozpieszczone, p. Ewarysta Estkowskiego	25
13. Łza matki, p. Stan. Jachowicza	26
— Rada 2	27
14. Szczęśliwe dzieci, p. Ewarysta Estkowskiego	28
15. Mężny, p. Klem. Hofmanową	29
16. Mała gosposia, p. Teofila Nowosielskiego	29
17. Sumienność, p. Lucyana Siemieńskiego	30
18. Korzyści wieku dzieciennego, p. Kl. Hofmanową	31
19. Matka obywatelka, p. Franciszka Książczyna	32
III. Wieś.—Miasto.—Społeczeństwo	34
1. Wioska, miasto, królestwo, świat	34
— Rada 3	35

	Str.
2. Wieś rodzinna, p. Ewarysta Estkowskiego	36
3. Piosnka rodzinna	37
4. Uczciwa rodzina, p. Franciszka Kowalskiego	37
5. Domek	38
6. Książę i wieśniak	39
7. Piosnka dziewczyny wiejskiej, p. Stan. Jachowicza	40
8. Odpoczynek żniwiarzy	41
9. Żniwo	42
10. Pobyt na wsi, p. Jana Chęcińskiego	42
11. Pastuszek, p. Józefę Kamocką	43
12. Warszawa	45
13. Cesarstwo Rosyjskie I	47
— " " II	50
14. Włodzimierz Monomach	54
15. Kreml i Moskwa	55
16. Chrzest Rusi	57
17. Kijów	58
18. Petersburg	60
19. Wanda, p. Długosza	64
20. Mieczysław I, p. S. Zarańskiego	65
21. Bolesław Krzywousty, p. Ewarysta Estkowskiego	67
22. Głogowianie, p. Wł. L. Anczyca	68
23. Kazimierz Wielki	68
24. Królowa Jadwiga	71
25. Władysław Jagiełło	73
26. Zawisza Czarny	74
27. Kacper Karliński	74
28. Piotr Skarga	75
29. Anna Chrzanowska	75
30. Marcin Kącki	76
31. Krzysztof Zgłobicki	77
32. Piotr Wielki u kowala	77
33. Uległość Piotra Wielkiego prawu	78
34. Marya Leszczyńska	78
35. Boduena gorliwość i pokora, p. Kl. z Tań. Hofmanową	80
36. Klementyna z Tańskich Hofmanowa, p. Sewerynę z Zochowskich Pruszkową	81
37. Stanisław Jachowicz, p. S. z Z. Pruszkową	84
IV. Ogród	87
1. Rośliny	87
2. Dziecię i kwiatki, p. Stan. Jachowicza	91
3. Drzewa i dzieci, p. Klem. z Tań. Hofmanową	92
4. Kwiaty na wiosnę	93
5. Wybór kwiatów	93
6. Rezeda, p. Jana Chęcińskiego	94
7. Kwiatek, p. Stan. Jachowicza	95
8. Krzak różany	95
9. Grządka gwoździków	96
10. Fijołek	97
11. Słonecznik	97

	Str.
12. Czeresnia	98
13. Ogrodnik i jabłoń, p. Wł. L. Anczyca	100
14. Pożytek z drzew owocowych	103
V. Zwierzęta	103
1. O rozumie zwierząt	103
2. Zwierzęta domowe	107
3. Stróż domowy, p. Stan. Jachowicza	107
4. Pszczoła, p. Paulinę Kraków	111
5. Pszczółka, p. Stan. Jachowicza	112
6. Mrówki pracowite	113
7. Motyle, p. Jana Rymarkiewicza	115
8. Wędrowki ptaków	116
9. Jaskółka	120
10. Dziecię i jaskółka, p. Stan. Jachowicza	120
11. Słowik, p. Jundzilla	122
12. Dudek, czyżak i słowik, p. T. Rodziszewskiego	122
13. Przepiórka, p. Nowickiego	124
14. Wilk	127
15. Lis i koziek, p. Adama Mickiewicza	128
16. Sowa-puszczyk, p. Władysława Taczanowskiego	130
17. Niedźwiedź, p. Szymona Pisulewskiego	134
— Niedźwiedź, p. K. Wł. Wójcickiego	136
18. Żubr	137
— Rada 4	138
VI. Pola.—Łąki.—Lasy.—Wody	138
1. Pole	139
2. Poranek wiosenny, p. Gawińskiego	141
3. Wiosna	142
4. Wieczór letni	143
5. Lato	144
6. Pora jesienna, p. Wincentego Pola	146
7. Jesień	147
8. Zima	148
9. Las	149
10. Dąb	151
11. Modrzew, p. Szymona Pisulewskiego	152
12. Grab	153
13. Buk	153
14. Lipa	154
— Rada 5	155
15. Woda	157
16. Rzeka i potok	158
17. Wisła	160
18. Wisła, p. Antoniego Czajkowskiego	164
19. Bogactwa ziemi, p. Ewarysta Estkowskiego	170
20. O dobrodziejstwach Boga, p. Jana Kochanowskiego	171
VII. Świat	171
1. Dzieła Boże w przyrodzie	171
2. Człowiek	173

	Str.
3. Ciała niebieskie, p. Józefa Ign. Kraszewskiego	176
4. Księga Boska, p. Teofila Nowosielskiego.	178
5. Światło	179
6. Powietrze	182
7. Głos	187
8. Wiatr.	191
9. Ciepło	193
10. Para	196
11. Mgła	197
12. Rosa.—Szron.—Zamróz.—Goleleń	198
13. Chmury.—Deszcz	201
14. Śnieg.—Grad	203
15. Elektryczność.—Błyskawica.—Grzmot.—Piorun	205
16. Świetlne zjawiska	210
— Rada 6	212
VIII. Bóg	213
1. Bóg	213
2. Cześć Panu, p. Stan. Jachowicza	215
3. Obecność Boska	216
4. Modlitwa	217
5. Wszchemocność Boga	218
6. O wszchemocy Boga, p. Jana Kochanowskiego	221
7. Mądrość Boża	222
8. Wdzięczność Bogu	223
9. Miłość Boża	224
10. Opatrzność Boska, p. Stan. Jachowicza	225
11. Młodość Jezusa wzór dla młodzieży	226
12. Złobek Dzieciątka Jezus, p. Teofila Nowosielskiego	228
13. Krzyż, p. Teofila Nowosielskiego	230
14. Pacierz	231
15. Do Boga, p. Stan. Jachowicza	232

ZASADY I DROGI,

jakich się trzymać należy w wykładzie Wypisów.

Książka ta jest dalszym bezpośrednim ciągiem Elementarza. Ale zakres jęj jest oczywiście szerszy, rozwijający zwolna i stopniowo osnowę Elementarza. Myśli i nauki, któreśmy tam ze względów dydaktycznych rzucali zaledwie w szkicach króciutkich i ogólnie rzecz maulujących, występują tu jako obrazy pełne, przedstawiające dziecku światek jego w świetle takim, w jakim go ono widzieć powinno. Treścią „Wypisów“ jest tu: stanowisko dziecka wobec tego, co je najbliżej otacza, t. j. wobec Boga, rodziny, nauki i społeczeństwa; tłem zaś i celem: pierwiastek *etyczny, moralny*. Powtarzam „moralny“, gdyż punkt ten, jeśli gdziekolwiek, to w „Wypisach“ na szczególną zasługuje uwagę. Wypisy, to główny, a częstokroć jedyny skarbczyk dziecka; na nim kończy się nieraz nawet i szkoła cała. Świat zewnętrzny, praca przyszła, wykształcą wprawdzie głębszy, wyższy, zacniejszy, nie bardzo się troszczy szkoła życia. Zadaniem wychowania elementarnego będzie zatem: *położyć fundamenty moralne, tchnąć w nie życie, i utrwalić je nadlugo*. Otóż fundamenty owe, kładzie szkoła właśnie w „Wypisach.“ Umiejętności szczególne, jak historia, geografia, matematyka, nauki przyrodnicze, kształcą człowieka realnie; „Wypisy“ natomiast, kształcić go powinny *idealnie i moralnie*. Owóż względ ten był i naszą myślą przewodnią w układaniu książki niniejszej.

Ale, ażeby czytanie „Wypisów“ mogło wydać skutek odpowiedni założeniu powyższemu, trzeba je stosować do nauki tak, jak na to zasługują. W tym celu podajemy tu w oddzielnym „Wstępie“ główne zasady i drogi, jakich się trzymać należy w czytaniu i wykładzie tej książki. Nie dość jest bowiem przeczytać i omówić zleka rzecz każdą, ważniejsze będzie spożytkować ją umiejętnie i wytrwale.

„Pierwój dać uczniowi, potem brać!“

I.

Opracowanie ustępu 3 na str. 2.

„Korzyści dobrego wychowania i nauki.“

Uczeń czyta ustęp *głośno i pomalu* zdaniami lub krótkimi odstępami, a nauczyciel wyjaśnia mu wyrazy i zwroty mowne, niezrozumiałe — nadto naprowadza go na wykrycie głównych punktów czyli głównych myśli osnowy i zaznacza je sam lub każe uczniowi zaznaczyć na tabliczce: *Np.*

Uczeń przeczytał 1 odstępow.

Nauczyciel: Kto się przechadzał z matką po ogrodzie? ¹⁾ Kiedy to było? Kogo ujrzał Julek? Co robił ogrodnik? — (*Wyjaśnienie wyrazów: „obcinał, oskrobywał, szczepił“*).

U. czyta 2 odstępow. Po przeczytaniu pyta nauczyciel: Kto się odezwał do matki? Jak się Julek zapytał? Czy rozumiesz ten zwrot „ogrodnik zadaje sobie wiele pracy?“ Co to znaczy? „drzewa rosną w lesie *swobodnie*?“²⁾

U. czyta 3 odstępow. Po przeczytaniu, nauczyciel: Kto odpowiedział Julkowi? Jak mu matka odpowiedziała? które to drzewa są ogrodowe? Nazwij kilka! A które są leśne? Wymień kilka! Co to znaczy: „*jest między niemi różnica*“?

U. czyta 4 odstępow. Po przeczytaniu, nauczyciel: Czy matka odpowiedziała Julkowi? Cóż matka zrobiła, zamiast odpowiedzieć Julkowi?³⁾

¹⁾ Uczeń powinien odpowiadać zawsze całym — pełnym zdaniem.

²⁾ Gdy uczeń nie umie tego wyjaśnić, wyjaśni mu nauczyciel i natychmiast odpyta.

³⁾ Wyjaśnić wyrazy „kłómb, cierpki“.

Co mu kazała zrobić z owocem? Co z kwiatkiem? Cóż Julek powiedział skosztowawszy owocu i powąchawszy kwiatek? Dokąd potem zaprowadziła matka Julka? W jakim celu tu zerwała kwiatek polny i podniosła owoc z pod dzikięj jabłoni w lesie? Cóż Julek zrobił skosztowawszy tego owocu? A co powiedział o kwiatku polnym gdy go powąchał?

U. czyta 5 odstępow. Po przeczytaniu, nauczyciel: Do czegoż matka porównywała człowieka bez wychowania i nauki? W jaki sposób go porównywała? Do czegoż przyrównała człowieka dobrze wychowanego? W jaki sposób? Jakże to rozumiéć: „człowiek dobrze wychowany jest podobny do drzewa, które słodki i smaczny owoc wydać może?“¹⁾

II.

Po takim rozebraniu i wyjaśnieniu czyta teraz nauczyciel cały ustępow w z o r o w o, a uczeń uważa.

Czytanie przez nauczyciela samego jest niezmiernie ważną czynnością lekcji. Dziecię uczy się bowiem mówić i czytać najlepiej wtedy, gdy sły s y jak mówią i czytają. Żywe słowo nauczyciela będzie zawsze najlepszym, najpewniejszym pośrednikiem między książką a dzieckiem. Przez to bowiem, że nauczyciel czyta dziecku wyjaśnioną lekcję wzorowo, ono nie tylko przyswaja sobie sposób dobrego czytania, ale już ogarnia teraz poniekąd treść całości, dopieroco rozczłonkowanęj. Czytanie jednak to przez nauczyciela niechaj będzie w całej pełni *wzorowe* t. j. wszelkie *dobrego* czytania winny tu być zachowane; nauczyciel powinien czytać z taką prawdą i z takim życiem, aby uczeń przejął się tym samym duchem, co i jego nauczyciel. Wówczas owa przetomność nauczyciela, prawda w sercu i na ustach, serdeczne i nieklamane przejéćie się lekcją porwie ucznia, on skupi całą swą uwagę na przedmiot w toku lekcji bę-

¹⁾ Czego tylko uczeń wyjaśnić nie może, powie mu nauczyciel i zaraz odpyta.

IV.

Stwierdzenie prawdy zawartęj w odpowiedzi matki.

V.

Wynik z całości i zastosowanie do życia.

dący — a w nauczycielu swoim tylko i z nim jedynie żyć, myśleć i czuć będzie.

III.

Teraz czyta uczeń, naśladując nauczyciela.

Po wzorowym przeczytaniu przez nauczyciela, następuje czytanie tegoż ustępu przez ucznia. Ułatwiliśmy mu wszystko w tym celu. Czytał najpierw zwolna odstępami, zapytywany prawie o każdy szczegół, odpowiadał o co chodzi — wyrazy i zwroty mowne mniej — lub niezrozumiałe wyjaśnił mu nauczyciel — myśli główne, z których cała osnowa rozwinięta została, w krótkich zdaniach ma podane, w końcu po całym przeprowadzeniu i wyrozumieniu częściowem rzeczy, przedstawił mu ją nauczyciel czytaniem swem wzorowem jako całość; czegoż od ucznia ma się teraz domagać? Oto:

a) aby tenże czytał *wolno* ale *pewnie*, iżby nauczyciel mógł powziąć z tego, że uczeń przejął się treścią ustępu, że zatem wie, o czém czyta;

b) aby czytał *czysto* i *wyraźnie*, nie wolno polykać żadnej głoski, nie wolno lekceważyć różnic i odcieni delikatnych w wymawianiu samogłosek takich np. jak *ó* i *u*, *é* i *y*, *a* i *om* i t. p.;

c) aby czytał *głośno* i *dobitnie*; nie dajmy pieścić się w wymowie, ale i nie prowadźmy także do rąbaniny w czytaniu, zapobiegajmy z równą konsekwencją wymowie przez nos, szepłeniączęj, przewlekłęj, leniwęj, ospalęj, albo zbyt pośpiesznęj, krzykliwej, lub piskliwej;

d) aby czytał *podług toku myśli*, którą już wyrozumiał, a więc w t o n i e właściwym, uwydatniającym jak najdokładnięj każdy odcień, każdy zwrot myśli; niechaj troisty rytm to jest przestankowy, myślowy i zgłoskowy ciągle i zawsze zachowany będzie, a mały uczeń w ten sposób pouczany, będzie późnięj nietylko dobrze ale i pięknie czytał.

IV.

Uczeń opowiada treść przeczytanego ustępu.

Punkta wytyczne czyli myśli główne ustępu uczeń ma podane czyli raczëj zanotowane — ogarnął już ca-

łość przynajmnięj po dwakroć: raz, gdy mu nauczyciel cały ustęp czytał wzorowo, powtóre gdy go sam przeczytał w całości; śmiało więc teraz wymagać można: Opowiedz, coś czytał!

Strzedz się tu atoli należy owęj tak upowszechnionęj a tak szkodliwęj *skwapliwości w dopomaganiu*, bo właśnie tylko walka dziecka z przedmiotem wyrabia w niem siły, twórczość i przytomność umysłu. Trzymajmyż się tu zawsze zasady dydaktycznëj: kiedy uczeń mówi, a do rzeczy, nauczyciel milczëć powinien. Nic nie szkodzi bardziëj i dotkliwiëj nauce, jak dobrodusznazna wielomówność nauczyciela; szkoła, w którëj nauczyciel mówi za dużo, a uczeń zamało, dochodzi w końcu, po latach pracy mozolnëj do ciężkiego ubóstwa myśli i mowy. Niestety, ubóstwem tëm odznaczają się właśnie tylko uczniowie najgorliwszych nauczycieli.

Trafi się jednak jeszcze, że dziecię mniëj utalentowane nawet po takiem opracowaniu ustępu, nie podoła jeszcze opowiedziëć treści od początku do końca w całości; w takim razie, niech je nauczyciel jeszcze raz przepytaj, jak § I wskazuje i niech koniecznie dąży do tego, by uczeń całość opowiedział.

Zasady podane w § III, tyczące się dobrego czytania, tyczą się także potoczystego opowiadania treści przeczytanego ustępu. Przestrzeganie tych zasad nie jest pracą łatwą i ponętną, ale konieczną — i uczeń i nauczyciel powinni tu być zarówno czynni! Kto těj zasady nie szanuje, kto ją lekceważy, ten niczego, a przynajmniëj nie wiele nauczy.

V.

Strona moralna.

Těj, szanowny nauczycielu, nigdy nie pomijaj, ale dotknij zawsze i przy każdëj sposobności; strona bowiem moralna stanowi koronę całej nauki. Jednakże strzedz się tu trzeba przydługich kazań, bo te znużyłyby tylko ucznia, a požadanego celu wcalebyśmy nie osiągnęli. Starajmy się raczëj naprowadzić dziecko, aby się mniëj wiëcëj samo jěj dopatrzyło, samo ją wykryło — a tëm silniëjsze będzie wrażenie, wiëc i skutek donioślejszy.

Postępowanie tu może być mniej więcej takie:

Nauczyciel: Ile osób występuje w tej powiastce? ¹⁾ Przypatrzmy się im! Co robi ogrodnik? Masz więc przykład pracowitości. Każdy człowiek powinien pracować. Pracą także chwalimy Pana Boga.

N. Z czego ci się Julek podoba? *U.* Że chodząc z matką po ogrodzie, przypatrywał się ciekawie wszystkiemu i chciał się czegoś dowiedzieć.—*N.* Tak, pragnął nauki, daje ci zatem piękny przykład, boś i ty jej pragnął. Któż go pouczał? Czy Julek słuchał i uważał, co matka kazała mu zrobić? Daje ci więc przykład bardzo piękny **posłuszeństwa ku rodzicom i starszym** — przykład **uwagi przy nauce**. A to ci się niezawodnie podoba, nieprawdaż? Czyñ i ty tak jak Julek, przypatrz się dobrze wszystkiemu, gdziekolwiek jesteś, dochodź przyczyny wszystkiego, pytaj się o nią starszych, podczas lekcji uważaj, a stawać się będziesz coraz rozumniejszym — lepszym, a więc i miłszym Bogu i dobrym ludziom.

VI.

Ciche czytanie.

Opracowawszy w ten sposób nie jeden, ale wiele ustępów, wskazaliśmy drogę, jakiej się uczeń ma trzymać, gdy mu w przyszłości świeży ustęp do przeczytania wyznaczymy. A teraz dopiero możemy wymagać od ucznia: Przeczytaj przy mnie po cichu, a po przeczytaniu zdasz sprawę, o ile sam rzecz zrozumiałeś. Teraz dopiero pytanie: „Coś czytał?” będzie na miejscu i bodźcem znakomitym uwagi i przytomności umysłu ucznia — da ono nam niejako miarę, o ile dotąd owa samodzielność jego jest rozbudzona i co nam jeszcze w tym kierunku wypełnić wypadnie.

Stąd wynika, że ciche czytanie jest nader ważne i nie powinno być pominięte. Nie trzeba jednak i nie wolno *pod żadnym pozorem* zadawać dziecku nowego pensum do czytania poza lekcją, poza szkołą, niby dla przygotowania się na lekcję następną: jestto błąd, niestety! ciągle się powtarzający. Jeżeli dziecko ma czytać

¹⁾ Na każde pytanie powinien uczeń odpowiedzieć.

cicho, niechże czyta *jedynie w obecności nauczyciela*, pod jego dozorem, albowiem oko nauczyciela jest najlepszą pomocą w tej czynności, najlepszym regulatorem czasu i pracy: jedno spojrzenie, jeden giest jego, wystarczą dziecku czytającemu za setki uwag późniejszych.

VII.

Uczeń przepowiada z pamięci.

Przepowiadanie, albo jak mówią, dosłowne recytowanie treści z pamięci, jest nie mniej ważną częścią nauki czytania. Oczywiście do przepowiadania dosłownego wolno przystąpić dopiero *po najdokładniejszym zglębieniu, zrozumieniu i przeczytaniu treści*. Najstosowniejsze ustępy w tym kierunku nauki, będą niezapreczenie pisane mową związaną czyli poetyczne, jednakże to nie wyklucza, iżby się uczeń nie miał dosłownie wyuczyć opowiadania ustępów pisanych prozą, zwłaszcza krótszych, z treścią powiastkową lub historyczną.

Sprawa dosłownego przepowiadania różne przechodziła koleje i różnym podlegała sądom. Z powodu nadużyć popadła — i słusznie — w podejrzenie i poniewierkę; mówię tu o przepowiadaniu mechaniczném, bezmyślném... Nam przecież chodzi o co innego. Wiemy, ile złego nabroiło i broi ciągle mechaniczne przepowiadanie z pamięci: lecz czyż samo przepowiadanie, jako zasada dydaktyczna, jako środek nauki ma nie mieć w dydaktyce znaczenia swego? Owszem, ma znaczenie — i to wielkie. Komu nie chodzi oczywiście o nic więcej, jak o to tylko, aby dziecko nauczyło się i wyrecytowało tyle a tyle z pamięci, aby w pocie czoła pracowało w domu nad łamigłówką pamięciową, aby się w pracy tej naprzykrzało daremnie ojcu i matce, aby nakoniec po daremnych i długich wysiłkach nie nauczyło się swego pensum i zostało ukarane „za lenistwo“... to czyjaż w tém winą: przepowiadania pamięciowego, czy nauczyciela?... *Tak* robotą musi oczywiście wzbudzić wstręt rodziców i dzieci do tej nauki — musi zachwiać wiarę nawet w najbliższy odcień tego środka naukowego. Otóż, jeżeli pragniemy aby przepowiadanie pamięciowe przyniosło pożytek i owoc

należyty, trzeba przystępować do niego zawsze tylko po *szczególóm* przerobieniu i przyswojeniu treści; tylko bowiem tego nauczyć się może dziecię z łatwością i pożytkiem dla siebie, co się już uprzednio skryzalizowało w pamięci jego. Duch i cel, osnowa i forma treści powinny być *przerobione i przyswojone* dziecku jużto w całości, już w zarysach i szczegółach najgłówniejszych. Wtenczas można liczyć z całym spokojem na owoce przepowiadania pamięciowego.

Mało tego. Trzeba przedewszystkiem pokazać dziecku *jak* się ma uczyć pamięciowo. Otóż nauczyciel przepowiada (rozumie się: wzorowo i zajmująco) piérwsze zdanie lub piérwszy okres treści; za nim powtarza tożsamo i uczeń po kilkakroć. Po piérwszém zdaniu przychodzi kolój na drugie zdanie. Po wycuczeniu się zdania drugiego nawracamy znowu do piérwszego, za niem powtarzamy bezzwłocznie i drugie — i dwa te zdania powtarzamy tak długo, póki dziecko nie przepowie ich samo z pamięci. Ćwiczenia i powtarzania takie odbywają się systematycznie przy każdém nowém zdaniu, aż do końca samego. Tym sposobem nauczy się dziecko bez mocołu ciężkiego, bez łez i wstrętu całej lekcyi. To zaś czego się w ten sposób nauczy, nie ulotni się z pamięci za lada podmuchem; przeciwnie, stanowić będzie długo drogocenny materiał dla dalszej pracy. Taka nauka pamięciowa przynosi dziecku i młodzieży wogóle znakomite korzyści. Nasampiórw przyzwyczajają dziecię do pewnego rygoru i pewnego posłuszeństwa moralnego. Dziecko wie że się może nauczyć — więc *chce*, więc *pragnie* nauczyć się koniecznie. Powtóre, dziecię kształci przez to i umacnia sobie pamięć a wiedzę zaopatruje i wzbogaca zasobem myśli i wyrazów gotowych, z których niejednokrotnie potem czerpać i korzystać będzie z tą łatwością i pewnością, jaką dać może jedynie nauka i wiedza gruntowna. Nadto, w przepowiadaniu pamięciowém przyzwyczajają się dziecko do przytomności umysłu, do szczerości i prawdy w słowie: mówi jasno, naturalnie — z wyrazem malującym jawnie wewnętrzny stan duszy. Słowem, mówi tu człowiek, świadom swych myśli. — Zbyteczném niemal byłoby dodawać, że przepowiadanie z pamięci odbywać się powinno w z o-

rowo, charakterystycznie, z zachowaniem wszelkich warunków piękna deklamacyjnego.

VIII.

Ortografia.

Pisać ortograficznie, to znaczy pisać wyraz każdy tak, jak tego wymaga bądź pochodzenie wyrazu, bądź zwyczaj powszechny, zbaczający niejednokrotnie od zasad i przepisów gramatycznych. Ale dopóki nie ugruntujemy i nie ustalimy zasad pisowni naszej, pozostać musi ortografia sprawą niestety! dowolną. Dobrze byłoby jednakże, abyśmy w tej „dowolności“ okazywali przynajmniej dowody pewnej solidarności i zgody, póki nas zbiorowa powaga uczonych nie upoważni do czegoś innego, lepszego. W przeciwnym razie dojdziemy w końcu do tego, że każde miasteczko mieć będzie „swoją“ pisownię. Przepisy Deputacyi Warszawskiej powinny tu być dla nas wyrocznią, a z poprawek — jeśli komu chodzi o nie koniecznie — możnaby co najwyżej wprowadzić do pisowni takie jedynie, które nie odskakują nazbyt rażąco od zasad, przez ogół przyjętych. Postępowanie winno tu być zatem ostrożne, oględne i wyrozumiałe na to, co się już uświęciło niejako, gdyż inaczej dojdziemy do *chaosu* oplakanego.

Głównymi pomocnikami w nauce ortografii są: oko i ucho.

a) Oko. — Wprawne oko jest najlepszym przewodnikiem w labiryncie ortografii. Dziecko umiejące chwycić wzrokiem fizyonomią wyrazu, zdobędzie szybko najważniejsze punkta tej nauki moralnej. Wzrokowi przychodzi bowiem zaraz i pamięć na pomoc, a dziecko bez kłopotu i wstrętu posuwa się ustawicznie w nauce. Żywym dowodem tej prawdy dydaktycznej jest nauka ortografii w zakładach dla głuchoniemych. Chcąc, aby dziecko *bez prawideł* (zwykle oderwanych, doraźnych, i co gorsza, niepewnych!) nauczyło się pisać poprawnie, idźmy drogą najkrótszą. Każmy uczniowi przyrzec się nasampiórw wyrazom danym — niech się oswoi i obezna bliżej z ich *fizyonomią* (niech porówna np. wyraz dany z innym podobnym wyrazem lub brzmie-

niem), każdy to następnie przepisać z książki, a potem z pamięci; na koniec, niech za uczeń sam sobie poprawi, nb. podług książki, aby się mógł przyjrzyć po kilka razy pisowni wyrazów wątpliwych. Postępowanie takie powtarza się przy każdym nowym wyrazie, póki uczeń nie przepisz poprawnie zdania całego. W robocie tej wystrzegajmy się atoli jednego grzechu ciężkiego, podawania wyrazów lub liter, umyślnie *źle* napisanych, aby przez to prowadzić niby na drogę właściwą... Niema doprawdy nic gorszego i szkodliwszego nad tę metodę. Wyraz błędnie napisany, wdraża się równie szybko i trwale w umysł dziecka, jak i wyraz dobrze napisany; w głowie jego tworzy się chaos taki, że w końcu biedne dziecko dobrego od złego rozeznac nie może. Podawajmy mu *tylko* to, co dobre, a błąd każdy, każda literka niewłaściwa wpadnie od razu w oczy jego. Ła-
twiej przecież uniknąć błędów, niż je rugować z pamięci.

b) Ucho.—Drugim, niemniej czynnym pomocnikiem w nauce ortografii, jest ucho. Słuch bowiem, to główny warunek nauki elementarnej. Dla tego na kształcenie słuchu szczególną zwracamy uwagę. Sprawę słuchu uczynajmy i kończmy zawsze t^{em}, aby dziecko wymawiało wyraz każdy *poprawnie*; niech wymawia np. *widzę*, a nie *widze*; niech wymawia *sądzić*, a nie *sondzić*; niech mówi łagodnie *rów*, nie *ruf*; niech wymawia *córka*, nie *curka*; niech mówi *życie*, nie *rzycie*; niech mówi *przez*, nie *pszes*, i t. p. Słowem: aby dziecię mówiło i pisało dobrze, musi mieć słuch wprawny i wrażliwy na najmniejsze schybień wymowy. Ale wprawy tej nabyć może dziecko jedynie wtenczas, kiedy nauczyciel mówi poprawnie. Od niego zależy wszystko; jeśli już w czémkolwiek, to doprawdy w sprawie wymowy winien być nauczyciel w z o r e m dla ucznia swego. Kosztuje to nie wiele; a ileż pożytku, ileż stąd ułatwień dla dziecka! Niedbalstwo jest w tym razie straszną klęską szkoły...

IX.

Dyktowanie.

Dyktowanie uchodzi zwykle za uniwersalne lekarstwo na niedomagania ortograficzne. T^{em} być nie mo-

że. Służyć może racz^{ej} tylko do utrwalenia i spamiętania tego, czegośmy się już nauczyli na inn^{ej}, uprzedniej drodze; prowadzi zatem jedynie do pewności w pisowni. Prócz tego jest ono także znakomitym próbierzem pracy i zachodów naszych, okazuje bowiem jak na dłoni, ileśmy zrobili, ile postąpili w nauce ortografii. Ponieważ tu mowa ciągle tylko o pi^{er}wszym szczeblu tej nauki, a więc o zaczątkach samych, upominam tedy gorąco, że nie wolno dyktować dziecku niczego takiego, czego nie widziało, nie przerobiło i nie czytało z całą uwagą i świadomością. Dla tego dyktować należy zawsze tylko z Wypisów, albo w ogóle z książki, którą się posługujemy w nauce czytania. Podczas dyktowania, panować powinien w szkole spokój bezwarunkowy; należy zatem zapobiegać z góry wszelkim pytaniom i zagadnieniom niewczesnym, bo tu potrzebn^{ym} jest właśnie jaknajwiększe skupienie myśli i uwagi, aby nie dopuścić błędów ani w o s n o w i e ani w p i s o w n i. Zadaniem nauczyciela będzie przedewszystki^{em}: dyktować powolnie, głośno, wyraźnie, w zdaniach całych — ale raz tylko, aby się dziecko przyzwyczaiło pomału do prędkiego i dokładnego zbierania myśli. Po dyktowaniu kilku zdań otwiera dziecko książkę i poprawia *samo* pracę swoją; poczem przegląda ją wespół z nauczycielem i tłumaczy się z usterek.

Na wyższych szczeblach tej nauki, wolno wprawdzie dyktować ustępy z książki bez uprzedniego czytania i przerabiania treści. Ale i tam nie trzeba zapominać nigdy o dwóch zasadach omówionych już powyż^{ej}, t. j. o t^{em} 1^o, abyśmy dyktując, wymawiali głośno i dobitnie słowa nasze, 2^o, abyśmy dyktowali wolno i równo t. j. bez przerw i gawędek niepotrzebnych. Dyktowanie pozbawione ładu i rygoru systematycznego, jest lekcją straconą.

Z kolei należałoby mówić tu i o ćwiczeniach gramatycznych; ale że powinności Gramatyki pełni na tym szczeblu nauki, „Mała Stylistyka” wespół z „Gramatyką”, więc przechodzę tu do ostatniej najważniejszej czynności w nauce czytania — do ćwiczeń pi^śm i e n n y c h.

Ćwiczenia piśmienne.

Koroną wieńczącą naukę czytania, są ćwiczenia piśmienne. To ostateczny wynik, to próba, to owoc nauki. Ćwiczenia piśmienne są niejako zwierciadłem szkoły; z nich odgadniemy i stan i kierunek usiłowań naszych. Ale pomimo ważności swęj nie idą one zawsze drogą właściwą: przeciwnie nawet, drogą najkłopotliwszą, najdłuższą. Nie jeden z nas przypomina sobie pewnie owe męki, jakie przechodził w szkołach, ilekroć wypadło posiedzieć godzin kilka nad ćwiczeniem piśmiennem i — z próżnego w puste nalewać. Nie jeden, mówię, żegnał szkoły z radością nieopisaną, ale żegnał je tak wesoło dla tego jedynie, że się uwolnił przecież raz na zawsze od katuszy ćwiczeń piśmiennych. Tak się dzieje niestety! Ale skądże to pochodzi? Skądże ten wstręt do téj pracy, tak ważnéj a może najważniejszég z wszystkich? Oto stąd, że:

1) oddzielamy ćwiczenia piśmienne od reszty nauk;

2) nie trzymamy się porządku genetycznego;

3) wymagamy od dzieci pomysłów oryginalnych.

Przyjrzyjmy się bliżég téj sprawie.

1^o. Jeżeli pragniemy szczerze, aby ćwiczenia nasze nie wisiały nigdy na łasce losu ślepego, to ugruntujmy je przedewszystkiém na nauce czytania, czyli *zaczynijmy od tego, aby dziecko umiało czytać i myśleć należycie*. Dzieci dla tego tylko na słowa zdobyć się nie mogą, że im brak... myśli, że zatém w ich umyśle pustka bezwzględna. Bez myśli niczego nie zbudujemy. *Cucić, rozwijać, pomnażać i utrzymywać myśli w umyśle dziecka* oto nasze zadanie w nauce czytania, oto przygotowanie do ćwiczeń piśmiennych. Gdziekolwiek się zresztą da, czy to w nauce religii, czy historii, czy geografii, czy naukach przyrodniczych—wszędzie i zawsze o myśl, o myśl i o myśl chodzić nam powinno. Na takim gruncie, na takim obszarze stać i pracować można z pożytkiem, bo jest czém i ducha zasilić i zapal roz-

niecić. Nie z jednego, lecz ze wszystkich kwiatów nauki czerpać winniśmy soki do téj pracy żywotnéj. Podstawę wszelako stanowić tu powinny „Wypisy” bo to one w początkach nauki stanowią główny, a częstokroć jedyny skarbiec myśli. Jak się dziecig uczy mówić od starszych, tak się téż uczy czytać, myśleć i pisać z głównego podręcznika swego — z książki do czytania. Im pracowiciég i systematyczniég starać się będziemy, aby dziecko każdą odrobinę czytaną przerabiało i przyswajało sobie należycie, tém łatwiég i prędzég pójdą ćwiczenia piśmienne. Myśli znajdując się same bośmy szukali ich wszędzie. Szukaliśmy ich w religii, więc nam *Historya Święta* dostarczy osnowy do opowiadań; szukaliśmy ich w geografii i historii naturalnéj, więc nam one podadzą treść obfitą do opisów; szukaliśmy myśli w nauce przyrody, więc nam i ten przedmiot dostarczy treści do rozprawek naukowych; słowem, wszędzie znajdzie się zasilek i pomoc, bośmy rolę dobrze uprawili i dobrze obsiali.

2^o. Trzymajmy się zawsze porządku genetycznego—oto druga zasada, drugie lekarstwo na nieład i mozól w ćwiczeniach piśmiennych. — Wiemy już z poprzednich rozumowań naszych, jaką drogą postępować powinna sprawa czytania umiejętnego. Otóż droga ta jest zarazem najlepszém i jedyném przygotowaniem do ćwiczeń piśmiennych. Mówiąc „jedyném”, rozumiemy pod tém wolne a ciągle posuwanie się od rzeczy *łatwych i danych* do trudniejszych i nieznaných. Im tro-skliwiég i umiejętniég ułatwiać będziemy dziecku naukę ćwiczeń piśmiennych, tém lepszy i pewniejszy będzie skutek pracy. Każde, nawet najniepozorniejsze i najkrótsze ćwiczenie, byleśmy je opracowali dobrze i praktycznie, daleko większą ma wartość, niźli wysokolotne i szumne rozpisywanie się o rzeczach, przechodzących siły i rozum dziecka. Więc od małych ćwiczeń poczynajmy i na małych kończmy, ale odrabiamy je zato częściciég i żwawieg, a oszczędzimy dziecku i trudu i czasu. Każdy bowiem początek jest nie tylko trudny ale i mały. Dopiero kiedy się małe ćwiczenie uda, znajdują się powoli siły do większego. Tylko nie przeceniajmy nigdy wątłutkich władz dziecka: słabe

ciałko nie udźwignie zbroi olbrzyma. Pilnujmy, przestrzegajmy zatem ustawicznie porządku genetycznego; droga to pozornie dłuższa, a jednak nią szybciej do celu dochodzimy.

30. Nie wymagajmy od dziecka własnych oryginalnych pomysłów—to trzecia zasada i... przestroga w nauce ćwiczeń piśmiennych. Niema nic przewrotniejszego, jak wymagać od dziecka pomysłów i robot własnych; od dziecka, które nie tylko że nie ma dostatku myśli, lecz nawet chociażby je miało, panowaćby nad nimi nie potrafiło. Zostawmy zatem tematy, pomysły i twórczość wszelkiego rodzaju stopniom wyższym, a trzymajmy się zawsze tylko poziomu, na którym stoimy—a więc książki, która nam gotowe materiały i wzory podaje. Słowem poprzestawajmy cierpliwie i konsekwentnie na *reprodukcji*; po za tę granicę wychodzić nam niewolno i niebezpiecznie. Wówczas dojdziemy do tego punktu i celu pożądanego, że uczeń da nam od siebie wprawdzie tyle tylko, na ile go stać będzie, ale wykona wzorowo co mu każą — wykona z łatwością i chęcią.

XI.

Korekta ćwiczeń piśmiennych.

Od korekty, od poprawiania ćwiczeń piśmiennych żaden nauczyciel uchylać się *nie powinien*. Nudna to praca ta korekta, nudna, ale konieczna. Lekkomyślna zdawkowa korekta szkodzi nasamprzód nauczycielowi samemu, bo go poniża w obec dziecka, które sobie niedbalstwa takiego wytłumaczyć nie umie; szkodzi następnie oczywiście uczniowi, gdyż go uczy także niedbalstwa! Niedbalstwo i fuszerka są hańbą szkoły, a jaka szkoła takie i społeczeństwo... Nic tak nie podkopuje szkoły, jak właśnie owe „małe” niedbalstwa nauczyciela w korektach wszelkiego rodzaju. Wiadomo atoli, że nic tak nie działa znowu na postęp w ćwiczeniach piśmiennych, jak przekonanie ucznia, że nauczyciel poprawi z całą pewnością pracę jego; uczeń wtenczas pracuje w dwójnasób, by tylko zadowolić nauczyciela. Ale niechno postrzeże, że nauczyciel nie dba wcale o pracę jego, to i on pracować będzie także tylko pote-

mu. Jeżeli korekta ma w samej rzeczy przynieść korzyści należyte, to winniśmy przeprowadzić i dopilnować, *aby ćwiczenia piśmienne wykonywały się pod okiem i nadzorem nauczyciela, a więc w szkole, na lekcyi*. Tym jedynie sposobem zapobiegnie nauczyciel owym masom błędów i nonsensów, których czasem ani zliczyć, ani poprawić niepodobna. Obecność nauczyciela przy ćwiczeniach piśmiennych — to księga otwarta, to zachęta, ulga i pomoc najlepsza dla dziecka. Tu też nauczyciel ma dopiero pewność jedyną, że dziecko pracowało *samo-dzielnie*, a więc *samo* — bez pomocy osób trzecich.

Wymagać nie można jednakże, aby nauczyciel poprawiający sumiennie ćwiczenia piśmienne, wykształcił także ucznia swego na stylistę zawołanego. Niestety, są rodzice, którzy się tego domagają stanowczo... Żądanie to niewłaściwe, nieuzasadnione. „Styl, to człowiek”, to zwierciadło *istoty i indywidualności* naszej, na które prócz nauki, składa się jeszcze bardzo wiele innych wpływów. Stylu zatem nie stworzy nauczyciel: może mu co najwyżej utorować drogę do celu pewnego, resztę zostawić musi dalszej pracy i indywidualności ucznia.

XII.

DODATEK BARDZO WAŻNY.

Oprócz głównych zasad i dróg, jakich się trzymać należy w czytaniu i wykładzie tej książki, zwracamy jeszcze uwagę na następujący dodatek:

Treść na początku książki umieszczona wskazuje, że w ustępach zawartą jest wiedza prawie z całej dziedziny nauk najpotrzebniejszych w życiu: są ustępy budzące i rozwijające władze duchowe dziecka, tudzież uszlachetniające serce jego — jedne z nich są powiastkowe i historyczne, drugie wchodzące w zakres nauk przyrodniczych — odnoszące się do świata zewnętrznego i do Boga. Porządek w układaniu książki, jaki jest, takim być musiał; stąd atoli nie wynika, iżby nauczyciel tego porządku zmienić nie mógł. Znudzilby dziecko, gdyby np. najpierw wszystkie ustępy o szkole w porządku, w ja-

kim są zestawione chciał wyczerpnąć—nie! w nauce powinna być różnaitość; nauka niech będzie jako piękne malowidło—obraz, w którym są różne kolory, a jednak dobór tych barw całość piękną stanowi—niech się równa szacie ziemi, pełnej różnaitości, a jednak składającej jedną piękną całość.

Dla tego więc nauczyciel całą treść nauki w ten sposób sobie podzieli:

a) Niech łatwiejsze i krótsze ustępy piérwój, trudniejsze i dłuższe później przerabia.

b) Raz ustęp prozą napisany, to znowu poetyczny—powiastkowy lub historyczny, to znowu z treścią historyi naturalnej lub w zakres fizyki wchodzący. Tu niech się stara, aby uczniowi mógł wszystko uzmysłwić np. jeżeli ma czytać z uczniem jakiś ustęp o zwierzętach, roślinach etc., niech je piérwój pokaże bądźto w naturze — a przynajmniej malowane; niechaj opisze krótko, a dopiero przejdzie do czytania ustępu dotyczącego. Gdy czyta np. o powietrzu i dowodzi, że jest wszędzie, że jest ciałem, że zajmuje miejsce—wreszcie przychodzi do zdania: „Weźmy butelkę napełnioną wodą i t. d. (str. 182)—niech rzeczywiście zrobi to doświadczenie w oczach ucznia—i jakie tylko doświadczenia zrobić może, niech tego nigdy nie pomija. Czyta np. o ciepłe — a potknie w czytaniu o ciepłomierz czyli termometr, niech go dziecku pokaże, opisze, wyjaśni do czego służy — słowem niech tak wszystko uczniowi uprzytomni, uwidoczni, opisze, doświadczy, wskaże pożytek etc., etc., a korzyści z takiej nauki dopiero będą niezmierne.

c) Niech nauczyciel czytając z uczniem ustępy stosuje się jeszcze i do innych okoliczności, np. do pór roku. Zleby było, gdyby ustępy, malujące powawy wiosniane czyli opisujące wiosnę, czytał w porze zimowej lub innej i odwrotnie. Wszystko zatem niech będzie w swoim miejscu, w swym porządku i czasie.

d) Powtarzanie opracowanych lekcji nie powinno być żadną miarą zaniedbane, raz dla tego, aby się wywiedzieć o ile też uczeń zapamiętał z udzielonych mu nauk, powtóre, aby tę władzę utrwalić, gdzie potrzeba tego wymaga, rozszerzyć i zaokrąglić w całość.

WYPISY POLSKIE.

I. SZKOŁA.

1. Z Bogiem!

Z Bogiem wstawaj, a dzień twój nie minie bezpożytecznie dla ciebie i bliźnich twoich. Z Bogiem zasypiaj, a uśniesz bez troski. Z Bogiem chodź do szkoły, a nauczysz się prawd życia. Z Bogiem zaczynaj, a dokonasz dzieła swego; z Bogiem kończ, a praca twoja nie będzie daremną. Z Bogiem znos smutki swoje, a znajdziesz pociechę i błogosławieństwo Boże. Z Bogiem umieraj, a zgaśniesz spokojnie, aby się połączyć z Ojcem Przedwiecznym.

2. Nauka.

Człowiek obdarzony jest od Boga rozumem i mową. Te najcenniejsze przymioty, człowieka nie od razu są doskonałe i zupełne. W młodym wieku rozum jest słaby, a mowa bardzo niedoleżna. Człowiek doskonali i kształci się dopiero nauką i wie-
lorakiem ćwiczeniem. Bez téj nauki owe drogie dary niebios byłyby prawie bezpożyteczne. Nauka dopiero prawdę mówiąc, daje człowiekowi rozum i mowę. Nauka oświeca i kształci człowieka; ona go uczy poznawać rzeczy i sądzić

o nich; ona go prowadzi do zrozumienia wszystkiego i do ścisłego wypełniania obowiązków; ona mu powiada, co złe, a co dobre i każe pełnić dobre, a wystrzegać się złego; ona, krótko mówiąc, czyni go światłym, zacnym, pożytecznym i szczęśliwym.

3. Korzyści dobrego wychowania i nauki.

Pewnego dnia przechadzał się Julek z matką po ogrodzie i ujrzał ogrodnika, który od rana obcinał, oskrobywał i szczepił drzewa.

— Mamo! — rzekł Julek, — dlaczego ten ogrodnik zadaje sobie tyle pracy? Widziałem przecież w lesie tak dużo drzew rosnących swobodnie, a nikt ani ich obcina, ani szczepi, ani oskrobuje, ani podlewa.

— Prawda, mój synu, — odpowiedziała matka, — jednakże między leśniami, a ogrodowymi drzewami wielka jest różnica.

— Jakaż to różnica? — zapytał Julek.

Matka, zamiast odpowiedzi, urwała kwiatek z klombu i owoc z drzewa i podała oboje synowi. Julek wziął owoc, skosztował i powiedział, że smaczny; powąchał kwiatek i oświadczył, że pachnie przyjemnie. Poczém poprowadziła Julka do bliskiego lasu, zerwała kwiatek pełny i podniosła owoc, leżący pod dziką jabłónką. Julek powąchał kwiat, lecz nie znalazł w nim woni; skosztował owocu, lecz zaraz rzucił go na ziemię, mówiąc, że cierpki i twardy.

— Teraz przekonaj się, mój synu — rzekła matka — i pamiętaj, że człowiek bez wychowania

i nauki jest jak dzikie drzewo, jak kwiat polny. Kwiatek ten, lubo piękny, nie ma woni; drzewo to wydaje owoc, ale cierpki. Dobrze wychowany człowiek jest podobny do drzewa starannie szczepionego, a tém samém uszlachetnionego, które słodki i smaczny owoc wydaje.

Lucyan Siemietcki.

4. Nauka Święta.

Dzieciny w kościele stanęły dokoła,
 Pobożny je kapłan po kolei woła,
 I pyta o święte tajemnice wiary.
 Niejedna dziecina odpowie jak stary,
 A kapłan w nagrodę obrazków udziela;
 Zbyt śmiałych poskramia, strwożonych ośmiela,
 Łagodnym, pobożnym oddaje pochwałę,
 A ziarno cnót świętych nie pada na skałę;
 Bo w sercu niewinném, jak w uprawnej roli.
 I zejdzie i wzrośnie, plon wyda powoli.
 Dzwon zabrzmiał, skończona w kościele nauka.
 Już każda dziecina rodziców swych szuka,
 Z przyjemnym uśmiechem obrazek wskazuje,
 A Mama i Tata dziecinę całuje.
 I poszli do siebie z darami świętymi,
 I my téż ciekawi pośpieszmy za nimi.
 Po świętej nauce zobaczymy ich w domu,
 Jak dobre uczynki pełnią pokryjomu,
 Ten, grosik ukryty dla dziadka dobywa,
 I dar ręki jednej, przed drugą ukrywa;
 Ten, chleba kawałkiem z biednymi się łamie,
 A o téj ofierze nie powie i Mamie.
 Ten, ustek niewinnych od brzydkich słów strzeże,
 I nigdy nie skłamię, choć go chęćka bierze;

Ten, szpilki nie weźmie, choć nikt go nie widzi,
 Ten, z błędów bliźniego, jak dawniej nie szydzi,
 I choć mu nikt za to pochwały nie daje.
 Na głosie wewnętrznym sumienia przestaje.

*Szczęśliwy, kto tak nauk bogobojnych słucha,
 I używa im serca, a nie tylko ucha;
 Ale kto powtarza, jak ptak ludzkie słowa,
 Co ani ich rozumie, ni w sercu zachowa,
 Czynami nie dowiedzie, że na głos ich tkliwy:
 Nie będzie, nie będzie szczęśliwy!*

Stan. Jachowicz.

5. Nauczyciel.

Nauczyciel uczy; dzieci bez nauczyciela niczego nauczyć się nie mogą. Dzieci są słabe: zawsze jakiś opieki i pomocy potrzebują. W domu rodzice opiekują się dziećmi, w szkole nauczyciele. Nauczyciel zastępuje w szkole miejsce rodziców; z rodzicielską troskliwością stara się on o szczęście dzieci; prowadzi je do dobrego, a odwodzi od złego, kształci głowę i serce, uczy dobrych obyczajów i potrzebnych wiadomości; on je przyzwyczajają do pracy, a odstręcza od lenistwa. Jednym słowem: nauczyciel uczy dzieci mądrości, cnoty i pracy. Te trzy rzeczy są najdroższymi skarbami człowieka w tym życiu; kto je posiada, ten ma wszystko. Uważmy więc, czém są nauczyciele dla nas i có im winni jesteśmy. Po Bogu i rodzicach nauczyciele są największymi naszymi dobrodziejami, najlepszymi naszymi przyjaciółmi; nauczycielom też po Bogu i po rodzicach największą winniśmy czułość i wdzięczność, największe poszanowanie.

6. Uczeń i Nauczyciel.

Franuś jest niezmiernie grzecznym chłopczykiem i przedziwnie się uczy. Kochają go za to rodzice, kocha i nauczyciel, p. K*, a on im najczulszą wzajemnością się wyplaca. Jednego razu zasnął, a matka powiedziała: „Wiesz co, Franusiu chory jesteś, uczyć się nie możesz; doniosę panu K*, żeby naprózno dziś nie przychodził.” — „O matko, zawołał chłopczyzna, nie posyłaj; niech przyjdzie, niech go się przynajmniej napatrzę.”

Jakże wymownie te wyrazy malują przywiązanie ucznia; jaką są pochwałą dla nauczyciela, który takie przywiązanie wzbudzić umiał.

Klem. z Tań. Hofmanowa.

7. Książd Falkowski na przechadzce.

Jestem ja już nie dzisiejszy, siwy włos na głowie,
 Ci i owi na urzędach—to moi uczniowie. ¹⁾
 Bóg pozwolił, a więc żyję i chodzę po świecie;
 Ale co mnie nieraz spotka, wierzyć nie będziecie:

(Szedłem sobie raz w niedzielę,
 Przechodziło ludzi wiele,
 Ja za nimi szedłem zwolna;
 Przechodziła młodzież szkolna.

Jeden skłonił się troszeczkę.
 Drugi grzecznie zdjął czapeczkę;

¹⁾ Ś. p. Książd Jakób Falkowski, założyciel i Rektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, był pierwój nauczycielem szkół publicznych i istotnie doczekał się uczniów, którzy już znakomite urzędy piastowali.

Inny wcale się nie skłonił,
Tylko niby kogoś gonil,
Udał, że mnie nie uważał;
Jam się o to nie urażał.
Ale jak wam się téż zdaje:
Czy to piękne obyczaje?

Trochę to niegrzecznie było;
Mnie staremu to nie miło;
Jednak dobrze o tém wiecie.
Żem na pracy stargał życie;
I nim pójdę w podróż wieczną,
Chciałbym widzieć młodzież grzeczną.

Idę dalej; panna mała
Niby to mnie nie poznała,
A poznała, bo wy wiecie,
Z dziećmi pędzę całe życie.
Ale jak wam się téż zdaje:
Czy to piękne obyczaje?
Ha, cóż robić? kto nie czuje,
To i kowal nie wykuje.

Idę dalej. To rzecz nowa;
Jakaś dama salonowa,
Co niedawno była mała,
Znowu starca nie poznała.

Już téż wtenczas żal mnie ścisnął,
W oku jakiś ogień błysnął,
A ten ogień w lzę się zmienił,
Że już starca nikt nie cenil,
Jakże wam się, dzieci, zdaje,
Czy to piękne obyczaje?

Kto na starszych nie uważa,
Ludzi, Boga tém obraża.
Powstań, powstań przed siwemi,
Kiedy szczęścia chcesz na ziemi;
Im pozwolił Bóg żyć dłużej,
A kto dłużej Bogu służy,
Temu głowę okrył szronem,
By go młody czeił pokłonem.

Stan. Jachowicz.

8. Szkoła.

Głupstwo ta szkoła! — zawołał Jaś rozgniewany — nic się z niéj niema, tylko trudy i przykrości. Zamiast sobie skakać po świeżém powietrzu i chodzić do zielonego boru, trzeba siedzieć w klasie i uczyć się! Chciałbym, żeby wcale szkoły nie było, albo żebym ja przynajmniej do niéj chodzić nie potrzebował.

— Dobrze, — słysząc to, odrzekł ojciec Jasia — życzenie to twoje, mój synu, jakkolwiek nierozważne, będzie jednak spełnione. Pozwalam ci póty nie chodzić do szkoły, póki zechcesz.

— Ach, ojciec tylko żartuje! — rzekł Jaś.

— Nieżartuję, mówię to naprawdę, — odpowiedział ojciec.

Pełen radości pobiegł Jaś do swoich kolegów i z daleka już wołał z tryumfem:
— Już nie będę potrzebował chodzić do szkoły, jeżeli nie zechcę, a ma się rozumieć, że nie chcę!

Wszyscy koledzy zazdrościli Jasiowi tego szczęścia, wdychali potajemnie i niejeden z nich pomyślał:

„O! żebym i ja takiego miał ojca!”

Jaś nie posiadał się z radości. Pierwszego dnia biegał sobie wesoło po lesie i w domu ledwo się pokazał; drugi dzień przepędził w ogrodzie; trzeciego dnia spacerował po polach i łąkach, ale czwartego — już nie wiedział, co począć. Dosyć się już naużywał lasu, ogrodu, pól i łąk: zaczął uczuć pewne znudzenie. „Gdyby tu było jeszcze kilku innych chłopców!“ — mówił z westchnieniem. Pobiegł jeszcze raz do lasu, do ogrodu, w pole, ale już mu się wszystko nudnym wydawało...

Ze wstrętem wziął do ręki książkę, chcąc niby z niej co przeczytać, ale ojciec, który syna nie spuszczał z oka zawołał:

— Za pozwoleniem!... kto nie chce chodzić do szkoły, ten i książkom niech da pokój! Biegać sobie możesz dowoli, ale czytać — nie. Czytać ci nie wolno.

Jaś schował książkę i zaczął myśleć o szkole. Właśnie była to rekreacya, a wiedział, że wtedy chłopcy po nauce wesoło się bawili. „Ach, żebym to i ja był z nimi!“ wyszeptał z westchnieniem. Nazajutrz jeszcze więcej było nudów. Następnego dnia nudy coraz większe. Siódmego dnia nakoniec już dłużej wytrzymać nie mógł.

— Ojczulku! — rzekł smutnie i pokornie — pozwól mi znowu pójść do szkoły; póki życia tego już nie powiem, że szkoła niepotrzebna.

— Aha! — rzecze ojciec, — wiedziałem, że wkrótce do tego przyjdzie, że zatęsknisz do nauki i do szkoły. Każdy człowiek powinien mieć pa-jęcie pożyteczne, jeżeli nie chce (sprzykrzyć) się samemu sobie i drugim. Idź, idź do szkoły, a na drugi raz zastanów się wprzód dobrze nad każdym swoim życzeniem i słówkiem wypowiedzianym.

9. Kto najlepszy?

Juliś uczył się dobrze tylko dla karmelka, Wacławka nagradzano za to pieniążkami; Zygmuntek, to mi chłopczyk, — jak różnica wielka! On, ani dla pieniążków, ani dla karmelka, Tylko... ale nie, nic nie powiem, zgadnijcież to sami.

Stan. Jachowicz.

10. Wandzia.

Zamiast kwiatków, zamiast wstążki,
Kupowała Wandzia książki;
Ale żadnej nie czytała:
Ot tak tylko, byle miała.

Na to matka jój powiada:
Książka w szafce nic nie nada.
Pszczołka z kwiatków miodek chwytą:
Kto ma książki, niechaj czyta.

Stan. Jachowicz.

11. Troskliwość zbyteczna.

Józio B* jest to chłopczyk bardzo roztropny, ale, że jest jeszcze mały, nie zna przeto wartości nauki i nie bardzo też chętnie się uczy. Odmieni się niezawodnie (skoro) będzie starszy, bo któreż dziecko roztropne nie zmiarkuje łatwo, że nauka (każdemu) koniecznie potrzebna; tymczasem (jednak) woli się jeszcze bawić niż uczyć. Razu pewnego zasadził go dziadunio do książki i kazał mu się nauczyć lekcji, sam zaś wyszedł. W pół godziny wraca i zastaje Józia machającego go kijem na środku pokoju.

— Co ty robisz, chłopcze? — zawołał.

— Dziaduniu!—odpowiedział Józio—mysz tu dopiero przebiegła, chciałbym ją zabić.

Co tobie do myszy, pilnuj swojej książki.

— Ale, bo ja wiem, że myszy lubią jeść książki i o moje bardzo się zląkłem.

Klem. z Tań. Hofmanowa.

12. Czas i praca.

Upływają dni, tygodnie, miesiące, lata i wieki. Nigdy się nie wracają i niepodobne są nawet do siebie. Czasu żadnym sposobem nawrócić niepodobna. Mówią więc ludzie i słusznie, że *wszystkiego kupisz za pieniądze, oprócz czasu*. Z czasu przeto jaknajskrzętniej korzystać należy! *Bez pracy nie będzie kołaczy*, mówi staropolskie przysłowie i mówi prawdę. A jeden z pisarzy naszych, Szymon Szymonowicz, który żył w wieku XVI-m, napisał o pracy wiersz taki:

Praca chleb najpewniejszy;

Kto się spuści na nią,

I za żywota ma chleb

I po nim zostanie.

Człowiek pracujący nietylko sam nie dozna nigdy niedostatku, ale nawet zostawić może majątek dzieciom i pomagać innym, lub darami zasilać tych, którzyby pomocy jego potrzebować mogli. Pracując co dzień, można przez cały rok bardzo wiele zrobić i zarobić. Ucząc się co dzień, choćby tylko godzinę, można w przeciągu roku nauczyć się bardzo wiele. Praca ustawiczna i wytrwała przemoże wszelkie trudności. Pracujmyż wszyscy, a pilnością wszystkiego dokażemy. Pamiętajmy przytém na prawdziwość przy-

słowia: *Jaka praca taka płaca*. Jaka robota taka nagroda. Jaki zasiew za młodu, taki z niego plon na starość. Za pracą idzie chleb i dobre imię.

Podług S. Zaranckiego.

13. Ptaszki.

Czyście dziateczki, kiedy widziały,
Jak małe, słabe ptaszki latały?
Czyście obecne były w téj chwili,
Gdy ich rodzice latać uczyli?

Jedno się ledwie wzniosło od ziemi,
Drugie skrzydelki trzepie słabemi,
Trzecie co chwila pada omdlałe;
Jednak się latać nauczą małe.

Wiecie dla czego?—w pracy wytrwały,
Z dniem każdym więcej siły nabrały,
Stąd dla was, dzieci, wniosek wypływa:
Że wszelką trudność chęć pokonywa.

Stan. Jachowicz.

14. Jak to dobrze nauczyć się czego.

Przed kilkoma laty zdarzył się następujący wypadek:

Pewien obywatel z Podola przyjechał do Lwo-wa. Miał kilka tysięcy florenów odebrać z banku, zajechał więc po nie dorózką. Wziął pieniądze i pojechał dalej za innym interesem. Przybywszy na przeznaczone miejsce, wysiadł, zapłacił do-rożkarzowi, a czy przez zapomnienie, czy też, że spuścił się na chłopca służącego, z którym jechał, dość, że paczkę z pieniędzmi zostawił w doróźnie. Chłopcu ani przez myśl nie przeszło, żeby pan zapomniał o pieniądzach; nie mając też wy-

rażnego polecenia, nie uważał na nie wcale, doróżkarz zaś odjechał. Mając znaczniejszy wydatek do zrobienia, ów obywatel sięgnął po pieniądze, lecz z przerażeniem spostrzegł, że ich niema. Nagle przypomina sobie, że pieniędzy nie zabrał z doróżki. Zapytuje służącego, ale ten ich nie wziął. Gdzie tu kogo szukać?

— Niema ratunku — rzecze zmiészany — jeżeli to człowiek poczciwy, to odda, jeżeli nie, jestem zgubiony.

— Nie panie — przerwie chłopiec — on musi oddać. Bogu dzięki, nauczył mnie panicz czytać i poznawać numery: gdzie tylko jaką liczbę zobaczę, to ją zaraz czytam i cieszę się, że ją poznać umiem. Uważałem i pamiętam numer doróżki, więc podług tego dojdziemy wszystkiego.

Tak się istotnie stało. Po numerze wynaleziono doróżkarza, który był uczciwym człowiekiem i ucieszył się, że mógł oddać znaną w doróżce paczkę prawemu właścicielowi. Tym sposobem pieniądze się wróciły, a pan pochwalił i obdarował hojnie tak swego przytomnego sługę jak i uczciwego doróżkarza.

DO UCZĄCÉJ SIĘ MŁODZIEŻY.

RADA 1.

Żeby się dzieci z całej nauki wyuczyły tylko czytać i pisać a niczego więcej, toby nie warto było chodzić do szkoły i czasu marnować. Lepiejby było przez ten czas pomagać w robocie ojcu i matce w domu. Ale jeżeli dzieci, czytając i pisząc, pilnie się zastanawiają i biorą sobie do głowy i serca to, czego się uczą i co czytają dopiero wtedy prawdziwie

się uczą bo przybywa im rozumu i poczuwają się chętnymi do pełnienia cnotliwych uczynków.

Wtedy jedynie korzyść przynosi nauka,
Kiedy się w niej pomocy do zbawienia szuka.

Dzieci przedewszystkiem powinny poznawać Boga, uczyć się Jego chwały i obowiązków względem Niego. Elementarz i książka szkolna na to nie wystarcza. Trzeba jeszcze słuchać o Stwórcy mowy księdza i nauczyciela. Żeby poznać Boga, dzieci powinny też czytywać po skończeniu lekcyj różne książki pożyteczne o świecie i o tych różnych stworzeniach i dziwach, co nas na ziemi otaczają. A książek takich pouczających mamy bardzo dużo.

Każda książka i świat cały,
Niech was uczą Boskiej chwały.

II. RODZINA.

1. Rodzice.

Rodzice są po Bogu największymi dobroczyńcami dzieci. Dają im wszystko. Kiedy dziecię jeszcze małe, pielęgnują je czule i troskliwie karmią je, noszą na rękach, ubierają, uczą siedzieć, stać, chodzić, mówić i modlić się. Usuwają wszystko, coby dziecku szkodzić mogło. Dzień i noc są zajęci jedynie jego dobrem i szczęściem. Dlatego starają się przedewszystkiem o dobre wychowanie dziecka. Upominają je więc ustawicznie i mówią mu, co dobre a co złe, co prawę a co nieprawę. Jeżeli dziecię jest złém, rodzice wtedy smućą się, napominają lub karzą je nawet, aby się poprawiło, pomni na słowa Pisma świętego.

„Kto szcędzi różgi, ten nienawidzi syna swego.“
 Coto za roskosz, co za uciecha dla rodziców,
 gdy dziecko zdrowo i krzepko rośnie, gdy jest
 posłuszne i gdy się codzien lepszym, pobożniej-
 szym i światlejszym staje. Tém więcéj je ko-
 chają, tém chętniej pracują dla niego i starają
 się wychować go na pożytecznego sobie i innym
 człowieka. Niektóre dzieci wczesnie tracą ro-
 dziców. O! wtedy dopiero uczuwają boleśnie,
 coto są rodzice i jakie to nieszczęście być sierotą.
 Dla tego winny dzieci błagać codziennie Pana
 Boga o zdrowie i jak najdłuższe życie dla rodzi-
 ców, okazywać im cześć i wdzięczność serdecz-
 ną, pełnić we wszystkiém ich wolę; słuchać ich
 rad i wskazówek! Nic tak nie boli rodziców jak
 nieposłuszeństwo dzieci; nieposłuszeństwo przy-
 prawia ich nieraz nawet o śmierć wczesną. Ale
 dzieciom takim Pan Bóg błogosławić nie będzie,
 albowiem mówi wyraźnie Pismo święte: „Kto oj-
 ca swego hańbi i matką pogardza, temu niechaj
 kruki oczy wydziobią, a orlęta niechaj je pożrą!“
 Pamiętajcież, kochane dziatki, na te słowa Pisma
 Bożego, czcicie rodziców posłuszeństwem i wdzię-
 cznością, aby spłynęło na was błogosławieństwo
 Pana i aby was nie spotkało przekleństwo Jego.

2. Dziecię i gołąbek.

Dziecię. Musi cię boleć, luby gołąbeczku,
 Kiedy wrywasz z piersi po pióreczku?

Gołąbek. Cóż że boli? ja na to nie uważam wiele,
 Szczęśliwym, gdy dziecinkom gniazdeczko uściele,
 I myślę sobie: pociechy kochane!
 Macie łóżeczko wygodnie usłane,
 Tu wam i miękko i ciepło dziateczki!—
 To obraz każdej Mateczki!

3. O wdzięczności dziecięcój.

Nauczyciel. Powiedźże mi, moje dziecię, któ-
 rych to ludzi, niewdzięcznymi zowią? *Dziecię.*
 Tych niewdzięcznymi nazywają, którym do-
 brze czyniono, a oni chociaż mogą, nawza-
 jem tego nie czynią. *N.* Łatwo więc pojdziesz
 dla czego niewdzięcznych przedewszystkiem
 jako ludzi niedobrych i niesprawiedliwych uwa-
 żać należy. Niewdzięczność zatem dziecka ni-
 czém innym nie jest, jak uczuciem niedobrem
 i niesprawiedliwym; nie uznajęcém tego co dla
 niego zrobiono i niczém nie wywzajemniającem
 się. Bo któżto większych doznaje łask i do-
 brodziejstw, jak dzieci od swoich rodziców?
 U starożytnych ludów takie były prawa, iż tych,
 którzy się niewdzięcznymi względem rodziców
 swoich okazali, do żadnego urzędu nie przypu-
 szczano; wnoszono albowiem, że taki człowiek nic
 chwalebного i sprawiedliwego uczynić nie może.

Kto jest rozsądny, ten zawsze będzie wdzię-
 czny rodzicom swoim, aby Bóg na niego jako na
 niesprawiedliwego nie patrzył i dobrodziejstw
 swoich nie wstrzymał. Wystrzegać się będzie
 także przed ludźmi tego występku, aby gdy spo-
 strzegą, że się z rodzicami źle obchodzi, nim nie
 pogardzali. Jeżeli bowiem za niewdzięcznego
 względem rodziców poczytany będzie, nikt mu
 wiary nie da, aby się i za jego dobrodziejstwa
 wdzięcznym mógł okazać.

Nie jest-to trudną rzeczą być wdzięcznym
 i tylko złemu sercu wdzięczność trudną się wy-
 daje. Ale nie wszyscy jednakim sposobem wdzię-
 czność za doznane dobrodziejstwa okazywać mo-
 gą: szczęśliwy kto się wzajemnemi łaskami za łaski

wypłacać może, lecz nie wszyscy w takiem są położeniu. Ci, którzy nie są w stanie tego uczynić, inaczej swęj wdzięczności okazać niemoga, tylko przywiązaniem, posłuszeństwem i miłością bez granic. Rodzice innęj nad tę ofiarę nie wymagają, ta zaś zapewne wszystkie inne w cenie swęjéj przechodzi.

4. Serce za serce.

Matka ścieląc dziecku łóżko,

Tak do niego się odzywa:

„Podaruj mi twe serduszko,

Gdzie aniołek twój przebywa.“

Dziecko.

„Dam ci, Mamo, serce całe,

Kiedy takie twe żądanie;

Lecz jak oddam serce małe,

Cóż więc dla mnie pozostanie?“

Matka.

„Dam w zamianę serce moje

Za serduszko twe dziecięce:

Za serduszko dobre twoje

Życie matki ci poświęcę.....“

Teofil Nowosielski.

5. Szczęśliwa rodzina.

Państwu W* dał Bóg dwoje dzieci: dziewczynkę Marynię i chłopczyka Adasia. Byłyto jakby prawdziwe aniołki z nieba: takie ładne, hoże, grzeczne, gotowe każdemu się przysłużyć. Czy przeprowadzić kalekę przez drogę, czy podnieść małe niemowlę z ziemi, czy podać jałmużnę lub kijek drżącemu od starości dziadkowi: zawsze były do tego gotowe, nie dały się w tém wyprzedzić nikomu.

Niechby tylko Marynia widziała płaczącą wiejską dziewczynkę, to i u nięj zaraz łezki w oczach; a gdy miała jabłuszko, cukierek lub jaką małą zabawkę, chętnie ją oddawała, byle tylko biedną pocieszyć. Widać, że serduszko kilkoletnięj Maryni żywo było zagrzane miłością bliźniego.

Ale i dziesięcioletni Adaś godzien był swęjéj siostrzyczki. Ojciec mu dawał co miesiąc pewną kwotę pieniędzy, któremi dowoli mógł rozporządzać. Nie widziano, aby je wydawał kiedy na fraszki; ale czy to trzewiczki dla sieroty, czy czapkę dla starca ubogiego, lub książkę dla chłopca wiejskiego, Adaś chętnie im kupował. Z serca też kochali włóścianie swego przyszęgo dziedzica, powtarzając nieraz: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni: jaka matka, taka córka; jaki ojciec taki syn.“ A kiedy widzieli w dni świąteczne Adasia i Marynię, klęczących obok swoich rodziców, ze złożonemi rączkami, ze spuszczoną główką, ze łzą w oczach, z gorącą na ustach modlitwą, to z rozrzewnieniem zwracali wszyscy dziatki swoje ku nim, aby przykład brały z paniątek.

O! bo też przykład wiele może; z przykładu powstaje moralność, wznosi się oświata, postępują nauki, szerzy się dobro ogólne, gruntuje pobożność.

Podług Józefy Prusieckiej.

6. Marynia.

Stryj sześcioletnięj Maryni, wyjeżdżając za granicę, obiecał jęj przywieźć cały sprzęt do śniadania, ze szkła czeskiego. Dwa miesiące cieszyła się i oczekiwała niecierpliwie tych cacek. Nakoniec stryj powraca, przywozi mnóstwo zgra-

bnych szklanych naczynek, oddaje Maryni. Dziewczynka od wija wszystko ostrożnie i przy każdej dobytcej miseczce, za każdym kubeczkim wydaje nowy okrzyk radości; ustawia wszystko na szklanęj tacy i nie wie jak stryjaskowi podziękować za tyle ślicznych rzeczy. Wtém zawołała ją babunia z drugiego pokoju, ażeby jęj pokazała te piękne naczynka. Dziewczynka bierze tackę, idzie wolno, tak wolniutko, że aż babunia wymawia jęj tę powolność i sama nawet wychodzi naprzeciw nięj, aby prędzęj zobaczyć ów sprzęt przepyszny, lecz przez pośpiech potyka się i wytrąca go z rąk wnuczki. Pada na ziemię piękna tacka, spadają wszystkie miseczki, kubeczki, imbryczki... i tłuką się na drobne kawałki. Marynia przestraszyła się bardzo, ale nawet nie krzyknęła, nie zapłakała, tylko zarumieniwszy się mocno, pocałowała babunię w rękę i te słowa wyrzekła: „O! moja kochańa babuniu, jakie to nieszczęście, jakże mi szkoda tych pięknych naczynek! a co stryjcio powie?” Babunia zmartwiona pocieszała ją i wyszła z pokoju, chcąc zapewne wynaleźć dar jaki dla wynagrodzenia Maryni; ta zaś zbierała cząstki swego skarbu, przymierzając jedne do drugich. Wtém wchodzi stryj. Widząc na podłodze szcząteczki swego kosztownego podarunku, zaczął lając dziewczynkę za taką nieostrożność. Marynia rozplakała się serdecznie, lecz nie powiedziała ani słówka na swoje usprawiedliwienie. Dopiero za powrotem babuni wyjaśniła się cała sprawa. Marynia w uściśnieniach i pochwałach mamy i babuni, wreszcie i w uczuciu serca własnego, znalazła pociechę i nagrodę za swój postępek.

Podług Klem. z Tań. Hofmanowej.

7. Karolinka.

Mama. Lubisz się w zwierciadle przeglądać dziecinko?

Mam zwierciadło dla ciebie, luba Karolinko.

Oto jakaś dziewczynka z oczkami żywemi,
Cała w skokach i płasach, ledwie dotknie ziemi;
Wesoła, bardzo dobrze, alem téż ciekawa;
Czy jęj książka tak miła, jak miła zabawa?

O nie!... do książki z jakąś smutną minką siada.

Porządeczku nie lubi, uważać nie rada...

Tu ciekawie Karolcia spogląda na Mamę...

Widzi w sobie przymioty i wady te same.

Karolinka. To ja podobno, Mamo, piérwszy raz się widzę;

Byłam trochę nie pilna i teraz się wstydzę.

Mama. Dobrze-to zwierciadełko, co wady odkrywa,

Często się w niém przeglądam, a będziesz szczęśliwa.

St. Jachowicz.

8. Dowód przywiązania.

Pięcioletni Zenonek wczesnie stracił rodziców; wzięła go więc na wychowanie troskliwa babunia, przez dzień cały nie zapomniała o nim, pilnowała go i bawiła. Kiedy się położył, wieczorem do łóżeczka przychodziła do niego i zalecała, żeby leżał wyciągnięty i prosto, bo tym sposobem duży wyrośnie. Zenonek jak we wszystkiém, tak i w tém słuchał babuni. Raz, wiadomo skąd, przyszło mu na myśl zapytać się: „Czy i babunia umrze kiedy?” — „Umrę, moje dziecię!” — odpowiedziała mu. — „A kiedy babunia umrze?” ponowił Zenonek ze smutkiem. — „O! już ty wtenczas dużym będziesz” Chłopczyzna nic na to nie odpowiedział; ale gdy wieczorem, wedle zwyczaju, babunia przyszła do jego łóżeczka, zastała go skurczonym, a chłopczyk

zawsze posłuszny, dziś na jój wezwanie żadnym sposobem wyciągnąć się nie chciał. „Cóż ci się stało? — mówiła mu, — poczekaj, kiedy nie słuchasz, nie urośniesz!” — „To dobrze!” — odpowiedział ze łzami Zenonek, — ja nie chcę urość, żeby babunia prędkiej nie umarła.

Klem. z Tań. Hofmanowa.

9. Dom rodzicielski.

Ze wszystkich chatek najmilsza chatka
 Tam gdzie nasz Ojciec, gdzie nasza Matka.
 Choć rodzicielski domek wesoły,
 Chętnie Jaś idzie z rana do szkoły.
 Wié on, że lepiej w szkole się uczyć,
 Niż się po domu z kąta w kąt włóczyć.
 To téż chłopczyną, siedząc na ławce,
 Myśli o książce, nie o zabawce:
 A gdy skończona nauka, praca,
 Jaś ucieszony do domu wraca.
 Wita Ojczulka, wita Mateczkę
 I składa w kącik szkolną swą teczkę.
 Ojciec go pyta o to i owo:
 Jaś odpowiada na każde słowo.
 Znać z odpowiedzi, że Jaś nie tępy,
 Codzień w nauce robi postępy.
 Rodzicom serce z radości rośnie.
 Jasiowi także jakoś radośnie;
 Widzą rodzice jego uśmiechy,
 A to znak przyszlój z niego pociechy.
 Wtedy-to trzeba widziéć chłopczyka,
 Jak płąsa sobie, jak sobie bryka.
 Nazajutrz za to żwawy, wesoły,
 Z nową ochotą idzie do szkoły!

Teofil Nowosielski.

10. Działwa biednych rodziców.

Dzieci majątnych rodziców! wy, coście otoczono pieczę i miłością, co każdego wieczora kładąc się spać, znajdujecie wygodne i miękkie łóżeczko, a budząc się z rana, macie gotowe śniadanko i czyste sukienki—może ani wyobrażacie sobie, że w sąsiedztwie waszem, albo na strychu, nad wami, mieszka rodzina, nie mająca ani co jeść, ani przyczém się ogrzać; a obok was mieszka może jaka uboga matka, wyrobница, która zmuszona iść na robotę na cały dzień, aby zarobić na kawałek chleba na wyżywienie rodziny, kłopoce się o małe dziatki i nie wie, przy kim je zostawić! Nie ma ona nikogo w domu do pilnowania dzieci; nie ma ani babuni, ani służącej, ani poczciwej sąsiadki! Z ubogim mieszka tylko ubóstwo; każdy tam musi pracować z dnia na dzień, z godziny na godzinę, na utrzymanie życia własnego. Ileżto biednych matek praca z domu wygania, a wstrzymuje obawa zostawienia dzieci bez opieki.

Jakim sposobem dać pomoc téj nieszczęśliwej matce, która ani w domu pozostać, ani dzieci z sobą zabrać nie może?

Oto dobroczylni i rozumni ludzie uznali za konieczne, aby w każdym mieście, miasteczku, powiatach nawet, wystawić dla małych dzieci osobny dom, nie wspianiały, nie zbyt kłopotliwy, ale dobrze opatrzone i ciepły w zimie, mający słońce i zdrowe powietrze. Taki dom nazywa się *ochronką*. Co rano, każdy ojciec idący na robotę, każda matka, która idzie mężowi pomagać lub zarabiać osobno, prowadzą dzieci swoje do domu ochrony.

Tam dziecko żegna się z matką na resztę dnia i zostaje w ochronce. Z uprzejmością i dobro-

cią przyjmują tam wstępujące dziecię. Znajduje ono tam mnóstwo innych małych towarzyszków i towarzyszek, a przestaje być samotnym i opuszczonym. Dzieci poznają się tam, rozumieją się nawzajem; wkrótce przyjaźń wiązuje się między niemi, razem dzielą swą biedę, wspólnie spożywają skromne śniadanie i sprawdzają przypowieść: „Daję ci z tego co mam, a ty mi dasz z tego, co będziesz miał.”

I te dziatki w domu ochrony, z rana ubogie, teraz bogate, mogą swobodnie używać dziecięcej szczęśliwości. Igrają, śpiewają, swawolą sobie, otaczają pocziwą dozorczynię, która zastępuje im tam miejsce matki, i od czasu do czasu opowiada im różne piękne i ciekawe powiastki. W tym czasie, kiedy dzieci w ochronce są zatrudnione, ojciec i matka spokojnie losich, pracują wdwojnásób, szczęśliwi tą myślą, że ich dziatwa się bawi, że ludzie zacni mają około niej pieczę, że opływa w wygody i głodu nie cierpi.

Dzięki tym dobroczynnym zakładom, dziecię ubożego wyrobnika nie zazdrości innym dzieciom szczęśliwszym, odrycha swobodnie, śpiewa, bawi się, rośnie, korzysta z dobrego przykładu, nabiera moralnych zasad i jest o tyle szczęśliwe, o ile biedne dziecię szczęśliwem być może: ma powietrze, czystość, kwiatki, słońce, wesółych i dobrych przyjaciół!

II. Dzieci wiejskie.

Powróciwszy z przechadzki, usiedliśmy w cieniu lip na podwórzu, gdzie, według zwyczaju, około szóstej, zgromadziła się cała familja. Przyniesiono mléko; jedliśmy je wszyscy społem. Gdyśmy się dostatecznie ochłodzili, resztę mléka rozdano

chłopskim dzieciom, które nas otaczały. Wdziek wieku tego, niewinność ich zabaw i igraszek bawiły mię, a dziwiło to, że w podziale danego im mléka, nie okazywały zbytecznego łakomstwa i porywczosci, ale obrawszy z pomiędzy siebie jednego, każdy w przystawkę ¹⁾ brał co mu tamten na porcyą naznaczył; ów zaś kontent z dystynkcji ²⁾, poważną postać na siebie przywdziewał i bojąc się może, żeby go ta dystynkcya za drugim razem nie chybiła, tak dobrze drugich obdzielał, iż mu się samemu nic nie dostało. Postrzegła to pani Podstolina i pochwaliwszy wstrzemięźliwość, kazała w nagrodę przynieść i jemu świeżego mléka i dała garść orzechów. Zatem nastąpiły między nimi gry różne, któremi nas zabawiali dość długo. Rozeszli się inni, myśmy się zostali pod lipami, a gdy mi zdziwienie moje ze wstrzemięźliwości tych dzieci wyraził Panu Podstolemu, odpowiedział, iż to jest skutkiem dobrej edukacji ³⁾.

Ignacy Krasicki.

12. Dzieci rozpieszczone.

Nierozsądni rodzice piezczą swoje dzieci, pozwalając im mieć własną wolę; dają im czego zapragną i jak to mówią choćby szybko z okna; nie ukarzą ich, choć są złe i na karę zasługują. Pasą tych pieszczochów bulkami z masłem, piernikami, cukierkami, a odzwyczajają od chleba zwyczajnego. Rozgniewany pieszczoch krzyczy, dąsa się, tupa nogami, a czasem nawet w unie-

¹⁾ W miseczkę.

²⁾ Z odznaczenia go przed innymi, czyli z zaszczytu.

³⁾ Wychowania.

sieniu podnosi rączkę na ojca lub matkę! O! Pan Bóg nie błogosławi takim dzieciom.

Pieszczoch boi się deszczu, grzmotu, zimna i śniegu; a głównie zimnej wody, siedzi, śpi długo, wstaje i umywa się z płaczem. Są to zwykle dzieci łakome i leniwe: tyłkoby jadły i spały, ledwo się ruszają, zawsze są markotne, pośpieszyć się nie umieją. Nigdy się nie roześmieją, nigdy się z innymi dziećmi nie pobawią, nie pogonią. W takich dzieciach jest dusza tępa, gnuśna i ciężka. Z dzieci rozpieszczonych nie będą dzielni ludzie.

Podług *Ewar. Estkowskiego*.

13. Łza matki.

„Cicho, cicho, Feluniu! mamę głowa boli,
Położy się, a Felcio niechaj nie swawoli;
Lubię, kiedyś wesoły, lecz teraz, kochanie,
Niechaj na chwilę wszelka zabawa ustanie.
Ja wiem, ty mamę kochasz, mama chce spoczynku.
Uspokójże się trochę, uspokoń mój synku!“
Dość było dla dobrego, jak Feluś chłopczyka,
Poszedł do kąpika,
Wziął książeczkę, usiadł cicho, —
Ale jak na licho,
Patrzy, bębenek leży.
Jakoś niechcący, raz, drugi uderzy,
Z początku lekko, potem głośnieją trocha...
A mama na wpół z płaczem: „tak mnie Felcio kocha?“
„Zapomniałem się, Mamo, ach, przepraszam Mamę!“
I zadrzał na tę myśl samę.
„Wierzę ci, moje dziecko, nie chciałbyś źle czynić,
Nie śmiem cię nawet winić;
Ale bądźże już cicho.“ — Pełen dobrej chęci,
Miał zakaz mamy w pamięci:

Cichuteczko karteczkę po kartce rozkładał,
Lękał się, kiedy wietrzyk między kartki wpadał.
Lecz nie długo tego było.
Słychać szmer na ulicy; chłopczyka skorciło...
Powstaje i stołeczek przewraca z hałasem,
A mama się już ze snu ocknęła tymczasem.
Przypomniał sobie Feluś o mamy chorobie,
I czyniąc wyrzuty sobie,
Idzie przeproszać... ależ, o smutny widoku!
Postrzegł łzę w Matki oku. —
„Ach, co to znaczy?“
Rzecz w rozpaczy. —
„Czyli się co mamie stało?“

Matka.

„Tak, serce mnie zabolalo,
Że mam niegrzecznego syna,
Który o prośbie matki zapomina.“

Sprawiedliwe wyrzuty do serca trafiły,
Ukochaną jej rękę ścisnął z całej siły,
I całował serdecznie, oblał łez potokiem,
A matka rozczulona tak tkliwym widokiem,
Zapyta: „czy kochasz mnie?“ — „kocham“ odpowiedział.
Więc już odtąd Felunio będzie cicho siedział.
I przebaczyła z serca. Szczęśliwy chłopczyzna
O napomnieniach Matki już nie zapomina;
Wytrwał w dobrém do ostatka,
Ale długo pamiętał, że płakała Matka.

St. Jachowicz.

R A D A 2.

Po Bogu, dobre dziecko powinno najwięcej czcić
na świecie ojca i matkę, bo Bóg tak zalecił i bło-
gosławi tym, którzy wypełniają czwarte przykaza-

nieprawdę mówią, bo oni nie nauczyli się tego, czego się nauczyć powinni! Nawet lepiej jest mniej umieć, a wypełniać obowiązki nakazane nam przez Boga i religią, aniżeli gdyby miało być przeciwnie.

Chwałę Bogu najlepszą dają małe dziatki

Przez miłość, posłuszeństwo, cześć ojca i matki.

Dzieci dobre powinny wiedzieć, że co się powiedziało o czci dla rodziców, to powinno się téż stosować do kapłanów, nauczycieli i do starszych ludzi; bo przed sędziwą i siwą głową powinno się powstawać, a nauczyciele, wpajający w serca nasze zasady cnoty, również zastępują miejsce rodziców.

Błogosławieństwa swego temu Bóg udzieli,

Kto czci kapłanów, starców i nauczycieli.

14. Szczęśliwe dzieci.

Dzieci mające rodziców są szczęśliwe; rodzice ich kochają, pamiętają o wszystkich ich potrzebach, strzegą ich od wszelkich przykrości i wypadków i starają się dać im jak najlepsze wychowanie. Gdy są małe, uczą ich w domu, potem posyłają ich do szkoły i cieszą się bardzo jeżeli dzieci robią postępy w naukach. Dzieci rodziców biedniejszych nie mają tych wygód, jakie mają dzieci w domach zamożniejszych; ale o ileż biedniejszej i stokroć nieszczęśliwszej są sieroty, które potraciwszy wcześniej rodziców, nie znają tych rozkosznych uścisków i pieszczot matki i ojca. Znajdują one wprawdzie często dobrych i zacnych opiekunów w krewnych swych lub dobrych ludziach, którzy ich do siebie przygarniają i starają im się zastąpić brak ojca lub matki, ale często się zdarza, że biedne sieroty po śmierci rodziców muszą opuścić dom rodzicielski, gdzie im było

tak dobrze, iść między obcych ludzi i nie zaznać serdecznego przytulenia się do mateczki. Nieraz nawet doznają złego obchodzenia się i ciężkiej niedoli. O jakże takie dzieci są nieszczęśliwe! Jakże téż dzieci mające rodziców powinny dziękować Bogu, że ich obdarza takim szczęściem.

15. Mężny.

Często są i między dziećmi przykłady owego prawdziwego męstwa, które najwięcej na tém zawisło, żeby cierpienia znosić z łagodnością i w milczeniu. Z takich dzieci zwykli wyrastać dzielni mężowie i zacne niewiasty.

Raz w obecności ojca bardzo skłonnego do gniewu, wnosił służący do pokoju ogromną tacę ze srebrem i niechcący uderzył nią w głowę siedmioletniego Michasia. Chłopczyną zbladł z bólu wielkiego, ale nie wyrzekł i słowa, ani się nie rozplakał: owszem, widząc trwożę służącego i gniew ojca, zaczął mu całować ręce i kolana, prosząc, by nie karał winnego i zaręczając, że go prawie nic nie boli.

Klem. z Taś. Hofmanowa.

16. Mała gosposia.

Czy nie znacie czasem Zosi?
Prawdziwyto wzór gosposi;
Zosia mamę naśladuje,
Gospodarstwem się zajmuje.
A choć lubi pogłować,
Umie uprać, uprasować,
Zawsze myśli o porządku,
By nie było śmieci w kątku.
Pokój swój zamiata sama
Tak jak każe dobra Mama;
Sama ściele swe łóżeczko
Czystą, białą pościółeczką.

Pracą wciąż zajmuje ręce,
 Zna się także na kuchence,
 Opasana swym fartuszkim,
 Często czuwa nad garnuszkiem.
 Pełna zawsze gościnności,
 Stół nakrywa, prosi gości,
 Przy obiedzie wszystkich bawi
 I bajeczki ładne prawi.
 Po obiedzie i po kawie
 Myśli Zosia o zabawie.
 Czyta książkę z swą Babunią,
 Albo bawi się lalunią.
 Po zabawie i przechadzce
 Zosia siada przy swój Matce
 I zajmuje się robótką,
 Że aż patrzeć jest miłutko!
 Wreszcie Zosia bez uporku
 Spać się kładzie po—paciorku.

Teofil Nowosielski.

17. Sumienność.

Na podwórzu, przed domem ojca, Ignas bawił się w piłkę; wtém znajomy sąsiad poprosił go, aby wybiegł na pagórek i gdy zobaczy nadchodzącą pocztę, aby go zaraz uwiadomił. Ignas, przejrzyj i grzeczne dziecko, przyrzekł sąsiadowi, że mu zrobi tę usługę. Jakoż zaraz wybiegł na wzgórek, skąd widok sięgał daleko na gościniec. Już tam czekał kawał czasu, gdy przyszedł doń inny chłopczyk i namawiał go, aby poszli dalej bawić się w piłkę. Lecz Ignas, choć bardzo lubił tę rozrywkę, tym razem musiał odmówić, ponieważ dał słowo sąsiadowi.

— I dopókiż tu będziesz stał na słońcu? — mówił nowoprzybyły chłopczyk.

— Dopóki poczta nie nadejdzie — odrzekł Ignas.

— Pójdź ze mną—pójdź... wszak dosyć długo tu czekasz, a poczta nie nadchodzi i nie prędko przyjdzie.

Ale Ignas nie dał się namówić, pamiętając na słowa, które mu ojciec często powtarzał, że uczciwy człowiek powinien zawsze słowa dotrzymać. Dla tego też, choć długo jeszcze czekał, choć mu upał słoneczny dokuczał, nie ruszył się z miejsca i prawdziwą uczuł radość, gdy mógł uwiadomić sąsiada o zbliżaniu się poczty.

Lucyan Siemieński.

18. Korzyści wieku dzieciennego.

Nie wiem, czy które z was, dzieci moje, zastanowiło się kiedy nad nieocenionymi korzyściami jakie wam daje wiek wasz młody. Porzucicie na chwilę gry i zabawy wasze, zbierzcie ten umysł zwykle nieuważny i zastanówcie się nad szczęściem waszém, bo każda chwila zabiera część tego drogiego skarbu młodości. Poznajcież go więc, nim go utracicie. Dziś czyste dusze wasze i serca są przepelnione tylko niewinnymi uczuciami; dalekie od wybujałych pragnień i żądań, lada czém się cieszyacie, lada czém zaspokajacie. Wszyscy na was z pobłażaniem patrzą—tyle macie życzliwych sobie; każdy wam chętnie rękę podaje, każdy oświeca i dobrej rady udziela. Zachody, starania, kłopoty życia; złość ludzka, obcemi są dla was: żyjecie jakby w innym i szczęśliwszym świecie; używacie swobód i korzyści, których dalsze lata już wam nie powtórzą.

Wiek dziecienny jest wiekiem, w którym wszystko się zaczyna, wszystko się rozwija, wszystko

z łatwością przychodzi. Jak snadno przyzwyczaić serce młodziutkie, ażeby jedynie dla szlachetnych uczuć biło! Jak łatwo rozwijać duszyczkę niedawno ocknioną, karmiąc ją tylko zbawiennym pokarmem! Ale nie traćcie czasu, o dzieci lubo! Niech każde z was pracuje i starania dokłada, żeby codzień być lepszym i doskonalszym; niech słucha wiernie Rodziców i starszych, niech nie utraci żadnej korzyści wieku swego; niech zaraz przy tym wstępie życia zmierza ku drodze cnoty i prawdy;—wtenczas, choć was lata dziecinne porzucią, szczęście wam jednak zostanie, nie tak swobodne jak dzisiejsze, ale mniej pospolite, a przeto jeszcze droższe.

Podług *Klem. z Tań. Hofmanowej.*

XI 19. Matka obywatelka.

Spij moje złoto, śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecię—
Spij, moja nadziejo cała,
Moje ty życie!

Usnęło—słabe niebożę!
Dosyć się dosyć spłakało—
Po płaczu lepij też może
Będzie mi spało.

Dziecię! o ileż to biedy
Mieczyna znieść musi głowa,
Nim się pociechy swęj kiedy
Z ciebie dochowa!

Ileż ja z czasem odbiorę
Miłój mi za to wdzięczności,
Gdy w tobie uznam podporę
Mojój starości!

Kiedy sercem i głową
Nie dasz przodować nikomu,
Przydając coraz cześć nową
Dla twego domu.

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twęj cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać
Żeś moim synem!...

Któż wie, co jeszcze być może!
Ach! sztylet serce przenika—
Poczwara jakaś, o Boże!
Staje mi dzika.

Może to nikiemnik jaki,
Co ma swe imię znieważyc,
I na postępek wszelaki
Niecnoty zażyć.

Tażby nagroda i ta mi
Pociecha z ciebie być miała...
—Rzekła i oczy swe łzami
Gorzko zalala.

Fr. Książnin.

III. WIEŚ. — MIASTO. — SPOŁECZEŃSTWO.

1. Wioska, miasto, królestwo, świat.

Patrz na jedną z tych chat wiejskich, słomą czerniałą pokrytych. Matka przędzie przed drzwiami, małe jęj dziatki siedzą około niej i w piasku się bawią, a starsze już nawykają do pracy. Ojciec pracuje na ich utrzymanie. To orze ziemię, to sieje, to zbiera, to młóci zboże. Kiedy wraca do domu, dzieci wybiegają naprzeciw niego, a żona skromną przed nim zastawia wieczerzę.

Ojciec, matka i dzieci składają rodzinę. Ojciec jest jęj głową. Jeśli rodzina liczna a obszar pola do obrobienia znaczniejszy, wtedy rolnik ma sługi do pomocy; wszyscy w jednej chatce mieszkają, wszyscy śpią pod jednym dachem, jeden chleb jedzą; rano i wieczór każdy z nich klęka i wzywa Boga. Ściśle złączeni kochają się wzajemnie; jeśli jedno z nich chore, smucą się, jeżeli którego szczęście spotka, weselą się razem. Jeżeli który z nich jest w potrzebie, to go drudzy wspierają; jeśli chory lub nieszczęśliwy, pielęgnują go i pocieszają. Takich chat i rodzin kilkanaście, to *wioska*. Patrz jak rozrzucone te domostwa wśród drzew i płotów, a wieżę dre-

wnianego kościółka widać z daleka. — Gdzieindziej znowu są domy większe i piękniejsze, jest ich nierównie więcej, a ulice brukowane: — to *miasto*.

Wioski i miasta, rozsiane na rozległym obszarze ziemi, składają *kraj* czyli *państwo*; są w niém góry, lasy, rzeki, jeziora; mieszkańcy jego zowią się współobywatelami: mówią jednym językiem i kochają się jak jednej matki synowie.

Ziemię tę zajmuje wiele takich państw, wiele krain, lądów i wysp. Ludzie krzątają się na téj ziemi jak mrówki wśród mrowiska swego: jedni są aż czarni od skwarów słonecznych, drugich gęste futra od zimna zasłonić nie mogą; jedni piją sok winogron, drudzy chłodzą się mlékem z owoców, inni wodą pragnienie gaszą.

Wszyscy składają wielką rodzinę Boga, który zna ich wszystkich, jak dobry pasterz zna owieczki swoje. Modlą się do Niego w rozlicznych językach; On ich wszystkich rozumie i słucha: żaden z nich nie jest tak potężnym, iżby go Bóg ukarać nie mógł, żaden z nich nie jest tak nikczemnym, aby się nim opiekować nie raczył.

R A D A 3.

Jak w domu ojciec jest głową i wszystkiém rządzi, podobnie w gminie i kraju każdym jest zwierzchność, która czuwa nad porządkiem i bezpieczeństwem, aby każdy słuchał prawa, a nikt drugim krzywdy nie czynił. Zwierzchności wszyscy, nawet wiekiem najstarsi, winni są uszanowanie i posłuszeństwo. Więc i dziecko każde winno uszanowanie osobom, urząd sprawującym,

Od Boga jest dana wszystka władza w świecie, Szanuje więc zwierzchność każde dobre dziecko.

Dzieci powinny być dla wszystkich ludzi bez wyjątku jednakowo dobre: dla starych i młodych, dla jednej i nie jednej z niemi wiary. Usłużność, pomoc, życzliwość, należą się wszystkim ludziom, bośmy wszyscy bracia i jednakie dzieci jesteśmy u Boga. Dziecko dobre dba o dobre postęпки drugich dzieci i samo słucha rady poczciwych ludzi.

Bliźnim jest każdy człowiek, a brata bliźniego
Bóg nam kazał tak kochać, jak siebie samego!

2. Wieś rodzinna.

Wieś rodzinna jest nam najmiłsza, bo w niej najpierw świat ujrzeliśmy; w niej pierwszy raz ujrzeliśmy kwitnące drzewa, zielone łąki, płynącą wodę, wesołe zwierzęta, jasne słońce i pogodne niebo. We wsi rodzinnej znamy każde drzewo i drzewko, każdą murawkę, każdy kącik, każdą miedzę na roli. Nieraz staliśmy i bawiliśmy się nad strugą, w której od naszego urodzenia woda płynie i płynie, przypatrywaliśmy się rybkom w niej migającym, żabkom skaczącym po trawie nad brzegiem.

Latem, w wiosce rodzinnej, patrzyliśmy i patrzymy codzień, jak pod wieczór owce z pola wracają, a owczarek im przygrywa; jak nasycone bydło ciągnie z pastwiska do domu, jak rolnicy spieszą od pracy do zagród; jak żniwiarze w sierpniu dzwonią i wesoło wyśpiewują, jak jasne słońce spuszcza się z góry za wieś i za lasy; jak zora pięknie płonie, jakby na niebie ogień się palił, chrząszcze brzęczą, komary latają, a słowik w sadzie tnie głosy pod niebiosa.

Wszystko nam we wsi rodzinnej najmiłsze, wszystko znajome. Miły nasz kościół rodzinny, w którym rodzice nasi, wszyscy znajomi i ja sam modłę się tak często; miły mi domek rodzinny, w którym pierwsze pobieram nauki; miły dzwonek rodzinny, co zwołuje ludzi do pracy i modlitwy; miłe mi te sadki zielone, strojne na wiosnę kwiatem prześlicznym; miłe te łąki, te pola rodzinne, na których lud nasz w znoju pracuje; miła mi nasza jaskółka przy domu, co z każdą wiosną powraca do nas, gniazdko naprawia, szczeniocy i ugania się za muszkami w powietrzu. Tak, tu mi wszystko drogie, bo to rodzinne bo to znam i Kocham od dzieciństwa. To też i siwemu staruszkowi najmiłej w wiosce rodzinnej: tu a nie gdzieindziej oczy zamknąć i kości w grobie złożyć pragnie, bo tu także spoczywają prochy ojca, dziada i pradziada jego.

E. Estkowski.

3. Piosenka rodzinna.

Najlepsza mi wśród rodziny
Moja skromna chatka;
Tu szczęśliwe mam godziny,
Tu spędzam me latka.
Naokoło gaj zielony,
Bujne wkoło niwy,
Domek sadkiem umajony,
Cichy i szczęśliwy.

4. Uczciwa rodzina.

Marcin był to uczciwy wieśniak. Nie można go było nazwać bogatym, gdyż mu brakowało wielu

rzeczy, które stanowią bogactwo. Miał on tylko małą chatkę i mały kawałek pola, który zaledwie wystarczał na wyżywienie licznej rodziny. Lecz Marcin był bogaty w cnoty: bogobojułość i uczciwość. Czyste sumienie było jego nieodstępnym towarzyszem pracy i czyniło mu ją lżejszą. Praca przynosiła mu zawsze więcej korzyści, niż sąsiadom, a bojaźń Boża i gorąca modlitwa, ułatwiały ciężar wszelkich przeciwności życia.

Marcin miał godną siebie żonę, która, tak samo myślała i czyniła jak i on. Była to gospodyni pilna, pracowita; ochędóstwem nadawała swęj ubogięj chatce wygląd miły i przyzwoity.

Dzieci tych dobrych ludzi nie miały za co chodzić do szkoły, lecz zato pracowały pilnie w gospodarstwie. Dziewczęta szczególnież zawsze coś sobie potrafiły kądziałą zarobić. Nauczyły się jednakże czytać i obeznały się dobrze z religią i nauką chrześcijańską, gdyż ją rodzice nie tylko słowami lecz i przykładem wpajali w ich serca i umysły.

Fran. Kowalski.

5. Domek.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwiérz się w jamy kryje,
Ja biedny człowieczek
Zbuduję domeczek.

Sosny wybujały,
A jam jeszcze mały,
Jak jeno urosnę,
Zetnę w boru sosnę.

Narzę z nięj deseczek,
Uklecę domeczek,
Mały, malusieńki,
Cały nowusieńki.

Dam w nim okienczka,
Od wschodu słoneczka,
Żeby nas budziło,
Jak będzie wschodziło.

Dam w domku i drzwiczki
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wnijsćie od drogi.

A prosto w okienka
Zaświeci jutrzeńka,
Żeby Bóg łaskawy
Patrzał w nasze sprawy.

(Piosnka ludowa).

6. Książę i wieśniak.

Pewien książę przejeżdżał przez wieś i spostrzegł przy drodze wieśniaka, który pilnie pracą zajęty, wesołą nucił piosenkę. Podobała się księciu wesołość wieśniaka; wdał się z nim w rozmowę i po kilku pytaniach dowiedział się, że rola, którą chłopek uprawiał, nie jest jego własnością, lecz że na nięj tylko jako najemnik pracuje i za to dziennie czterdzieści groszy dostaje. Książę, przyzwyczajony do większych dochodów i wydatków, nie mógł pojąć, jak przy tak szczupłym zarobku można żyć i być tak wesołym. Ale poczciwy wieśniak tak mu na to odpowiedział: „Byłoby to bar-

dzo źle, gdybym ja sam na siebie tyle potrzebował. Ja dzielę swój zarobek na trzy części: jedną przeznaczam dla siebie, drugą na spłacenie długów, a trzecią składam na kapitalik, abym na stare lata mógł żyć z niego.”

To było dla księcia nową zagadką, prosił więc wieśniaka, aby mu ją wytłumaczył. Rzekł mu tedy wieśniak: „Najpiérw dzielę swój zarobek z biednymi rodzicami, którzy już pracować nie mogą; powtóre, z dziećmi mojemu, które jeszcze pracować nie umieją. Tamtym wywdzięczam się za miłość, którą mi w mojem dzieciństwie okazywali i to jest właśnie ów dług, który spłacam; w tych zaś mam nadzieję, że mię w starości mojej wspierać będą i to jest właśnie ów kapitalik, który składam.” Książę podziwiał roztropność poczciwego wieśniaka, ale daleko więcej uwielbiał jego szlachetność i przywiązanie do rodziców.

Bóg nagroził taką cnotę, albowiem książę polubił wieśniaka, kupił mu obszerną zagrodę, a synów jego kosztem swoim kształcić kazał.

7. Piosnka dziewczyny wiejskiej.

W słomą krytęj, niskiej chatce,
Przy ubogiej mieszkam matce:
Chodźcie do nas! zobaczycie,
Jakie to tu miłe życie.

Kołowrotek się obraca,
Ubóstwo nam słodzi praca,
A szczęśliwi i weseli
Pracujemy do niedzieli.

A w niedzielę u matulki
Bieluchne jak śnieg koszulki,

Postroi nas jak laleczki,
Ach! dobrze nam u mateczki!

Błyśnie ranek, dzwonek woła,
Więc idziemy do kościoła;
Usta wdzięczne, choć nieśmiałe,
Wyspiewują Bogu chwałę.

Obiadek lepszy w niedzielę,
Zjemy smacznie choć nie wiele;
Dobrze o tém pamiętamy,
Że od Boga wszystko mamy.

Stan. Jachowicz.

8. Odpoczynek żniwiarzy.

Pewien ojciec udał się z synem w pole. Była to pora wieczorna, czas żniwa, dzień sobotni. Robotnicy choć znużeni pracą tygodniową, przecież jeszcze dożynali reszty zboża, a obfite krople potu spadały z ich czoła. Wtém na wieży kościoła wiejskiego odezwał się dzwon poważny; zwiastował im i zachód słońca i zbliżający się dzień Boży, dzień odpoczynku. Żniwiarze wydali okrzyk radosny, zaprzestali pracy, a wzięwszy sierpy swoje, szli wesoło po zapłatę; niektórzy śpiewali, inni biegli ochoczo, jakby już nie pamiętali nawet o ciężkim upale i znojach kilkodniowych. — „Widzisz, mój synu, — rzecze ojciec, wskazując na nich, — jaki to słodki owoc pracy! Ledwie co ją spełnili, już téż zapomnieli o jój trudach. Pracuj i ty, mój synu, pracuj użytecznie, a miłym ci będzie odpoczynek niedzielny; miłym także i ten dzień wielki, ta godzina, kiedy anioł śmierci weź

mie ciało twoje do długiego odpoczynku, a duszę do otrzymania zapłaty zasłużonej.“

9. Żniwo.

Dojrzało zboże,
Więc dziatwa żywo
Dalej na żniwo,
Bo grad spaść może;
Spieszyć się trzeba
Po dary nieba.

Więc przodownica
Wieśna dziewica,
W złotym prześlicznym
Wieńcu pszenicznym,
Z sierpem na przedzie
Żniwiarzy wiezie.

Złote zagony
Zda się kołyszą,
Brzęczą jęczmiony,
Pszenice wiszą.

Przy brzękach kosy,
Skrzypieniu strun,
Gromadne głosy:
„Plon niesiem, plon“
Miłe dla człeka,
Słyszę zdaleka.

Sieką kosarze,
Śmiechy, ochota,
Choć w słońca skwarze
Ciężka robota.

Brzęk wiejskich skrzypiec,
Stary miód lipiec,
I siwych ludzi
Do tańca budzi.

Żniwo skończone,
Snopy zwiezione,
Żeńcy się spieszą,
Skaczą a cieszą.

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek!
Zorza na wschodzie
Świeci się w wodzie.

10. Pobyt na wsi.

Rodzice Henryka byli bardzo bogaci: kupowali mu i dawali wszystko, czego zażądał; dogadzali najmniejszemu kaprysowi jego, pieścili go aż zanadto. Ale zbyt wcześnie zabrał ich Bóg do sie-

bie, a młody sierotka pojechał na wieś do stryja, który objął nad nim opiekę.

Z początku nie mógł się Henryś przyzwyczaić do wiejskiego życia. U rodziców rzadko się czém zajmował: tu zaś większą połowę dnia musiał się uczyć, a dopiero nad wieczorem wolno mu było bawić się. W mieście jadał najwyszukańsze potrawy, kładł się spać późno, niewczesnie wstawał; na wsi musiał nawykać do pokarmów prostych, kłaść się spać najpóźniej o dziewiątej, wstawać prawie ze wschodem słońca.

Jednakże, choć mu się przykrzył ten rodzaj życia, choć z początku nie mógł się z nim oswoić, zaczął powoli nawykać do niego i pojmować zbawienne skutki pracy i umiarkowania. W domu rodziców był zawsze blady, cierpiący; nie było tygodnia, aby mu doktor nie przepisał jakiego lekarstwa; tymczasem na wsi zdrowie jego zupełnie się polepszyło: nabral mocy jak młody dąb, policzki zakwitły mu rumieńcem jak listki świeżej róży i ani razu nie trzeba było wzywać pomocy lekarza. Dla tego też Henryś często powtarzał:

„Wujaszek ma wielką słuszość, mówiąc, że praca, świeże powietrze i życie umiarkowane są najskuteczniejszymi środkami do zachowania zdrowia i dobrego humoru.“

Jan Chęciński.

11. Pastuszek.

Hejże dana, moja dana!
Śpiewam wesół już od rana,
Krzyżek znacę na swém czole
I z bydelkiem ruszam w pole.

Gospodyni chleba dała,
Obiad przysłać obiecała,
A jak minie miesiąc drugi,
Da talara za zasługi.

Oj! mój Jezu, talar biały...
To mi to skarbi! Toż kram cały
Kupić można na jarmarku,
Wszystkim przynieść coś w podarku.
Więc: matusi chustkę krasną,
Basi śliczną wstążkę jasną,
Kaźmierzowi pas z kólkami
I buciki z podkówkami;
Sobie czapkę znów czerwoną,
Baraneczkiem obwiedzioną,
Z pawiem piórkiem po nad uchem
Kupić także muszę duchem.

Lecz najpiérwój, to w kramiku
Chcę poszukać obraziku
Matki Boskiej z gwiazd w koronie,
Z Dzieciąteczkiem swém na łonie;
I wybiorę drzewo w lesie,
Co najmilszy zapach niesie,
Na niém korę nożem zgładzę,
Jak w oltarzyk obraz wsadzę
I ustroję w śliczne kwiatki,
W maki, róże i bławatki;
I paciorki na szyjeczce
Przypnę Świętej Panienczce,
A dziecinie koszuleczkę
Zwiążę niby na wstążeczkę.
Więc kto w stronę tę pogoni
To Maryi się pokłoni,
A ja rano i wieczorkiem
Przyjdę uczcić Ją paciorkiem.

I z fujarką przy Niój siędę,
Śliczne piosnki śpiewać będę,
Żeby jój wesoło, miło,
Jak w kościółku jakim było.
Oj! już wtedy w żadnej porze
Nawet wilka się nie strwożę;
Będę pewny, że od szkody
Bronić raczy mojej trzody,
Śliczna owa jak lilija
Z dzieciąteczkiem swém Maryja,
I to sprawi, że pastuszka
Czysta zawsze będzie duszka.

Józefa Kamocka.

12. Warszawa.

Warszawa, położona wśród żyznych i wesołych równin, na wzgórzu lewego brzegu Wisły, była piérwiastkowo tylko wioską i dopiero w roku 1339 dzieje mówią o niój jako o znacznym grodzie. Była wówczas opasana znacznym murem. Ale jeszcze była to szczupła, zacieśniona miejscina; miała jeden rynek czworokątny i tylko dwa kościoły: Ś-go Jana i księży Augustyanów; od tego czasu jednak wzrastać poczęła.

Jeszcze w roku 1564 było w murach Warszawy ulic 12, a domów 218—za wałami zaś ulic 9, a domów 204. Roku 1596 Zygmunt III uczynił Warszawę stolicą królestwa. Król ten przekształcił i wymurował zamek warszawski w czworobok z wieżą, w takiej postaci, w jakiej go dotąd widzimy. Nowe miasto, obszerniejsze wprawdzie niż

stara Warszawa, było jednakże prawie całe drewniane; ta zaś, miała piękne kamienice równiej wysokości, a ulice brukowane ceglami i kamieniem z czerwonego granitu. Do miasta głównego pięć bram wiodło; w końcu zaś jego, gdzie teraz ulica Mostowa, był most na Wiśle, z wielkich balów zbudowany; miał on 1,600 zwyczajnych kroków długości. W koło grodu całego było mnóstwo pięknych ogrodów z wybornymi owocami.

Wojny szwedzkie, rozpoczęte w r. 1655 i morowe zarazy, zrzęzione gwałtownym napływem różnych ludów, przybyłych do kraju ze stron bardzo dalekich, długo i srodze pustoszyły to miasto.

Marya Kazimiera małżonka Jana III, wzniosła r. 1696 gmach najobszerniejszy w Warszawie, od jęj imienia *Marywilem* zwany, przyczyniła się więc znacznie do upiększenia miasta; lecz powtórný najazd Szwedów wystawił Warszawę znowu na straszne zniszczenie, a pożary przypadkowe strawiły później po kilkakroć mnóstwo ulic i dworów. Dopiero za panowania Augusta II, a więcej jeszcze za Stanisława Augusta, zaczęło się miasto zwiększać i ożywiać, tak, że w niedługim czasie podniosło się do rzędu znakomitszych miast Europy. Obecnie liczy przeszło 100 pałaców i 46 kościołów, z których 37 rzymsko-katolickich.

Przedmieście *Praga*, leżące na prawym brzegu Wisły, połączone jest z Warszawą stałym mostem żelaznym, ukończonym w roku 1865. Warszawa z Pragą liczy 450,000 mieszkańców. Ulic ma 230, a domów przeszło 5,000. Starożytnym herbem tego miasta jest Syrena.

W okolicach Warszawy słyną bądź z piękności położenia swego, bądź z powodu historycznych pamiątek: Mokotów, Wilanów, Bielany i Wola.

13. Cesarstwo Rosyjskie.

I.

Największým mocarstwem lądowým, tak w Europie, jak i w Azji, jest Cesarstwo Rosyjskie. Zajmuje ono przestrzeni około 400,000 mil kwadratowych, z których czwarta część przypada na posiadłości europejskie, reszta zaś na Azyę. W Europie, Rosya zajmuje cały wschód, a w Azji, całą jęj część północną.

Rosyę Europejską odgranicza od jęj posiadłości azyatyckich, długi łańcuch gór Uralskich; od południa graniczy ona z morzami: Kaspijskiým i Czarným i górami Kaukaskiymi; na zachodzie sąsiaduje z Rumunią, monarchią Austriacko-Węgierską, z Prusami, morzem Bałtyckim, i nakoniec ze Szwecyą; północne zaś wybrzeża Rosyi oblewa Ocean Lodowaty północny.

Cała Rosya Europejska przedstawia ogromną równinę, cokolwiek w póśrodku wzniesioną; góry znajdują się tylko w południowój stronie (Kaukaskie) i we wschodniej (Uralskie).

Góry Kaukaskie nie odznaczają się bogactwem kopalin, ale za to mają wiele źródeł mineralnych, żelazistych i siarczanych, bogate źródła nafty i olbrzymie lasy. Góry Uralskie obfitują w ogromne bogactwa mineralne czyli kruszce, jak: złoto, srebro, platynę, miedź, żelazo, malachit i drogie kamienie, jak: kryształ górny, topazy, szmaragdy i t. p. Góry te jednak, leżą z daleka od środka kraju i od miejscowości więcej zaludnionych, użytkowanie zatem znajdują-

cych się w nich bogactw jest znacznie utrudnione, a przywóz ich z tak daleka, wpływa na podniesienie się ceny.

Tak góry Uralskie, jak i ciągnąca się poza niemi ogromna Syberya, pokryte są lasami, które zawierają wielką ilość rozmaitej zwierzyny, jak: lisy, kuny, sobole, niedźwiedzie, bobry i t.p.; dlatego ludność tamtejsza zajmuje się przeważnie polowaniem i zaopatruje prawie cały Zachód Europy w znaczną ilość pięknych i cennych futer. Lasy zajmują znaczne przestrzenie i wewnątrz kraju; obfitują również one w zwierzynę, jak: dziki, wilki, rysie, lisy, niedźwiedzie, łosie, jelenie; a w lasach puszczy Białowieskiej w guberni Grodzieńskiej, żyją żubry, zwierz piękny i rzadki, którego jednak już tak mała znajduje się ilość, że rząd rozciągnął nad niemi opiekę i zabronił na nie polowania.

Rosya zajmując wzdłuż Europy ogromny pas ciągnący się od samej północy aż do ciepłego południa, ma też i klimat różnorodny. Na północy, gdzie kraj przytyka do Oceanu Lodowatego, klimat jest tak ostry, że ustaje tam wszelka uprawa zboża, rzadnieją bory i jak daleko oko sięga, rozpościerają się tylko ponure, bagniste i mszyste obszary nazwane tundrami, porośnięte gdzieniegdzie karłowatemi brzoźkami. Rzadko rozrzucone osady, gubią się na tej niezmierniej przestrzeni, po której błądzą koczońnicze hordy Samojedów i inne, wypasając trzody reniferów i zajmując się łowiectwem i rybołówstwem. U ujścia Dżwiny do morza Białego, leży jedyny port rosyjski w tej stronie, Archangielsk, miasto gubernialne, gdzie co lato zbierają się wyprawy rybackie na połów fok i wielory-

bów na Oceanie Lodowatym. We wrześniu morze Białe zamarza i zamyka na ośm miesięcy przystęp do całej tej krainy, pokrytej zaspami śniegu.

Tak tam, jak i wyżej ku północy, przez całe pół roku przyświeca wspaniała zorza północna, nieraz tak świetna, że aż razi swym blaskiem, a sięga tak daleko, że my tutaj, widzimy czasami jej odbłask. Zdarza się to jednak bardzo rzadko. Szczególnym w tamtych stronach zjawiskiem jest to, że w czasie przesilenia dnia z nocą, w ciągu prawie dwóch miesięcy, słońce ciągle świeci, ani wschodzi, ani zachodzi.

W środku kraju, klimat jest umiarkowany, czyli tak jak u nas. Są tu lasy drzew iglastych i liściastych, uprawiają pszenicę, żyto, jęczmień, owies, tatarkę, proso, ziemniaki, len i konopie. W południowej części państwa panuje klimat ciepły. Lato jest długie i gorące, zima zaś krótka i o lekkich mrozach. To też rosną tam bujno pszenica, tytuń, chmiel, konopie, kukurydza, kawony i melony, a nawet obficie winogrona; brak tylko w tych okolicach lasów.

Rosya jest nader bogato nawodniona. Oprócz wielu jezior, ma mnóstwo rzek z niezliczonemi dopływami, które przepływają kraj we wszystkich kierunkach i służą mu za drogi handlowe, ma też wiele splawnych kanałów. Osobliwością są jeziora słone w stepach położonych nad rzeką Wołgą.

Jedną z najpiękniejszych miejscowości na południu Rosyi, jest półwysep Krym, wchodzący w morze Czarne. Przyroda tak hojnie uposażyła tę nadmorską okolicę w bogatą roślinność i prześliczne położenie górzyste, że słusznie

Krym nazywają rosyjską Szwajcaryą. Liczne źródła i kąpiele mineralne, tudzież wspaniała przyroda, ściągają tutaj corocznie mnóstwo osób, szukających wypoczynku i kuracyi winogronowej lub wodami leczniczymi. Dlatego téż, miejscowość ta odznacza się znaczną ilością wspaniałych pałaców i willi, pobudowanych przez dwór cesarski, albo ludzi zamożnych, spędzających w niej pewien czas z przyjemnością.

13. Cesarstwo Rosyjskie.

II.

Ludność Cesarstwa Rosyjskiego wynosi blisko sto milionów mieszkańców; jestto, stosunkowo do przestrzeni jaką zajmuje, niewiele, gdyż na jedną milę kwadratową przypada około 200 ludzi, kiedy w krajach zachodniej Europy, na takiej samej przestrzeni, zamieszkuje ludzi przeszło cztery razy tyle. Ludność ta jest nader rozmaita i składa się z wielu narodowości, różniących się między sobą wyglądem zewnętrznym, mową, wiarą i obyczajami.

Mieszkańcy Rosyi Europejskiej należą przeważnie do rasy kaukaskiej, ale znaczna ich część, szczególnie w posiadłościach azjatyckich, należy także do rasy mongolskiej.

Do rasy kaukaskiej należą następujące plemiona: Słowianie dzielący się na Wielkorosyan, Małorusów, Białorusów i Polaków; Litwini, Żmudzini, Bułgarzy, Grecy, Niemcy i Żydzi. Do plemion fińsko-mongolskich należą: Finowie, Tatarzy, Kałmucy, Samojedzi, Kirgizi, Turkomeńcy, Baszkiry i inni.

Cała ta różnorodna ludność mieszka po miastach i miasteczkach, przeważnie zaś po osadach i wsiach; hordy Kirgizów i innych narodowości jeszcze nie ucywilizowanych, prowadzą życie koczownicze na stepach i górach. Głównem zajęciem ludności jest rolnictwo i chów bydła, mieszkańcy zaś miast, trudnią się przemysłem i handlem. Włościanie chętnie zajmują się handlem, szczególnie drobny, a wyroby swoje różnoszą na sprzedaż, nawet w dalekie strony.

Przestrzenie Rosyi środkowej i południowo-zachodniej, jako bogate w czarnoziem, dostarczają wielkiej ilości zboża, a szczególnie pszenicy, tak dalece, że Rosyę słusznie nazywają spichlerzem Europy; pszenica bowiem wysyła się stąd do zachodnich krajów Europejskich, gdzie mają mało ziemi, aby mogli tyle zebrać zboża, ile potrzebują na wyżywienie się.

Hodowli bydła sprzyjają stepy, czyli wielkie równiny, porośnięte wysoką trawą i zielskiem, a rozciągające się na znacznych przestrzeniach Rosyi południowej, gdzie się także wypasa mnóstwo koni niewielkiego wzrostu, ale silnej budowy i znaczna ilość bydła, szczególnie wołów. Słynne są téż woły ukraińskie.

Koni znajduje się w Rosyi blisko 20 milionów; tak one, jak i trzoda chlewna, stanowią ważny przedmiot handlu wywozowego.

Pszczelnictwo jest bardzo rozpowszechnione, szczególnie w zachodnich stronach kraju, skąd dużo miodu i wosku wywożą do Niemiec, najwięcej zaś kwitnie na Litwie i Żmudzi.

Rybołówstwo, któremu sprzyjają nadzwyczaj rybne rzeki, szczególnie zaś Wołga, wydane w Rosyi zajmuje stanowisko.

Przemysł Rosyi w ostatnich czasach rozwinął się znakomicie; powstało wiele fabryk i zakładów przemysłowych, przerabiających miejscowe materiały surowe i zużytkowujących przyrodzone bogactwa kraju. Dotąd jednak przywóz z zagranicy rozmaitych artykułów handlu, przewyższa wywóz z kraju.

Przemysł rosyjski różni się od przemysłu zachodnio-europejskiego głównie tém, że większa część fabryk znajduje się po wsiach, a nie w miastach i że w fabrykach, jako robotnicy, pracują włościanie. Niezależnie od fabryk, istnieją także w wielu miejscowościach małe domowe warstwy, na których włościanie zajmują się w czasie wolnym od zajęć rolnych, przygotowaniem różnych tkanin i wyrobów z metalu lub drzewa. Są też całe wsie gęsto zaludnione, których mieszkańcy zajmują się jedną tylko gałęzią przemysłu, jako to: tkactwem, garbarstwem, stolarstwem, nożownictwem i t. p.

Do dużego już rozgłosu doszły w Rosyi wyroby lniane, wełniane i bawełniane, a nawet jedwabnicze, jak: aksamit, metalowe i skórzane (słynne są skóry juchtowe i safianowe), wyrób mydła i świec, fabrykacja cukru, tytoniu i cygar. Liny okrętowe i płótno żaglowe oraz plecionki z kory lipowej, słyną za granicą z dobroci. W portach morza Bałtyckiego i Czarnego znajdują się duże warstwy, w których budują okręty i statki wojenne.

Handel jest przeważnie wewnętrzny; ułatwiają go w znacznej części duże i spławne rzeki, i coraz więcej rozszerzająca się sieć dróg żelaznych, których Rosya posiada już ogromne linje, jednak jeszcze niedostatecznie łączące z sobą tak

znaczne przestrzenie. Linje telegraficzne łączą z sobą nietylko najważniejsze, ale i wiele pomniejszych miejscowości.

Głównymi ogniskami handlu i przemysłu fabrycznego są miasta: Petersburg, Moskwa, Odessa, Kijów, Tuła, Kursk, Astrachań, Jarosław, Kostroma i Niżnyj-Nowgorod, stanowiący niejako punkt łączny handlu Rosyi ze Wschodem, a słynny z dorocznych jarmarków, na które przybywa do pół miliona ludzi najrozmaitszych narodowości z Europy i Azji.

Oświata w państwie Rosyjskiem rozrasta się szybko, ku czemu służą szkoły ludowe, liczne gimnazya, uniwersytety i zakłady naukowe specjalne, jak: akademie wojskowe, instytuty technologiczne, rolnicze i t. p. Obecnie każde miasto gubernialne, a nawet i inne większe, posiada gimnazyum męskie i żeńskie, w wielu zaś miastach mniejszych znajdują się progimnazya lub szkoły realne. Uniwersytety znajdują się: w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Dorpacie, Charkowie, Kazaniu, Helzyngforsie i Tomsku, oraz w Królestwie Polskiem w Warszawie.

Cesarstwo Rosyjskie jest monarchią dziedziczną, podzieloną na generał-gubernatorstwa i gubernie. Gubernie znajdują się pod zwierzchnictwem gubernatorów, a dzielą się na powiaty, te zaś ostatnie na gminy. Powiatem zarządza naczelnik powiatu, gminą zaś wójt, który do pomocy w każdej wsi ma sołtysa. W miastach jednych rządzą rady miejskie, w innych magistraty z prezydentami lub burmistrzami na czele.

Główne siedlisko rządu mieści się w stolicy państwa w Petersburgu, będącej zarazem rezy-

dencyą Cesarską. Znajdują się tam ministerya i inne wyższe rządzące władze.

14. Włodzimierz Monomach.

Włodzimierz, syn Wsiewołoda, a wnuk Jarosława I-go, umiał skarbić sobie miłość wszystkich, którzy go kiedykolwiek otaczali, lub udawali się do niego jako do panującego.

W dzieciństwie swoim był posłusznym i szanującym swych rodziców synem, a dla domowników uprzejmym i grzecznym. Będąc jeszcze młodzieńcem, tak samo jak współczesny mu Bolesław Krzywousty, występował na polu bitwy jako śmiały i odważny rycerz. Rodzice z powodu szczególniejszej ku niemu miłości, wyróżniającej się śmiałości i odwagi, nazwali go Monomachem, to jest walecznym.

Kiedy w wieku dojrzałym objął rządy w dziedzicznym swém księstwie, panował w niem dobrze i sprawiedliwie, był mądrym doradcą Świętopelka, wielkiego księcia kijowskiego, dobroczyńcą dla biednych, a gromicielem wrogów ojczyzny. Sława jego i znaczenie wzrosły jeszcze więcéj, z powodu następującego wypadku.

U południowo-wschodnich granic ziem ruskich, osiadł dziki naród azyatycki, zwany Polowcami. Napadali oni, pustoszyli i niszczyli ziemie ruskie ogniem i mieczem, uprowadzając z sobą dobytek i ludzi.

Włodzimierz bolał nad tém, ale zarazem pragnął poskromić nieprzyjaciół. Sprosił więc innych książąt do siebie — i wymową, a jeszcze

bardziej gotowością położenia życia swojego dla dobra ojczyzny, nakłonił ich, że wspólnie z nim wyruszyli na Polowców i zupełnie ich pobili.

Naród dobrze wiedział, komu zawdzięczał zwycięstwo nad dzikimi najeźdźnikami i ocalenie kraju, to téż przy każdej sposobności, okazywał Włodzimierzowi swoją wdzięczność i miłość; a kiedy Świętopelk umarł, okrzyknięto Włodzimierza wielkim księciem kijowskim.

15. Kreml i Moskwa.

Znacznie dawniej, przed założeniem Petersburga, stolicą Rosyi było wielkie dziś miasto Moskwa, leżące o sto mil na południo-wschód od Petersburga. Od miana jój, całe państwo przed Piotrem Wielkim, nazywało się księstwem a później carstwem moskiewskiem.

Moskwa uważana jest obecnie za drugą stolicę państwa, leży nad niewielką rzeką, zwaną także Moskwą; liczy obecnie 700,000 mieszkańców, posiada mnóstwo klasztorów, większych i mniejszych cerkwi, których bogactwa są słynne; — posiada uniwersytet, wiele zakładów naukowych średnich i wyższych; kwitnie w niej handel i przemysł będący głównie w rękach krajowców, a dużo fabryk przerabia produkty krajowe; nadto, słynie z wielu zakładów dobroczynnych.

Rosyanie nazywają Moskwę sercem Rosyi, a Kreml — sercem Moskwy i otaczają go nadzwyczajnym poszanowaniem i czcią.

Kreml nazywa się środkowa, bardzo starożytna część miasta, położona na wzgórzu, obwiedziona murem, w którym znajdują się

strzelnice i tajemne przejścia. Kreml jest jednym z najdawniejszych zabytków historycznych państwa rosyjskiego, posiada pałace cesarskie i wspaniały sobór Wniebowzięcia, gdzie koronują się Cesarze rosyjscy, to jest, wśród różnych ceremonialnych obrzędów, wkładają sobie koronę, ozdobioną drogiemi kamieniami. Obrzęd koronacyjny panującego obecnie Najjaśniejszego Cesarza *Aleksandra III-go*, odbył się w tym soborze w dniu 27 maja roku 1883.

Świątynie Moskwy, których liczono dawniej czterdzieści razy po czterdzieści, budowane są w rozmaitym guście, po większej części pokrywa je mnóstwo kopuł (wież okrągłych) złoconych.

W roku 1812 Napoleon I, cesarz francuski, wojując z Rosją, zajął Moskwę i Kreml. Całe prawie miasto wówczas zgorzało, ocalał tylko Kreml ze wszystkiemi pałacami dawniejszych panujących i zbiorami osobliwości.

Na wieży zwanéj wieżą Iwana, najwyższej w Moskwie, umieszczony jest olbrzymi dzwon, ważący 4,000 pudów, to jest 1,600 centnarów, czyli 160,000 funtów. Dzwonią weń rzadko i to uderzając tylko sercem (jak zwykle dzwoni się we wszystkich cerkwiach). Głos tego dzwonu jest tak doniosły, że słyhać go w całym mieście, pomimo to, że Moskwa ma obwodu przeszło 40 wiorst, co znaczy, że trzeba przebyć około sześciu mil drogi, aby ją w około objechać.

Nie daleko od wieży Iwana, stoi na ziemi inny dzwon jeszcze większy od poprzedniego, a nawet największy w całym świecie, gdyż waży 430,000 funtów i ma około 10-ciu łokci wysokości. Odlany on został z rozkazu cesarzo-

wój Anny, około roku 1735, lecz wkrótce wyszczerbił się, a kawał spiżu (mieszaniec miedzi z cyną, używanéj zwykle na dzwony), który się wykruszył, leży opodal; przez tę szczerbę dwóch ludzi może wejść swobodnie do wnętrza dzwonu. Na uwagę również zasługuje w Moskwie wspaniała cerkiew Zbawiciela, wzniesiona na pamiątkę szczęśliwego ukończenia wojny z Napoleonem I-szym

16. Chrzest Rusi.

Dziewięć wieków upływa już od czasu, kiedy Włodzimierz Wielki, książę kijowski, przyjął z całym swym narodem wiarę chrześcijańską. Włodzimierz przyjąwszy chrzest, pojął za żonę Annę cesarzównę bizantyjską, i z jéj pomocą jako téż i z pomocą duchowieństwa greckiego, nawrócił na chrześcijaństwo i ochrzcił naród ruski, który dotychczas żył w ciemnocie bałwochwaltwa. Z jego rozkazu wszędzie niszczone bożki pogańskie, rąbiąc lub paląc je; głównego zaś bożka Peruna przywiązanego do konia ciągnięto przez miasto, bito kijami i wrzucono do rzeki. Naród, który oddawał cześć tym bałwanom, zdumiony tém, nie śmiał bronić owych mniemanych bogów od zagłady, wylewał tylko nad niemi łzy, jakby im chciał tém złożyć hołd ostatni.

Na drugi dzień po zniszczeniu bałwanów, Włodzimierz rozkazał ogłosić w mieście, aby wszyscy jego poddani przystępowali do chrztu. Naród pozbawiony przedmiotów dotychczasowéj czci i ubóstwiania, spieszył nad brzeg Dniepru w przekonaniu, że skoro wielki książę i bojarrowie przenoszą wiarę nową nad wiarę ojców

swoich, to musi być ona dobrą. Przybył wtedy i sam Włodzimierz w towarzystwie kapłanów. Na dany znak, mnóstwo ludu weszło do rzeki. Starsi wiekiem stali w wodzie po piersi lub szyję; ojcowie i matki trzymali swe dzieci na rękach, a kapłani chrzcząc cały naród, odmawiali i śpiewali modlitwy chrztu.

W dniu tym wielkim, jak pisze kronikarz Nestor, radowały się niebiosy i ziemia, że tyłu wiernych zaczęło uznawać prawdziwego i Wszechmocnego Boga.

17. K i j ó w.

Jednym z najdawniejszych miast nie tylko na Rusi, ale i w całej Słowiańszczyźnie jest Kijów.

Już w roku 882 Oleg, potomek Ruryka, opanowawszy Kijów, przeniósł tu z Nowogrodu swą stolicę. Włodzimierz Wielki przyjąwszy tutaj chrzest w roku 988, pobudował wiele cerkwi i wspaniale przyozdobił miasto.

Mało jest miast, któreby miały tak piękne położenie, w jakim się Kijów znajduje. Zbliżając się ku miastu, widnieje ono już zdaleka, gdyż wznosi się amfiteatralnie na dwóch wysokich górach, ponad brzegami Dniepru.

W okół miasta roztaczają się nieprzejrzanym okiem równiny, a Dnieprem płyną setkami szkuty i statki. Kijów był dawniej punktem środkowym handlu przewozowego między wschodem i zachodem. Handel ten odbywał się głównie Dnieprem ku morzu Czarnemu, a stamtąd do Grecyi i Turcyi i na odwrót. Z Kijowa wywożono zboże, futra i inne płody ku południowi; z Grecyi zaś, przywożono złoto, adamaszki, wino

i owoce. Był to gród niegdyś możny, a rozległością, wspaniałością swoją i bogactwem mieszkańców przewyższał inne grody.

Z wielu cerkwi z pozłocistemi kopułami, najwspanialszą była cerkiew Ś-tój Zofii. Miasto otoczone było dokoła murami i rowami. Jedną z głównych bram, była brama złota tak nazwana, od pozłocistej blachy, którą była pokryta.

Przez wiele lat potem, był Kijów świadkiem i widownią srogich i nieustannych walk między książętami ruskimi, ubiegającymi się o tron kijowski wielkksiążęcy; następnie przechodził rozmaite koleje.

Obecnie Kijów jest miastem gubernialnym, guberni kijowskiej. Od czasów najścia Tatarów i zniszczenia przez nich całego miasta, nie wyrównało ono już ani rozległością, ani bogactwem i wspaniałością temu, jakim było w starożytności. Dopiero od kilkudziesięciu lat, Kijów znów się powiększa i przyozdabia pięknymi budynkami tak, że ludność jego dochodzi teraz blisko do 150,000 mieszkańców.

Jedną z najstarszych i najslawniejszych cerkwi na cały kraj tamtejszy, jest Ławra Peczerska z monasterem czernców. Wznosi się ona na jednej z dwóch gór, na której miasto zbudowane i nazywa się tak od pieczar podziemnych, wykutych w przyległych skałach, gdzie znajdują się ciała stu kilkudziesięciu męczenników. Ławra jest miejscem tak świętym dla Małorosyi, jak Częstochowa na Jasnej Górze. Tysiące ludu gromadzi się tu rok rocznie, by oddać cześć Bogu i Świętym Jego, tutaj pochowanym.

U stóp starego Kijowa, w dole ponad samym Dnieprem, roztacza się część miasta zwana Pa-

dołem. Tu odbywają się corocznie w styczniu i lutym, słynne oddawna kontrakty kijowskie, na których załatwiają się kupna i sprzedaże majątności ziemskich, oraz inne interesy handlowe i sprawy pieniężne. Wówczas miasto wielce się ożywia i Kreszczatik czyli górna i wspaniale pobudowana część miasta, pełna bogatych sklepów, zapełnia się obywatelami oraz kupcami, przybywającymi nawet ze stron dalekich.

18. P e t e r s b u r .

Petersburg, stolica państwa rosyjskiego, założona przez Piotra Wielkiego, w miejscu gdzie niegdyś ciągnęły się bagna fińskie i rosły nieprzebyte lasy, wznosi się obecnie po obu brzegach rzeki Newy, oraz na wyspach położonych między kilku jej ujściami do morza Bałtyckiego. Takie położenie nadmorskie, oraz ulice piękne, szerokie i place tak obszerne, że zmieści się na nich od 60,000 do 100,000 ludzi i mnóstwo wspaniałych i kolosalnych gmachów, stawiają Petersburg w rzędzie najpiękniejszych miast Europy. Do najgodniejszych uwagi budynków należy zaliczyć: cerkiew Aleksandro-Newską i sobory: św. Izaaka, Kazański oraz Pietro-Pawłowski; w ostatnim spoczywają zwłoki wszystkich monarchów Rosyi, a ściany pokryte są trofeami z różnych wojen i wypraw zwycięskich. Najpiękniejszy pałac jest zimowy, ze słynną galerią obrazów i zbiorami sztuki i osobliwości, nazwaną ermitażem (pustelnią), pałac Aniczkowa i marmurowy. Z gmachów publicznych oprócz wielu innych, zasługują na uwagę: gmach admiralicyi, giełda, na której załatwiają się ogromne

interesy handlowe i obroty na miliony rubli, akademia sztuk pięknych, biblioteka publiczna, trzy teatry rządowe, twierdza Pietro-Pawłowska, oraz ogromna ilość rozmaitych budowli rządowych, mieszczących rozmaite władze i biura i wiele pałaców i gmachów należących do rodziny cesarskiej i do bogatych obywateli. Stolica ta posiada przeszło milion mieszkańców. Place Petersburga ozdobione są licznymi pomnikami, między którymi wielkością i pięknnością odznacza się pomnik Piotra W., Katarzyny II-jej, Puszkina i wiele innych.

W Petersburgu, jako w głównym centrum rządu całego cesarstwa, znajdują się wszystkie władze rządowe i ześrodkowuje się cała działalność naukowa, reprezentowana przez liczne ciała naukowe i ogromną ilość rozmaitych zakładów naukowych; między nimi najgłówniejsze są: akademia umiejętności, akademia sztuk pięknych, uniwersytet, akademia medyczna, dwie akademie duchowne, akademia sztabu głównego, akademia artyleryjska i inżynierska, instytuty: dróg i komunikacyi, górniczy, technologiczny i wiele innych. Niedaleko Petersburga, w Pulkowo, znajduje się słynne obserwatorium astronomiczne.

Lecz nie tylko pod względem administracyjnym i naukowym zajmuje Petersburg pierwsze miejsce w cesarstwie; jest on jednocześnie obok Moskwy najważniejszym miastem handlowym i fabrycznym, gdyż posiada około 800 rozmaitego rodzaju fabryk i zakładów przemysłowych. Ogromne są fabryki wyrobów bawełnianych, oraz maszyn wszelkiego rodzaju i do wszelkiego użytku; ogromne drukarnie i pa-

piernie, fabryki wyrobów szklanych i porcelany i rozmaitego rodzaju warsztaty dla potrzeb wojskowych.

Petersburg posiada wiele pięknych ulic i bulwarów, między którymi głównie odznacza się tak zwany Newski Prospekt: ulice są proste; symetryczne a szerokie od 30 do 60 łokci. Brzegi Newy wyłożone granitowymi płytami, połączone są z sobą 150 mostami; między nimi wiele pięknych, szczególnież most Mikołajewski odznacza się wielkością i pięknością.

W Petersburgu jest przystań dla okrętów wojennych i kupieckich, a Newa jest rzeką splawną, niosącą na swych wodach mnóstwo łodzi i statków a nawet dużych okrętów, przybywających tutaj ze wszystkich stron świata dla wyładowania rozmaitego rodzaju towarów i w celu zabrania znowu produktów i wyrobów rosyjskich, których wielkie składy znajdują się w Petersburgu. Odbywa się ten ruch głównie od początku czerwca do końca października. W listopadzie Newa już zamarza i w tym stanie trwa aż do końca marca. Wtedy służy, jako wygodny środek komunikacyjny między ulicami i wyspami.

Newa wpadając do zatoki Fińskiej, rozdziela się na pięć odnóg, które noszą nazwy: duża i mała Newa, duża, średnia i mała Newka.

Klimat Petersburga, jako miasta wysuniętego znacznie ku północy, jest średnio zimny, ale niejednostajny; czasami bywają bardzo silne mrozy, — nieraz zaś zima jest dosyć łagodną; wiosna rozpoczyna się w drugiej połowie kwietnia. Lato zwykle jest piękne i gorące, a wtedy wszyscy zamożniejsi mieszkańcy wyprowadzają się z mia-

sta na letnie mieszkania do licznych willi, znajdujących się w okolicy i wśród ogrodów, położonych na wyspach utworzonych przez odnogi Newy. Osobliwością w tym czasie lata, jest brak prawie zupełny nocy takich jak u nas, z naszym zmierzchem i ciemnością; przez kilka miesięcy nocy są tak prawie jasne jak we dnie i ruch miejski przeciąga się tym sposobem późno w noc. Ogrodów posiada Petersburg kilkanaście, między nimi duży ogród zoologiczny, ze znaczną ilością pięknych i rzadkich okazów.

Okolice Petersburga obfitują także w pyszne ogrody i wiele pałaców będących miejscem letniego pobytu rodziny Cesarskiej. Do nich należą: Gatchyna, Peterhof, Oranienbaum i Carskie Sioło.

Dla mieszkańców Petersburga, zima przedstawia wiele przyjemności. Niezliczona ilość san i saneczek uwija się po ulicach; jeżdżą zaś wszyscy nadzwyczaj szybko.

Do zwykłych zabaw i rozrywek ludowych należy ślizgawka z góry na saneczkach; w tym celu budują umyślnie wysokie a spadziste pomości z bali, na których układają się aż do samego wierzchu płyty lodu szczelnie do siebie przystające. Te polewają się następnie wodą, która marznąc zapełnia szczeliny i robi powierzchnię gładką; na taki pomost wchodzi się ze strony odwrotnej po schodach i siadwszy na saneczki, zjeżdża się po pomoście na dół. Zabawny widok przedstawia taka ślizgawka, w której mnóstwo osób i dzieci bierze udział.

19. Wanda.

Gdy dwaj synowie Kraka zeszli bespotomnie, córce jego, jedynaczce, zwanéj Wandą, za powszechną zgodą, przyznano rządy państwa. Tkwiło bowiem w sercach Polaków wielkie przywiązanie do Kraka; świeża była pamięć cnót jego i dzielności w rozszerzeniu granic i obronie kraju. Nie mało przyczyniła się do tego i urodna postać dziewczyny. Łagodna z wejrzenia, skromna z postawy, wymowna i chwytająca za serce uprzejmymi słowy, wszelakich zalet jaśniała zbiorem. Wszyscy téż panowie tuszyli niewątpliwie, że zaślubią Wandę z jakim księżęciem, znakomitym rozumem i bogactwy, któryby Polsce przyczynił wzrostu, przez skojarzenie się przyjaźnią z postronnymi sąsiady. Ale Wanda, odziedziczywszy królestwo ojcowskie, wszystkim zgłaszającym się o nią współzawodnikom, odmawiała małżeństwa. Tak zaś szczęśliwie, roztropnie i sprawiedliwie władała krajami rzeeczypospolitéj, że wszystkich zdumiewała swoją radą i obrotnością; głos był powszechny, że prawdziwie męska dusza zamieszkała w tém ciele.

Rytygier księżę niemiecki, sąsiadujący podówczas z Polską, posłyszał o przymiotach Wandy, której sława rozeszła się była wszędy po świecie. W nadziei, że z jéj urodą pozyska razem i królestwo, wyprawił do niéj dziewosłębów, mających prosić o jéj rękę, a w razie odmowy zagrozić wojną. Ale Wanda odprawiła posłów bez skutku. Rytygier zebrał wojsko ogromne i wkroczył z niém do Polski. Wanda kazała ściągnąć jaknajspieszniéj hufce polskie, zastąpiła drogę Niemcom i wydała rozkazy do bitwy.

Ochłonał nieco Rytygier ze swego szału i udał się na nowo w próśby i groźby. Lecz gdy celniej- si z rycerzy niemieckich, których wysłał z tém poselstwem, przypatrzyli się zbliska urodzie Wandy, tak zmiękli i na sercach upadli, że opuścili szeregi i pole walki. Rytygier, nie chcąc wracać do domu z niesławą, mieczem własnym śmierć sobie zadał. Wanda zaś zawarła przymierze z panami niemieckimi i poprowadziła z powrotem nietknięte wojsko do Krakowa, gdzie ją z wielką czcią i radością przyjmowano.

Za tak świetne i znakomite powodzenie, kazała naprzód bogom przez trzydzieści składać dzięki, a potém postanowiła dobrowolnym ślubem poświęcić się bogom na ofiarę—uwiedziona przesądem pogańskim swego wieku, w którym ofiarę taką uważano za sprawę bogom pożądaną. Zwolała więc panów polskich, odprawiała wraz z ludem modły uroczyste i wśród cichego jęku ludu swego, rzuciła się z mostu w nurty Wisły.

Zwłoki królowéj pochowano nad rzeczką Dłubnią, o milę od Krakowa, a grób jéj uczczono podobnym pomnikiem, jak ojcowski. Z ziemi bowiem usypano kurhan potężny, który aż po dzień dzisiejszy wskazuje mogiłę Wandy, i od niego téż miejsce to zwane jest „Mogiłą.”

Podług Dziejów Polskich *Długosza*.

20. Mieczysław I.

Od Chrystusa aż do dzisiejszych czasów upłynęło niemal tyle lat, ile wstecz od Chrystusa do Abrahama. W połowie tego długiego okresu czasu, Polacy, będąc długo bałwochwalcami, przyje-
li

wiarę chrześcijańską. Panował podówczas w Polsce Król Mieczysław I. Kłaniał się on i naród cały bożkom. Gdy jednak miał poślubić księżniczkę czeską imieniem Dąbrówkę, ta pierwój ręki oddać mu nie chciała, aż poobala bałwany. Począł więc palić bożków z drzewa struganych, kamienne zaś rzucać do wody i kruszyć. Toż samo kazał czynić i innym—i wszystkie bałwany w całym kraju wyniszczyć. Usłuchano rozkazu króla i znikły w całej Polsce owe mniemane bożki. Dziś nawet niewiedzianoby, jak one wyglądały, gdyby ich znowu przypadkiem nie odnajdywano. Tam bowiem, gdzie ich niespalono lub nieskruszono zupełnie, lecz w ziemi zakopano lub do wody rzucono, odkryto je później, orząc lub kopiąc ziemię i zachowano na pamiątkę i dziwowisko. Miejscami téż, gdzie woda opadła, znajdowano na dnie, rzucone tam przed wieki kamienne bałwany. Takiego z kamienia urobionego bożka znalezione niedawno w rzece Zbruczu na Podolu, oglądać można w Krakowie. Jestto słup czworogranny, rzeźbiony niezgrabnie, z czterema u góry twarzami, patrzącymi niby naraz w cztery strony świata. Stąd nazwa jego *Światowid*, to jest widzący świat cały, a może *Świętowid*, iż chwalących go widokiem swym uświęcał. Nieraz już może słyszałyście, dzieci kochane, wyraz *poczwarą*, mający znaczenie czegoś brzydkiego, szkaradnego, złego, a nie wiécieskađ ten wyraz wziął się w naszym języku. Oto pochodzi on od *poczwórnój* twarzy Światowida. Gdy w miejsce bałwochwalstwa zaprowadzono u nas chrześcijaństwo, nazywano zrazu poczwarami tych, co jeszcze tęsknili za Światowidem o poczwórnój twarzy. Później nazywano poczwara, wszelako rzecz brzydką, a poczwarami złych ludzi.

Kiedy Mieczysław, poślubiając Dąbrówkę, przyjął wiarę chrześcijańską i bałwany poobalał, stanęły w miejscu ich krzyże, na znak nowój wiary w Chrystusa, który za nas umarł na krzyżu. Odtąd Polacy przestali być bałwochwalcami czyli poganami, a zostali gorliwymi chrześcijanami. Polacy pokochali bardzo nową naukę Chrystusa i z nią, t. j. za świętą wiarę swoją, bili się nieraz z poganami.

S. Zaratiski.

21. Bolesław Krzywousty.

Piękny przykład miłości ku rodzicom zostawił nam król Bolesław III, zwany Krzywoustym. Przez pięć lat po śmierci ojca swego, Władysława Hermana, chodził w żałobie, wizerunek jego zawsze na piersiach nosił, na który gdy spojrział, zwykle mawiał: „O! niech mię Bóg zachowa, ażebym popełnił co niegodnego błogosławionój pamięci ojca.”

Bolesław ojca swego bardzo kochał, a nawet po śmierci jego wolę szanował. Zawsze nosił na piersiach swoich złoty medalion, na którym był z jednéj strony wizerunek ojca, a na drugieój stronie przestrogi ojcowskie następujące:

„Mowa twoja, wprzód nim z ust wyjdzie, patrz, aby była przyzwoitą i uczciwą; ojciec bowiem ją słyszy.”

„Uczynki twoje niechaj mają woń sprawiedliwości i prawdy, bo ojciec je widzi.”

„Niech wszystkie drogi królewskie sprawiedliwością się rządzą.”

„Cokolwiek myślisz, lub czynisz, bądź mądrym, szanując obecnego Boga i rodzica.”

Król ten umarł w Płocku, ówczesnej stolicy Mazowsza; prochy jego spoczywają w tamtejszej katedrze, obok prochów ojca jego, Władysława Hermana.

E. Estkowski.

22. Głogowianie.

W r. 1109 za panowania Bolesława Krzywoustego, Niemcy oblegli Głogów, lecz miasta zdobyć nie mogli, tak dzielnie bronili się mieszczanie. Nikt z miasta oblężonego nie wychodził oprócz dzieci, które bawiły się pod wałami. Nieprzyjaciel spostrzegłszy to, wpadł na myśl szaloną: kazał żołnierzom pochwyć te dzieci, a umieściwszy je na przedzie wojska swego, kazał mu posunąć się pod mury miasta, — był bowiem pewny, że mieszczanie nie będą śmieli strzelać do nich, i że tym sposobem Niemcy miasto łatwo zdobędą. Ale Głogowianie silnie stali przy Bolesławie Krzywoustym, a choć im żal było krwi najdroższej, przecież nie wahając się, zaczęli miotać pociski śmiertelne na oblegających. Straszna to była walka. W walce tej potracili oni wprawdzie dzieci swe najmilsze, ale i nieprzyjaciel porażony cofnąć się musiał, a miasto ocalało.

W. L. Anczyk.

23. Kazimierz Wielki.

Słońce już zaszło; ludzie z pola wracali i ku spoczynkowi się mieli; gwar we wsi ustawał, gdy jakiś podróżny, obdarty, nędzny i bardzo znużony szedł przez wieś. Było już późno, a on chodził od chaty do chaty, stukał od okna do okna, ode drzwi do drzwi, prosząc o przytułek na noc... Ale gdzie tylko zapukał a gospodarz wyjrzał

oknem i zobaczył biedaka, odpowiadano mu: Nie ma u nas miejsca przyjacielu, niech Pan Bóg prowadzi gdzieindziej.

Rozżalony nieczułością ludzką, chciał podróżny ze wsi wychodzić, kiedy ujrzał na końcu wsi chatę, w której się jeszcze świeciło. Zbliżył się do niej i zapukał lekko do drzwi. Wyszedł ubogi wieśniak i rzekł:

— Czegoż-to potrzeba, mój przyjacielu?

— Umieram prawie z głodu i zmęczenia, — odpowiedział podróżny; — czybyście mię, mój miły człowieku, nie chcieli przyjąć na noc?

— Żałuję was! — odrzekł wieśniak, wprowadzając podróżnego do izby, — bardzo wam tu będzie niewygodnie, lecz nie będziecie przynajmniej ziębli i zjécie z nami co Bóg dał.

Podróżny uścisnął rękę gospodarzowi i powiedział:

— Niech wam Bóg wynagrodzi, że ubogiemu dajecie przytułek. Chodziłem od chaty do chaty, prosząc o litość, ale wszędzie zamknęli drzwi przedemną.

Wieśniak wprowadził podróżnego do izby, w której było siedmioro dzieci. Potem wyszedł, a po chwili przyniósł grubego chleba i miodu i rzekł: — Oto wszystko co mamy w domu: posilcie się z mojami starszemi dziećmi, a ja wyjdę na chwile.

Po tych słowach poszedł kmiotek do komory, a wkrótce wrócił uradowany, niosąc na ręku nowonarodzone dziecko. — Oto ósme! — zawołał — niech je Bóg chowa tak zdrowo jak tamte! — Podróżny cieszył się razem z ojcem, wziął dziecko na rękę i rzekł: — „Wiercie mi, gospodarzu, to dziecko wniesie w dom wasz szczęście i dostatek.”

Wieśniak uśmiechnął się na to, odebrał dzieciątko od podróżnego i zaniósł je do matki; potem powrócił, przyniósł słomy do izby, przygotował posłanie na ziemi i prosił podróżnego, aby się spać położył i aby odpoczął po podróży.

Skoro zaświtało, obudził się wieśniak. Podróżny wstał także, zjadł ubogie śniadanie, a żegnając się z cnotliwym kmieciem, tak się ozwał do niego: — Miły przyjacielu, powracam ja do miasta; znam tam pewnego dobrego człowieka, powiem mu o was, a pewny jestem, że go uproszę, aby wam trzymał do chrztu to nowonarodzone dziecko.

— Niech wam Pan Bóg wynagrodzi wasze dobre chęci,—odpowiedział kmiołek,—ale któżby tam z miasta chciał przyjść do mojej nędznej chaty?

— Wstrzymajcie się z chrztem tylko do południa, a ja wam ręczę, że ojciec chrzestny przybędzie.

Wieśniak przyrzekł, że poczeka.

Już jednak nadeszło południe, a chrzestnego z miasta nie widać. Zwałpiał kmiołek o obietnicy podróżnego. Wtém dochodzi go tentent koni i turkot powozów. Wygląda okienkiem i widzi pełno wspaniałych powozów i ludzi bogato ubranych. Nagle wszyscy zajechali przed jego chatę. Wieśniak nie mógł tego pojąć; wyszedł z izby i patrzył, co będzie dalej. Aż się przeląkł, kiedy w pierwszym powozie ujrzał tego samego podróżnego, którego w dniu poprzedzającym przyjął do siebie na nocleg. Ale nie było już ów biedak w podartém odzieniu: szaty na nim świeciły się od złota i drogich kamieni, a za nim stało pełno dworzan, strojnie ubranych.

Wieśniak oniemiał, bo się domyślił, że to był sam król Kazimierz, który miał ten zwyczaj, że się często po chłopsku przebierał i tak niepoznany chodził między ludem swoim, aby się przekonać osobiście, co naród myśli o jego rządach i jak się powodzi ludowi jego.

Kmieć stał jak wryty i słowa przemówić nie mógł. Ale dobrotliwy król rzekł doń łagodnie: — Tyś mnie gościnnie przyjął w ubogi dom swój, nie wiedząc, że ja królem jestem; za to obiecałem ci przyprowadzić ojca chrzestnego dla dziecicy; dotrzymuję słowa—daj mi dziecicę i jedź ze mną do kościoła.

Kmiołek patrzył na króla z bojaźnią i radością; bał się wsiąść do wspaniałego powozu; w końcu uległ namowom króla i wsiadł.

W drodze rzekł monarcha do niego: — Wczoraj zrobiłeś to, co religia i ludzkość nakazuje; dziś przychodzę do ciebie jako panujący król, aby nagrodzić twoją poczciwość i gościnność. Nie chcę abys porzucił swój stan, któremu zaszczyt czynisz; ale dam ci piękne trzody, piękne sady i wygodny dom, a to dziecicę, które się przy mnie narodziło, biore pod swoją opiekę.

Jakoż król w samą rzecz dotrzymał obietnicy; opiekował się chłopcem starannie i posyła go do szkół. Gdy chłopiec wyrósł, został księdzem; był sławnym kaznodzieją i dostojnikiem kościoła; nazywał się Trzaska.

24. Królowa Jadwiga.

W Krakowie, na przedmieściu zwaném *Piaszek* budowano kościół na cześć i chwałę Najświętszej Panny. Jeden z mularzy pracował co sił starczy-

ło; dźwigał ciężkie kamienie, narzucał je wapnem i ani chwili nie spoczął. Lecz nie był tak wesołym jak inni; twarz jego była zachmurzona smutkiem i boleścią, a zamiast śpiewać wesoło, jak towarzysze jego, ocięrał od czasu do czasu łzy z oczu — Pewnego dnia z zamku królewskiego wyszła królowa Jadwiga z mężem swoim Władysławem Jagiellą i liczną drużyną dworzan. Wszyscy szli prosto na Piasek przypatrzeć się budowie kościoła. Spojrzawszy na robotników, dostrzegła królowa smutek tego mularza. Zapytała go zatem dobrotliwie o powód jego smutku.

— Miłościwa Pani! — rzekł mularz, kłaniając się do stóp królowej, — żona moja leży chora w gorączce, bez przytomności. O drobnych dzieciach nie ma kto pamiętać, chodzą głodne, bose i obdarte. Praca moja nie wystarcza na to, aby żonę leczyć, dzieci nakarmić i ubrać... I nie mógł dalej mówić, a łzy płynęły potokiem po twarzy.

Serce się ścisnęło królowej Jadwidze, gdy to usłyszała. Wsparła nogę na leżącym obok kamieniu, a schyliwszy się, odpięła od trzewika kosztowną sprzączkę i dała ją biednemu mularzowi, mówiąc:

— Nie mam z sobą pieniędzy, lecz weź ten klejnot, sprzedaj go, a niech on przywróci zdrowie twój żonie, odzieje i nakarmi twe dzieci.

Na ten widok, król i dworzanie dorzucili także hojne datki, a biedny rzemieślnik stał się bogatym w jednej chwili. Upadł do nóg swoim dobrodziejom, a kiedy odeszli, spostrzegł na kamieniu, na którym Jadwiga nogę swą oparła, wyraźny ślad jęj stopy, gdyż kamień ten był przed chwilą wapnem nałożony. Chwycił więc za młot

i dłuto i na pamiątkę szczęśliwej godziny, wykuł w kamieniu ślad stopy litościwej pani.

Do dziś dnia, w murze kościoła Panny Maryi na Piasku, widzieć można ten wykuty ślad stopy, ludzie zaś zowią go *stopką Jadwigi*.

25. Władysław Jagiello.

Piękny przykład cnót przedstawia nam Władysław Jagiello. Urazy domowe szły u niego dziwnie prędko w niepamięć, gdy zaś uważał, że komu innemu wyrządził zniewagę, przebłagał go ze łzami w oczach. Co do jego dobroci, miłosierdzia i rzadkiej ludzkości, żaden chwalcza nie mógłby mu przyznać więcej od jego własnych nieprzyjaciół. Mówią oni, że Jagielle jak łatwo przychodziło nagradzać, tak trudno — karać; stąd najwinniejsi często otrzymywali przebaczenie, a zwyciężeni pewni byli łaski.

Widok każdego szlachetnego czynu rozgrzewał mu serce, pobudzał do radości i otwierał ręką do nagród. Kto raz zacnym czynem zwrócił na siebie oczy króla, ten już na długie lata zaskarbił sobie jego łaskę — tylko urazy szły w zapomnienie. W wieku, kiedy nie tylko wszyscy królowie, ale nawet lada zamożny mieszkaniec zbytkował w strojach, Jagiello chodził w prostej odzieży, nie cierpiał złota na sukni. Tęż za to prawdziwie złotem było serce jego. Nie było też pobożniejszego księcia nad niego; często przedsiębrał pobożne pielgrzymki; wśród bitwy nieraz na klęczkach błagał Pana nad Pany. Dla tego też wojenne czyny jego łączyły się zwykle z zasługami religijnymi.]

26. Zawisza Czarny.

Za króla Władysława Jagiełły żył w Polsce zawołany rycerz, zwany Zawisza Czarny, od czarnej zbroi, którą nosił. Rycerza tego wysłał król na pomoc cesarzowi niemieckiemu przeciwko Turkom. Cesarz stał z wojskiem nad Dunajem, ale gdy ujrzał nieprzeliczone ćmy bisurmanów, uląkł się ich liczby i szybko przeprawił się z wojskiem za Dunaj; zobaczywszy zaś, że Zawisza Czarny za Dunajem pozostał, wysłał łódź po niego. Groźnym wzrokiem zmierzył Zawisza usłużnego posłańca i rzekł: „Powiedz panu swojemu, że uchodzić nie umiem, a bojaźni nie znam.” To rzekłszy, poskoczył z dwoma towarzyszami swymi na Turków, położył ich niemało, lecz i sam także poległ śmiercią chwalebna¹⁾.

27. Kacper Karliński.

Kiedy Maksymiljan arcyksiążę rakuski, spierał się okoronę polską z Zygmuntem, królewiczem Szwedzkim, podeszło wojsko rakuskie pod bramy warownego Olsztynu²⁾. Zamku bronił odważny Kacper Karliński i mężnie szturmujących odpierał. Wtém nieprzyjaciel nowy szturm poczyna, a na czele wojska wiedzie przed sobą schwytanego synka Karlińskiego. Zadrzał na ten widok wódz mężny, a lont, którym miał podpalić armatę, upadł mu z ręki. Ale w téj chwili wróciło mu męstwo,

¹⁾ Roku 1428.

²⁾ Roku 1588.

porywa lont z ziemi, mierzy i działo podpala. Wylatuje kula straszliwa, rozrywa w ćwierci ciało dzieciny, lecz zarazem wywraca i mięsza szeregi nieprzyjaciół, którzy ze wstydem uchodzą.

28. Piotr Skarga.

Piękny przykład wspaniałomyślnego przebaczenia doznanej krzywdy przedstawia nam Skarga, sławny kaznodzieja i pisarz XVI wieku. Kiedy raz w Wilnie, wymownemi usty gromił wszelkiego rodzaju nieprawości i przedstawił skutki jakie z nich wyniknąć miały, niejaki Ślepowroński, wzięwszy te nauki za osobistą dla siebie urazę, dopatrzył pory, gdy Skarga z pobożnej wracał posługi i nie tylko zelżył go słowem, ale nawet ośmielił się znieważyc go policzkiem. Oburzenie w mieście było powszechne, wszyscy głośno żądali, aby dla powściągnięcia na przyszłość podobnych bespraw, śmiercią zuchwały postępek ukarać. Znalazł się wtenczas jeden tylko człowiek, broniący Ślepowrońskiego, a tym był sam Skarga, który dopóty nalegał i prosił, aż otrzymał dla niego przebaczenie winy. A gdy wzruszony Ślepowroński przyszedł mu dziękować, Skarga przyjął go najuprzejmiej i tylko po ojcowsku napominał, aby odtąd dobrymi czynami starał się naprawić swój nierozważny postępek.

29. Anna Chrzanowska.

Na Trębowłę napadła chmara Turków¹⁾. Biją działa, walą się mury i baszty, lecą kamienie

¹⁾ Roku 1575.

na głowy obrońców, którzy wygłodniali i znękani upartym i długim bojem, zaledwie się zastawiają. W ogromnej sali zamku trębowelskiego radzi starszyzna, a rej wiedzie między nimi Chrzanowski, wódz załogi. O czém radzą?—radzą o poddaniu się pohanom. I już wódz chce dać znak do wywieszenia białej chorągwi — gdy pośród mężów staje niewiasta i rzecze:— „Mężowie zajęczego serca! lękacie się potęgi tureckiej? chcecie rzucić krzyż Zbawiciela pod nogi niewiernego? Jam słaba tylko niewiasta, ale wstydu tego nie zniosę. Patrz, mężu, oto sztylet... ten w sercu tobie i sobie utopię, jeżeli Trębowłę poddasz.” Zaniemiał Chrzanowski na te słowa nieustraszonej żony. Zawstydzili się mężowie przed białogłową, chwycili za broń i odparli Turków. Wnet téż i Jan Sobieski nadciągnął z odsieczą.

30. Marcin Kącki.

Turek, dawno dzierzący Podole z Kamieńcem, musiał je wreszcie opuścić ¹⁾; ale żal było niewiernym pięknego Podola, żal warownego Kamieńca. Więc basza, ich dowódzca, oddając Marcinowi Kąckiemu twierdzę Kamieniecką, wszedł z nim do lochu, gdzie leżał proch, a pragnąc się zemścić, rzuca lont płonący na beczkę prochu. I byłby wysadził całe miasto w powietrze, byłby tyśiące ludzi, siebie i Kąckiego w gruzach zagrzebał, ale Kącki chwycił żarzący się knot, położył na dłoni i póty trzymał, dopóki całkiem nie zgorzał.

Patrzył Turek na mężnego Kąckiego, lecz ten, mimo piekącego bólu, nawet brwi nie zmarszczył,

¹⁾ Roku 1699.

odwagą zaś i cierpliwością swoją, twierdzę i tyśiące współrodaków ocalił.

31. Krzysztof Zgłobicki.

Na mury Stawiszcz wdzierają się wojownicy, przodem młodzian z chorągwią w dłoni. Nieprzyjaciel gromadnie bieży w to miejsce i uderza zaciekle. Młodzieniec zatyka już sztandar na murach... wtém wróg cięciem szabli odcina mu prawicę. Zgłobicki porywa lewą ręką upadającą chorągiew; ale nowy cios miecza pozbawia drugiej ręki dzielnego żołnierza; wtedy młodzieniec chwyta chorągiew zębami i puszcza ją dopiero z ostatniém tchnieniem życia.

32. Piotr Wielki u kowala.

Nie wstyd, lecz owszem użyteczną i szlachetną jest rzeczą trudnić się handlem, rolnictwem, lub rzemiosłem. W Chinach jest zwyczaj, że co rok na wiosnę sam cesarz pługiem piérwszy zagon roli orze. W Anglii, księżęta rodziny królewskiej należą do spółek handlowych; a w Rosyi, cesarz Piotr I, nie wstydzil uczyć się rzemiosł zwiedzając obce kraje, za co téż *Wielkim* został nazwany. Cesarz ten, w podróży swojej wstępował do każdój kuźni, lub huty, gdy blisko gościńca stały. Przejeżdżając przez Istrią, odwiedził raz Müllera, bogatego właściciela kuźni i chciał się nauczyć sposobu kucia wielkich szyn, przed swoim odjazdem. Pracował dzień cały z wielką usilnością i odkuł 18 szyn. Szambelanowie i bojarrowie pomagali mu, jużto znosząc węgle, jużto rozdymając ogień. Wieczorem poszedł do miesz-

kania Müllera, pochwalił jego kuźnię i pytał, co płaci wyrobnikowi od wykucia jednej szyny?— „Trzy kopiejki, odrzekł Müller,—czyli jeden aldyn” — „Dobrze, więc zarobiłem 18 aldynów.” — Müller daje mu 18 dukatów, lecz cesarz nie przyjął ich i rzekł: — „Zachowaj swoje dukaty; praca moja nic się nie różni od pracy innego robotnika; zapłać mi to, co płacić zwykłeś drugim.” A pokazując połatane trzewiki, rzekł: „Za to muszę sobie inne nabyć, gdyż te mocno mi się podarły.” W samej rzeczy, za owe 18 aldynów kupił sobie nowe obuwie, a pokazując je, mawiał z chlubą: — „Pracowałem na nie w pocie czoła.”

33. Uległość Piotra Wielkiego prawu.

Piotr Wielki z wielką ścisłością przestrzegał sprawiedliwości. Pewnego razu wezwano go do magistratu miasta Rygi, dokąd go zaskarżył jeden mieszczanin rygski o to, że kawał ziemi do niego należący, z rozkazu monarchy oddany został komu innemu. Piotr, będąc sam obecnym podczas rozpoznania skargi, uznał się za winnego wedle prawa, a gdy sprawa była już rozstrzygnięta i wyrok magistratu zapadły na korzyść mieszczanina ogłoszony został, wtedy monarcha, pochwaliwszy besstronność sędziów, każdego z nich ucałował. „Ja sam posłuszny jestem prawu, — rzekł wtenczas, — i biada temu, kto się ośmieli je naruszyć!”

34. Marya Leszczyńska.

Marya Leszczyńska, córka Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego, a żona Ludwika XV,

króla francuskiego, sływała z nieograniczonego miłosierdzia dla biednych. Marya więcej rozdała jałmużny, niż miała dochodów, całe jej kółko domowe musiało się przyczyniać do jej szlachetnych uczynków. Kiedy raz proszono młodego Delfina ¹⁾ o pieniądze na cel dobroczynny, „Dałbym” — odpowiedział, — „ale nie mam ani grosza; mama zabrała mi wszystko.” U ojca wyrobiła sobie Marya roczną pensją na ubogich i pracujących. Gdy jej zabrakło pieniędzy, pożyczła od drugich i zdarzyło się nawet, że była dłużną 300,000 franków. Raz sprzedała wszystkie swoje klejnoty, a na miejsce prawdziwych kamieni kazała wprawić fałszywe. Przez cały rok nikt nie domyślał się tego fortelu — i byłby się może ukrył do końca jej życia, gdyby jedna z jej służebnic nie była zdradziła tajemnicy.

Lud ubóstwiał Maryą i nigdy jej się dość natrzeć nie mógł. Raz, gdy się przechadzała po ogrodzie, takie się zeszło mnóstwo ludzi, że w tym tłoku ani naprzód, ani napowrót posunąć się nie mogła. Naprózno straż rospędzać chciała pospólstwo; cisnęło się ono coraz bardziej, pragnąc przyrzec się bliżej monarchini. Nareszcie królowa dała znak, że chce mówić, stanęli wszyscy, a ona rzekła z uśmiechem: „Wiem, moje dzieci, że się do mnie ciśnicie, bo mnie kochacie tak, jak ja was kocham; z przyczyny tej miłości, zamiast mię dusić, dozwólcie mi przejść.” W jednej chwili rosstąpił się lud zgromadzony i otworzył wygodne przejście dla królowej.

¹⁾ Delfin, byłto tytuł następcy tronu we Francyi.

35. Baudouina ¹⁾ gorliwość i pokera.

Warszawa szalała wśród zbytków i zapomniała o nędzy i jękach ubóstwa i sierot. Słyszał je tylko ubogi kapłan, Baudouin, i po raz pierwszy uczuł swój niedostatek, bo widział dzieci opuszczone przez rodziców, którzy nie pomarli, ale w rozpustach zatwardzili swe serca. Dom jego był domem sierot, ale zamożność nie odpowiadała cnotliwym jego chęciom. Ośmielił się więc wyjść na miasto i błagać litości u ludzi. Mijał bogate pałace, bo tam tylko wesół głos był słuchany, a żebrał tylko między uboższymi. Widząc jednak, że ci skromnie i w pocie czoła własne dziatki żywili, mówił: „ci już dopełniają miłej powinności względem dzieci i płacą smutne daniny za zbytkujących.” Wezwawszy więc Boga na pomoc, zaczął chodzić po pałacach, znosząc pogardę i żarty dowcipnych dworzan.

Naraz widzi przed jednym gmachem pyszne pojazdy, wielu hajduków i złotem strojnych pacholców; goreją w oknach światła rzesiste, brzmią okrzyki i wesół muzyka. Wchodzi, pomija tłumy zabawą zajęte i spostrzega w jednej sali stoliki pełne złota, które los z rąk do rąk przerzuca; rzekł wtedy w sercu swoim: „O biedne, biedne sieroty moje!” Zbliża się więc do tego, przed którym najwięcej leży złota; nie wiedział jednak, że w tej chwili nieszczęśliwa karta połowę tego złota ujęła. Baudouin ze drżeniem przemawia po korne słowo, lecz nie słyszą go. Mówi powtórnie, ale widzi, że nie chcą go słyszeć.

¹⁾ Boduen.

„Małą cząstkę dla sierot” odezwał się głośniej. Zapamiętały gniew ogarnął grającego, porwał się od stolika i policzkiem znieważył cnotliwego kapłana. Ale ten rzekł łagodnie: „To jest dla mnie; a cóż będzie dla sierot?”

Na te słowa zdumieni się wszyscy i z miejsc powstali. Ten który tak strasznie dopiero co został znieważony, był teraz wyższym nad wszystkich! Wtem ten, co go tak ciężko obraził, rzuca mu się na szyję i srebrną tacę ze wszystkiemi złotem oddaje, a za nim wszyscy dorzucają swe złoto. Kapłan ze czcią odprowadzony, niesie skarb sierotom, oblewając go łzami radości. I był Baudouin w wielkiej czci u wszystkich; ludzie znosili mu dary tak liczne, że wystawił za nie wspaniały dom sierot, które dziś co rano, za duszę jego, ręce wznoszą do Boga.

Klem. z Tań. Hofmanowa.

36. Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Pan Bóg, zsyłając nas na ten świat, naznacza nam pewien szczególny cel nauki i wysługi; cel ten jest dla nas powołaniem. Szczęśliwy, kto za swoim powołaniem pójść może; szczęśliwy, kto je spełni. Do tej liczby wybranych zaliczyć możemy słynną autorkę wielu pięknych książek Klementynę z Tańskich Hofmanową. Od młodych lat poczuła ona w sobie talent pisarski i zdolność kształcenia dzieci i dopełniła powołania swego z największym pożytkiem, bo prawie całe pokolenie dobrych obywateli i matek, winno jej być swoje ukształcenie.

Klementyna Tańska urodziła się dnia 23 Listopada 1798 roku. Ojciec jej, człowiek uczo-

ny, obywatel i urzędnik, po stracie rodziców, urzędu i majątku, schronił się z Warszawy na wieś, do Wyczulek. Tam, w skromnym domu, pod słomianą strzechą, przyszła na świat Klementyna. Przyzwyczajona była już za młodu do ubóstwa i oszczędnego życia, nawykła zawczasu do pracy i umiarkowania, a zarazem do łagodności, uprzejmości i pokory względem bliźnich. Uczucia jęj i wyobrażenia, szczęśliwie się rozwijały w cichém ustroniu, pośród cnotliwych osób. Szczęśliwy, kto pierwsze lata może przepędzać na wsi; tam dusza nasza bliżej dotyka się Boga w dziełach Jęgo. W mieście, zieloność wygląda jak sztuczny kobierzec, w mieście i drzewo jak wymuszone, nędzne i kurzem okryte: wszystko tam wydaje się sztuczne, ciasne i prawie nieboskie.

Wszakże i pobyt w wielkiém mieście jest potrzebny do rozwinięcia się rozumu człowieka i nabycia pożytecznych nauk. Klementyna, która miała być nauczycielką dla drugich, szkołę tę przejść musiała.

Rodzice, powierzyli Klementynę trzyletnią wówczas sąsiadce ich, Anieli Szymanowskiej. W r. 1805 umarł nagle jęj ojciec. Klementyna zatem w lat kilka po jego śmierci, zamieszkała z matką w Warszawie. Tu kształciła się najwięcej na francuskich książkach, bo takie było dawniej wychowanie u nas, że piérwój uczono obcego języka niż ojczystego. Szczęśliwym przypadkiem, poznała Kazimierza Brodzińskiego wieszczą znanego z cnót i wielkiej nauki. Czytając piękne dzieła jęgo, zapragnęła doskonale obeznac się z językiem i dziełami polskimi. Odrazu wzięła się do czytania ksiąg Jana Kochanowskiego, Skargi, Reja, Górnickiego, Krasickiego, Trem-

beckiego, Woronicza i innych znakomitych pisarzy i niebawem do tęj doskonałości przyszła, że mogła ich rozumieć, oceniać i następnie swoje własne a piękne myśli przelewać na papier.

Czując brak u nas zupełny dzieł naukowych i moralnych dla dzieci, zaczęła pisać książki w tym kierunku. Był to jęj ulubiony przedmiot. Ucząc wtedy dzieci swych krewnych, nabyła wielkiej sztuki stopniowego rozwijania zdolności dziecięcych. *Wiązanie dla Helenki*, *Powieści dla dzieci*, *Powieści z Historji Świętej*, oto są tytuły książek, które napisała i za które dzieci polskie winny jęj dozgonną wdzięczność.

Zajmując się dziećmi, musiała pomyśleć także i o książkach dla samych matek. W tym celu ułożyła dzieło pod tytułem: *Pamiętka po dobrej matce* i drugie: *Amelja matką*. Widać, że trafiła w potrzebę czasu, że właśnie matki łaknęły tego pokarmu, kiedy pomienioną książkę dziewięć razy przedrukowano. Nie spodziewała się wtenczas, że ludzie biorąc jęj dzieło do ręki, wspominać ją będą długo, jako dobrą wspólną ich wszystkich matkę; nie spodziewała się, o ile napisane przez nią: *Zywoty świętych niewiast*, *Książka do nabożeństwa dla Polek*, obudzą wyższe duchowe życie. Nie spodziewała się, ale pragnęła, pragnęła gorąco; dlatego Bóg wszystko w jęj ręku błogosławił.

Wiele innych równie pięknych i pożytecznych dzieł napisała w swém życiu. Dziecko, doszedłszy lat, w których może już ocenić myśli piękne i wysokie, uczuć trafność obrazów, powinno się starać o książki Tańskiej. Umiano też ocenić wysokie cnoty, talent i naukę Klementyny. Skoro bowiem w Warszawie założoną została *Szkoła Guwernantek* czyli *Nauczycielek*, wezwano Tańską

aby wykładła w tej szkole naukę obyczajową; a jeszcze większy dano jej dowód zaufania, gdy ją mianowano Nadzorczynią wszystkich szkół żeńskich w Warszawie.

W roku 1829 poślubiła Karola Hofmana, znanego z prac naukowych. W rok potem wyjechała z mężem za granicę i tam też przeniosła swoje cnoty domowe i publiczne. Dla wszystkich zawsze uprzejma, gościnna, pobożna, cichym czynem raczej, niż głośnym słowem zyskiwała serca wszystkich. Zdrowie Klementyny zawsze słabe, coraz bardziej podupadało. Nie ustawała przecież w pracy. A kiedy pióra trzymać już nie mogła, jeszcze czytała; kiedy i czytać jej było trudno, dyktowała. Podróż do Włoch i Rzymu odbyta, zamiast ją wzmocnić na zdrowiu, do reszty osłabiła. Nagle i niepostrzeżenie zasnęła w Panu d. 21 Września 1845 r., jak gdyby i zgon chciała mieć cicho i śmiercią samą nie chciała być głośna.

37. Stanisław Jachowicz.

Niéma chyba w kraju nikogo, ktoby nie znał imienia tego zacnego, zasłużonego i nieodżałowanego męża; najdłuższy opis nie wystarczyłby na dokładne ocenienie wszystkich prac i czynów jego, czy to jako nauczyciela dzieci, czy jako pisarza, czy nakoniec jako niezmordowanego przyjaciela ludzkości.

Stanisław Jachowicz urodził się we wsi Dzikowie, w Galicyi, dnia 17 Kwietnia 1796 r.

Mąż ten, przez trzy niemal pokolenia rozwijał i kształcił dziatki nasze. Działalność jego jako nauczyciela była szlachetna, pełna poświęceń, obrzymia. W wykładzie swoim zniżał się aż do

najmłodszych dzieci; badał wyraz ich twarzyczki, ich myśli, wyobrażenia, marzenia nawet. Posiadając gruntowne wykształcenie i serce nieprzebranéj dobroci, umiał tak silne robić wrażenie na dziatwę wszelkiego stanu, mieszkającą w pałacach i w chatce ubogiego wyrobnika, iż dzieci przepadały za nim: każde jego słówko, każdy jego gość, jego minę, jego przestroge skwapliwie chwyciły. Nie dziw więc, że zewsząd dziatwa o Jachowicza prosiła, że młode pokolenie lgnęło do niego i wiele też obywatelstwa z prowincyi, zamieszkiwało Warszawę z drobną swoją dziatwą głównie dla tego, aby Jachowicz mógł uczyć ich dzieci.

Jachowicz nie poprzestawał na żywém słowie. Wracając do domu z całodziennych lekcyj, lub korzystając z wolnej chwili porannej, chwycił za pióro, aby swe myśli, nauki, bajeczki i powiastki przelewać na papier. W pismach tego rodzaju, pod względem prostoty wyrażen i głębokości uczucia nikt mu nie dorównał, a zbiór jego bajek i powiastek musi się znajdować w każdym niemal domu polskim. Prócz tego pisał Jachowicz i dla młodzieży rzemieślniczej, którą kochał równie szczerze.

* * *

Tyle o Jachowiczu, jako o nauczycielu. Teraz jeszcze słów kilka o nim, jako o człowieku.

Sam sierota od lat dzieciennych, wiedział co to jest sieroctwo. Przez całe życie swoje był nie tylko uczynnym, ale poświęcał się zupełnie dla nieszczęśliwych. Umiał czuć obce cierpienie:—wspomagał i ratował jak mógł, to radą, to czynem, to pieniędzmi. Zasiadłszy w gronie Towarzystwa

Dobroczynności, uorganizował szkołkę, która wówczas w jednej izbie się mieściła i zaledwie kilkanaście sierot liczyła. — Jachowicz zaczął nauki w niej wykładać, a w końcu wyprosił osobny fundusz i pozwolenie na powiększenie liczby uczniów. Pokochał nieszczęśliwe sieroty całym sercem i zbierał grosze gdzie tylko mógł w celu wybudowania oddzielnego dla nich domu: na pensjach, na lekcyjach, przy zabawach; zbierał nawet po groszu „na cegielkę,“ aż nareszcie zebrali. . 80,000 złotych. Do sumy tej dołączono potem 36,000 złp. i tak stanął przy ulicy Nowy-Świat gmach dwupiętrowy w którym urządzono i szkołę dla sierot i ochronkę dla dziatwy niżej lat ośmiu. Dom ten jest jednym z najpiękniejszych dowodów, co może dobra chęć przy woli niezłomnej ¹⁾.

Dnia 24 Grudnia 1857 roku, zgasł Jachowicz łagodnie i bez bólu, snem sprawiedliwego, wśród serdecznego żalu wszystkich ojców, matek i kochającej go, a tak przez niego ukochanej dziatwy. Mieszkańcy Warszawy czcząc go, na swych ramionach zaniesli trumnę jego na cmentarz Powązkowski.

„Już ciebie niéma w pracowników kole,
O! Stanisławie, słuگو wierny Pana!
Czyliż zaleganie ugorem twe pole?“
Woła żałośnie drużyna soplakana.

„Któż nas opieki skrzydłami otoczy,
Podejmie biędne, jak matka na łono,
Gdy chłodną ziemią zasypiem ci oczy?“
Woła sierotek zaplakane grono.

1) Obecnie ochronka imienia Jachowicza jest przeniesiona do domu po-Dominikańskiego przy ulicy Freta.

„Kto Bożej prawdy złote ziarno wsunie
W niewinne dusze z nutą pieśni miłą,
O dziatek naszych serdeczny piastunie?“
Wołają Matki, płacząc nad mogiłą.

„Kto nas zgłodniałe nakarmi w potrzebie
Jałmużny chlebem i świętymi słowy,
Gdyś, ojczy biędnych, już u Boga w niebie?“
Wołają stare i bezsilne wdowy.

I na cmentarzu nad trumną ubogą
Garnie się dziatwa, garnie lud roboczy,
Wszyscy rzucają z miłością i trwogą
Sprawiedliwemu garść ziemi na oczy.

Bracia, nie płaczcie! lekką ziemia matka,
Gdy błogosławieństw uroszona łzami,
Kto tulił biędnych do dni swych ostatka,
Tego przytulą aniołowie sami.

S. z Z. P.

IV. OGRÓD.

I. Rośliny.

Wszystkie ptaszki mają odzienie swoje i kożuszek swój upstrzony a szaty precudne; zwierzętom futra rosna na cieple i co rok się odnawiają na zimę; a wy, moje dzieci, także bez sukien nie chodzicie. Cóż stąd wywiodę? Otóż to, że Pan Bóg pamięta o wspólnej matce ptaszków, zwierząt

i ludzi to jest o całej ziemi, i jej ogromne ciało przyodziewa i stroi; czém? suknią roślinną. Jakaż to suknia przepyszna! jakże pięknie zakrywa smutną i dziką nagość ziemi! Bóg zsyła wiatr wiosenny, a oto nagle powstają miliony stworzeń jak gęste pokolenia i narody — mnóstwo trawek szmaragdowych wystrzela z czarnego ziemi łona; miliony kwiatów podnoszą główki swoje i wydzwaniają wesołe zmartwychwstanie; lodygi swoje niby ramiona wznoszą ku niebu, jakby modląc się i dziękując za wskrzeszenie ze snu zimowego. Bo rośliny wszystkie od niebotycznych dębów i cedrów, aż do drobnego liścia mchów i porostów, aż do włóknistej tkanki pleśni, mają życie jak wy; jedzą, piją i przyodziewają się, czują i śpią, jak wy. Jedna wielka między nimi a wami różnica jest ta, że życie ich tu się skończy, że nie będą żyć wiecznie, bo duszy nieśmiertelnej nie otrzymały od Boga. Bez tej duszy myśleć nie mogą, bo rozum nie odzywa się w nich; chwala Boga, ale Go nie znają. Wy się przechadzacie, biegacie, podróżujecie; one niebożątka przyrosły do ziemi, nóżki głęboko mają zakopane i tylko rękami machają i główkami chwieją, jakby tęskniły za wolnym powietrzem. Wy rozmawiacie, śpiewacie, płaczecie i śmiejecie się głosem: one po cichu szeleszczą liściem, wonie swoje w milczeniu rozlewają w powietrze i wiatrom je oddają. Wy jecie śniadanie, obiad i wieczerzę, a prócz chleba i wody macie czasem bułki i kawę, mięso i warzywo, nawet owoce i placki: rośliny zaś piją korzonkami, liściem i korą swoją soki ziemskie, wilgoć i powietrze, i zawsze tylko tym jednym żyją pokarmem. Wy czasem chorujecie, ale rodzice was pielęgnują; rośliny także chorują, lecz nie mają nikogo, ktoby je

ratował; owady jedzą je i psują bezkarnie; zaraza, rdza i inne choroby trapią je za życia, a mróz i wiatr północy, siekiera i ogień o śmierć nagłą przyprowadzają, — a tu nie jeden z was łamie bez litości i bez zastanowienia młode drzewka, które uczciwa ręka przy drodze posadziła, aby żyły i rosły i cieniem swoim podróżnych chłodziły.

Jak ludziom nie każdy kraj i nie każda strawa służy, tak i rośliny wymagają stosownego gruntu, miejsca i żywiołów; dlatego fijołki na piasku rość nie mogą, a sosna w wodzie nie znajdzie; pszenica po lnie nigdy się nie uda, jeżeli tam wprzód grochu nie zasiejesz; albowiem len strawił soki służące pszenicy, a zostawił po sobie inne takie, których znowu pszenica nie znosi.

Soki życiodajne roschodzą się w roślinie drobniuchnymi rurkami po wszystkich jej częściach i krążą jak krew w ciele ludzkim: do góry i nadół; z tych rurek jedne wyglądają jak komórki, inne jak pęcherzyki górą i dołem zamknięte, inne nakoniec mają kształt zgięty jak sprężyna węgarku lub jak skorupki ślimaków. Zwykle te rurki i kanały znajdują się tuż pod korą i tworzą łyko; dlatego to drzewo odarte z kory i łyka, umiera jakby z głodu. Pod łykiem jest biel, czyli najmłodsza warstwa drzewa, miękka jeszcze i pulchniejsza od starego słoju. W samym środku pnia jest rdzeń, który zrazu biały, pulchny, lekki (jak to widać u bzu czarnego), coraz bardziej się ściśnia i z czasem niknie. — My ludzie wszyscy mamy kształt jednaki; ale patrzcie na rośliny: tam każda istota ma swoje liście, kwiaty, kolory, zapachy, nasiona osobliwe. Ludzkich plemion liczymy tylko 5, a roślin przeszło 60 tysięcy gatunków; owe plemiona mają 5 głównych siedlisk na zie-

mi, a rośliny porozrzucane są po całej kuli ziemskiej.

Jak roślina rośnie, to pozostanie tajemnicą i cudem tylko Bogu wiadomym. Jednak przypatrując się wzrostowi, uważamy następujące objawy: nasionko w ziemi pęcznieje, rozwija się zwykle w dwie grudki czyli połówki; ze środka dobywa się kielek, który dołem w ziemię schodzi, tworząc korzeń, a górą wyrasta w pień, łodygę lub źdźbło. Owe dwie grudki żywią z początku kielek i korzeń, dopóki roślina sił nie nabierze i sama ziemię ssac nie potrafi: i was też karmi matka, nim się nauczyć jeść i pić. Później żyje roślina sokami ziemi, powietrzem, ciepłem i światłem, które w siebie przyjmuje i przerabia rozmaicie, już to na włókna, na tkanę, na drzewo, już też na soki, farby, zapachy, tłustości, cukier, mąkę, żywicę, gumę, sole, olejki i t. p.

Dla każdego nasionka rośnie osobny domek, jakby kołyska wystrojona, t. j. kwiat czyli korona kwiatowa, w której się nasionko wylęga. Ta korona kwiatowa, jak wiécie, pyszni się rozmaitemi kolorami, niekiedy nawet wonią rokoszną; otwiera się i zamyka, szczególnie na noc albo na słońce, kiedy młodziuchne nasionko snu lub ochrony potrzebuje. Stąd uczeni badacze natury i tacy, co się kochają w dziełach Bożych, wykryli nawet ów czas i owe godziny, w których się każdy kwiatek zamyka: bo jedne w kilka godzin po wschodzie słońca spać idą, drugie około 8, 9, 10 zrana, inne w samo południe, a czynniejsze po południu i na wieczór, tak jak wy; inne zaś i w nocy mają otwarte korony. Otóż, kto uważa na te ich godziny, może założyć zégarki roślinne w swoim ogródku. I któżby z was nie lubił tych pięknych stwo-

rzeń, tych woniejących i wystrojonych, czystych, cudnych dziątek, co tak mile uśmiejają się do pogodnego nieba, co tak oko ludzkie wabia, a przepychem sukien swoich tak nam stroją i zdobią domy i ogrody nasze!

Nie sądzicie, iż tylko zagraniczne kwiaty są piękne; spojrzycie tylko na swojskie pola, łąki i lasy. Skromny nasz fijołek wśród pierwszej trawki i mchu się kryje i błękitną otwiera koronę, witając wiosenkę; śniedek żółtą rozpuszcza gwiazdkę; w boru wstają zawilce, na błotach złote kwiaty kobierzec ścielą, tam znowu czyste gąski i bończewie rozpościerają liście pływające, a ponad borem czerwienią się wzgórze łaską Jezusową; tu i owdzie wspaniała dziewanna złote liście podnosi, kocanka i wonne macierzanki zakrywają piaski i bielawy, w boru miodownik żółty i gwoździki jaśnieją, a na łąkach ścielą się ciemne dzwonki, grube storczyki, drobne przetaczniki i jaskry; zboża bławatkiem i kąkolnicą upstrzone, długimi wstęgami wiją się pomiędzy łąkami. Poczekaj chwilę, a inne obaczysz stroje: pierwsze zwiaśtuny okwitły, znikły; inne pokolenia nastają — ziemia coraz to nową przywdziewa szatę, bo każda pora roku inne posiada kwiaty, inne wydaje owoce.

2. Dziecię i kwiatki.

Lubię, lubię kwiatki,
Bo je Pan Bóg stworzył,
Promyczek słoneczka
Z pączka je otworzył.

Wietrzyk je owionął,
Pokropiła rosa,
I cudowne wonie
Wznoszą pod niebiosa.

Lubię, lubię kwiatki,
To są wiosny dzieci,
Pszczołka i motylek
Chętnie ku nim leci.

Oj, dobry gust macie,
Owadki kochane!
Nie zrobię wam krzywdy,
Jak was tu zastanę.

Stan. Jachowicz.

3. Drzewa i dzieci.

Wiosna wróciła, a sypiąc obficie ozdoby swoje, mała liściem lasy i gaje, okrywała kwiatem krzewy i owocowe drzewa. Pan L* z młodą swą żoną przechadzał się po swoim ogrodzie. Przed kilkoma laty byłto kawał nieurodzajnego gruntu: dziś, dzięki ciągłym staraniom zmienił się w sad przyjemny. Drzewa, które p. L* sam szczeplił i pielęgnował, obsypane kwiatem, już gdzieniegdzie zawiązek owocu nosiły. „Patrz, luba żono, — mówił, jak praca nasza uwieńczona; nie żał mi moich zabiegów; ten widok sownie wszystkie trudy nagradza.” Usłyszały te słowa dzieci idące z wolna za rodzicami. „Tato, zawołał syn najstarszy, — i z nas będziesz miał kiedyś podobną pociechę. Równie, jak te drzewa, hodujesz nas i strzeżesz, i my się tobie równie wywdzięczymy!” — Pan L*

uściskał syna — i z upodobaniem to na drzewo, to na dzieci spoglądał.

Klem. z Tań. Hofmanowa.

4. Kwiaty na wiosnę.

Jakże pięknie niwy przyozdobiła uśmiechająca się wiosna! Sztuka ludzka nie zdoła wyrównać tej piękności. Ogród ubarwiony kwiatami, rokoszny sprawia widok: tu wiszą one w małych gronkach na drobnych gałązkach wisien i śliwek, tam stoją jak polna róża na gałązkach moreli; tu oko wabi blado różowy kwiat bżoskwini; tam roznoszą woń śliczne kwiaty jabłoni, które białe i czerwono nakrapiane, miłą dla oka rozmaitość przedstawiają. Co za okazałość, co za bujność! Jakże obfity plon owoców rokuje ta kwiecista wiosna! Lecz ileż to jeszcze przypadków grozi tym drzewom, nim ich owoce dojrzeją. Któż zdoła przewidzieć wszystkie burze i nocne mrozy, które te kwiaty, nim się z nich owoc utworzy, zniszczyć lub powarzyć mogą? Kto dojrzewające owoce od gradu i wichru obroni? Z tysięcznych kwiatów, pochlebiających naszym nadziejom, może tylko garstka będzie owocu. Mądrą się tu okazała Opatrzność Boża, siejąc szczerą dłonią mnóstwo kwiatów, z których przecież niektóre tylko przetrwają burze i jesień naszą ubogącą. Wielkie nadzieje! uśmiechające się młodości widoki! do was podobna ta kwiecista wiosny obfitość.

5. Wybór kwiatów.

Dzieci pracowitego i światłego ogrodnika, chodząc po ogrodzie przyglądały się pięknym kwiatom i klombom, jakie ojciec ich urządził w swoim ogrodzie, a było to w porze kiedy kwiatów najwięcej.

Wszczęła się zatem między nimi rozmowa któremu też z kwiatów pierwszeństwo przyznać trzeba. Jeden był za wonną i świetną różą, drugi za lilią wysmukłą; ten zagwoździł, tamten zamakami, ów chwalił rezedę, tamten fijołki skromniutkie, każde zaś mówiło: Skoro tylko mieć będę własny ogródek, jedynie moje ulubione kwiatki pielęgnować będę." Na to nadszedł ojciec, a wysłuchawszy ich dowodzeń tak się odezwał: „Jednostronne i samolubne są te życzenia wasze, widzicie przecież, że ja inaczej postępuję:—hoduję wszystkie kwiaty, o wszystkich pamiętam i radbym ich posiadać jeszcze więcej. Dla mnie wszystkie są piękne. Tak się dzieje i w świecie; niema stanu, niema pracy, niema człowieka, któryby miał być lepszy od innych; wszystkie stany i obowiązki, słowem wszyscy ludzie mogą być użytecznymi i zasługują na poszanowanie i opiekę jedną. Ogród jest przeto obrazem świata i ludzi.

6. Rezeda.

Wesoła, ale uważna Felunia zapytała matki:

— Dla czego kochana Mama lubi zawsze stawiać na oknach te niskie zielone krzaczki w takich ozdobnych doniczkach? Wszakże w naszym ogrodzie mamy mnóstwo piękniejszych kwiatów. Radabym bardzo wiedzieć z jakiej przyczyny ta niepozorna roślina otrzymuje pierwszeństwo?

— Prawda, — odpowie matka, — ta skromna roślina, zwana rezedą, nie jaśnieje ani szkarłatem wspaniałej róży, ani białością lilii, ani rozmaitością kolorów tulipanu; ale kwiatki te, z pozoru niepowabne, obdarzone są miłym zapachem, przyjemniejszym nawet od woni róży. Aż do końca je-

sieni, a nawet w zimie, kiedy wszystkie inne kwiaty dawno powiędną, rezeda napelnia jeszcze mieszkanie nasze miłym zapachem. Można powiedzieć że kwiatek ten jest wyobrażeniem cnoty cichej i skromnej, a taka tylko posiada wartość prawdziwą. Cnota taka przetrwa nieraz czyny głośne, które, im żywiej dopominają się chwały, tym prędzej tracą powab i wreszcie zupełnie idą w zapomnienie.

Jan Chęciński.

7. Kwiatek.

Chodząc po gaju w samotnym dumaniu,
Nie dbając o to, co w umysł się tłoczy,
Zoczyłem naraz kwiat w pięknym ubraniu,
W cieniu—powabny, jak gwiazdy, jak oczy!
Chciałem go zerwać, lecz on mi rzekł mile:
„Czym ja stworzony na tak krótką chwilę?“
Dlatego wziąłem go z miejsca onego,
I przesadziłem do ogródka mego.—

A tu przy domku i przy moim boku
Rośnie i kwitnie od roku do roku.

Stan. Jachowicz.

8. Krzak różany.

„Jakto miło, ojcze, że wszystko znowu się zieleni!“ — mówił Franuś biegając po ogrodzie w pięknym dniu kwietniowym. „Oto i ten krzak różany, o którym pewny byłem, że usechł, śliczne listki wypuszcza. Szkaradna ta zima! to prawdziwa śmierć natury!“ — Ale zato, gdy minie, wiosna milszą nam się wydaje, — odpowiedział ojciec, — a prócz tego, pora ta ukrywa dobrodziejstwa dla ziemi i wielką dla człowieka naukę.“ — „Jaką?“ —

zapytał ciekawie Franuś. „Ten widok coroczny, — mówił dalej ojciec, — ta śmierć natury, przypomina i nam śmierć naszą, a coroczne i nigdy nieomyślne odrodzenie się jej, zapewnia nas o podobnym losie. Tak, synu mój; przyjdzie czas, kiedy i o mnie i o tobie powiedzą ludzie: „Nie żyje!“ — my przecież żyć będziemy; bo śmierć nasza będzie tylko pozorną, chwilową, na podobieństwo tego krzaczka różanego.

9. Grządka gwoździków.

„Ach, mamo! daj każdemu z nas grządkę kwiatów: mnie jedną, Edwardowi drugą, a Peluni trzecią: każde z nas będzie pamiętało o swojej.“ Tak mówił Leoś do matki. Matka wysłuchała prośb jego i dała każdemu z dzieci grządkę zasadzoną gwoździkami najpiękniejszego gatunku. Dzieci uszczęśliwione tą pierwszą w życiu własnością, cieszyły się, skakały i mówiły: „Skoro się rozwiną gwoździki, jakże będziemy szczęśliwi!“ Jeszcze bowiem nie nadszedł czas rozwoju kwiatu; dopiero pączkimiwały. Ale Leoś był niecierpliwy, nie lubił czekać; chciał koniecznie, żeby gwoździki jego piérwój od wszystkich się rozwinęły. Chodził więc nieustannie wokoło swój grządki, brał pączki w rękę, zaglądał w każdy i jednego wieczoru ucieszył się bardzo, gdy nareszcie spostrzegł czerwieniejące się brzeżki listków. Nazajutrz wstał rano i pobiegł natychmiast do ogrodu, pewny, że już wszystkie gwoździki zakwitną; lecz one bardzo mało się rozwinęły od dnia wczorajszego. Zniecierpliwiony, umyślił sam ten miły widok przyspieszyć: porozdzielał zielone powłoki gwoździków i rostrzypał niedoszłe listki każdego z osobna; poczem za-

czął wołać na brata i siostrę. „Chodźcie! zobaczcie! moje gwoździki już kwitną.“ Przyszli i zadziwili się mocno. Ale radość ta niedługo trwała! skoro słońce wyżej się wzbilo, kwiatki Leosia pochyliły główki, a nim południe nadeszło, zupełnie powiędły. Chłopczyk w płacz; żałowało go téż i rodzzeństwo. Zapytany, przyznał się jak nierozważnie postąpił, matka zaś tak mu powiedziała: Słusznieś za niecierpliwość ukarany. Oby to był raz ostatni, że sobie sam uciechę psujesz: pamiętaj zawsze, że nierozsądne przyspieszenie pomyslnój chwili, może ją zupełnie oddalić.

10. Fijołek.

To prawda, że fijołek pięknie pachnie i skromnie się chowa między listkami, ale nie wiem czy on godzien tylu pochwał, któremi go obsypują?“ Tak mówił Władysław do ojca, przypatrując się fijołkom, świeżo w ogrodzie zerwanym. Zapominasz mój chłopcze o największym fijołku przymocie, powiedział ojciec, to jest o tym, że tak wczesnie kwitnie! i dla tego to głównie wszyscy lubią go tak i chwają. Ten mały kwiatek jest jednym z piérwszych darów wiosny i zwiastuje nam dalsze jej dobrodziejstwa i dlatego jest nam tak miły: gdyby kwitł w Czerwcu zaledwieby o nim wspomniano. Można powiedzieć, że fijołek jest obrazem przymiotów wieku dziecinnego, które dlatego sprawiają nam tyle radości, że budzą nadzieję, iż później będą jeszcze piękniejsze i szlachetniejsze. Żle byłoby w przyrodzie, gdyby wiosna swe dary tylko na fijołku skończyła; smuciłbym się, mój synu, gdybyś przymioty, które dziś jako dziecko posiadasz, nie rozwinął i nie uszlachetnił ku pożytkowi bliźnich.

11. Słonecznik.

Czy widzicie tam te wielkie i wspaniałe kwiaty? Patrzcie, jak schylają swe głowy złociste przed wami, jakby wam za jakieś dobrodziejstwa czule dziękować chciały. Ale one nie wam to pono tę cześć oddają: okazują ją słońcu, które im właśnie w tej chwili tak dobroczynnie przyświeca. Z którejkolwiek strony ono zaświeci, zawsze te kwiaty oblicza swoje zwracać będą ku jasnym promieniom jego. Życie słoneczników zależy więc szczególnie od słońca i dlatego to one przez cały dzień, od świtu aż do zmroku, dobrodziejowi temu wdzięczność swą wyrażają. O! jak pięknej cnoty uczą was, moje dzieci, te kwiatki bez duszy. Uczą was przede wszystkim przywiązania i uszanowania dla rodziców i nauczycieli, tak jakby was napominały temi słowy: „Dzieci! okazujcie zawsze uszanowanie rodzicom swoim; zwracajcie oczy od rana do wieczora ku ojcu i matce; szanujcie ich, bo oni was pielęgnują, strzegą i kształcą. Po Bogu, im winniście wdzięczność największą. Bardzo źle robi dziecię, które z rana przychodząc do rodziców, nie pozdrowi ich mile i serdecznie, a wielką niewdzięczność okazuje, jeżeli wieczorem spać się kładzie, nie podziękowawszy za dobrodziejstwa w upłynionym dniu doznane. O drogie dzieci! nie popełniajcie tak wielkiego grzechu. Sprawujcie się tak, aby wam nikt zarzucić nie mógł, żeście kiedykolwiek niewdzięcznie i nie zuszaniem odwracały oblicze od rodziców waszych.“

12. Czereśnia.

Samotnie w polu stała czereśnia, bujnym okryta kwiatem; pod nią spoczywał chłopczyk i spoglądał na jej kwieciste gałęzie, otoczone skrzydła-

tym owadem, chciwie wysysającym słodycz z jej kwiatów. Naraz powstała w chłopcu chęć posiadania bukietu czereśni. Jakże go dostać? Drzewo było wysokie i u góry dopiero się rozgałęziało. Wstał i nierozważnie zaczął rzucać kamieniami, chcąc strącić gałęzie kwiatem okryte. Wiele z nich połamał i wiele pojedynczych rozrzucił po ziemi, zanim nareszcie spadła gałązeczka z kwiatem, zdatnym do bukietu. Wtém wyszedł z krzaka jakiś starzec, spojrzał uprzejmie na chłopczyka i rzekł łagodnie: „Powiedz mi, moje dziecko, co ci po tych kwiatkach?“ „Podobają mi się te kwiateczki, odpowiedział chłopiec śmiało, ułożę z nich bukiet, zaniosę do domu i oddam je matuli; o jakże się uciesz!“

„Dobre masz serce, mówił staruszek, skoro chcesz matkę ucieszyć, alenie zastana wiasz się jak źle postępujesz. Ojciec niebieski, który stworzył ciebie, stworzył i tę czereśnię i tę trawkę co ustóp drzewa rośnie; ale On te kwiatki na drzewie nie na to stworzył, żeby tylko oko bawiły lub żeby wędły w twój ręce; On je na to stworzył, żeby się posilały dżdżem i powietrzem, aby następnie owoc wydały: słodką, soczystą czereśnię! Człowiek temu przeszkadzać nie powinien; ty zaś łamiesz gałęzie kamieniami i niszczysz kwiat swawolnie, przeszkadzasz więc drzewu, że nie może swobodnie dopełnić swego przeznaczenia.“ Słyszając tę mowę starca, chłopczyk spuścił oczy i zamilkł; zawstydzil się bo uczuł jak źle zrobił. Chciał już odejść, ale starzec wziął go uprzejmie za rękę i rzekł: „Widzę, iż błąd swój uznajesz i żałujesz za niego, kocham cię za to. Oto, moje dziecko, naśladuj raczej swego rówieśnika, którego tu wczoraj przy tém drzewie spotkałem. Stał

właśnie w tém miejscu, gdzie ty teraz stoisz; trzymał żerdź długą w rękę; na jój końcu był pędzel ze szczeciny, a pod drzewem naczynie, napełnione wodą z mydłem. Pytałem go co czynić zamysła, a on mi odpowiedział: „Tym pędzikiem, umazanym w mydle, wyniszczam gąsienice, które obsiadły to biédne drzewo.“ „Na cóż to czynisz,—spytałem,—wszak to nie twoje drzewo?“ A chłopiec na to: — „Ale to drzewo tak pięknel! Ono zdaje się wzywać i błagać mojej pomocy. Ojciec mówi mi często: komu tylko dopomódz możesz, pomagaj, kogo ratować możesz, ratuj; chciałbym więc słuchać ojca swojego, chciałbym tu na téj pięknej ziemi być użytecznym każdemu.“ — Tak opowiadał starzec, a czysta łza potoczyła się policusłuchającego chłopczyka i z wdzięcznością ucałował rękę zacnego starca, przyrzekając tak robić, jak tamten chłopiec.

13. Ogrodnik i jabłon.

— Co ty sobie myślisz? zawołał rozgniewany chłopiek do jabłoni; rodzisz same dziczki, kwaśne, cierpkie, obrzydliwe, do ust ich wziąć nie można, a co rok to gorsze. Inne jabłonie mają owoc tak smaczny, ty tylko jedna jesteś tak niedobrą. Za to cię zetnę.

— Śmieszny jesteś, mój człowiecze, odpowiedział mu na to nadchodzący ogrodnik;—sam ją szczepiłeś, a teraz dziwisz się, że rodzi niedobre owoce; siebie obwiniaj, żeś się nie postarał o lepsze szczepy; ona wydaje takie jabłka, jakies ty zaszczepił.

Gdy ci źle idzie z własnej twój przyczyny,
To na drugiego nie zwalaj swój winy.

Anczyc.

14. Pożytek z drzew owocowych.

Z pośród rozmaitych płodów natury, drzewa owocowe należą do najużyteczniejszych darów Bożych. Podobnie jak inne drzewa, tak i one oczyszczają powietrze ze szkodliwych wzwiewów, wstrzymują lub zmieniają kierunek zimnych i gorących wiatrów, czyniąc powietrze łagodniejszym i zdrowszym, wpływają przeto dobroczynnie na zdrowie i czerstwość naszą, oraz na piękność okolicy. Kiedy kwitną, nie tylko rozweselają oko nasze, lecz napełniają powietrze przyjemną wonią i miłym czynią nam pobyt w pobliżu swoim. Wśród ich gałęzi gnieźdzą się lube śpiewaki wiosny, które nam wdzięcznymi głosy umilają życie nasze. A jakże przyjemnie jest w letnie upały, spoczywać w chłodzącym cieniu tych ochron zielonych i używać chłodu po pracy? Jak miło patrzeć na nie, letnią i jesienną porą, kiedy napełnione rumianym owocem, pod jego ciężarem schylają konary ku ziemi. Drzewa owocowe są ozdobą każdego, nawet najmniejszego gospodarstwa, zasłaniają mieszkania nasze od gwałtownych wiatrów i przeszkadzają szerzeniu się ognia w chwili pożaru. Sadzone po polach, wzdłuż dróg, ulic służą przechodniowi podczas mgły i zawiei śnieżnych za drogowskazy, a podczas lata skwarne go zasłaniają od upału słonecznego. A kiedy już przez wiele lat darzyły nas dobrodziejstwem, dają nam wreszcie dobry i pożyteczny materiał na opał, do budowli i na rozmaite wyroby przemysłowe; liście zaś zeschnięte służą corocznie na pościel dla bydła, obściółkę do piwnic, i t. p. To téż prawdę mówi gospodarz, gdy twierdzi: „że każde drzewo owocowe stanowi iściznę (kapitał), która się sama przez się sownie opłaca.“ Stąd rodzi się

dla nas obowiązek, abyśmy o sadzeniu, pielęgnowaniu i ulepszaniu drzew owocowych troskliwie pamiętali. Kto tego obowiązku nie wypełnia, albo kto psuje drzewa owocowe, ten się dopuszcza złego czynu, pozbawia bowiem nie tylko siebie i bliźniego swego, ale i dzieci i wnuków swych owych korzyści nieprzeliczonych, jakimi nas corocznie drzewa darzą.

Kto sad posiada, ten zaprawdę wielki ma powód być wdzięcznym temu, kto go założył. Niech by to był ojciec albo dziadek, lub inny jaki człowiek, zawsze on zasługuje na cześć i pochwałę i zaiste, nie łatwo czém innym zdołałby sobie lepszy pomnik u potomności wystawić. Z podziwieniem patrzemy nie raz na stuletnie jabłonie i grusze, dzieła pracy rąk przodków naszych; niechże tedy widok ich zachęci nas do téjże pracowitości około pielęgnowania sadów i drzew owocowych, jaką się ojcowie nasi odznaczeni. Co to za radość, kiedy człowiek zobaczy jak zasadzone i szczepione jego ręką drzewko staje się co rok większe, nabywa liściowej korony, zdobi się w kwiaty i słodki przynosi owoc.

Są kraje i okolice, w których granice pól są siednich, oznaczone są drzewami owocowymi. Wieś bez drzew i sadów, podobna jest do zgłodniałego zwierza, któremu kościska ze wszystkich stron sterczą i który sierci na sobie nie ma. Nikt na niego patrzeć nie chce i każdy się brzydzi smutną postacią jego. Wieś zaś, zapelniona sadami i drzewami rodzajnemi, jest obrazem wspaniałego ogrodu i daje publiczne świadectwo o pilności i pracowitości jój mieszkańców.

V. ZWIERZĘTA.

1. O instynkcie i zmyślności zwierząt.

Bóg Wszechdobry udzielił i zwierzętom część tej władzy umysłowej, która u człowieka rozumem się nazywa. Za pomocą tej władzy, zwierzęta pojmują naukę wykładaną im przez ich rodziców. Kaczuska zaczyna pływać po wodzie—pajaczkę przedzie sztuczną siatkę i chwytą w nią zaplątane muchy. Gąsienica buduje sobie grób kunsztowny, pszczoła swoje komórki z wosku pod miarę ulepia i napelnia je na zimę miodem, którego słodycz wszelkie przechodzi słodycze. Jaskółka bez obawy przy ludzkich mieszkaniach buduje swoje gniazdko, wie doskonale kiedy ma na zimę porzucić to mieszkanie, a kiedy znowu powrócić do niego. Bóg jest wielki w dziełach Swoich, a człowiek z pokorą schylić głowę powinien na widok tyłu cudów w naturze.

2. Zwierzęta domowe.

Bóg dając człowiekowi zwierzęta, dał mu towarzyszy pracy i pomocników w niej, równie silnych jak posłusznych; chciał nadto Sam na Siebie wziąć ich utrzymanie i co większa, stworzył je z usposobieniem do wstrzemięźliwości, jedynie na korzyść naszą. Większa część zwierząt domowych spożywa mało, a pracuje wiele; trochę trawy zeszlęj, trochę ziarna wystarcza dla

nich. Oto cała nagroda nasza za ich posługi!... Ale Pan Bóg dalej jeszcze posunął opatrność Swoję: chciał, żeby to pożywienie znajdowało się wszędzie. Pola, doliny, góry, są to niby stoły zastawione, które obficie dostarczają pożywienia dla tych domowników człowieka.

* * *

Zobaczmy, ile one nam wyświadczaają posług za rzecz tak niewielką jaką im dajemy. Jeżeli potrzebujemy przenieść się szybko z jednego miejsca na drugie, mamy na to konia, tak chętnego zawsze do każdej posługi. Koń na najmniejsze skinienie bieży, raz prędkiej, drugi raz powolniej, a zawsze według woli swego pana. Ani długość podróży, ani ciężkie drogi, ani rowy, ani rzeki najbystrzejsze, słowem, nic go nie zniechęca, wszystko przebywa. A jeżeli kiedy bronąć wypadnie pana swojego lub też z nim razem natrzeć na nieprzyjaciela, idzie z odwagą i ochotą w niebezpieczeństwo, w ogień największy; widok i siła oręża bynajmniej go nie wstrzymują.

* * *

Tu znowu wół, o powolnym kroku, zwierzę domowe, mniej wprawdzie okazałe i zręczne od konia, ale jednak jakże dla nas użyteczne. Trzeba tylko zarzucić mu na kark nieraz niewygodne i gniotące jarzmo, zaprządź do pługa, a cierpliwie orać będzie nasze łany. Kiedy zaś chwila zbiorów nadejdzie, wtenczas i on także bogate zwozi plony i on się nie usuwa od najmniejszej posługi.

* * *

Ci dwaj służebnicy mają swoje ważne zalety. Ale jest jeszcze jeden służebnik, z którego użytek w wielu krajach jest nawet daleko pospolitszy. Koń i wół wysokiej są ceny i utrzymanie ich jest dosyć kosztowne. Bogaty tylko lub przynajmniej dostatni człowiek trzymać i żywić je może; ubogi na to się nie zdobędzie, a przecież ubogi najwięcej potrzebuje pomocy i jemu właśnie potrzeba takiego służebnika w pracy. Otóż tym pomocnikiem ubogich jest osieł. Szlachetną postawę konia zastępuje u niego układ skromny, a siłę wołu — cierpliwość i wytrwałość. Osieł nie chodzi wprawdzie prędko, ale chodzi ciągle i długo. Nie wymaga on żadnych przygotowań do swojego posiłku, piérwszy lepszy oset jest dla niego dostatecznym; wszystko, co mu dają, przyjmuje z ochotą. I czegoż to od niego niewymagają!... I jeszcze potem lada kto znęca się nad nim...

Leniwy osieł! mówili chłopaki,
Leziesz jak żółw lub jak ślimaki.—
„Chociaż nie biegnę—odpowie osiłka —
Niosę sumiennie mój ciężar do młyna;
Jest koń do biegu! przebaczenie paniczel!
Gdy przyjdzie wieczór, z pracy się obliczę.“
I skoro trudy skończyły się dniowe,
Osiołek sianko dostał w stajni zdrowe;
Gospodarz pracę rozważył, ocenił,
I rzekł: „zwolnaś pracował, aleś się nie lenił.“

St. Jachowicz.

* * *

*

A cóż powiedziéć o psie, tym wiernym przyjacielu, téj pomocy i obronie domu naszego?

Posługi jakie nam psy oddają są ważne, a tak pocziwe i tak rozmaite: brytan strzeże domu w noc; pies owczarski stacza walki z wilkami i trzyma trzodę w karności; wyżeł i chart celują zrzecznością i szybkością; pudel zadziwia nas pojętnością i przenikliwością.

Jeżeli pan wpadnie w chorobę lub nieszczęście, pies podziela jego niedolę i zdaje się płakać z nim pospołu. Jeżeli wzrok straci, pies prowadzi go ode drzwi do drzwi i trudno powiedzieć, co rozrzewnia więcej, czy niedola pana, czy też smutna i błagająca postawa wiernego sługi. Umarł ociemniały; wszyscy zapomnieli o nim, nikt nie pójdzie płakać na jego mogiłę, nikt, wyjąwszy psiska jego!

* * *

Człowiek ma wprawdzie w koniu, wole i osle wygodną pomoc w pracy; w psie ma stróża i przewodnika pewnego. Ale są rzeczy jeszcze potrzebniejsze dla człowieka, a temi są—odzież i pożywienie. Otóż tego dostarcza nam owca. Oczywiście jest rzeczą, że krowa, koza, owca, umieszczone są przy nas, aby nas żywiły, ubierały i zbogacały. My dajemy im trochę trawy lub swobodę szukania sobie w polu tego, co dla nas jest najnieużyteczniejszym; one zaś wróciwszy do domu, każdego wieczoru wyplacają nam się za to obfitością mleka i śmietanki. Noc jeszcze nie upłynęła, a one nową składają opłatę za żywność dnia następnego. Krowa sama dostarcza tego, czego dla całej potrzeba rodziny; na stół zaś bogacza przynosi rozmaitość najwyszukańszą. Koza znowu jest krową dla ubogiego, jak osieł jest koniem jego.

3. Stróż domowy.

Panicze.

Idziemy na przechadzkę, hej piesku, chodź z nami!

Pies.

Chętniebym poszedł z panami,
Ale nie mogę.

Panicze.

My nie w daleką idziemy drogę.

Pies.

Nie, nie, panowie, nie mogę:
Dom sam zostawić byłoby nieładnie,
A nuż go złodziej napadnie?—

I poszli. Pies zazdrośnie spoglądał za nimi,
I długo, długo leżał przed drzwiami na ziemi,
Potem powstał i obiegł dziedziniec w okolo.

Już wrócili panicze, witał ich wesoło:
Szczęśliwy! że dopełnił święcie powinności.
Kto o niej zapomina, niechaj mu zazdrości.

Stan. Jachowicz.

4. Pszczoła.

Któż nie zna tego stworzonka? kto nie kosztował słodkiego owocu pracy tego owadu, tak drobnego, tak niepokąznego, a który przecież niezmordowaną gorliwością w pracy, zamiłowaniem porządku, wreszcie poświęceniem się dla dobra ogólnego, nie tylko nas zadziwia, ale nauczające daje przykłady. Poznajmy się z pszczółką bliżej. Pszczoła domowa czyli miodna, w stanie dzikim żyje w lasach, zawsze gromadami, czyli *rojami*.

Obiera sobie na mieszkanie, grube, wypróchniałe sosny, dęby, lipy, topole, czasem nawet rospadliny w skale lub jamy w ziemi. W każdym roju są trzy gatunki pszczół; *matka* czyli *królowa*, większa od wszystkich, szanowana od wszystkich, — od niej bowiem zależy cały byt ula, gdyż ona rzeczywiście daje życie pszczołkom i pielęgnuje je w stanie młodości; — pszczół *robotniczych* dziełem, jest wewnętrzna budowa i urządzenie ula, utrzymanie w nim porządku, opieka nad młodszym rodzeństwem, słowem: wszystkie roboty domowe. Zadaniem *trutni* jest powiększenie roju, zresztą nie zajmują się one żadną robotą, zjadają miód obficie i żyją bez trosk i zachodów. To jednakże dzieje się tylko w lecie, kiedy kwiaty dostarczają zapasów do zbytku; lecz skoro zima nadejdzie, wtedy skrzętne gosposie pozbywają się próżniaków, wypędzają ich z ula, a opierających się zagryzają i wyrzucają, nie narażając się na niebezpieczeństwo, gdyż trutnie żądź nie mają.

Pszczoly robocze opatrzone są wszelkimi narzędziami, ułatwiającymi im robotę. Na zewnętrznej stronie tylnych nóg mają koszyczki czyli dołeczki delikatnymi włoskami otoczone; na stopkach zaś mają szczoteczki, służące do obmiatania pyłku kwiatowego z kwiatów i z siebie. Miód wyrabiają robotnice w swém wolu ze spżytej słodyczy kwiatowej i wlewają go pyszczkiem do komórki miodowej. Wosk zaś wyrabia pszczoła w osobnych torebkach, jakie ma w swém wnętrzu, a wydaje go na zewnątrz w kształcie małych cieniutkich tabliczek, wyciskając je z pomiędzy pierścieni brzusznych. Obowiązkiem robotnic jest także bronienie swego roju i do-

bytku, są przeto uzbrojone żądźlem. Żądźło to na końcu jest zadzierzyste; skoro je zatem pszczoła głęboko zapuści, nielatwo je wtenczas wydostać potrafi; zwykle się ono z całą osadą od tułowiu oddziela, a wtedy pszczoła gniew swój życiem przypłaca.

Cały rój pszczół, w jednym ulu zawarty, zostaje pod władzą matki. Jeżeli jej nie ma, rozwiązuje się cała ich społeczność, ustają prace, robotnice przestają wychodzić w pole, błakają się po ulu, brzęcząc smutnie, dopóki człowiek nie opatrzy ich inną matką, lub póki się takowa z jaj poprzednio zniesionych nie wylęże. Inaczej cały rój ginie; a pszczoły rozbiegają się z ula, lub w nim umierają.

Pszczoly, czy to w polu, czy gdziekolwiek indziej obiorą sobie mieszkanie, zaczynają budowę jego, postępując z góry na dół. Wystający lub nierówny punkt w górze ula, służy im za kamień węgielny, czyli za początek; przyklepiają doń kawałek wosku i do niego przyczepiają komórki jedna za drugą. Każda pszczoła pracuje osobno nad swoją celką; lepi i wznosi zwolna jej boki; z początku wygląda to niekształtnie i nieładko, ale wystawiwszy komórkę, wchodzi pszczoła w środek, wykręca się na wszystkie strony, rospycha, poprawia, gładzi i nadaje najforemniejszy kształt sześcioboczny. Plaster wosku mający sześć cali szerokości, a jedną stopę długości, zawiera około 4,000 komórek; przy pogodzie i obfitości kwiatów w sąsiedztwie, zwyczajny rój zbudować go może w przeciągu jednej doby.

Jedne komórki przeznaczone są na kolebki dla młodych pszczołek, inne na spiżarnie w któ-

re składają miód i pyłek kwiatowy miodem zarobiony, zwany chlebem pszczylnym, dlatego, że wylęgniętym owadkom w pierwszych chwilach ich życia za posiłek służy.

Pszczoły szczególniej lubią porządek i zgodę, dlatego starają się o to, aby nie mieszkać w zbytnej liczbie. Jeżeli bowiem rój zanadto się rozmnoży, a jeżeli jeszcze w jednym ulu znajdują się dwie lub więcej matek, wtedy powstają niesnaski. Cały rój dzieli się wtenczas na partye. Z tych, jedna partya z młodą matką pozostaje w ulu, inne zaś z innymi matkami opuszczają dawne mieszkanie i gdzieindziej starają się o siedlisko i robotę. Rozdzielanie to zowie się *rojeniem*.

W pracy i zapobiegliwości o dobro ogólne, osobliwe te stworzenia są niestrudzone.

Ledwie wschodzące słońce oświeci ziemię i zajrzy do ich mieszkania, już one spieszą co żywo do pracy, każda dąży w wiadomą sobie stronę. Nie czekając aż zupełnie rosa obeschnie, lecą na robotę, zaglądają w kwiatki, rostrzępiją ich liście, wysysają miód i szybko przelatują na inne, albo też naladowawszy pyłek w koszyczki u nówek i dobrze się w nim utar zawszy, by odrazu zabrać jaknajwięcej, wracają obciążone do ula. Tam przy wnijściu wybiegają naprzeciw nich pozostałe towarzyszkki, zdejmują z nich ciężar i nosą gdzie potrzeba, nieraz nawet w drodze już im pomagają. Nigdy dwie pszczołki nie pokłócą się o miodek i pyłek, jeżeli lecą około kwiatka i jedna widzi, że tam już druga plon zbiera, nie siądzie obok nięj, lecz leci dalej. Taż sama zgoda i wewnątrz, jedne składają miód,

inne budują celki, inne hodują gąsieniczki lub jajeczka, z których wkrótce siostry wylądzą się mają; inne nakoniec posługują matce, otaczają ją dokoła z uszanowaniem i towarzyszą jej wszędzie.

Tak więc, we wszystkich krokach pracowitej gromadki, nie znać śladu miłości własnej lub widoków osobistych; wszystko zmierza do ogólnego dobra; wszystko zasadza się na miłości rodzinnej.

Jakiż to przykład dla ludzi!... jak często mógłby nas zawstydzić ten owadek małeńki!

O! bogdajbyśmy, biorąc pszczołki za wzór do życia, starali się pokochać pracę, zgodę, miłość dla bliźnich i tyle szacownych przymiotów, które my ludzie tylko pracą i usilnością nabyć możemy.

Podług *Pauliny Kraków*.

5. Pszczołka.

Jednego razu pszczołka na kwiatku siedziała;
 Héj! wiecie, rzekła, chociażem tak mała,
 Ja się do szczęścia ubogich przyczynię.
 Dotąd dla siebie zbierałam jedynie;
 Na przyszłość co dzień po trochu odłożę,
 A dobrym chęciom Pan Bóg dopomoże.

I tak się stało:

Miodku się dużo dla biędnych zebrało;
 A pszczołeczka luba, miła,

Téj nas prawdy nauczyla:

*Że przy pięknych uczuciach dość na silnej woli,
 Aby nieść pomoc bliźniemu w niedoli.*

St. Jachowicz.

6. Mrówki pracowite.

Siedmioletni Jaś, urodzony i wychowany w Warszawie, nie był jeszcze nigdy na wsi. Pola, łąki, gaje, znał tylko z opowiadania lub z przeczytanych ksiązek i przechadzek, które odbywał w pobliskich okolicach miasta razem z rodzicami. Lubił często przedstawiać sobie w myśli gromadki pasących się owieczek, igraszki młodych jagniątek, kury wodzące małe kurczątka, łąki kwieciste, bławatki w zbożu, żniwo i wiele innych rzeczy. Ale obrazy te nie mogły nigdy być dokładne, bo jakże odmalować to, czego się dobrze nie poznało? Trudno też wyrazić radość Jasia, kiedy mu ojciec oznajmił, że za trzy dni jedzie na wieś i synka bierze z sobą. Nadeszła chwila wyjazdu; podróżni nasi, wsiadłszy do bryczki, sunęli drożyną przez zielone pola, drobne zarośla, górki i dolinki. Niebawem przybyli do cienistego, niezbyt wielkiego lasku. Jaś podziwiał rozmaitość i wielkość drzew leśnych, śpiew ptaków i t. p., gdy wtém spostrzegł duży, okrągławy kopiec, z drobnych gałązeczek chrustu złożony, oraz mnóstwo czarniawych robaczek, w tę i ową dążących stronę. — „Ojcze, co to jest?” — „Mrowisko i mrówki.” — „Mrówki? pracowite mrówki? Niechże je zobaczę!” — „I owszem mój synu, patrz, oto jedna dźwiga kawałek chrustu daleko większy od niej, druga spieszy jęj na pomoc i obiedwie niosą teraz ten ciężar przed sobą: jest to materiały na budowę mieszkania, zwanego mrowiskiem. Patrz na to nagromadzenie suchych gałązek, igliwia, grudek, ziemi i żywicy: jestto istne miasto z ulicami, pałacami, domami, dziedzińcami, gdzie się mieszczą tysiące, komórek, izb,

przedsionków, korytarzy i przejść, łączących z sobą schronienia tych małych owadów. Tu, jedne budują, lepią i gładzą ściany, a inne dostarczają im czego im do téj budowy potrzeba; inne poszły starać się o pożywienie dla siebie i pozostałych towarzyszek; inne pielęgnują i karmią młode pokolenie, wynoszą je na zewnątrz, wygrzewają na słońcu albo przenoszą na dolne piętra, jeśli powietrze w górnych jest za zimne; inne na koniec odbywają straż czujną, ostrzegają o nadchodzącej burzy, zamykają przed zbliżającym się nieprzyjacielem wejścia, bronią przystępu — a wszystkie pracują dla dobra wspólnego.” Jaś słuchał uważnie opowiadania ojca, nie mógł jednak pojąć, jakim sposobem owe małe robaczki mogły tak duży kopiec zbudować. „Moje dziecię — rzekł ojciec, pracą, wytrwałością i połączonemi siłami wiele dokonać można, napisz codzień cztęry wiersze w zeszytcie, naucz się dobrze kilku wyrazów, a zobaczysz, ile to z czasem uczyni.”

7. Motyle.

Najpiękniejszymi wśród owadów są motyle. Cóż-bo wyrówna ich różnobarwną i zręczną piękność? Żyją wśród kwiatów i traw; żywią się kroplami rosy i miodem z wonnych kwiateczków zbieranym. Pełne ich są łąki i ogrody nasze. Każdy motyl ma cztery śliczne skrzydła, dwoje wielkich oczu, dwa długie jedwabne rożki jak niteczki i cienki a długi języzek czyli trąbkę do picia słodyczy z kielichów kwiatowych. Motyle są najrozmaitszych barw: białe jak śnieg — lubiące siadać na kapuście, zowią się kapuścianki; żółty motyl jak wosk, nazywa się listek cy-

trynowy; biały, z czerwonymi na skrzydełkach oczkami, nazywa się *apollo*; modry i różowy, jak *fiołek* z różą, zowie się *leśne oczko*; błyszczący jak złoto, nazywa się *dukacikiem*; czarny, z białymi i niebieskimi brzeżkami, zowie się *motylem z ałobnym*; wielki, żółty z czarnymi prążkami i niebieskimi na skrzydełkach oczkami i widelkami w tyle, zwie się *jaszkółczy ogonek*; brunatnemu, z pawimi na skrzydełkach oczkami, jest na imię *pawik*. Są jeszcze motylki niebieskie jak niebo, czerwone jak ogień, błyszczące jak słońce, zielone jak trawa, ale któżby je wszystkie wyliczył i opisał? Jedne latają w blasku słońca—są to motyle *dienne*; inne latają tylko zmrokiem i te nazywają się *ćmy*; inne tylko w nocy się pokazują—są to motyle *nocne*. Jest jeszcze jedna wielka *ćma*, ze znakiem trupiiej głowy na plecach—to *trupia główka*; motyl ten wylęga się w ziemniakach, lubi miód i zakrada się do ulów; lecąc sprawia szelest dość głośny.

Lecz któżby myślał, że te piękne motyle i motylki z leniwych powstały *gąsienice*?.. Motyl znosi jajka na drzewach i roślinach wszelakich. Z jajek tych, z wiosną, pod wpływem ciepła słonecznego, wylęgają się *gąsienice*, które rozłazą się po roślinie, a tak są *żarłoczne*, że czasem całe drzewa z liści i pączków objadają. Potem *gąsienica* choruje, kurczy się i przylepia do listka, a oprędlszy się jakby w sukienkę *śmiertelną*, lub ukleiwszy ją z lepu i pajęczyny, jest jakiś czas jakby *nieżywą*; wtedy to zamienia się w *poczwarkę*. A cóż potem? Oto po kilku tygodniach, ów *grodek gąsienicy* pęka, i z téj *brzydkiej poczwarki*, *zmartwychwstaje* cudem *Boskim* pię-

kny *motylek*, lekki jak piórko, szybki jak wiatr, strojny jak kwiat, żyjący jedynie *słodyczą* kwiatów i *świeżą rosą*.—Jak z *gąsienicą*, tak i z nami się stanie. I my umrzemy, w zimny grób nas włożą, ciało w proch się obróci; lecz *odrodzimy się* życiem *piękniejszym*—z *martwych wstanie my*—abyśmy żyć mogli z *Bogiem* w *weselu* i *szczęśliwości* *wiecznej*.

Podług „Wzorów prozy” *Rymarkiewicza*.

8. Wędrowki ptaków.

Życie ptaków pełne jest dla nas nauki. Każdy szczegół ich życia wskazuje nam *mądrość*, *dobroć* i *potęgę* *Stworzyciela*.

Nie wszystkie ptaki mieszczą stale w jednym miejscu, lecz zmieniają kraje według pór roku. Na wiosnę przybywają do nas *zastępy skowronków*, *bocianów*, *jaskółek*, *słowików*; latem *przepiórki* i wiele innych. Wszystkie te ptaki *znikają*, skoro *jesień* nadejdzie. *Wesoła* *drużyna* *zajmuje* *leże zimowe* w *cieplejszych* *klimatach*—nie zważają na nic: ani *odległość* *miejsca*, ani *szerokość* *mórz*, ani *ciemność* *nocy* nie *zatrzymuje* ich *bynajmniej* w *podróży*. *Ufając* *Temu*, który je *stworzył*, *pewne* są, że *znajdą* *drogę*—i *nie* *mylą* *się*.

Kiedy się *zbliża* *chwila* *podróży*, *zaczynają* *ptaki* *robić* *potrzebne* *przygotowania*. Każdy *gatunek* ma *swój* *sposób* *wędrowki*. Niektóre *puszczają* *się* *naprzód* *pojedynczo*, inne *tylko* z *rodziną*, inne *znowu* w *nielicznym* *towarzystwie*. Lecz *wkrótce* *poruszają* *się* *główne* *zastępy*: *liczne* *hufce* *umówiły* *się* *już*, że *mają* *się* *zebrać* *na* *jakięj* *równinie* *lub* *na* *dzwonnicy* *jakiego* *siola* *lub* *miasta*.

Na dane hasło, szykują się podróżnicy albo w długie kolumny, jak litera **I**, albo we dwie linie nakształt litery **A**, albo w zbitą masę, zaciemniającą nawet niekiedy kawał okolicy. W kolumnach lecą kaczkę, gęsi i żurawie; w masach lecą skowronki, jaskółki i wszystkie w ogóle lekkie i drobne ptaszęta. Niektóre z nich zatrzymują się w Europie, jak słonki; inne zaś lecą w większej części na południe do Afryki, lub na wyspy morza Śródziemnego. Z powrotem wiosny wraca każde ptaszę znowu do swego starego miejsca, do swego miasta, sioła, lasu, gaiku, jeziorka, błotka lub sitowia.

Przy nas pozostaje tylko samotny wróbel, szczygieł, śmieciuszka, kuropatwa i kilka innych. Biedne! w cóż się obrócą podczas długiej naszej zimy? Któż je ogrzeje, kto nakarmi? Mają więc zginąć bez opieki? Nie, nie! Znajdzie się i dla nich kilka ciepłych promieni słońca, będzie w lesie i jodła gałęzista i w polu strzecha słomiana; dla nich też jałowiec dostarczy owocu, dla nich jagody róż dzikich zmiękną na mrozie, dla nich znajdzie się i jarzębiny podostatkiem; dla nich i człowiek posypie ziarn kilka, a mali ci pustelnicy mieć będą i stół i przytułek.

9. Jaskółka.

Jaskółka, zwiczny mieszkaniec powietrzny, umieszcza się bez obawy przy naszych mieszkaniach, pod naszymi oknami, pod naszymi dachy, w naszych kominach. Nie obawia się nas wcale i powierza nam swe gniazdko, swe dzieci—robi się przyjaciółką domu. Nietylko że prawie wprowadziła się w nasz domek, ale i pochwyliła serce nasze.

W mieszkaniu wiejskiem, gdzie dziadek nauczał wnuki swoje, i latem często odbywał z niemi lekcye w ogródku, miały i jaskółki nad oknami domu swe gniazdko maleńkie i nie lękały się wcale głośniejszej nauki dzieci; swobodnie sobie latały i bez przeszkody zajęte były lepieniem gniazdko. Gdy siadłszy na dachu, szczebiotały między sobą za głośno, mawiał do nich dziadek: „Siostry jaskółki, nie możecie być ciszej?”

Jaskółka zdaje się przedewszystkiem tam podobać sobie, gdzie człowiek mieszka; jego dom uważa za swój dom. Jedne zdają się mieć upodobanie w zgiełku miast; inne przekładają rosksze życia wiejskiego, udają się pod dach w ciche ustronie wiejskie. Lecz, czy to jako mieszkanki głośniejszego miasta, czy jako skromne wieśniaczki, powracają co rok w te same miejsca, które z powodu przykrych zmian pór roku opuścić musiały. Tak kochają miejsce rodzinne, że gdzie matka lepiła gniazdo, lepi córka i wnuczka. Gdy dom przy którym mieszkały jaskółki, jest naprawiany u szczytu, to pomimo tego, że przy nim już się nie mieszczą, często go jednak odwiedzają.

Niemniej przyjemnym jest oku naszemu szybki lot jaskółki, z jej wdzięcznymi ruchami. W swym wężykowatym locie, jużto śmiało wznosi się jaskółka pod obłoki, i prawie w tój samej chwili spuszcza się na ziemię z niezmierną szybkością; już znowu wdzięcznymi zwrotami nagle wraca w miejsce, którędy tylko co była przeleciała; potem znowu odlatuje i znowu wraca, i tak ciągle buja coraz w innym kierunku, że patrzący na nią ani przewidzieć może, gdzie ona dąży, gdzie się zwróci, zatrzyma, którędy przeleci, a zawsze rzeźka, wesola, i jeszcze sobie w tych igraszkach

przyspiewuje. Czy to ściga swą zdobycz: komara, który tańczy i pływa w powietrzu, czy dla próbowania siły swoich niez mordowanych skrzydełek, nigdy przecie nie oddala się zbyt daleko od gniazda.

Jeżeli wdzięczna postać jaskółek mile wpada w oko, jeżeli jej łagodne i towarzyskie obyczaje, jej stała przyjaźń dla ludzi, przyjazne nawzajem dla niej wzbudzają uczucia, ma ona skądinąd jeszcze prawo do naszej wdzięczności, gdyż niemałe są usługi, które czyni ogólnemu gospodarstwu natury a przez to i człowiekowi. Kiedy świeża nastaje wiosna, kiedy się natura budzi z długiego snu zimowego, kiedy soki po roślinach obficie krążyć zaczynają i zapowiadają na nich nowe kwiaty, wówczas mnóstwo owadów powstaje z uspienia zimowego i z niezmierną mnoży się szybkością. Prędko zapełniają one sobą powietrze, i wkrótce obsiadłyby kulę ziemską i rozniosły zniszczenie, gdyby przyroda, dziwnym urządzeniem, nie kładła tamy owemu zbyt niemiernemu rozmnażaniu.

Mnóstwo ptaków, których głównym pożywieniem są owady, ku temu jedynie celowi przeznaczone zostały; między nimi jaskółka niepoślednio jest czynna i człowiekowi pożyteczna. Chciwa zdobyczy, uganiania się za niemi, jakby sobie z tego robiła rozrywkę i niesłychaną ich liczbę niszczy. W swych napowietrznych wycieczkach łowi ona bezustannie owady, obfity z nich pokarm znajdując, ściga je wszędzie: już to wznosząc się w górę, gdy powietrze jest ciepłe, czyste i spokojne, już spuszcza się za niemi na ziemię, gdy się tam zbierają, spędzone przez wiatry i mgłę z powietrza. Ani na chwilę nie przerywa

tego polowania; wykonywa je zwinnie, z szybkością sobie właściwą, a nieraz nawet jakby na igraszkę, porzuca jednego owada, dąży za drugim, to znowu za trzecim. Niszczy tym sposobem te owady, któreby zaszkodzić mogły zasiewom w polach i ogrodach. Możnaż więc być jej za to niewdzięcznym?

Nie wiele jest stworzeń, któreby nam wyraźniej od jaskółki wykazać mogły nieskończoną różnorodność sposobów, których wszechwładna Opatrzność używa do różnych swych celów. Cóż być może dziwniejszego nad wędrówki jaskółek? Jak mogły tak drobne stworzenia powziąć śmiały zamiar tych wielkich podróży, które corocznie odbywają? Gdzie są siły w tak małym ciałku do spełnienia tego wielkiego czynu? Kto im przewodniczy w tak dalekie strony? Skąd dowiedziały się o miejscach i drogach? Jakieżto zmądry służy im za wskazówkę w ogromnych przestrzeniach powietrznych, aby trafić z powrotem w to samo miejsce, gdzie już mieszkały, do tego samego gniazda, które przed rokiem zbudowały? Kto wlał w nie ową tkliwą miłość, którą okazują dla swych dzieci?—Bóg dał im ten rozum, doświadczenie i miłość macierzyńską, i te to przymioty są przewodnikami tych ptasząt.

Jaskółki widzieć można we wszystkich krajach i zakątkach kuli ziemskiej; w krajach północnych tylko chwilowo zabawiają. Gatunki jaskółek u nas znane, odlatują na zimę do Afryki. Powracają zaś do nas, skoro się zaczynają stać dni ciepłe na wiosnę, i—dążą do gniazda, które przed rokiem zbudowały; częstokroć muszą walczyć o nie z wróblami, które je podczas nieobecności właścicieli w posiadanie zajęły. Badacze przy-

rody przekonali się także, że jaskółki połączywszy się raz w pary, wierne są sobie do śmierci: jeżeli przypadek lub człowiek jedną życia pozbawi, druga zwykle przeżyć jej nie zdoła.

Jaskółka wzięta w rękę i badana zbliżka, jest ptaszkiem dość dziwnym. Dziób szeroki, którym nieustannie chwyta owady w locie; język krótki, na końcu rozdwojony; tułów bez szyi; skrzydła jak kosy; nóg prawie wcale nie używa; ogon miernie długi, widelkowaty — oto jej opis w zarysie. Przyroda zrobiła wszystko, aby z jaskółki uczynić mieszkankę prawdziwie powietrzną; w locie je i pije — w locie kąpie się jaskółka — w locie igra i nuci — w locie karmi swe młode.

10. Dziecię i jaskółka.

Dziecię.

Witajże mi, witaj, moja przyjaciółko!
Jużes to przybyła, kochana jaskółko?
Przez kogóż cię doszła wiadomość radosna,
Że u nas wiosna?

Jaskółka.

Ten Bóg, co nas w opiece ma zawsze i wszędzie,
Przysłał mnie i powiedział, że tu wiosna będzie.

Dziecię.

O luba jaskółeczko, zostańże tu z nami,
Ulep sobie gniazdeczko nad memi oknami!
Luba ptaszyna rady usłuchała,
I nad okienkiem gniazdko zbudowała.

Stan. Jachowicz.

11. Słowik.

Ojczyzną słowika jest cała Europa i Azja. Przyroda zawsze hojna, w darach swych rozmaita, ozdobiwszy ptaki gorących części świata bo-

gatemi aż do podziwienia barwami, główny talent śpiewu a nawet zbiór wszystkich talentów przełała na jednego słowika. Jakoż, pienia skowronków, szczygłów, kosów, drozdów, kanarków i t. d. póty tylko są miłe, póki słowik milczy; lecz gdy się ten odezwie, gasną wszystkie, i nie masz niktogo, coby jego harmonijnych, ciągłych, a prawie zawsze nowych pieśni nie przeniósł nad głosy wszystkich innych ptaków. Zwyczajny czas śpiewania słowika jest od początku wiosny, gdy się liście na drzewach rozwijać poczynają, aż do letniego przesilenia dnia z nocą. „Na święty Wit, słowik cyt.“ Chowany w domu, śpiewa ciągle prawie przez całe dziewięć miesięcy. Lecz nie wszystkie słowiki jednakowo pięknie śpiewają. Spostrzeżono, że pienia słowików w niektórych okolicach są dźwięczniejsze niż w innych. Małe te odmiany pochodzą zapewne z różnicy klimatu, pokarmu, lub innych nam niewiadomych przyczyn. Z miesiącem Czerwcem słowik dziki śpiewać przestaje, dźwięczny głosik jego zamienia się w chrapliwe kwokanie, tak dalece różne od piérwiastkowych harmonijnych tonów, iż go wprawne tylko ucho doskonałych ptaszników jako głos słowicy poznać może.

Słowik należy u nas do ptaków przelotnych. W końcu Kwietnia przylatuje pojedynczo, a na początku Września również pojedynczo odlatuje. Gniazdo swoje ściele w zaroślach lub w gąszczach liści drzew ogrodowych, mianowicie blisko wód, w niskich i gęsto zarastających krzakach. Samica niesie pospolicie pięć jajeczek, które troskliwie przez trzy prawie tygodnie wysiaduje. Przez cały czas jej siedzenia, samczyk usiadłszy

blisko gniazda, ciągle śpiewa; lecz gdy się piskłęta już wylęgła, śpiewa tylko w nocy, w dzień bowiem zbiera i przynosi pokarm dla swych piskląt. — Karmi się wszelkimi owadami, jaja mrówcze szczególniej lubi.

„Z Historji naturalnej“ *Jundilla*.

12. Dudek, czyżyk i słowik.

Dudek czubaty, z czyżykiem,
Gdy się raz zeszedli z słowikiem,

Dudek ze stroju dumna ptaszyna,
Tak do czyżyka mówić zaczyna:
„Ten szary słowik z swemi piórkami,

Jak widzę, brata się z nami?
Musi to ptaszek być ladażaki!

Ulećmy od niego w krzaki.“

Na to słowiczek, ptaszę rozumne,
Spojrzał z litości na ptaki dumne,
Siadł na gałązce obok strumienia,
I jął rozwodzić rzewliwe pienia.
Tkliwy głos jego z głębi przenika
Zarówno dudka jak i czyżyka.

Z żalem do niego, zbliżyć się radzi...
Zgoda dobremu nigdy nie wadzi;
Chętnie więc słowik do nię się skłania,
Lecz tę im skrytą prawdę odsłania,
Że się niczyja wartość nie mierzy
Ani z pozoru, ani z odzieży.

T. Radziszewski.

13. Przepiórka.

Powszechnie znana przepiórka, obdarzona chyżym lotem, należy do ptaków przelotnych.

U nas dość jest pospolita, aczkolwiek ją częściej słyszeć, aniżeli widzieć można. Trzyma się samotnie pól zbożem zasianych i stepów wysoką trawą porośłych, w których na wiosnę odzywa się głosem jednostajnym, powszechnie znanym: „podpalim.“ Samica znosi do czterestu jaj nakrapianych; piskłęta trzymają się matki tylko do czasu odlotu. Pod jesień przepiórki mocno tyją a potem odlatują na zimę do Afryki. Za nadejściem téj pory odlotu, więzione przepiórki okazują tak jak i inne przelotne ptaki nadzwyczajną chęć do wędrówki: nawet przepiórka w domu z jaja wychowana i na obfitym pokarmie trzymana, ustawicznie podlatując, bije się o szczeble klatki i w ciągłej zostaje niespokojności, póki nie minie czas zwykłego lotu. Jako dobrą zwierzynę, myśliwi łowią przepiórki w sieci po zżęciu zbóż; w przelocie przez południowe kraje ginie ich wielkie mnóstwo, nie tylko z powodu wyławiania ich po drodze, lecz także i dlatego, że wpadają do morza; stąd też pochodzi, że w niektórych latach przybywa ich do nas mała tylko liczba. Chwywania przepiórek i innych ptaków lub zwierząt, w celu trzymania ich w klatkach dla zabawy, pochwałać nie można; nie godzi się odbierać wolności niewinnemu stworzeniu Bożemu, odejmować mu przyjemności życia i jedyną roskosz jego: gaj, powietrze, błękit nieba, słońce, strumyczek, rosę i ruch swobodny. Trzymać go w ciasnej i brudnej klatce, w której się nie raz obrócić nie może, pozbawić biędne stworzenie właściwego pożywienia, zmuszać je do picia zanieczyszczonej wody, słowem trzymać je bez żadnych a żadnych wygód w izbie częstokroć po-

nurój, pełnej zaduchu, pary i dymu, albo znowu na prażącym słońcu — i przypatrywać się, jak to biędne stworzenie rwie się bezustannie ku ścianom klatki, aby się jakim sposobem wydobyć na wolność; wszystko to pokazuje, że się niema czucia na męki zwierzęcia, i jest pomimo wszelkich pozornych usprawiedliwień, niezbitym dowodem braku wychowania, zastanowienia się, uczucia i religijnej wdzięczności dla Stwórcy.]

Z „Zoologii“ Nowickiego.

14. Wilk.

Zwierz ten jest prawdziwą klęską dla kraju, w którym przebywa. Przyciśniony głodem, szczególnie podczas silnych mrozów, zaczepia i morduje podróżnych po gościńcach, porywa dzieci, na polach i pastwiskach napada na trzody, i łup swój krwawy albo na miejscu pożera, albo w lasy do siedliska swego unosi. Podkopuje się do obór, owczarni, chlewów; wykrada i wystrasza z lasów użyteczną, łowną zwierzynę i ptactwo; rażony zaś strasznym jadem wścieklizny, nie lęka się wtedy nawet znacznej liczby uzbrojonych ludzi; ukąszeniem zaś swoim przelewając ten jad w ludzi i domowe zwierzęta, staje się przyczyną nader smutnych ofiar. Pierwiastkowe zasiedlenie się wilka zdaje się mieć początek w dzikich i bezludnych krainach, w których, może jedynie dla użytku, jak i skóra jego jako futro przynosi, niejako z innymi użytecznymi zwierzętami równowagę utrzymywał. Ale jeżeli użytek ten, pomimo niezaprzeczonej wygody i wartości, pod ścisłą weźmiemy uwagę, okaże się niemylnie, iż w porównaniu ze szkoda-

mi, jakie wilki rządzą, nietylko że żadnego z nich niema pożytku, ale nadto wykrywa się niezbędną potrzebą zupełnego wyniszczenia tego zwierza.]

* * *

Wilk z przyrodzenia jest ponury, niezgrabny i leniwy; staje się jednak chytrym, podstępny, przemyślnym i odważnym, skoro mu głód dokuczy. Chytróść i przemyślność wilków godne są podziwienia; umieją one śledzić zwierza, rozstawić się na stanowiskach i napędzać na gołoledź lub miejsca dogodne do łatwiejszego schwytania.

Pobyty wilka w jednym miejscu nie jest stały; zwierz ten zmienia często swe kryjówki, przenośzając się w inne odległe ustronia; szczególnie lubi przebywać w gęstych i cienistych lasach, lub w bagnistych zarosłych miejscach, w których się przez dzień ukrywa, a w nocy na zdobycz wychodzi. Pożywienie wilka składa się z ptactwa i rozmaitych zwierząt ssących tak dzikich, jakoteż swojskich, mianowicie domowych, wszelkiego gatunku i rodzaju. W zimie, w czasie mroźnych mrozów, wychodzi i szuka padliny, którą w odległości pół mili zwietrzyć potrafi. Przyciśniony głodem, rzuca się nawet na słabsze od siebie wilki i pożera je chciwie.

Wilk napadnięty w lesie, goniony i z siedliska ruszony, w ucieczce swojej trzyma się gęstwin, z których wietrzy wszelkie przeszkody dla niego niebezpieczne, podслуhuje najmniejszego szelestu ludzi na stanowiskach będących, chroni się spotkania z nimi i cicho wykrada się na ścieżki. Niepłoszony, lubi nocną porą przechać się po alejach, gościńcach i drogach, tak

dalece, iż niekiedy wysledzić można drogi, którymi przechodzi. Po pożarciu łupu spoczywa zwykle w najbliższej gęstwinie; następnej zaś nocy oddala się w inne strony.]

* * *

[K. Wójcicki mówi o wilku: „Męstwo, wytrzymałość i zręczność w prowadzeniu wojny porównywano u nas w dawnych wiekach z przyrodzeniem wilka. Najbitniejsze pokolenia słowian, które oparły się potędze Karola Wielkiego, dla dzielności i męstwa nazywane były wilkami.“

O wilku liczne są przysłowia w języku naszym: „Nie wywołuj wilka z lasu,“ to jest, daj pokój złemu; nie ciągnij przygód na siebie, niech śpi licho.

Natura ciągnie wilka do lasu.

Każdy wilk szarą ma sierść.

Wilcza pokora — (fałszywa, udana).

Świecą mu się oczy, by wilkowi w nocy.

Leżąc, wilk nie utyje — (własnym staraniem zarabiać trzeba).

Przez posły wilk nie tyje.

I wilk syty i baran cały — (gdy chcą załagodzić sprawę, aby obie strony nie straciły.)

Był w sieci i przed siecią — (o zręcznym wykrętaczu, co w zastawione sidła nie da się ułować).

Od dobrego konia wymagano u nas „wilczego chodu,“ to jest, żeby jak wilk lekko nosił.

W XVI wieku zwano u nas wilka dzikim psem. Myśliwi po strzelecku zwali go basiur.

Łowiono wilki w wykopane doły, — stąd przysłowie:

„Trzyma się jak słupa w wilczym dole.“

Na Boże Narodzenie młodzież wiejska chodzi z młodym wilczkiem lub ze skórą wilczą po kolędzie i zbiera dary, a z zebranych wyprawia sobie ucztę wesolą. Z tego zwyczaju powstało przysłowie ludu, już za czasów Reja znane: „Biegać jak z wilczą skórą po kolędzie.“

15. Lis i kozieł.

Już był w ogródku, już witał się z gąską,
Kiedy skok robiąc, wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grzązko,
Studnia na półczwarta łokcia:
Za wysokie progi
Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wściubić paznogcia
Postaw się w lisa tego położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił:
Nasz lis takich głupstw nie robił:
Wię, że rozpaczać jest to złe przydawać do zła.
Zawsze maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż, wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem,
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając że pije;
Cmoka mocno, głośno chłopce,
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda! Takićj nie piłem jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu splókać,

Ale mi ją szkoda zbrukać:

Szkoda,

Bo co téż-to za woda!“

Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać,

„Ej! krzyknął z góry, ej, ty ryży kudła,

Wara od źródła!“

I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,

A z rogów na drąg i w nogi.

Adam Mickiewicz.

16. Sowa-puszczyk.

Zamieszkuje Europę środkową i południową ku północy coraz rzadsza i daleko się tam nie zapuszcza; w Syberii wcale niespostrzegana. U nas sowa-puszczyk nie tylko jest najpospolitszą z pomiędzy wszystkich gatunków sów, ale nawet ze wszystkich ptaków drapieżnych; wszystkie lasy, ogrody, stare opuszczone mury, nawet budynki gospodarskie, są tych sów siedliskiem. Na zimę niektóre z nich wynoszą się z lasów do budynków, ale nie zmieniają okolicy.

Przy świetle dzienném sowy słabą widzą; dnie więc przepędzają ukryte w zacienionych gałęziach, strzechach, dziurach starych murów, obszernych dziuplach i pustych barciach. Dobrowolnie tych kryjówek nie opuszczają, a wystraszone z nich, siadają w bliskości, dozwalając człowiekowi zbliżyć się do siebie. O zmierzchu dopióro wylatują na połów, lot ich jest bardzo cichy, powolny i ciężki.

Główne pożywienie ich stanowią myszy i szczury, które łowią zarówno wewnątrz jak i zewnątrz budynków, w ogrodach i lasach, oraz małe ptaszki

które w nocy wybierają z gniazd, ale robią to wyjątkowo, gdyż ptaszki siedzące po rozmaitych gąszczach i kryjówek są nierównie trudniejsze do wyszukania, niż drobne nocne zwierzątka przez całą noc biegające. Nigdy nie dostrzegłem, aby sowa kiedykolwiek większego jakiego ptaka upolowała i nigdy w jej żołądku nic innego, prócz myszowatych zwierzątek nieznajdowałem. Wnoszę nawet z tego, że chociaż ona często przebywa w gołębnikach, nigdy jednak na gołębie się nie porywa, wystrasza je tylko swą obecnością; i żadnej szkody nie wyrządza innym równiej wielkości ptakom, jak np. kuropatwom. Oddaje więc gospodarzom nieocenione usługi, tępiąc znaczną ilość najszkodliwszych zwierzątek, nie tylko na dworze, ale nawet wewnątrz budynków. Nic przeto nie usprawiedliwia nierozważnego prześladowania, któremu sowa ciągle podlega; owszem każdy gospodarz powinien jak najstawniej ochraniać i szanować tego pożytecznego ptaka, gdy się ten w jego budynku osiedli i nie niszczyć sów zdala mieszkających od zabudowań, bo i te nietylko że w lasach ważne oddają usługi, ale w pewnych porach i budynki odwiedzają.

Sowa gnieździ się po obszernych dziuplach, barciach, strzechach wieżach, szczelinach starych murów i skał i w opuszczonych gniazdach wron lub ptaków drapieżnych. Matka wtenczas dopióro młode odstępuje, gdy są zdolne bronić się same w razie napaści innych ptaków drapieżnych; nie oddala się jednak od gniazda, lecz przez cały dzień ukryta w bliskości, nie spuszcza go z oka i bacznie uważa na to, co się tam dzieje. Gdy człowiek zbytecznie się przybliży, zaraz

się odzywa, a niekiedy daje dowody szczególnéj odwagi, jak tego byłem raz naocznym świadkiem, gdy do gniazda, w którym znajdowały się sowieta, wlał po drabinie chłopak wiejski i włożył rękę w dziuplę; naraz niewiadomo skąd, zjawiała się sowa i tak zapalczywie uderzyła na napastnika, że go szponami mocno podrapała.— Młode, nim jeszcze latać zaczną, wychodzą często na gałęzie obok gniazda będące i rzędem obok siebie siadają, a w razie niebezpieczeństwa chronią się napowrót do gniazda. Gdy się wywiodą, trzymają się jeszcze razem przez parę tygodni przy rodzicach, dopóki same nie wprawiają się do łowów. Po zachodzie słońca wylatują z dziennego ukrycia i wabią się nieustannie piskliwym głosem, podobnym do skrzywienia nie-nasmarowanego koła.

Głosy tych sów są rozmaite; wieczorem gdy wylatują z kryjówek, odzywają się w sposób do śmiechu ludzkiego podobny lub też naśladujący zgłoski: „ku-wik, ku-wik;“ na wiosnę zaś wabią się po całych nocach donośnym hukaniem. Łatwo głosu te naśladować, ale sowy oszukać trudno, bo nie chce przylatywać. Zabobonne spóółstwo rozmaite znaczenie tym głosom przypisuje; jedni uważają je za śmiechy złych duchów; inni, wiedzący że one pochodzą od sów, poczytują je za przepowiednie śmierci lub urodzenia.

Władysław Taczanowski.

17. Niedźwiedź.

Zwierzę to zamieszkuje wysokie góry i okoliczne w całej Europie, w części w Azji i w Afry-

ce. Długość jego dochodzi do 7 stóp, wysokość różna; różnym jest i kolor wlosu. Czoło powyżéj oczu wypukłe; pysk ku końcowi cieńszy, tępo się kończy. Skóra jego okryta bujnemi kudłami, jest pospolicie maści brunatnéj, lecz niekiedy brunatno-światléj, z odbiciem prawie srebrném; są także niedźwiedzie płowe lub jasno-żółtawe, a nawet zupełnie białe lub zupełnie czarne z białym paskiem poniżej szyi, jakby kołnierzem.

Niedźwiedź brunatny znany jest w całej Europie. Do upowszechnienia jego wiele się przyczyniali niedźwiedzicy, oprowadzający za młodu złowione i oswojone niedźwiedzie po wsiach i miasteczkach. Młode niedźwiadki czyli piastuny są do igraszek skłonne i bardzo zabawne, jak kocięta. Osuwają się, uczą się tańczyć przy takcie muzyki i innych sztuczek. Niedźwiedzie żyją w lasach pojedynczo i wychodzą z nich wtedy gdy są głodem przyciśnione. Legowiska zakładają w jaskiniach skał, albo częściej w wydrążeniach starych drzew. W nichto przepędza niedźwiedź całe dni na spoczynku, oczekując nocy, wtedy wychodzi szukać pożywienia. W braku starych drzew lub skał, niedźwiedź buduje sobie szałas z starych gałęzi.

Jakkolwiek postawa jego jest ciężka i niezgrabna, biega jednak prędko i wdrapuje się zręcznie na drzewo, jużto szukając owoców na pożywienie, jużto dla wejścia do swéj jamy; czepia się wtedy przedniemi łapami gałęzi, a pień drzewa obejmuje tylnemi; niekiedy na wzór człowieka wchodzi na drzewo, obejmując pień przedniemi i tylnemi nogami, a zawsze czyni to z wielką przezornością i nigdy nie stąpi na gałąź jedną nogą, jeżeli trzech innych nie oprze bezpiecznie; złazi tyłem.

Lubo niedźwiedź jest uzbrojony ostremi zębami, nie jest wszakże tak drapieżnym zwierzem jak wilk, gdyż tylko w obronie życia swego lub głodem przyciśniony napada na zwierzęta. Pospolicie żywi się buczyną, jagodami, ziarnem różnych roślin i korzeniami; lubi mianowicie jagody jarzębiny, berberysu i w ogólności owoce kwaskowate a szczególnie miód pszczołłesnych. W braku tego pożywienia, opuszcza lasy, udaje się w pola i wielkie robi szkody w zasiewach owsa i kukurydzy. W końcu zimy, gdy wychodząc ze swego schronienia jest bardzo zgłodniały, a pokarmu na ziemi śniegiem okrytą, jeszcze nieznajduje, rzuca się na trzody. Pewną jest wszakże rzeczą, że nigdy nie jest dla ludzi niebezpiecznym, chyba, że jest zaczepiony, wtenczas okazuje się nieustraszonym: ufny w swą siłę, nie ucieka, lecz zapala się gniewem. Na widok zbrojnego strzelca nie zwraca się nawet, lecz przechodzi mimo, rzucając nań dziki wzrok, jak gdyby chciał pokazać nieukontentowanie, że śmiał w cichych lasach niepokoić samotne jego życie.

Zraniony lub tylko rozgniewany, staje się strasznym, a walka rozpoczęta kończy się zawsze śmiercią jego lub napastnika, jeżeli nie obu razem. Bez wahania napada na przeciwnika z wściekłością, z ogniem w oku, z paszczą zieżącą; wzniosłszy się na tylnych łapach, rzuca się na niego, gniecie własnym ciężarem, porywa w potężne pazury, dusi strasznymi szczękami i gruchoce mu głowę. Szczuty psami, za którymi widzi licznych strzelców, zwraca się ku nim lecz nie ucieka. Zwolna szuka bezpiecznego schronienia, oglądając się niekiedy na swoich nieprzyjaciół, wreszcie znużony, śmiertelnie raniony kulami, prawie konający, przygotowuje się do

odwetu. Wyprostowany, wsparty grzbietem o pień drzewa lub o skałę, oczekuje napastnika, a jeżeli się znajdzie ktoś lekkomyślny i zbliży się do niego, padnie ofiarą wściekłości zwierza. W Europie polują na niedźwiedzie z bronią palną i psami. Robią też na nie oblawy; podobnie jak na wilki.

Niedźwiedź lubi samotność, unika wszelkiego towarzystwa. Samica wielkie dla dzieci okazuje przywiązanie i opuszcza je na zawsze dopiero wtedy, kiedy są dosyć silne i same obronić się mogą. W niebezpieczeństwie odważnie ich broni i woli raczej dać się zabić na miejscu, a młodych nie opuści.

Podczas zimy niedźwiedzie nie zostają w letargu, jak sądzili niektórzy naturaliści, lecz śpią przez parę miesięcy. Jeżeli w jesieni niedźwiedź miał dosyć żywności, to na początku zimy bywa dosyć tłusty i to wystarcza mu do utrzymania się podczas zimy przy życiu. Zdaje się również, że taki spoczynek i post nie trwa dłużej nad czterdzieści dni; niedźwiedź budzi się po tym czasie, wychodzi ze swego schronienia i szuka pożywienia w korzeniach roślin; a jeżeli śniegi pokrywają ziemię, zbliża się do mieszkań ludzkich i łowi zwierzęta domowe.

Mimo kształtu niezgrabnego i postawy ociężałej, niedźwiedź nie jest jednak tak głupowatym, jakby sądzić wypadało; przeciwnie, okazuje wiele zmyślności i przebiegłości i rzadko wpada w zastawione nań zasadzki. Wszelki nowy przedmiot wzbudza w nim nieufność; z uwagą się przypatruje, zanim się do niego zbliży; idzie umyślnie pod wiatr, dla zbadania przedmiotu zmysłem powonienia; podchodzi zwolna, porusza

go i obraca na wszystkie strony, jeżeli widzi, że przedmiot na nic mu się nie zda, odchodzi.

Zmysły wzroku, słuchu, dotykania ma niedźwiedź wyborne, pomimo że ma oczy małe, uszy krótkie, a skórę grubą i gęstym okrytą włosiem.

Niedźwiedź brunatny był dawniej pospolitym w Europie i wtenczas polowania na tego zwierza przedstawiały znakomite korzyści z futra i tłuszczu, którego ma zawsze podostatkiem, a któremu łatwowierność ówczesna cudowne przypisywała własności.

W naszych stronach niedźwiedź coraz rzadszym się staje i tylko pozostał jeszcze w lasach litewskich i w Karpatach.

W innych stronach ziemi są niedźwiedzie: *sybirski, tybetański, wargowiec*, niedźwiedź *czarny amerykański*, dostarczający czarnych futer u nas niedźwiadkami zwanych, wreszcie niedźwiedź *biały* czyli *polarny*.

Lesista dawniej ziemia nasza obfitowała w mnóstwo niedźwiedzi.

Na dworach panów polskich i szlachty zamowniejszej, utrzymywano dzikie niedźwiedzie na łańcuchach, a oswojone i wolno puszczane przechadzały się swobodnie po dziedzińcach. W niektórych dworach, niedźwiedzie uzbrojone w grube pałki, trzymały straż na ganku i w sieni.

Sława Smorgoniów ¹⁾ długo trwać będzie; tam

¹⁾ W gubernii Wileńskiej, w powiecie Oszmiańskim, jest miasteczko *Smorgonie*, dawniejsza własność Radziwiłłów, słynne niegdyś z *akademii* urządzonej przez Radziwiłła dla niedźwiedzi i niedźwiedników.

bowiem edukowano niedźwiedzie: młody niedźwiedek, mając drewniane trzewiki tylko na tylnych łapach, puszczony na gorącą posadzkę, uczył się chodzić na dwóch nogach, grzecznie kłaniać i skakać z kijem; ze Smorgoniów też po całej Polsce rosprowadzano uczone niedźwiedzie a skomorochami nazywano tych, którzy ich oprowadzali; głównie cyganie, schwytawszy niedźwiedzia i sami go wyuczywszy różnych sztuk, chodzili z nim po miastach i dworach szlachty, mając z tego niemały zarobek.

W języku łowieckim *niedźwiedź* zowie się *miś, misio, bartosz*; wykradający miód: *bartnik*; młody: *piastun*; łapa niedźwiedzia jest *plackiem* czyli *łopata*; włos *kudły*; chód: *telepanie, łaz*; głos: *ryk, poryk, huk, mowa*; miejsce legowiska: *dom* albo *złom*; krew *jucha*.

Polowanie na niedźwiedzie było pospolite u naszych starych myśliwców; uważano je nawet za bezpieczniejsze niż na dziki; stąd przysłowie:

Kiedy idziesz na niedźwiedzie, gotuj łóżko a na dzika, mary.

O niedźwiedziu niemało mamy przysłów:

Kiedy na niedźwiedzia gałązka upadnie, to mruczy, a jak drzewo to milczy. — Albo:

Niedźwiedź srogo na żołędź ryka,
Gdy gałąź spadnie milczkiem umyka.

(Znaczy to, że człowiek w małych troskach narzeka, a gdy go uderzy wielkie nieszczęście, milczy).

Kiedy niedźwiedzia przemożesz, już go jak chcesz, za nos powiedziesz.

Dać się niedźwiednikom za nos wodzić.

Prowadzą się, jak niedźwiedzie w taniec.]x

18. Żubr.

Jestto rodzaj wołu, tylko że żubr jest daleko większy i silniejszy, a różni się tém od wołu, że szyja, kark i piersi pokryte są dłuższymi włosami, tworzącymi pewien rodzaj wełnistej grzywy. Rogi ma krótkie, zakrzywione czarne, oczy duże bystre, skóra na pysku pomarszczona, z dolnej szczęki wyrasta gęsta broda, cały ma wygląd straszny. Żubr nie napastuje ludzi, chyba zaczepiony, ale wtedy wpada w wściekłość i co napadnie, rozbija rogami i tratuje racicami; goni tak szybko, że na koniu trudno przed nim uciec, siła tego zwierza jest straszna; wilki i niedźwiedzie rzadko nawet wychodzą cało, jeżeli z nim walkę rozpoczęły. Mięso, osobliwie z młodych, ma być smaczne.

Obecnie żubry na świecie prawie wyginęły; są tylko jeszcze w jedném miejscu: w puszczy Białowieskiej, leżącej w gubernii Grodzieńskiej, gdzie rządowi strażnicy pilnują, żeby do nich nikt nie strzelał; muszą nawet zapisywać i podawać corocznie, ile ich jest, ile ubyło lub przybyło. Dlatego to pielęgnują je tak troskliwie, inaczej zwierzę to całkiem by wyginęło.

Podług podania strażników puszczy Białowieskiej, powinno być obecnie do tysiąca sztuk żubrów; ale czy jest tyle, zaręczyć trudno, bo nie sposób, żeby złodziej się nie zakradł i nie ubił czasem kilka sztuk młodych, a może téż giną one i w inny sposób, szczególnie od zwierza dzikiego lub pastwisk jałowych.

Na stepach północno-amerykańskich żyją w znacznych stadach zwierzęta do żubrów bar-

dzo podobne, zwane *Bizony*, ale trochę mniejsze i nie tak silne, mają dłuższą grzywę i garb tłuszczowy na kłębie.

R A D A 4.

Skoro dzieci poznały powinności swoje względem Boga i ludzi i zachowają się wedle wskazówek, tedy się wiele nauczyły; ale jeszcze nie wszystkiego, bo jeszcze się nie nauczyły, jak trzeba postępować ze zwierzętami, które Bóg stworzył dla naszej pomocy i dogodności. Dzieci powinny wiedzieć, że ze zwierzętami należy się obchodzić łagodnie. Kto bez potrzeby bije konia albo wołu, źle robi, bo konia i wołu dał nam Pan Bóg do pomocy tylko i do wyręczenia nas, żebyśmy sami nie ciągnęli wozów i nie zaprzęgali się do pługów. A gdy nadużywamy darów Bożych, męczymy zwierzęta i pastwimy się nad niemi, tośmy bardzo źli i godni jesteśmy, aby i nas dręczono. Dobre dzieci, nawet dla żartu nie biją zwierząt, bo żarty bolące nikomu nie są miłe.

Dzieci, nie męczcie zwierząt, bo Opatrzność święta
Na pomoc, nie na krzywdę, stworzyła zwierzęta.

Jeśli dzieci dobrze wychowane i pocziwe, to nie powinny nigdy bić ani konia, ani wołu, ani owcy, ani psa, ani kota; bo nie na to zwierzęta te żyją, aby je męczyć, tylko żeby z owcy strzydz wełnę, a pies żeby pilnował domostwa, a kot żeby tępił myszy i szczury szkodliwe. Dzieci nie powinny także niszczyć gniazd ptasich, zabijać i łowić ptaszęta, bo ptaszki na

to są przeznaczone, aby tępiły owady i robaczki w polu i ogrodach, a śpiewem żeby świat rozweselały.

Mieście litość nad ptastwem, gniazdek im nie psujcie,
Że wam pięknie śpiewają, Bogu podziękujcie.

VI. POLA.—ŁĄKI.—LASY. WODY.

1. Pole.

Ledwie skowronek	Piosenka jego
Przywita dzionek,	Perłami złata.
Oglądam rano	Tak ślicznie dzwoni
Co gdzie zorano,	W błękitnej toni
I po staremu	Ptaszyna droga,
K'rolnictwu cnemu	Jakby tam w górze,
Rękę przyłożę,	W czystym lazurze,
I ziemię orzę.	Zobaczył Boga.
Słońce dogrzewa,	W koło piosenka
Ludzie het orzą,	Brzmi wciąż radosna;
Skowronek śpiewa	Tu brzoza pęka,
Na chwałę Bożą,	Tam pachnie sosna,
Choć zniknie oku	Tu woda wzbiera,
W srebrnym obłoku,	A z pod tej wody
Jakby z innego	Złoty kwiat młody
Czystszego świata,	Z fali wyziera.

Tam klucz zórawi	Pełno przedziwnej,
Ciągnie z daleka,	Żywěj muzyki.
Tu płochych kaczek	W górze rozlane,
Stado ucieka.	Błękitu morze,
Lecą bociany,	Powietrze szklane,
Drozdzy, słowiki;	Wonne; ach Boże!

W jakimże słowie
Człowiek wypowie
Roskosze wieśne,
Polne i leśne!

2. Poranek wiosenny.

Wiosną nocą są coraz to krótsze i jaśniejsze, dni coraz dłuższe, słońce coraz cieplejsze, niebo coraz pogodniejsze. A jakież śliczne są poranki wiosenne! Najpiérw wstaje wspaniała jutrzienka i na całe niebo rozpuszcza świetlne promienie, leje światło na ziemię, aż jasno na ziemi i niebie. Potém zwolna zaczyna świtać i zapala się na niebie czerwona wspaniała zorza:—któżby jój piękność wysłowił?

Całe niebo się rumieni, jasność coraz większa; budzą się ptaki z uspienia, a strzepnąwszy z siebie nocną rosę, poczynają rannym śpiewem chwalić Stwórcę swego. Nie masz uroczystszej na ziemi chwili nad poranek wiosenny, kiedy przed wschodem słońca przy rumianym blasku zorzy, wśród nieopisanego spokoju całej natury, zabrzmie powietrze i pole tysiącami śpiewami ptactwa. Wtenczas dusza człowieka radaby z głębi serca zanucić pieśń Panu na chwałę!

Niebo staje się coraz ognistsze, na ziemi jasność coraz większa, w powietrzu śpiewy coraz

głośniejsze. Nakoniec słońce wychyla z rumianej zorzy wielką swą twarz pałającą; ptactwo wita wschód słońca jeszcze raźniej. Słoneczko zagląda okienkiem do każdej chatki, budząc pracowitych ludzi ze snu, wkłada się szparami do obór i chlewików; budzi się bydełko, wesoło pomrukuje krowy i podnoszą się na swych posłaniach, owce i jagnięta bekiem napełniają owczarnie; budzi się ze snu drobiazg wszelki, pieją koguty, gęgają gąsiorzy, za nimi hurmem odzywają się gęsi, kaczki i indyki. Dobroczyńne słońce wznosi się coraz wyżej a wyżej, sypiąc miliony świetlnych promieni na całą ziemię, oświecając każdy zakątek, każdą trawkę na łące, każdy listek na drzewie, przeglądając się w każdej kropli rosy, wszędzie jasny i ciepły promień posyłając. Budzi się ze snu zwierz dziki, budzą się młode sarenki, tulące się w gęstwinie do matki; budzą się pszczoły w ulach, mrówki w mrowiskach, motyle ukryte wśród kwiatów i miliony drobnych owadów, uwijających się po listkach, trawkach, po ziemi i po gałązkach drzew. Wszystko ze snu się budzi, rusza, cieszy.

Wstają pracowici ludzie, krzątają się po chatkach, wyglądają okienkami na świat odmłodzony, witają piękny dzionek, a umywszy świeżą wodą twarz i ręce, padają kornie na kolana, Bogu dzięki i prośby składając; spieszą w pole do pracy. Jakże miło jest pobożnemu rolnikowi w wiosenny poranek na polu! Uciszone drzewa, sady i lasy jakby w milczeniu śpiewom ptactwa się przysłuchują; uroczysty spokój w naturze, tylko woda mruczy w strumyku i skowronki dzwonią nad głową rolnika, który chwali w sercu Boga, pługiem rolę kraje i śpiewa.

„Już śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwóch nas przy pracy ranniej widzą zorze;
Bóg pomóż, skowroneczku! dodawaj nadzieję!
I dla ciebie ja razem i dla siebie sieję.“

Gawłński.

3. Wiosna.

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody,
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczebiocąc, wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.

I kręcą się, wiją, to niżej, to wyżej,
Nad czystą, jak kryształ, rzeczulką,
A coraz to szybciej, a coraz to chyżej...
A w kółko, a w kółko, a w kółko.

Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce,
Dwie krówki się pasą, baranek;
A pastuch przygrywa na długiej ligawce,
I słonko przygrzewa w poranek.

Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
Zakłóci, zamąci i cichszy i cichszy,
W zielonym gajku przepadnie.

Fujarka przycichnie, to dzwonek z kościółka
Z za lasu, zdaleka zadzwoni,
A dzwonek zamilknie, to złota mi pszczołka
Zabrzeczy na kwietniój, na błoni.

A pszczołka przysiedzie na świeży sasanek,
To piosnka pastuszka drży w wietrze;
O Boże mój drogil w wiosenny poranek
Jak wszystko i świeższe i lżejsze!

4. Wieczór letni.

Kiedy słońce spuszcza się ku zachodowi, zaczyna się wieczór. Na zachodzie rumieni się czerwona zorza. Słońce zachodzi, rzucając ostatnie promienie na ziemię, jakby na pożegnanie. Nakoniec zapadło całkiem za góry i lasy i znikło z oczu naszych, aby mieszkańców innych części świata światłem swoim rozweselić. Światłość dzienna zamienia się powoli w ciemność; zamiast upału dziennego, rozlewa się miły chłód w powietrzu, a cichy wietrzyk szeleści młodemi listkami. Rośliny, które podczas dnia powiędły, podnoszą listki swoje, bo je orzeźwia rosa wieczorna. Wszystko udaje się na spoczynek. Spracowany rolnik po całodziennym znoju wraca do swęj chatki; pasterz zgania bydło do stajni, a na górach słyszeć się daje samotny głos fujarki owczarskiej. Ptaszki siadają na gniazdkach lub na gałązkach drzew, a samiczki otulają skrzydełkami piskleta swoje, aby im zimno w nocy nie dojęło. Śpiewacy leśni umilkają i odzywa się tylko gdzieś tam w gaiku miły głos słowika, albo w lesie ponury krzyk sowy. Zwierzęta chowają się do swych kryjówek, motyle szukają pod listkami albo w kwiatach nocnego schronienia. Komary tylko igrają jeszcze tłumami w powietrzu, chrabąszcze brzęczą około drzew, na których siadają, żaby skrzeczą hałaśliwie w wodzie, a nietoperze uwi-

jają się w powietrzu za ćmami i komarami. Dzwonek wieczorny odzywa się z wieży kościoła i wzywa ludzi do dziękczynienia Bogu za pomoc Jego w dziennęj pracy i za wszelkie dobrodziejstwa dnia minionego. Zmrok zapada; cisza powszechna osiada na ziemi. Na roli i w domach skończyła się praca. Gospodarze z czeladzią siadają przed domem na murawie, nuca pieśni albo opowiadają sobie zdarzenia rodzinne. Ciemność rozpościera się coraz gęściej, noc zbliża się coraz widoczniej. Na niebo występuje błądy księżyc, prowadząc za sobą wojsko gwiazd błyszczących. Cała natura ucichła; prócz stróża nocnego, wszystko zamilkło. Cichość zapanowała w okolo, ludzie po modlitwie położyli się do snu wdzięcznego, poleciwszy się opiece Boga, który i w nocy po ojcowsku czuwa nad niemi. 70

5. Lato.

Blawatki, kąkole zbiełały od słońca,
Gdzieniegdzie się tylko niebieszcza,
A polne koniki we zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszcza.]

Małeńka przepiórka już woła z pod prosa:
„Pójdźcie żać, pójdźcie żać“ co żywięj.
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potém się słota sprzeciwi.

Bóg zapłać, przepiórko! twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź koso z komory, pójdź sierpnie ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.]

Pocieszcie się dzieci— chleb będzie, chleb nowy,
 Nasz chlebek kochany, dar Boży,
 Matuchna upiecze i na stół dębowy
 Jak słońce bochenek położy.]

Wychodzim na kośbę wesołą gromadką:
 Chłopaki, dziewczęta, jak róże,
 O chwałaż Ci, Boże, nanowo za latko.
 Hej! chłopcy, dziewczęta, a nużel!]

Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pospiesznie a chyłkiem:
 Śmiech słyhać, spłoszyli zająca.
 I oto się bielą nad rannym posiłkiem
 Pod gruszą, co chroni od słońca.

[A niebo tak równe, jakby je wygładził,
 A słońce tak jasne, choć małe,
 A w łąkach tak kwiecica, jak gdyby nasadził:
 Czerwone, niebieskie i białe.]

6. Pora jesienna.

„Wrzesień, to jesień!” W polach coraz wiodniej, po świecie coraz chłodniej. Świegot w gromady zbitego ptactwa, ryk bydła i rzenie koni od błonia i rzeki, — oto głosy natury na Wrzesień.— W szyszkowych lasach poczyna się jednostajny szum przeciągłego jesiennego wiatru, a na jeziorach i stawach, w dniu chłodnym, słyhać już poświsł suchych oczeretów. Wronie ptactwo, w gromady zbite, zmienia stanowisko i noclegi swoje, przybliżając się zwolna do mieszkań ludzkich, obsiada hałaśliwie stare drzewa po miedzach, lub małe przyłaski.

Kiedy się świat zamai i zaruni liściem i zbożami, to wszystko przysłonię i urocze, a kiedy widno, to i chłodno. Prąd ogrzanego powietrza, który napływa od południa ku północy, łamie się na schyłku lata, zwraca się z północy ku południowi i strychuje zimnemi wiatrami ziemię. Przejście lata ku jesieni oznaczają także nawalne piorunowe burze, które zwykle pod koniec zniw przypadają. Burzom tym dano nazwisko: „palikopy.”

Wczoraj było jeszcze skwarne lato i gorące zniwo; ale z północy nadciągnęły gromowe chmury i po burzy dziś czuje każdy, że nastala jesień, bo okna spotniały, bo się wszyscy kupią przy kominku, a w polach wznoszą się słupy białych dymów i świecą wieczorem coraz gęściej palone ognie. Z każdym dniem znacznie ubywa ciepła, a wiatr, czy z południa, czy z północy pociągnie, to ciągnie nisko ponad ziemią i czuć już w nim chłód jesienny; jakoż i świat cały przybiera pozor jesienny.]

[Lasy też zmieniają się z każdym dniem. Liść poczyna już polatywać z drzew za pociągiem wiatru, a ten, co się jeszcze mocno trzyma, zmienia swoją barwę. Najpiękniejszym kolorytem grają w tym czasie lasy liściaste, i patrząc na nie z oddalenia, możnaby myśleć, że się kwiatami tysiąca odcieni okryły. Również i sady przywdziewają wówczas barwę godową, kiedy liść na drzewach i krzewach więdnije, a owoce przybierają żywe kolory. Jakoż po ostatnich burzach letnich, na przejściu z lata do jesieni, uspokaja i ociepla się znowu powietrze i następuje cudowna, złota jesień,

najpiękniejsza i najstalsza pogoda w ciągu całego roku.

W naturze nastaje powszechne ukojenie, a stan wód na potokach i rzekach wśród całego roku teraz najniższy. Bezpiecznie idzie bydło w bród, a ludzie przebywają po rzuconych kładkach spławne rzeki. Wody też oczyszczają się od namulów, przybierając właściwą sobie niebieskawą przezroczystą barwę. Potoki i rzeki można przejść aż do dna i widzieć nie tylko rybę cicho chodzącą, ale nawet w dniu słonecznym jej cień na dnie rzeki, stawu lub jeziora.

Rankami snują się już mgły jesienne, przysłaniając w części uroczy krajobraz. Jak wyspy na morzu pływają pagórki i gaje wierzchem tej powodzi, a gdy słońce podbiegnie, opada mgła obfitą rosą i przeciągają lekkie srebrne, jarzębate chmurki na niebie. Długie cienie łamią się już z południa, a kiedy słońce w nieszpór idzie, stoi bez promieni jak wielka złota lub pąsowo-złocista kula w wianuszkach lekkich obłoków.

Podług *Wincentego Pola*.

7. Jesień.

Jabłonka i gruszka podpórek aż proszą,
Tak na nich i jabłek i gruszek;
Podpórki chłopiątki z podwórka przynoszą,
Gdzie struże dziadulo staruszek.

Gdy spojrzę na dziadka, jak z niemi się bawi,
Jak zawsze szczęśliwy jednako,
To cichą modlitwą żrenica się łzawi,
O! Boże, daj starość mi taką!

Na polu omgloném, jak oko zasięga,
Skończono ostatnie roboty;
I cisza wokoło, a gąsior gdzieś gęga,
I ziemia już tylko, a płoty.

Po drodze to wózek podróżny zadudni,
To bydłę się przemknie u rowu;
To żuraw wysoki zaskrzypi przy studni,
I spokój rozsiada się znowu.

Brat w małym ogródku motyką coś kopie,
Dziadulo wciąż struże i struże,
Dwie siostry przed chatą trą białe konop,
A klekot odbija podwórze.

8. Zima.

Otóż i zima nadeszła! Smutek i milczenie zajęły pola, już nie słychać śpiewania/ptaków, świerczenia owadów, Strunyki szemrać przestały, mróz zatrzymał je w biegu.

Drzewa wznoszą ku błędnemu niebu nagie swe konary, jak gdyby uschłe ramiona; sok, który je ożywiał, już w nich nie krąży z dawną siłą! Kwiaty i rośliny pachnące zwiedły do korzenia.

Samo słońce smętne i zimne, zda się, że na to światło rozlewa, by żalność powszechną okazać.

Natura jest w żalobie po własnych dzieciach; nie dawno cieszyła się swém bogactwem, wietrzykom woń róży roznosić kazała, szczep winny podawał jej soczysty owoc, a na wszystkich łąkach na zielonych pagórkach niezliczone kwiatki rosły i kwitły. A teraz wszystko spoczęło, wszystko pogrążone w śnie głębokim!

Ale skoro wiosna zawita, skoro oblicze słońca nowym zajaśnieje blaskiem, wszystko ożyje i do nowego wstanie życia! Róża znowu napelni wonią powietrze, a z łona ziemi wyjdzie prześliczna zieloność. Lilia, fiołek, wszystkie drzewa i kwiaty zakwitną na nowo! A człowiek snem śmierci uspiiony, czyż nie obudzi się już nigdy? Nie ocknież się w grobie?

I on ożyje i jego zima przejdzie, skoro wieczności pora nadejdzie.

9. Las.

Jakże ślicznym, jakże zachwycającym jest widok lasu dla tych, którzy znajdują się w nim po raz pierwszy!... A ile to jest jeszcze dzieci i ludzi takich, mianowicie po miastach większych, których noga nie postąpiła w lesie. Biedni! słyszą o nim tylko zdaleka, jak o jakiejś osobliwości, jak o cudzie, którego nigdy oglądać nie mają, I w samą rzecz, jest to cud Boży, ten las tam na polu, na łanie szerokim! Wejdz, spojrzuj bliżej, a owionie cię urok dziwny. Cisza, samotność, ponurość nastroją cię zaraz inaczej: zdawać ci się będzie, że jesteś w wielkiej świątyni, w której każdy szczegół każe ci ugiąć kolana przed Tym, który tyle cudów przed nami odślonić potrafił. Jakże majestatycznie wyglądają te wysokie drzewa olbrzymie ze swemi konarami potężnymi, rozpiętymi daleko, szeroko! Mimowoli schyla człowiek czoło przed temi olbrzymami staremi, z których każdy, gdyby mówić umiał, powiedziałby nam tysiące szczegółów o kolejach życia swego i lasu całego. Niejeden z tych pni omsza-

łych stoi tu już może od lat 300 lub 400. Plezło więc pokoleń, ileż istot, ileż losów dziwnych przewinęło się około niego! Tam dąb potężny rozpościera ramiona swoje nad drobną krzewiną, szukającą opieki jego; tam dalej stoją buki sędziwe, a dalej jesiony, świerki i modrzewie; tam znowu za nimi wyglądają sosny wysokie, a jeszcze dalej siedzą poważne lipy cieniste, z których woń rozkoszna na wszystkie rozchodzi się strony, a z kwiatów roje pszczoł biały miód zbierają. Za nimi spotykasz białe i smukłe brzozy, a wśród tych smutnych postaci i tych olbrzymów sędziwych wiją się skromnie kaliny i jarząbki, głogi i leszczyny, a wszystko to wyciąga gałązki niby dłonie, tworząc śliczny dach zielony, pod którym krzewią się spokojnie bujne mchy i trawy. I nie dziw, że człowieka tak coś pociąga do tego ogrodu ślicznego, tego zacisza uroczego, w którym się zapomina całkiem o sobie i o troskach swoich.

(„Świat i dzieci.”)

10. Dąb.

Z drzew najwspanialszym jest *dąb*, którego w naszych lasach mamy dwa gatunki: pospolity i szypułkowaty. Dęby dochodzą późnej starości, spotyka się bowiem drzewa do 500 lat mające, które są jeszcze zdrowe, a są nawet okazy dębów wprawdzie już rzadkie, dochodzące do tysiąca lat. Znane są powszechnie użytki z tego drzewa, które jest białawe, ciężkie, twarde i zarówno do budowy podwodnej, jak i do suchej zdadne. Dęby długo w wodzie leżące stają się twardsze-

mi i przybierają barwę czarną, tak, iż heban zastąpić mogą. Kora dębowa służy do wyprawiania skór. Z żołędzi upalonych i zmielonych, robi się napój podobny do kawy. W Turcyi i Arabii, z mąki żołędzi przyprawionej cukrem i różnemi pachnidłami robią pokarm bardzo pożywny, zwany *rakahu*. Najważniejsze użycie żołędzi jest na paszę dla trzody chlewniej. Narośle znajdujące się na liściach dębu i ogonkach liściowych, zwane galasem, a u nas dębiankami, pochodzą od zakłucia listka lub jego ogonka przez *galasówkę*, owad do pszczoły podobny; dębianki te przydatne są do robienia atramentu zwyczajnego i barwienia włosów na czarno. Najlepszy galas pochodzi z Węgier i ze Wschodu. Z gatunków dębu, rosnących w innych krajach, ważniejsze są: dąb *barwierski*, którego kora wydaje barwnik żółty używany do barwienia tkanin wełnianych, bawełnianych i t. d.; dąb *korkowy*, który dostarcza korka i dąb *czarucowy*, na którym żyje gatunek owadu: *czarwca*, z którego wyrabiają piękną czerwoną farbę.

* * *

Patrz, jaki dąb wspaniały rośnie na tej murawie! Jest on ozdobą i chlubą tej wioski. Pień jego ogromny, konary silne, a kręte korzenie, głęboko wchodząc w ziemię, utrzymują ten ogrom. Na gałęziach jego ptak gniazdo zakłada, w jego cieniu bydło spoczywa, wiejskie rodziny gromadzą się pod ten dach zielony. Starzy pokazują go wnukom, ale nawet najstarszy z nich nie wie, kiedy ten dąb tak wyrósł. Całe pokolenia z kolei rodziły się i wymierały, a ten syn lasów stoi: oparł się burzom kilku wieków. Prze-

cież ten dąb ogromny był niegdyś żołędzią, a kształt jej drobny niczyj nie zwracał uwagi. Ten pień olbrzymi, te silne konary, to mnóstwo liści, wszystko było w tej małej żołędzi. Drzewo powstało, rozrosło się stopniowo; deszcz, rosa i żyzna ziemia wykarmiły je.—Tak samo i umysł dziecięcia od wstępu nie może odrazu rozwinąć zdolności swoich, lecz posiada je już w zarodzie Wyobraźnia, pamięć, poznanie dobrego i złego, są już od początku w umyśle każdego dziecięcia, tylko się potem kształcą i rozwijają.

Nauka jest pokarmem dla umysłu, jest rosą, dżdżem i żyzną ziemią. Jak żyzna ziemia, deszcz i rosa do wzrostu drzewu pomagają, jak ono przez nie co rok nowe puszcza gałązki, tak nauka, książki, rozmowa, karmią umysł i rozwijają przyrodzone zdolności. Szanujże, o dziecię, umysł swój, przyjmij pokarm nauki, ażeby człowiek, który jest w tobie, mógł wzrosć i zakwitnąć. Ani wiesz do jakiego stopnia doskonałości dojść on może. Wiele czasu minęło, zanim ten dąb odział się taką wspaniałością; kilkanaście lat przeszło, a on jeszcze był krzaczkiem; wiele lat minęło, nim powiedziano o nim: oto drzewo. Wiele czasu minie, nim o tobie powiedzą: oto człowiek.

11. Modrzew.

Modrzew pod względem piękności i użyteczności przechodzi inne drzewa iglaste. Drzewo to dorasta do stu stóp wysokości, pień ma ostrokręgowy, kora na niem siwa i nie tak popękana jak na sosnie; gałęzie okręgowo ułożone, lecz nie tak

kształtne jak na sosnach i zwykle zwieszono. Igły przed zimą opadają, a pozostałe po nich pochewki, równie jak i pączki, z których na wiosnę mają nowe igły wyrosnąć, tworzą na młodych gałęziach zgrubiałości, jakich na żadnym innym drzewie nie widzimy. Modrzew odznacza się jeszcze tym od wszystkich drzew, że młode liście jego są na wiosnę żółto-zielonej barwy, w kupki od 15 do 20 zebrane.

Niegdyś mieliśmy modrzewia podostatkiem, lecz nierozważne z niego użytkowanie do szczytu prawie wytepiło to piękne drzewo. Natrafia się ono jeszcze gdzieś tam, jakoto w Białowieskiej puszczy, w górach Karpackich i w kilku miejscach około Krakowa, Radomia i Opatowa. Nazwiska miasteczek i wsi jak: Modrzejów za Olkuszem, Modrzejowice około Radomia i t. d., tudzież zabudowania z modrzewiu, dotąd trwające, jak: kościoły, dwory wiejskie, śpichrze, są dowodem, że drzewo to rosło u nas niegdyś obficie. Na belki i podwaliny modrzew jest wyborny, bo żywica nie tylko wskroś go przejmie, ale powoli występując, rozlewa się po całej jego powierzchni, przez co i owady go nie psują i wilgoć nań nie działa. Szkoda tylko, że go u nas tak mało i że go na nowo nie sadzą!

12. Grab.

Drzewo to, którego jeden tylko gatunek rośnie w lasach naszych, dochodzi do 80 stóp wysokości. Drzewo grabowe jest jednym z najtwardszych i najcięższych; ma korę siwą, mało popękaną, barwa samego drzewa jest biała,

w starych pniach brunatna: niebardzo jest zdadne do budowy, lecz korzystniej do różnych rzemiosł się używa. Żywe płoty grabowe są ładne i trwałe. W dawniejszych ogrodach, zwanych włoskimi lub francuskimi, wysadzano grabiną gęste szpalery w różne kształty, robiono z niej ulice, altany, altanki i kręte chodniki (labirynty). Dziś upowszechniły się ogrody angielskie i rzadko już widzieć można starodawne ulice, wysadzane strzyżoną grabiną.]

3. Buk.

Buk jest jednym z najpiękniejszych drzew tak co do okazałej postaci, jako też gładkości pnia i pięknej barwy swych liści. Rośnie u nas głównie na górach zwanych Świętokrzyskimi. Dorasta znacznej wysokości, bo 150-letnie drzewa są do 100 stóp wysokie, a pień u dołu ma 8 stóp obwodu. Drzewo bukowe jest ścisłe, białawe, przydatne do budowy i do rzemiosł. Nasiona jego bukwia zwane, są trójgraniastymi orzeszkami tłustymi; wydają olej, mogący zastąpić oliwę. Orzeszki mają smak migdałów, lecz się prędko psują czyli gorzkną, i wtenczas przybierają barwę brunatną. Bukiew jest dobrą paszą dla zwierząt leśnych i trzody chlewniej.

14. Lipa.

Jednym z największych drzew naszych, dochodzącym do niezmierniej wysokości i grubości i blisko ośmset lat żyć mogącym, jest lipa. Liść tego drzewa jest miękki, duży, kształtu serdusz-

kowatego. Kwiat biało-zielonkowaty i w kupkach rosnący, rozkwita w Lipcu i przyjemną woń wydaje.—Użytek z lipy jest wielki i rozmaity. Drzewo lipowe białe i miękkie, bywa zwykle używane do robót delikatniejszych. Rzeźbiarze wyrzynają z niego nawet posagi. Kora znana pod imieniem łyka, służy gospodarzom na powrozy, maty, wory i t. p. Litewski chłop robi z tego łyka chodaki czyli tak zwane łąpcie. Węgle lipowe najdatniejsze są do wyrobu prochu strzelniczego, a zarazem i do przygotowywania farby czarnej. Liście są dobrą paszą dla bydła. Kwiat naparza się i pije jak herbata i jest pomocny w chorobach piersiowych. Jest on także najprzydatniejszym pokarmem dla pszczół, z którego zbierają najbielszy i najwonnejszy miód, tak zwany lipiec. Nakoniec z owocu lipowego, zebranego w jesieni, wyciskają olej, i to w dobrym gatunku.

Od dawnych czasów lipa stanowi ozdobę każdego mieszkańca w Polsce. Któż nie czytał lub nie słyszał o wielkiej lipie, *ksienią* zwaną, rosnącej przed dworem w Dubiecku ¹⁾ gdzie się urodził i wychował Ignacy Krasicki? Kto nie zna lipy *Czarnoleskiej*, pod którą Jan Kochanowski swoje pieśni układał i oplakiwał ukochaną Urszulkę.]

R A D A 5.

Strzedz się powinny dobre dzieci robienia wszelkiej szkody i nie psuć niczego ani w szkole ani w do-

¹⁾ Miasteczko nad Saunem w ziemi sanockiej.

mu, a nawet w polu, na drodze lub w lesie. Nikt nie ma prawa nawet do słomki cudzej, chociażby się zdawało, że ona na nic nieprzydatna. Szkody wyrządzane ludziom w polu i ogrodzie są zupełnie tém samém, czém złodziejstwo i grabież. Łamanie drzewek przy drodze albo w lesie, jest krzywdą nie tylko dla właściciela, ale dla całej gromady ludzi, bo drzewa rosną dla upiększenia ziemi, dla chłodu, dla oczyszczania powietrza, tudzież jako materiały na budynki, sprzęty i opał, a nie dla ludzkiej swawoli. W niektórych pogańskich krajach, uważają za ogromny grzech łamanie drzewek bez potrzeby i winowajców skazują za to na śmierć. Powinno to być dla nas nauką, jak należy szanować choćby najmniejsze drzewko.

Zaniechajcie wszelkiej szkody, pielęgnujcie drzewa,
W lecie drzewo was ochładza, a w zimie ogrzewa.

15. Woda.

Gdybyśmy powierzchnię całej kuli ziemskiej podzielili na 5 równych części, to trzy części stanowiłaby woda, a tylko dwie są stałym łądem czyli tém, co zwyczajnie ziemią nazywamy.

Pewno niejeden gotów powątpiewać czy na powierzchni kuli ziemskiej tak mało jest łądu stałego, a tak wiele wody. Lecz przekona się o tém, skoro sobie przypomni, że to przecie woda tworzy owe olbrzymie oceany i morza; że to woda wypełnia to mnóstwo jezior, stawów i bagien; że to ona przerzyna ziemię w najrozmaitszych kierunkach w postaci rzek, rzeczek, stru-

mieni, kanałów i rowów; że dalej, woda to pokrywa śniegiem i lodem wierzchołki gór niebotycznych; że to ona wreszcie wchodzi także jeszcze do wnętrza ziemi i tworzy źródła, z których powstają owe rzeki i rzeczki. Nie dość na tém: woda to tworzy takie nieprzeliczone masy chmur, obłoków, śniegów i gradów.

Ponieważ woda w tak wielkiej i niepojętej ilości znajduje się na kuli ziemskiej, musi więc mieć jakieś ważne przeznaczenie; musi być niezbędną na ziemi. I tak też jest w istocie, dowodzić tego nie potrzeba.

Głównym źródłem, główną spiżarnią wody są oceany i morza. Stamtąd rozchodzi się ona po całej ziemi. Ale powie może niejedyn, że chyba tylko deszcze są głównym źródłem wody, bo z nich-to woda wszędzie się rozchodzi. Prawda; ale skądże pochodzą deszcze?... z chmur... z obłoków. A skądże chmury, obłoki?... Otóż na to odpowiada nauka:

Woda ma tę własność, iż ciągle zamienia się w parę i to dzieje się tém prędzej, im ciepło jest większe im więcéj ono wodę ogrzewa. Z tego powodu, wody oceanów ciągle zmieniają się w parę, która jako lżejsza od powietrza, wznosi się w górę i pędzona siłą wiatru, przebywa po nad rozmaite kraje, w postaci chmur i obłoków. A że para posiada znowu taką własność, że cokolwiek oziębiona, skrapla się czyli zamienia napowrót w wodę, więc właśnie ta sama para oziębwszy się w powietrzu, skupia się w bardzo drobne kropelki wody, i z nich to powstają następnie owe chmurki białawe czyli obłoczki. Kropelki tych obłoczków, oziębwszy się jeszcze bar-

dziej, skupiają się znowu w coraz większe, a wtenczas, jako cięższe od powietrza nie mogą się w górze utrzymać i spadając na ziemię, tworzą deszcz.

Woda deszczowa wsiąka następnie w ziemię, t. j. przechodzi przez jéj warstwy tak daleko, dopóki nie natrafi na glinę, przez którą jak wiadomo, z trudnością się przeciska. Nie mogąc przez nią przesiąknąć, musi po niéj spływać w miejsca niższe, a spływając, tworzy wtedy podziemne rzeki i rzeczki, które żyłami wodnymi nazywamy, a które jako źródła ukazują się nam na powierzchni ziemi i zasilają nasze studnie i zdroje, sadzawki i bagna.

Z takich-to źródeł tworzą się drobne strumienie, któremi owe wody deszczowe wchodzą znowu do rzek i rzeczek, a z tych wracają do rodzinnych gniazd swoich, do mórz, jezior i bagien na to tylko, ażeby po niejakiem czasie znowu zamienić się w parę i w chmury, i wiecznie tę samą odbywać przemianę i wędrówkę.

16. Rzeka i potok.

Dwoje dzieci, wychowanych w górach, nawykło do szumu i łoskotu spadających z tychże gór strumieni i potoków. Gdy razu jednego pojechały z rodzicami do stolicy, cieszyły się bardzo, że Wisłę zobaczą; wystawiały sobie bowiem, że ta wielka rzeka z niezmiernym hałasem płynąć musi. Przybliżywszy się do niéj i stanąwszy nad jéj brzegiem, w piękny dzień pogodny, dziwiły się spokojowi jéj nurtów, cichości biegu jéj wód.

„Tak wielka, tak wspaniała, tak użyteczna, a tak cicho płynie!” zawołały.

„Niespodziewałyście się tego, kochane dzieci,— mówili rodzice. — Niechże ten widok was nauczy, że gdzie szumu wiele, tam zasługi mało, a kto wiele czyni, ten niedużo mówi.”

17. Wisła.

Na Szląsku austriackim, w części gór Karpackich, zwaną *Beskidem zachodnim*, w obrębie wsi zwaną *Wisłą*, u północnych stoków góry *Baranięj*, a na wysokości 3,519 stóp ponad powierzchnią morza, poczyna się rzeka *Wisła*.

Kolébka jęj górską, dzika, do niedawna prawie niedostępna, ale tém piękniejsza, tém więcej urocza, długo była nieznaną, krążyły o nięj tylko niepewne wieści. Idąc pół godziny drogi przez gęste bory sosnowe i jodłowe, poniżej najwyższego szczytu góry *Baranięj*, wśród nieprzeliczonych pni świerkowych, powalonych w największym nieładzie, natrafiamy na dość rozległe trzęsawisko torfowe, z którego w różnych miejscach sączy się brunatna woda i zbiera się w większe ściekowisko, w tak zwany *Wykap ze smereku* czyli ze świerku. Jestto początek *Czarnęj Wisły*, którą zwyczajnie uważają za właściwe i główne źródło *Wisły*. Cokolwiek dalej, na tej samej prawie wysokości, pod wierzchem zwanym *Skalką*, znajduje się drugie źródło *Wisły*, ochrzczone *Białką* czyli *Białą Wisłą*. Kilkadziesiąt stóp poniżej oba te źródła urastają w potężne strumienie, które z szumem i hukiem, po ogromnych złomach kamieni i kłodach drzewa, prze-

lewają się w głęboką, lesistą dolinę i połączywszy się razem, płyną korytem do 10 stóp szerokiém, ku wiosce *Wiśle*. Tuż pod wioską łączy się z niemi strumień *Malinka*, poczynający się pod wierzchem *Malinowym*, okrytym bujnym lasem bukowym. Są to trzy główne źródła, które, zasilone pięcioma pomniejszych strumykami, tworzą *Wisłę*, spływającą w samych prawie wodospadach ku niższym okolicom wioski *Ustronie*. Piękne budynki, obszerne zakłady hutnicze, wielkie piece do wytapiania żelaza nadają wiosce *Ustron*, leżącej u podnóża gór, w pośrodku bujnych drzew niemały urok, i oddawna pociągają ku nięj podróżnych i chorych. Leczą się oni tutaj żętycą czyli owczą serwatką, pochodzącą od owiec, pasących się na pobliskich górach.

Wyborna droga przeszło milę długa, wysadzona wysokimi drzewami, prowadzi w kierunku północnym do małego miasteczka *Skoczowa*, około którego przechodzi przez *Wisłę* główny gościniec idący aż z *Wiednia*. Miasteczko *Skoczów* opiera się z północy o szereg pagórków, ciągnących się z południa; wytknęły one bieg *Wisły* aż do miasteczka *Strumień*; od tego miejsca płynie *Wisła* z zachodu na wschód.

Skrapia ona swemi wodami cudne okolice *Krakowa*, gdzie wszystkie piękności z nieba spadły obficie i ten siwy gród otoczyły gęstym wiankiem wiecznie świeżych kwiatów. Dziwnie się tu kojarzą powaby rozmaitości pełne, bo obok siebie znajdziesz i wysokie pyszne góry, czarnym borem zasiane i wzgórze łagodne i niezmierzone błonia majowe i gołe ściany skalne i kraj nakryty kobiercem, haftowanym ze zbożnych łąnów.

Osiadły téż tutaj nad brzegami naszéj Wisły
liczne wioski, pałace, dworki, strzechy i wie-
że, a radując się sercem całym, podziwiają ten
świat pełen cudów Bożych. Natura tak tu pełną
garścią obsypała ziemię darami swojemi, iżbyś
mógł nie wiem ile osobnych obrazów z widoku
tego wykroić, a każdy byłby inny, każdy cudne-
go wdzięku. Tu drzewa i ptaki, potoki wiślane
i zwierzęta, góry, ludzie i dzwony nucą pieśń
wesela, a téj wielkiéj gry natury mistrzynią jest
Wisła, co od lat tysiąca falami swojemi wtórzy
nam tę samą, nigdy jéj niesprzykrzoną pieśń
swoją. Ona jest królową obrazu; długim posuwi-
stym tanem zwija się poważnie, uroczyście, a uca-
łowawszy stopy Wawelu, pośpiesza dalej ku Nie-
połomickim lasom, poczem około Popowic, opu-
szczając Galicyą, wkracza do Królestwa Polskie-
go, wzmocniona z prawéj strony rzekami: Białą,
Sołą, Skawą, Rabą, Dunajcem, Wisłoką i Sanem.
Z lewéj zaś: Czarną, Przemszą, Rudawą, Prądn-
kiem, Szreniawą, Nidzią, Nidą, Koprzywianką
i Opatówką. Od ujścia Sanu zmierza Wisła ku
północnemu wschodowi, późniéj skręca się ku
północy, a poniżej Warszawy łamie się ku pół-
nocnemu zachodowi. Od ujścia rzeki Brdy to-
czy się już ku północy i w tym kierunku po-
spieszają w objęcia Bałtyku, wlewając się do tego
morza trzema ujściami, t. j. częścią około Gdań-
ska, częścią około wsi Teft, a częścią obok El-
bląga, tworząc żyzne *Żuławy*.

18. Wisła.

Nasza się Wisła ukochana toczy,
Przez kraj pszeniczny, polisty, uroczy,

Z źródeł karpackich coraz szersza bieży,
Unosząc obraz rozkosznych wybrzeży.
A nad nią ówdzie wioska się uśmiecha,
Chata się bieli, pochyła się strzecha,
I syczy bydło, pomrukują trzody,
Gdy je dziewczęta prowadzą do wody.
A nasza Wisła tak spokojna, cicha,
Że jéj nie słychać, tak lekko oddycha,
I jakąś ciszą spokojną okola
Nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.
Stare się wierzby nad nią zadumały
O swéj starości, o spróchniałéj korze,
Ściętych konarach i minionéj porze;
Bo one młodość z Wisłą przeigrały:
I do niéj jeszcze, krzywe, karłowate,
Stroją swe czoło w zieloności szate.
Rzadko już buki i piękne dąbrowy
Pławią w jéj nurtach przewrócone głowy,
Lecz częściej nad nią sosna wznosi kolce,
Lub płacze brzoza przy młodéj topolce,
A nadwiślańska topola wspaniała
Nad nurtem wielkie konary rozwiała.
Wisło! ty niesiesz na twoim przestworze
Nasze ziarniste, pozłociste zboże,
I cynk srebrzysty i sól i gips biały,
Wapne i jaja i świeże nabiały,—
Niesiesz, gdy zechcesz, a gdy nie masz woli,
Próżno berlinka żaglami swawoli,
Lub galar wiosłem twoje fale liźnie;
Ty nie chcesz!—muszą stanąć na mieliźnie.
Ty zechcesz—płyną, a widnokrąg cały
Zda się ucieka i chowa i znika,
I tylko czasem plusną twoje wały

Pletwą szczupaka, wód tych rozbójnika,
 Lub wir je zmaci, a na dnie łożyska
 Igrają chmury i słońce rozbłyska.
 Ptaszki świegocą w nadbrzeźnej wiklinie.
 U góry bocian wyciągnięty płynie,
 A lekki wietrzyk marszczy twoje wody.
 A gdy cię, Wisło, ścisną zimne lody,
 Tyś jak zwierciadło, jak srebrna tablica,
 Na której słońce maluje swe lica,
 Aż lód przepali; wtedy z strasznym grzotem
 Łamiesz kry, tworzysz rozłożyste fale,
 Pienisz się, płyniesz szeroko, wspaniale,
 I pierś twą wdy masz za wiosny powrotem...
 A kiedy w górach potopnieją śniegi,
 Ty nagle groźna wychodzisz nad brzegi,
 Zalewasz pola, i unosisz z sobą
 Wieśniacze chaty z całą ich chudobą;
 Powalasz domy, i na twojej fali
 Nieraz niemowlę w kołysce się żali.
 A potem znowu wracasz w twe ukrycie
 I cicho płyniesz w odwiecznym korycie.
 W starem korycie, o rodzinna rzeko,
 Niechaj spokojnie twoje nurty cieką;
 Niech na twych błoniach, tak pełnych tęsknoty
 Bóg litościwy da urodzaj złoty.
 Wtedy twe fale pokrają na pręgi
 Niosące zboże, ładowne komięgi,
 A flis krakowski, twój przyjaciel stary,
 Kupi ci suknię za gdańskie talary!

ni Czajkowski.

19. Bogactwa ziemi.

Czyście dzieci myślały już kiedy o tem, ile to bogactw daje nam ziemia? Sprobuje wyliczyć wam dziś niektóre z tych bogactw, a przekonacie się, że nas Pan Bóg tak łaskawie, tak hojnie zaopatrzył we wszystko, iż nam prawie niczego nie braknie. Z pośród bogactw, które mamy z roli, z lasów, z łąk, z wody i ziemi, dał nam Bóg wszystko, co tylko człowiekowi potrzebne do życia, dał nawet więcej, niż potrzebujemy; dał nam nietylko to, co jest potrzebne i pożyteczne, ale dał i to jeszcze, co jest przyjemne i wdzięczne.

A najprzód, dał nam Pan Bóg tak urodzajną ziemię, że równie urodzajnej daleko szukać trzeba. Miliony ludzi żywią się z tej ziemi, tak jest żywną; ona jest dla nas matką najlepszą, która hojnie karmi dzieci swoje.

Kiedy latem człowiek wyjdzie w pole, to aż miło spojrzeć na nasze rolne bogactwa. Tu śliczne żyto kołysze się od wiatru, a ciężkie kłosa ku ziemi się chylą; tam złota pszenica żółci się jak jezioro promieniami słońca ozłoczone; tu szumią kiściaste owsy, tam brzęczą wąsate jęczmiona, bijąc się ziarnistemi kłosami, tu hreczka bieli się jak wody rozlane, tam gęste prosa prawie dyszą od bogatego ziarna w kłosach złożonego; tam wyki, tam grochy pobrzękują strąkami ziarnem wypchanemi; tu czerwienią się koniczyny, tam kwitną lny dorodne.

Co rok ziemia na nowo swe plody wydaje, czasami mniej, a zwykle tak obficie, że aż nam ich zbywa i możemy nasze zboża odprzedawać

innym narodom. Naród się zwiększa, a jednak zawsze mamy chleba dostatek i chyba tylko leniwiec głodu się naciępi; albo też wtenczas tylko bieda, kiedy nas Pan Bóg nieurodzajem dotknie, co się w każdym kraju wydarzy. Co rok pracowity rolnik stodołki swe wypełnia i po polach jeszcze stogi stawia. To też mówi poeta Klonowicz:

Tu gumna w szczérych polach stoją hojne,
Tu stóg bogaty, tu żniwa spokojne,
Tu chłopek wesół, bo pewnie ma wszystko,
Kiedy ma żytko.)

A jakież znowu gosposiom naszym ziemia rodzi bogactwa po ogrodach i rolach! Tu pękate dynie leżą po zagonach i bruzdach głębokich; tam dalej rozkładają się ogórki, a ledwo jedne zerwiesz, to drugie wyrastają; tu się zielenią pietruszki pachnące, tam cebule czerwone rozpiekają się na ziemi, a jedna drugą na wierzch wysadza; tu rosną białe pasternaki, tam czerwone marchwie; tu rzepa, tam buraki; tu selery, tam pory; tu głowiaste sałaty, tam wonne majeranki; tu brzęczą maki w makówkach na łądogach, tam grochy na tyczkach; tu kopry, tam słoneczniki; tu kapusty na głąbach twarde głowy podnoszą i jak wojsko stoją, tam zielone jarmuże liście rozpościerają, a w ziemi siedzą wkoło korzeni ziemniaki, niby jabłka zakopane.

Na jesieni sprzątają gosposie bogactwa ogrodowe; w głębokie doły sypią ziemniaki, brukiew, rzepę, buraki; w piwnicach układają w piasku marchew, pietruszkę, pasternak, selery, pory;

pod dach chowają dynie, w komorach zawieszają na kółkach maki i różne nasiona, a kapustę krają, szadkują i ubijają w wielkich beczkach.

Tak więc, żyzna ziemia daje gospodarzom piękne zboża, a gospodyniom różne ogrodowizny, z czego jest utrzymanie dostatnie w ciągu zimy i wiosny—i grosz gotowy na różne wydatki.

A znowu po sadach jakież to bogactwa wydają drzewa! Tu słodkie czereśnie wabią do siebie, tam czerwone wiśnie liść zakrywają: tu soczyste gruszki na gałązkach wiszą, tam jabłka na jabłoniach dojrzewają, a tam znowu gałęzie z modremi śliwkami ku ziemi się chylą, bo nie mogą udźwignąć tak obfitego owocu.

A jakież-to ziemia posiada lasy rozległe, bory ciemne, gaje zielone! W lasach rosną bujne trawy, czerwone poziomki, czarne jagody, grzyby, rydze, surojadki, kozaki; tu kwitną kaliny, tam rozciągają się gaje zielonéj leszczyny, na której wiszą orzechy niby gronka. Wszystkie te krzewy wyciągają ku sobie gałęzie z liściem zielonym i niby dłonie sobie podając, tworzą przeszliczny dach ponad trawami, jagodami i grzybami. Po nad temi zielonemi krzewami podnoszą wysmukłe białe brzozy, jak dziewice lasu, zielone różgi niby włosy ku ziemi spuszczać; tam dalej stoją zielone graby, niby leśni młodzianie. Nad krzewami, brzozami i grabami, jakby nad dziećmi swemi, rozpościerają swe ramiona potężne dęby; dalej stoją sędziwe buki, jesiony, świerki, modrzewie, a w koło nich jak olbrzymi rycerze snują się sosny wysokie. Czasem nad brzegami lasu stoi samotna brzoza płacząca, niby strapiona nieszczęściem niewiasta: ręce załamuje,

ramiona wyciąga, warkocze ku ziemi spuszcza,
a taka smutna, taka żalosna, jak gdyby płakać
chciała.

A ileż to pożytków ma człowiek z tych lasów!
Z nich mamy drzewo na opał w zimie; z nich ma
cieśla belki, kozły, rosochy, słupy, tarcice; z nich
ma kołodziej twarde drzewo na dzwona, wozy
i pługi, stolarz deski na stoły, szafy, skrzynki,
i na różne meble pokojowe. Z drzew tych sta-
wiają krzyże nad drogami; z tych lasów budo-
wano kościoły, w których Boga chwalimy. Z li-
py robią skrzypki, co tak wdzięcznie grają; z ły-
ka zaś lipowego robią sita i przetaki, a Litwini
chodaki. Z sosen wyrabiają maszty na statki
rzeczne i na okręty morskie. Z dębów robią wa-
ły do młynów i wiatraków, belki na okręty i pod
koleje żelazne; z dębów drą korę dla garbarzy
do wyprawiania skór, a żołędzie dębów tuczą
trzędę chlewną.

Dał nam Bóg jeszcze i obfitość wód, łąk i pa-
stwisk. Wszędzie widzisz szerokie rzeki, głębo-
kie jeziora, mile strugi i strumyk, rybne stawy
i sadzawki.

Mnóstwo jezior, rzek nie mało
Po kotlinach się rozlało.

A we wszystkich wodach jakież mnóstwo ryb:
sumów, węgorzy, szczupaków, karpi, leszczy,
linów, płoci i innych drobnych rybek. Po jezio-
rach łowią ryby wielkimi niewodami, po innych
wodach sieciami, węcierzami lub na wędy. —
Słusznie powiedział Klonowicz:

Ryb też dostatek, prawie dobrej wody,
Rodzą jeziora, stawy, rzeki, brody;
Owo ludowi na niczém nie schodzi,
Wszystko się rozdził!

A ileż-to ptastwa leże się nad wodami i na
błotach naszych.

Czajki wrzeszczą nad błotami,
Bocian stoi nad żabińcem,
A rybitwy krążą wieńcem
Po nad groblą i wodami.

Na jeziorach, jak naprzykład na Gople, bąki
ryczą, dziób włożywszy w wodę, żórawie pogwi-
zdują, a po wodzie pływają dzikie kaczki, dzikie
gęsi, białe łabędzie, wodne kurki, nury i inne.
Nad brzegami na wysokich nogach stoją czaple,
czatując na ryby. W trawie derkacze derkają,
bekasy się odzywają. A ileż-to ptastwa dzikiego
na ziemi wołyńskiej!

Jeśliś bracie jest myśliwy,
Na wołyńskie zajedź stawy,
Boś nie słyszał takięj wrzawy
Dzikich ptaków, jakeś żywy.
Podsunąć czołnem pod szuwary,
Bo pocieszne ptasze rady:
Tam to sejmy, tam to gwary,
I zaloty i biesiady.
Słyszac krzyki i gwar dziki,
Patrząc na te ptasząt zwady,
Tak się dziwnie w myśli plecie,
Tak się tonie w ptaszęj wrzawie,
Iż przepomni człek o świecie.

O bogactwie ptastwa mówi Klonowicz:

Gęsi moc wielka w łągu szczebiotliwych;
Kaczek łakomych, łabędzi krzykliwych;
W domu obfitość sadowi się wszędzie

Kurów po grzędzie.

Lub też do stołu nielada potrawy
I gołębiec rodzi nam dziurawy.

Wisła, piękna i zwinna, wije się przez cały kraj, zwiedza wielkie miasta i ochoczo płynie do morza, a po drodze zabiera liczne wody mniejszych rzek, strug i strumyków. Po niej płyną galary naładowane polską pszenicą, a na galarach wesole flisaki, wyśpiwiają i na skrzypkach przygrywają. Spławiają oni piękne zboże do morza Bugiem, Narwią, Niemnem, Dźwiną i innymi rzekami.

Jakież znowu nad temi wodami rozciągają się łąki i pastwiska! A jakie na nich rosną śliczne trawy, które kosiarze dwa razy do roku siekają, suszą, i na zimową paszę do gumien zwożą. Na tych bujnych łąkach i pastwiskach pasą się stada bydła, koni, owiec, kóz; z nich mamy mleczyno, sery, masło, mięsiwo; z owiec mamy wełnę na odzież, woły do pługa, konie do zaprzęgu i na wojnę. Na Ukrainie łąki i pastwiska są tak piękne, że o niej mówią, iż to jest kraj mlekiem i miodem płynący. Na stepach tamtejszych pasą się wielkie stada ślicznych koni ukraińskich, które cudzoziemcy skupują dla wojska. Piękne są konie ukraińskie, mocne koniki żmudzkie. Dawnemi czasy były tu nawet i dzikie konie. Na Wołyniu znowu są tak piękne i opasłe woły, że je sprzedają i pędzą aż do Berlina, do Wiednia i do innych miast. To też słusznie mówi stary Klonowicz:

Stąd ma gospodarz i sprzężę do pługa,
Stąd ma odzież pan dobry i sługa,
Stąd mięso świeże, nabiału dostatek;

W mieszek ostatek.]

Nie tylko na ziemi, ale i wewnątrz ziemi naszej mamy bogactw niemało. Z ziemi wykopują tłustą glinę, z której robią cegłę, dachówkę, budują domy, lepią garnki i różne naczynia. Z ziemi wykopują margiel do użyźniania pól, wapno do murowania i do bielienia, gips do mierzwienia roli, kamienie do fundamentów, do brukowania ulic i do budowy dróg żwirowych czyli szos. W ziemi mamy siarkę, miedź, a nadewszystko żelazo na pługi i na wszelką potrzebę. Dawniej w Olkuszu w pobliżu Krakowa, były nawet kopalnie srebra, ale za wojen ze Szwedami w roku 1656, załwały je wody. Kopia też po różnych miejscach węgiel kamienny, którego używamy na opał, a w okolicach Dąbrowy znajdują się znaczne kopalnie tegoż węgla. Nieocenionem bogactwem są największe i najobfitsze w świecie kopalnie soli w Wieliczce i Bochni. Sól jest szacowniejsza od srebra i złota. Po sześćkroć sto tysięcy brył soli wydobywają corocznie z żup w Wieliczce, a bryła taka waży do trzystu centnarów! Oprócz tego, po różnych miejscach kraju wytryskują źródła wody słonej, którą warzą w wielkich kotłach, a potem jako *warzonkę*, (czyli sól wywarzoną) w beczki pakują i rozwożą.

W bliskości gór wydobywają piękne marmury, z których rzeźbiarze wykuwają piękne posągi Świętych, nagrobki na cmentarze, robią posadzki do kościołów i wiele innych przedmiotów

pożytecznych. Oto macie część naszych bogactw!
Wszak Bóg nas hojnie obdarował?

E. Estkowski.

20. O dobrodziejstwach Boga.

Czego chcesz od nas, Panie! za tve hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie:
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota téż, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje;
Wdzięczném Cię tedy sercem, Panie! wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie znamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi,
I przykryłeś jój nagość zioly rozlicznemi.

Za Twojém rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przestąpić się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Białe dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie k'woli w klosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potém do gotowego gnuśna zima stawa.

Z Twój łaski nocna rosa na mdłe ziola padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie,

Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swój żywności,
A Ty każdego żywisz z Twój szczodrośliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na téj niskiej ziemi,
Jedno, niech zawsze będziem pod skrzydłami Twemi.

Jan Kochanowski.

VII. ŚWIAT.

a) Wszechświat.

1. Dzieła Boże w przyrodzie.

* Gdzie tylko człowiek spojrzy, wszędzie spostrzeżę nieskończoną liczbę pięknych, wielkich i pożytecznych rzeczy. Cały ten świat jest bogaty w cuda wszelkiego rodzaju; a któż zliczyć potrafi dary i dobrodziejstwa natury? Któż przypatrując się uważnie, nie czuje na każdym kroku, że Bóg jest ich Stwórcą i że nieograniczoną musi być potęga, mądrość i dobroć Jego.

Jakież cudny porządek, jakież doskonałe urządzenie na téj ziemi! Nic tu nie jest stworzonym bez celu, nic bez przeznaczenia, każdy miesiąc i dzień, każda chwila mówi o przeznaczeniu i celu najdrobniejszej nawet istoty. Cudny i uwiel-

bienia godny jest porządek stworzenia całego. Regularnie następuje po sobie dzień i noc, gorąco i zimno; najregularniej idą po sobie pory roku; bo nieodmienne są prawa, wedle których utrzymuje się cały ogrom światów. A jakąż-to świetność i wspaniałość jest rozlana po naszej ziemi! Pierwszy brzask jutrzeńki, jasne światło słońca, łagodny blask księżycy, świetność milionów gwiazd na pogodnym nieba błękitcie: czyż nie zachwycą każdego, zastanawiającego się nad przyrodą? Jakiż to rozkoszny widok przedstawiają zasiewy i łąny, złotym błyszczące plonem. Bujna zieloność łąk i błoni, bogactwo kwiatów i szacowne ogrodów dary, czyż nie przejmują prawdziwą rozkoszą oko i serce człowieka? Z jakąż przyjemnością lubimy chodzić po cienistych drożynach lasów, po szczytach gór, w ciszy dolin samotnych, nad brzegami wielkich rzek i strumieni, nad łagodnie szemrzącymi lub dziko szumiącymi potokami i wodospadami, albo nad jeziorami i morzem wybrzeżem! W czasie nawet wzburzonej natury, kiedy krzyżujące się błyskawice oświecają niebo i ziemię, a z głębokich otchłani wrzących wulkanów płomieniste słupy piętrzą się ku niebu: i wówczas jeszcze znajdzie przyjaciel natury prawdziwą rozkosz dla oka i duszy swęj i zawoła w zachwyceniu: „Wielki jest Bóg, Stwórca i Pan świata całego.” Kiedy zaś wzrok nasz oderwiemy od tej małej ziemi, którą zamieszkujemy, a wzniesiemy go ku niebu gwiazdzistemu, kiedy pomyślimy, że owe tysiące gwiazd błyszczących oddzielnymi są światami, wówczas duszę naszą porывa zachwyt i podziwienie, a w pokorze i czci wielbimy Tego, który wszystkie te słońca i gwiazdy stworzył i utrzymuje. 4

2. Człowiek.

2 Koroną stworzenia, najwyższą, najszlachetniejszą i najpotężniejszą istotą na ziemi, jest człowiek. Nim uwieńczył Bóg dzieło rąk Swoich. Dlatego też człowiek został na ostatku stworzony, aby wszystko, co istnieje, jemu oddanem być mogło, abymógł być panem nad rybami morskimi, nad ptactwem niebieskiem i nad zwierzętami ssącymi, nad wszystką ziemią i nad wszelkim płazem, pełzającym po ziemi. Ze wszech tworów ziemi, jeden tylko człowiek może zagłębiać się w tajniki natury i badać przeznaczenie każdej istoty.

Świetnie go też Pan Bóg wyposażył, gdyż dał mu *ciało* i *duszę* rozumną.

Ciało człowieka jest doskonalsze od ciała zwierząt—prosta postawa jego znamionuje pana ziemi; oko, które ku niebu wznosić się może, oznajmia związek nasz z niebem. Lecz ciało nasze, jako z ziemi wzięte, podlega wszelkim prawom natury; i ono się zmienia, rośnie, podlega chorobom, starzeje się, wreszcie, gdy czas jego nadejdzie, umiera. Ciało nasze ma zmysły, podobnie jak i ciało zwierząt. — Wzrok jest najważniejszym zmysłem; przez niego świat zewnętrzny odbija się niejako w naszym ciele i naodwrot, w oku człowieka dusza jego się odzwierciadla. — Słuch oznajmia nam o tem wszystkiem, czego oko dosięgnąć nie może. — Smak jest czuciem nerwów, rozpostartych na języku i podniebieniu; ostrzega on nas o tem, co jest dobre i zdrowiu naszemu pożyteczne; co służy ciału naszemu, a co

mu szkodzić może. — Powonienie także jest wynikiem wrażliwości nerwów. — Dotykani e czyli czucie, jest również wrażeniem zmysłowem, pochodzącem z układu nerwów rozpostartych po całym ciele.

Za pomocą zmysłów przyjmujemy i odczuwamy różnorodne wrażenia; przez nie odbija się w nas świat zewnętrzny. Z doznanych wrażeń tworzą się *wyobrażenia* o rzeczach; wyobrażenia te zatrzymujemy w umyśle za pośrednictwem *pamięci*, która nam przypomina to, cośmy widzieli, słyszeli, i jak to na nas oddziaływało. Gdy zaś te różnorodne wrażenia, jakie ten lub ów przedmiot na nas wywarł, zbierzemy i uporządkujemy, nabywamy wtedy *pojęcia*, czyli jasnej świadomości o przedmiocie. *Rozum* znowu, owa najwyższa potęga wiedzy naszój, zaraz obleka w wyrazy to, cośmy widzieli lub słyszeli; ztąd powstaje *mowa*. Ciało zatem ma nerwy, te zaś są siedliskiem zmysłów, a te znowu wywołują wrażenia, przypomnienia, pojęcia i mowę. Zaiste! ilekroć badamy ciało ludzkie i siły jego, uwielbiać musimy mądrość Boga, który wszystko tak cudnie urządził.

Dusza człowieka jest niewidzialną potęgą jego: jest węzłem, łączącym ciało nasze z duchem czyli człowiekiem wewnętrznym. *Rozsądek* rozsądza rzeczy, rozważa co prawda i nieprawda. *Umysł*, najwyższa władza duszy, myśleniem się trudni; on przyjmuje światło i naukę, on się kształci, on przyjmuje mądrość wszelaką.

Dusza nasza jestto ów duch, którym nas Bóg natchnął: ona właściwie stanowi człowieka, jestto ta iskra Boża w nas, która nam właściwie na-

sze przeznaczenie wskazuje. Duch ten jest nieśmiertelny, gdyż jest częstką Bożą i świadkiem, że nas Bóg na wyobrazenie Swoje, według podobieństwa Swego stworzył. Duch prowadzi nas do poznania samych siebie, do poznania Boga, do zrozumienia zadania naszego i celu życia; w nim jest uczucie wyższe, uczucie prawdy, świętości, światłości, sprawiedliwości i miłości; w nim jest wola czyli moc samodzielnego postępowania. Poznanie, miłość i wola, owe potęgi ducha, łączą nas z Bogiem, sprowadzają raj na ziemię, zniewalają nas do bezustannój pracy, urozmaicającój, przyjemniającój życie ziemskie. Duch jestto ów człowiek wewnętrzny, ów istny żywot, o którym Pismo Święte wspomina: „Aż nie wiecie, iż kościołem Bożym jesteście, a duch Boży mieszka w was?”

Zaiste! świetny to skład człowieka, ciałem należymy do natury i jesteśmy jój szczytem najwyższym, duchem sięgamy w nieskończoność.

Poznawszy człowieka, należy zapytać także, jakie jest przeznaczenie jego na tym padole ziemskim. Pytanie to wielkiój wagi. Pismo Święte podaje i w tym względzie naukę i wskazuje, że ludzie są przeznaczeni, „aby byli doskonałymi, jako Ojciec ich w niebiesiech doskonały jest.” Niepodobieństwem jest dojsć na tój ziemi do ostatecznój doskonałości; ale najgorliwiój o to starać się winniśmy, abyśmy się do niój przybliżali, abyśmy naśladowując wszystko, co w Bogu uwielbiamy, coraz bardziej stawali się obrazem Jego, a tem samém i Jemu podobni; stworzeni bowiem jesteśmy na obraz i podobieństwo Jego. Być

Bogu podobnymi, jest więc celem, do którego bezprzestannie dążyć powinniśmy.

3. Ciała niebieskie.

Wszędzie, a zwłaszcza w krajach cieplejszych, gdzie praca lżejsza, a ludzie nie nad rolą wzrosli, jeno pasali trzody i tułali się po łąkach i pastwiskach, rozpatrywali się wtedy po niebie podczas długich godzin wieczornych i nocnych, i myśleli a zgadywali różnie: co to jest słońce, co gwiazdy, a co księżyc i co one znaczą, jak wschodzą, jaki kształt i jaką wielkość mają, oraz jak wielką może być ziemia nasza? I nie odrazu natrafili na prawdę; było wprzód dużo błędu, aż powoli przyszło do tego, że zgadując, postrzegając, porównywając, poczęli się po trosze domyślać dzieła Bożego.

Zanim do tego przyszło, co już dziś ludzie wiedzą, długie minęły wieki, i uczeni mężowie dobrze się napracowali, nim odgadli i obrachować potrafili, jakto jest właściwie. Bo mądrości Bożej odgadnąć nie łatwo, a wszystkiego, co Bóg stworzył, nigdy człowiek dojść i pojąć nie zdoła.

Wyszędłszy w piękną noc pogodną na wzgórek i dobrze się niebu przypatrzwszy, zobaczymy nad niem gwiazdy, które ludzie pospolici znają. Któż-bo nie zna k u r c z ą t, w o z u czyli niedźwiedzicy wielkiej, k o s a r z ó w i t. p. Gwiazdy te, jak np. w wozie, czy on wyżej stoi na niebie czy niżej, zawsze są w równej od siebie odległości, zawsze dyszel, łoże i koła stoją na swoim miejscu nieruchome.

Tymczasem inne znów, jak j u t r z e n k a (Wenus), widocznie posuwają się po niebie, mijają owe stałe gwiazdy i pokazują się w różnych miejscach. Jest więc jakaś różnica między ciałami niebieskimi, skoro jedne wydają się nam nieruchomymi, a drugie krążą nieustannie. Wszystkie te światła z daleka wyglądają wprawdzie jednakowo; ale ludzie myśląc nad tém i rozważając pilnie, przekonali się w końcu, że gwiazdy te muszą być różnego rodzaju.

Piękne wspaniałe słońce, które nam świeci we dnie i księżyc, który wieczorem wschodzi i noc rozjaśnia — wszystkie gwiazdy niezliczone, rozsypane po niebie jak piasek złoty; wszystko to są dzieła ręki Bożej! Ale Bóg nie jednakowemi uczynił i ludzi i światy.

Jak tu na ziemi ludzie, rośliny i zwierzęta są różnej natury, wielcy i mali, tak téż na niebie gwiazdy są mniejsze i większe, a każda z nich prawie inaczej się porusza. Tak jak słońce i księżyc, tak i wszystkie ciała niebieskie są okrągłe jak kule; i ziemia nasza także jest kulista. Dopóki ludzie nie poznali jój lepiej, myśleli że jest płaską jak deska; ciekawi więc byli, co się mogło pod nią znajdować z drugiej strony. Ale rozglądając się dalej po świecie i podróżując, przekonali się stanowczo, że ziemia jest kulistą, i że wyjechawszy z pewnego miejsca i ciągle jadąc w jedną stronę, np. na wschód słońca, gdyby przeszkód po drodze nie było, wróciłby człowiek wkrótce do tego samego miejsca, z którego wyjechał, czyli, że ziemię objechałby naokoło.

O tém, że ziemia ma kształt kuli, można się jeszcze łatwiej przekonać, podróżując po zwy-

czajnych równinach: przybliżając się bowiem do jakiego miasta, pokazują się nam nasampierw tylko wierzchołki kościołów i gmachów, a później dopiero ukazują się zwolna gmachy całe. Gdyby więc ziemia nie była kulista, widzielibyśmy od razu cały kościół i całe miasto. Jest to więc dowodem, że ziemia jest kulista; wszystkie inne ciała niebieskie są również kuliste. Bóg im nadał kształt kulisty dla tego, aby się tém łatwiej w przestrzeni toczyć i obracać mogły. Ze spostrzeżenia, że gwiazdy wschodzą i zachodzą, że księżyc pokazuje się to wyżej, to niżej, przekonywamy się, że ciała niebieskie nie stoją na miejscu, lecz, że się nieustannie poruszają. Stwórca tak misternie rozrzucił te miliony kul rozmaitej wielkości, że krążą tak, jak On im przykazał, a jedna drugiej nie potrafi. Co tylko jest na niebiesiech, nic nie stoi i nie odpoczywa, wszystko bieży, obraca się; a że nam się nieruchomém wydaje, to pochodzi stąd, że wszystkie te światy są od nas bardzo odległe. Mamy stąd nawet wielką naukę, że gdzie niema pracy i ruchu, tam niema życia, tam śmierć i zguba; i człowiek także pracować musi i krzątać się przez całe życie, bo w próżnowaniu tylko gnuśnieje i zamiast postępować, w tył cofa się i martwieje.

Podług *J. I. Kraszewskiego*.

4. Księga Boska.

Jest księga Boska, wiecznie otwarta,
Ten świat nasz piękny — to pierwsza karta.
Na niej przedwieczny palec Wszechboski
Z kwiatów wiosennych układa głoski,

Te głoski żywe, coraz to nowe;
Kwiaty maluje w barwy tęczone,
Ozdabia ziemię w wonne kobierce,
I niemi pieści oko i serce.
W każdój z tych głosek myśl Boska skryta,
A kto ma serce, jasno tam czyta
I prawdy nieba czuje głęboko!...

Druga piękniejsza karta wysoko!
Ten błękit nieba, przestrzeń bez końca,
Skąd nam przyświeca to oko słońca,
Gdzie księżyc błądę wędruje nocą,
A drżące gwiazdy tęsknie migocą;
Głoski to złote na karcie nieba!...
Kto kocha Boga, wdzięcznym być umié;
Kwiaty i gwiazdy sercem zrozumieć.

Teofil Nowosielski.

b) Zjawiska w przyrodzie.

5. Światło.

Z pomiędzy wszystkich cudownych zjawisk, jakie ukochany nasz Stwórca w mądrości swojej ludziom udzielił, najpiękniejszym i najpożyteczniejszym, oraz najpotrzebniejszym jest światło.

Gdyby światła nie było, pozbawieni byłibyśmy widoku wszelkich barw i piękności ziemskich; nie tylko nie moglibyśmy nic robić, ale co najważniejsza, bez światła nicby na świecie żyć nie mogło. Widzimy tylko za pomocą światła,

gdyż wśród ciemnej nocy niczego prawie rozpoznać nie można.

Głównym źródłem światła jest słońce. Księżyc przyświeca nam w nocy, ale tylko wtedy, gdy jest oświetlony przez słońce; trudno jednak pracować przy tym jego świetle; trzeba by bowiem zawiesić na niebie ośmset tysięcy takich księżyców, aby ich światło dorównało jasności słońca. Co się gwiazd tyczy, to one w czasie pogodnej nocy ledwie tyle udzielają światła, że człowiek przy blasku ich przynajmniej bezpiecznie chodzić może.

Oprócz światel niebieskich, mamy światła ziemskie, jak: zorzę północną i błyskawice; lecz zorza świeci tylko w krajach wysuniętych daleko na północ, a błyskawice są rzadkie i tylko w pewnych porach roku i to na krótką chwilę się zdarzają. Światło ich zatem jest bezpożyteczne.

Oprócz tego, błyszczą także światelkiem niektóre rzeczy na ziemi, jak: malutki robaczek świętojański, drzewo spróchniałe, fosfor używany do zapalek; ale i te nie zasługują na imię światła, bo nie są w stanie rozproszyć nocnych ciemności.

Jeden tylko ogień wzniesiony sztucznie, czy to za pomocą drzewa zapalonego, czy też powstający z palenia tłuszczów, oraz światło elektryczne również sztucznie świecące, rozpraszają te ciemności i pozwalają nam wieczorami i nocą widzieć i pracować. Od każdego zresztą światła, czy naturalnego (jak słońce), czy sztucznego (jak np. od zapalonej świecy), rozchodzą się promienie, które odbijają się od przedmiotów dookoła będących. Otóż promienie te wpadają do oka

naszego i sprawiają to, że *widzimy* otaczające nas przedmioty.

Są przedmioty, przez które promienie światła przechodzą na wskrós, jak np. woda, szkło i t. p., takie przedmioty zwiemy przezroczystymi. Przez inne przechodzą one także, ale niezupełnie, jak np. przez pęcherz, papier biały, płótno cienkie, odłamki miki; takie przedmioty nazywamy półprzezroczystymi albo przeświecającymi. Przez kamień, drzewo, blachę, światło wcale nie przechodzi, dlatego zwiemy je nieprzezroczystymi.

Szybkość światła jest niezmiernie wielka! Badania uczonych wykazały, że światło ubiega w czasie jednego uderzenia serca (czyli w jednej sekundzie) przeszło 40,000 mil. Tém się też tłumaczy niejedno zjawisko szczególne, a pomiędzy wielu innymi następujące: dlaczego patrząc z odległości na strzał z broni palnej, spostrzegamy wprzód ogień, a dopiero następnie słyszymy huk wystrzału? Pochodzi to ztąd, że szybkość, z jaką światło bieży, jest daleko większą od szybkości głosu. W chwili bowiem wystrzału, powstaje jednocześnie i blask z prochu zapalonego i huk powietrza; ale że fale światła biegną szybciej od fal głosu, więc też i wcześniej dostają się do nas.

Światło jest koniecznie potrzebnym do utrzymania zdrowia, a więc i do utrzymania życia. Człowiek zamknięty przez dłuższy czas w ciemnym więzieniu, traci zdrowie, nabiera cery bladej, potem traci siły i wątłeje; roślina wyrosła w ciemności, ma liście białawo-żółte, prawie nie zielone, jest słaba i prędko ginie.

O wpływie światła na zdrowie ludzkie przekonujemy się niemal codziennie z tej jednej np. okoliczności, że kiedy słońce jasno świeci, to człowiekowi jakoś weseliej i lżej na duszy; kiedy zaś panują słoty i dni pochmurne, każdego ogarnia smutek i tęsknota. x

6. Powietrze.

Wchodząc do próżnej izby, *zdaje się*, że w niej nic niema; ale ruszywszy ręką szybko w jedną i drugą stronę, uczuwa się, że *coś* przeszkadza, że *coś* rękę chłodzi.

Otworzywszy drzwi i okna na przestrzał, czujemy przewiew wiatru, choć go nawet wcale niema; gdy biegniemy szybko, *coś* nam suknie i włosy w tył unosi.

A więc chociaż *nic* nie widzimy, *coś* nas otacza. Cóż to jest? Jestto *powietrze*. Na powierzchni kuli ziemskiej zajmuje ono najwięcej miejsca, wszędzie się wciska. Na górach, w dolinach, studniach, izbach, piwnicach, a nawet w nas samych znajduje się powietrze.

Nie widzimy go dlatego tylko, że jest przezroczyste; ale że powietrze nie jest żadnym *nic*, lecz czémś, potrzebującym, nawet koniecznie, miejsca dla siebie, o tém w następujący sposób łatwo przekonać się można. Weźmy butelkę napelnioną wodą, a potem wylejmy z niej tę wodę. Cóż pozostanie w butelce? Nic? jest zatém próżna? Zobaczmy, czy tak jest w istocie. Obróćmy butelkę szyjką na dół i zanurzymy w wodzie, trzymając prosto dnem do góry. Dlaczegoż teraz choć butelka próżna, woda do niej nie wchodzi?

Oto dlatego, że *powietrze* będące w butelce wpuszczyć jej nie chce. Obracajmy ją teraz pod wodą, ale zwolna i szyjką do góry, to natychmiast woda do butelki wchodzi pocznie, a powietrze, jako lżejsze od wody, wydobywać się będzie z butelki w małych bąbelkach i uleci w górę; butelka zaś wtedy dopiero napelni się wodą, gdy powietrze z niej zupełnie ustąpi.

Ponieważ powietrze jest niezmiernie lekkie, wszędzie się przeto wciska, a że jest bardzo przezroczyste, dla tego nie można go widzieć, podobnie jak nie rozpozna się z pewnej odległości pięknej i czystej szyby w oknie. Złożywszy jednak kilkanaście takich szyb w jedną grubą szybę, to one, mimo swój przezroczystości, będą miały albo kolor zielonawy, albo niebieskawy, albo inny jakibądź, stosownie do gatunku szkła. Że zaś powietrze jest bez porównania przezroczniejsze od szkła i nierównie rzadsze, więc też i kolor jego dopiero z bardzo znacznej odległości rozpoznać można. x

Patrząc w górę w dzień pogodny, widzimy, że całe niebo ma kolor ciemno-błękitny, czyli niebieski. Niebieskość ta pochodzi właśnie od niebieskawej barwy powietrza, które dopiero w bardzo wielkiej masie jest widzialnym. Góry porośnię lasami, a widziane z daleka, mimo zieloności swój, wydają się niebieskawymi, gdyż powietrze, zajmujące przestrzeń pomiędzy patrzącym a górami, ma kolor niebieskawy.

Ale powietrze ma nietylko barwę, lecz także i wagę, czyli ciężar. Im powietrze jest gęściejsze, tém więcej waży, a im rzadsze, tém mniej. Powietrze zimne jest gęściejsze, a więc cięższe;

dlatego téż opada na dół; powietrze ciepłe jest rzadsze i z tego powodu unosi się do góry. Dlatego téż im izba jest wyższa, tém trudniej ją ogrzać, bo ciepłe powietrze dla swój lekkości wciąż idzie do góry, a chłodniejsze pozostaje nisko. W ziemie, chociaż się w pieciu pali, zawsze jest zimno przy podłodze, gdyż powietrze ze dworu wciska się dołem najmniejszymi otworami, podobnie jak do rozeschniętego naczynia drewnianego, a wstawionego w wodę, wciska się ona przez najdrobniejsze szczeliny. Stądto i w ogrzanéj izbie, w porze zimowój ziębną nogi; stanąwszy zaś na stole, czujemy, że u góry pod powałą jest daleko cieplej. Powietrze zimne wchodzi zawsze dołem ze dworu do mieszkania, a ciepłe górą z niego uchodzi.

Ale oto jeszcze jeden przykład ciężkości powietrza. Jeżeli włożymy jeden koniec słomki w wodę, a drugi przyłożymy do ust i zaczniemy powietrze wciągać, to woda napelni słomkę i ust dosięgnie. Skądże to pochodzi? Wcale nie z tego powodu, że ciągniemy wodę ustami, lecz z téj przyczyny, że skoro tylko wyciągniemy ustami powietrze z rurki, tworzy się w niej próżnia, a powietrze zewnętrzne ciężarem swym uciska wodę i wpycha ją w słomkę.

Na tém téż polega urządzenie pomp, używanych po miastach do ciągnięcia wody. Pompa składa się z rury drewnianéj lub żelaznéj, którój jeden koniec jest zanurzony w wodzie. W rurze téj jest tłok, szczelnie do niéj przypasowany, a w nim znajduje się kłapa, otwierająca się w górę. Kiedy tłok pociągniemy do góry, wtedy reszta powietrza wewnątrz rury rozrzedza się niezmier-

nie, a powietrze zewnętrzne ciśnię wodę i zmusza ją do wejścia w rurę. Spód rury zamyka dno, opatrzone kłapą, otwierającą się także do góry; woda więc naciskana przez powietrze zewnętrzne, otwiera kłapę i wchodzi do rury, gdy zaś tłok opuścimy na dół, to naciskamy wodę w pompie, ta zaś zamyka sobą kłapę na dnie rury i wydo staje się ponad tłok, a za powtórném i dalszém podniesieniem jego, dźwiga się coraz wyżej i wyżej, aż do otworu pompy, przez który wylewa się do podstawionego naczynia. Czynność ta powtarza się za każdém poruszeniem tłoka, i dlatego przy ciągłym a szybkim pompowaniu, woda wylewa się nieustannie.

Otoczające nas powietrze, zwane *atmosferycznym*, jest gazem przezroczystym i składa się także z dwóch gazów, t. j. z *tłenu* i *azotu*.

Tlen jest to gaz bez smaku, koloru i zapachu. Ciało to jest najpotrzebniejsze w naturze. Gdyby nie było tlenu, ani my sami, ani rośliny, ani zwierzęta istniećby nie mogły, bez tlenu nie mielibyśmy ani ognia, ani wody, ani wielu innych zjawisk; jedném słowem: gdyby nie było tlenu, świat istniećby nie mógł, a przynajmniej nie byłby takim jak teraz. Tlen bowiem potrzebny jest roślinom, zwierzętom i nam do oddychania, bez niego żyć nie można; a łatwo przekonać się o tém można, włożywszy jakie zwierzątko lub ptaszka w naczynie, z którego powietrze zostało wypompowane; zwierzątko to prawie natychmiast w niem żyć przestanie.

Wszystkie rośliny, zwierzęta i wszyscy ludzie oddychają tlenem. Może jednak kto pomyśli, że z czasem zabraknie tlenu w naturze,

skoro go tyle, ciąglei od wieków się zużywa. Otóż nie obawiajmy się tego. Bóg, jako najlepszy Ojciec, tak wszystko urządził, że nam nigdy tego tak potrzebnego pierwiastku do życia nie zabraknie.

Patrzcie, jak cudownie mądre jest to urządzenie: Oto zwierzęta przygotowują powietrze dla roślin, a rośliny nawzajem dla zwierząt. I tak: zwierzęta oddychając, wciągają do płuc pewną ilość powietrza; tam ono w zetknięciu z krwią przerabia się; tlen przechodzi w krew, a resztę zużytego powietrza wyziewają na zewnątrz. Wyrzucone to powietrze już tlenu nie zawiera, tylko gaz węglany, dla zwierząt zupełnie nieprzydatny; ten to właśnie gaz żywi rośliny, które go w siebie wchłaniając, żywią się nim i tak znowu przerabiają, że zatrzymują to, co im jest do życia i wzrostu pożyteczne, a oddają powietrzu to, co dla nich jest nieprzydatnym, ale dla zwierząt znowu najlepszym, gdyż zawiera w sobie właśnie ów tlen. I taka ciągła przemiana dzieje się od wieków i dzieć się będzie na wieki. Tu zaraz mamy dowód, dla czego nam tak zdrowo i przyjemnie znajdować się w ogrodzie, w lesie lub na wsi, gdzie wiele jest drzew i ziół.

Azot (czyli saletroród), podobnie jak tlen, jest gazem bez smaku, koloru i zapachu; stanowi on główną część powietrza, gdyż na 5 części tegoż, jest cztery części azotu, a jedna tylko tlenu.

Azot nie przyczynia się do palenia ciała, ani służy do oddychania; dlatego to ciało zapalone i w nim zanurzone, gaśnie;—zwierzę, zmuszone azotem oddychać, wkrótce umiera; pomimo tego, azot jest niezmiernie ważnym pierwiastkiem w naturze.

Jest on koniecznie i niezbędnie potrzebny jako główny pierwiastek w pokarmach spożywanych przez nas i zwierzęta, a przyczyniających się do tworzenia i ciągłego odnawiania ciała naszego. Trzeba bowiem wiedzieć, że ciało nasze tak jak i wszystkich zwierząt składa się z rozmaitych pierwiastków z sobą połączonych. Stanowią je: tlen, wodór, azot, węgiel, siarka, fosfor, żelazo i jeszcze kilka innych.

Żeby więc człowiek żył, a ciało jego ciągle było w jednakowym stanie dzielności i świeżości, żeby nie nikło, musi koniecznie dodawać do tegoż ciała to wszystko, co mu ubywa z powodu oddychania i ciągłej przemiany materij, składających jego organizm. Dzieje się to za pomocą pokarmów zawierających w sobie znaczną część owego azotu.

7. Głos.

Gdy kamień rzucimy w wodę stojącą, widzimy, jak w tém miejscu, gdzie się kamień zanurzył, powstaje małe kółeczko faliste, potem drugie, dalej trzecie, czwarte, dziesiąte... każde coraz większe i bardziej oddalone od środka, aż nareszcie kółka te stają się coraz mniej znacznymi i w końcu nikną zupełnie.

Otóż w taki sposób rozchodzi się w powietrzu na wszystkie strony i *głos*: czy to od huków, łoskotu, stuknięcia, czy też od krzyku, wystrzału i t. p. przyczyn. Wskutek bowiem wstrząśnienia, powstają w powietrzu fale koliste, rozchodzące się w dal, jak koła i kółeczka w wodzie, po wrzuceniu kamienia. Im większy kamień rzucony w wodę, tém większe tworzą się fale—podobnie, im

głos silniejszy, tém mocniej go słyhać i tém bardziej wzrusza się powietrze. Brzęczenie polnego konika, komara lub muchy zaledwie słyhać, bo głos ich tylko lekko wzrusza powietrze – krzyk ludzki, odgłos dzwonu, daleko mocniej ucho uderza, lecz huk piorunu i wystrzału armatniego wzruszają powietrze tak silnie, że nawet ogłuszają ludzi.

Widzimy więc, że głos jest wzruszeniem powietrza, pochodzącym od jakiejś drgającej rzeczy. Aby się o tém przekonać, przyłożmy palec do brzegu dużego dzwonu gdy dźwięczy, a uczujemy drżenie. Szarpnijmy grubą strunę na basetli, a ujrzymy wyraźnie drganie, które będzie tém prędsze i wyda głos tém cieńszy, im cieńszą będzie struna i im mocniej się ją naciągnie. Podobnież grube piszczałki organowe wydają gruby głos, a im która cieńsza, tém cieniiej piszczy. Pochodzi to stąd, że wiatr, który wpada z miecha do grubiej piszczałki, nie ma w sporym otworze zbyt wielkiej przeszkody do wyjścia i mniiej drgań w jednej sekundzie odbywa, w cieńszej zaś piszczałce powstaje więcej przeszkód, więc téż daleko więcej drgań w tym samym czasie tworzyć się musi.

Mowa, śpiew i wszelki głos ludzki nie są niczém inném, jak drganiem narzędzi głosowych, umieszczonych w końcu gardziela, w krtani, a głos ten powstaje zupełnie tak samo, jak w piszczałkach organowych. Przewód oddechowy, idący od płuc, jest niby ową piszczałką; szpara głosowa zastępuje miejsce otworu w piszczałce, a płuca są niby miechami. Kiedy więc chcąc mówić, wypuścimy z płuc powietrze, wpada ono do szpary głosowej i sprawia drganie w krtani czyli głos:

oba bowiem brzegi szpary głosowej są utworzone z cieniutkich i sprężystych skóreczek, które lada oddech z płuc wychodzący, wprawia w drganie, niby struny na skrzypcach.

Jakim zaś sposobem dochodzi głos do ucha naszego i *sluch* nasz obudza, trudno objaśnić pokrótce, gdyż trzeba by mieć ucho i wszystkie jego części dokładnie wyrysowane. Przedewszystkiem głos wpada do kanału ucha naszego, otworem, znajdującym się w uchu. Otwór ten zamknięty jest cieniutką skóreczką, wyciągniętą jak skóra na bębnie i dlatego nawet nazywa się bębenkiem: dalej idą trzy bardzo małeńkie kosteczki, stykające się z narządem ślimakowatym, wktórym znajduje się ciecz jakaś, a w niej koniec nerwów słuchowych. Otóż wszelki głos wprawia w drganie skóreczkę bębena i owe drobne kosteczki, te zaś przesyłają to drganie przez nerwy słuchowe do mózgu i tym sposobem *słyszemy*.

Uczeni zadali sobie pytanie, jak téż prędko głos leci. Przekonawszy się na mocy doświadczeń, że światło przelatuje w jednej sekundzie czterdzieści tysięcy mil, kazali ustawić na jednej górze armatę; przy armacie téj został się jeden, a drugi poszedł na drugą górę, o pół mili odległą, i trzymając w rękę zegarek sekundowy, patrzył uważnie na miejsce, gdzie stała armata. Gdy błysnęło światło wystrzału, zaczął liczyć natychmiast ile czasu upłynie, zanim głos doleci do niego: naliczył blisko półdunastej sekundy. Po ścisłém tedy obliczeniu przekonano się, że głos ubiega w jednej sekundzie blisko 600 łokci, czyli trzysta czterdzieści metrów. To téż mając pod ręką dobry zegarek, łatwo się pomiarkować, jak daleko np. piorun uderzył; uważać tylko należy, ile se-

kund upłynęło między błyskawicą a hukiem piorunu. Jeżeli naliczymy 25 sekund, znakiem to będzie, że piorun uderzył o milę od nas.

Głos odbija się od rzeczy twardych, jak np. od murów, skał i t. p., na podobieństwo światła. Że tak jest, łatwo się o tym przekonać. Stańmy naprzeciw muru o sto kroków i krzyknijmy silnie, a natychmiast usłyszymy powtórzenie krzyku. Powtórzenie takie nazywamy echem czyli odgłosem. Czasem powtarza się echo kilka razy, jak np. pomiędzy ścianami skalistymi w górach.

Otóż grzmot powstający podczas burzy od huku piorunu, jestto właśnie owo powtarzające się echo tego huku, który kilkakrotnie odbija się o chmury.

Odbijanie się głosu naprowadziło na bardzo wiele pożytecznych wynalazków i zastosowań; między innymi do następującego: jeżeli chcemy np. przeprowadzić głos bardzo daleko, możemy tego dokazać za pomocą długiej a cienkiej rury blaszanej. Przeprowadza ona głos tak doskonale, że choćby miała kilkadziesiąt łokci długości, można przecież na drugim końcu słyszeć najwyraźniej, każdy wymówiony wyraz. Po wielkich miastach, kupcy przeprowadzają takie rury ze swych kantorów przez kilka piątr do składów i warsztatów, aby w razie potrzeby mogli porozumieć się ze swymi pracownikami i nie potrzebowali biegać co chwila po schodach.

Wiemy już, że powietrze jest przewodnikiem głosu; im ono gęściejsze, tym głos lepiej słyszeć; im rzadsze, tym słabiiej; gdzie zaś powietrza niema, tam głosu wcale nie słyszymy. Dlatego na wysokich górach, gdzie powietrze jest rzadsze,

trzeba mówić bardzo głośno, aby być o kilka kroków słyszany. Powietrze nasycone parą, przesyła głos dalej i czyściej; dlatego też, kiedy zdaleka słyhać dzwony, mówią ludzie, że będzie dészcz, albowiem duża ilość pary w powietrzu każe się dészczu spodziewać.

Ale nietylko samo powietrze głos przeprowadza; przechodzi on i przez rzeczy twarde, np. przez drzewo i żelazo. Aby się o tym przekonać, niechaj jeden przyłoży ucho do końca belki, albo do sztaby żelaznej, chociażby na kilkanaście łokci długiej, a drugi niech ją lekko poskrobie śpilką, to, chociaż do nas powietrzem nie docho- dzi odgłos skrobania, słyszymy je przecież jak najwyraźniej. Podobnież w nocy, podczas ciszy, przyłożywszy ucho do ziemi, możemy słyszeć bardzo odległy turkot wozów i tentent koni. Dlatego to ludzie nieraz przykładają ucho do ziemi i wysłuchują tym sposobem to, co z daleka po drodze stąpa.

8. Wiatr.

Z tego, co się powiedziało o ruchu zimnego i ciepłego powietrza, można sobie wytłumaczyć także przyczynę wiatru. Wiemy dobrze, iż powietrze nie zawsze jest spokojne; często czujemy ruch jego to w tę, to w ową stronę; ruch ten nazywamy powszechnie wiatrem.

Jeżeli w jakiej okolicy, z powodu wielkich upałów, rozgrzeje się powierzchnia ziemi, to i powietrze z nią się stykające także się rozgrzewa. Ogrzane powietrze jako lżejsze, unosi się w górę, a w miejsce przez nie opróżnione, napływa dołem z innych stron powietrze zimniejsze; z tego cią-

głego ruchu powstają prądy powietrza, które wprawiane w silny ruch, powodują *wiatr*. Wiatry noszą rozmaite nazwy, stosownie do stron, z których wieją; a zatem wiatr wiejący z północy, zwie się północnym, od południa południowym, od wschodu wschodnim, od zachodu zachodnim.

Wiatry zachodnie przynoszą nam zwykle deszcze, bo przechodząc nad obszernymi morzami, zabierają z nich wilgoć. Wiatr wschodni, wiejący z ponad suchych obszarów azjatyckich, przynosi w zimie pogodę, a w lecie upały; północny, idący od morza lodowatego, sprowadza w zimie straszliwe mrozy, a na wiosnę zwarza często ogrodowizny; czasem nawet jeszcze w Maju sprowadza śniegi, w lecie zaś ochładza nagle powietrze; południowy nakoniec, bywa ciepły i duszny, gdyż, przechodząc nad pustyniami krajów, rozpalonych od promieni słońca, przynosi ztamtąd ciepło.

Wiatry wieją z rozmaitą siłą, na oznaczenie której rozmaite mamy wyrażenia. Gdy w dniu letnim powieje *wietrzyk*, cieszą się nim ludzie; narzekają gdy silny *wiatr* zrywa czapki z głów i tumanami kurzu w oczy miecie; trwożą się gdy straszny *wicher* druzgoce drzewa, wali kominny, a w borach i w polach sieje spustoszenia. W krajach gorących panują prócz tego straszliwe *uragany*, niszczące nieraz w okropny sposób całe miasta i zatapiające okręty napotkane na morzu.

Gdy się czasem zbiegną dwa silne przeciwne wiatry i gwałtownie na siebie uderzą, wtedy tworzy się trąba powietrzna, a jeśli to dzieje się na morzu, powstaje stąd trąba morska. Zrywa

się wtedy straszliwy wir, jakoby słup odziemi do chmur sięgający. Wir ów kręci się tak szybko i z taką siłą, że wyrwa z korzeniami drzewa, przewraca budynki, porywa nawet wody z rzek i jezior i unosi je z sobą w nadzwyczajnym pędzie. Coś podobnego do trąby powietrznej, ale na małą skalę, widzujemy często i u nas, kiedy dwa przeciwne, ale słabe wiatry uderzą na siebie. Wówczas powstaje lekki wir, który kręcąc się na drodze, porywa pył, liście i słomki, i unosi je w powietrze; ale taki pył szkody nie robi.

Niezbyt gwałtowne wiatry czynią ludziom wielorakie przysługi; odświeżają i ochładzają powietrze, rozpędzają szkodliwe wyziewy, napędzają do nas chmury, a zniemi deszcze. Niemniej, osuszają wilgoć, przenoszą nasiona roślin tam, gdzie ich wprzód nie było, obracają wiatraki i popychają statki żaglowe. Gdyby wiatru nie było na świecie, wtedy upały w gorących, a mrozy w zimniejszych krajach byłyby nie do zniesienia.

9. Ciepło.

Ciepło poznajemy za pomocą uczucia: wzięwszy w rękę kawałek żelaza, czujemy, że jest zimne, lecz potrzymawszy chwilę, czujemy że jest cieplejsze, że się cokolwiek ogrzało; widocznym jest przeto, że ciepło ręki przeszło w żelazo. Pokazuje się stąd, że do rozgrzania jakiej rzeczy potrzeba pewnej ilości ciepła.

Zródłem ciepła jest głównie słońce. Oprócz tego wydobywa się ciepło przy paleniu się drzewa, węgla lub innych przedmiotów, jak to robimy w zimie, paląc w piecu lub na kominie w tym celu, aby ogrzać mieszkanie nasze. Również wy-

wołać można ciepło przez tarcie dwóch ciał o siebie: trąc np. dwa kawałki drzewa jeden o drugi, można je rozgrzać do tego stopnia, że się zapalą; sposobu tego używają obecnie jeszcze dzikie ludy dla otrzymania ognia. Im tarcie jest szybsze, a rzeczy które trzemy o siebie twardsze, tém prędzej wzbudza się znaczne ciepło.

Włożywszy w ogień jednocześnie dwa różne ciała, np. kawałek drutu i drzewa, spostrzeżemy, że drut w kilka minut się rozżarzy i aż do drugiego końca się rozpali; przeciwnie drzewo, choć się zapali, jest na drugim końcu tak zimne, że je w rękach trzymać można. Pokazuje się stąd, że przez jedne przedmioty ciepło przechodzi szybko, przez drugie powoli.

Mówimy więc: że miedź, żelazo, srebro, cyna, wogóle wszystkie metale dobrze przewodzą ciepło, czyli że są do b r e m i p r z e w o d n i k a m i ciepła; drzewo zaś, wełna, słoma, jedwab, płótno, skóra, powietrze, bardzo powoli ciepło przypuszczają i dlatego złemi przewodnikami się zowią. Dobre przewodniki prędko się ogrzewają, ale też i rychło stygną; złe natomiast przewodniki potrzebują do rozgrzania dłuższego czasu, ale też raz ogrzane, zachowują ciepło przez czas dłuższy.

Doświadczenie nauczyło, które są dobre, a które złe przewodniki ciepła, i dlatego to w zimie używają kożuchów, a na odzienie sukna i waty dla zabezpieczenia się od zimna. Stąd też wytłumaczyć sobie można, dlaczego pod blaszanym dachem w lecie jest tak gorąco, a w zimie tak zimno, i dlaczego pod słomianą strzechą w lecie chłodno, w zimie zaś ciepło.

Ciepło wywiera wpływ nietylko na istoty żyjące, czuciem obdarzone, ale oddziaływa także i na ciała martwe, mianowicie w ten sposób, że je rozszerza i powiększa. Każde ciało ogrzane zajmuje więcej miejsca niż oziębione. I tak: wiemy, że podczas ciepła, ręce i nogi nieraz tak nabrzmiwiają, że trudno włożyć lub ściągnąć obuwie, choć ono było przedtém dosyć przestronne. Pierścionek zsuwający się łatwo z palca w czasie chłodu, z trudnością zsunąć w dniu gorącym. Kula gdy zimna, zwykle z łatwością wchodzi w lufę strzelby; rozgrzana, w nią nie wejdzie.

Na tej własności rozszerzania się i kurczenia ciał, polega narzędzie do poznawania i oznaczania ilości stopni ciepła; narzędzie to zowie się c i e p ł o m i e r z e m albo t e r m o m e t r e m, a urządza się w sposób następujący: Cienka rurka szklana z otworem bardzo malutkim, długa na dziesięć lub więcej cali, zaopatrzona na jednym końcu banieczką szklaną, napelnia się żywem srebrem czyli rtęcią, ale tak, aby tylko baniczka i trzecia część rurki były napelnione. Chcąc oznaczyć na niej stopnie ciepła, wkłada się rurka najprzód w lód topniejący, przez co oziębia się żywe srebro, kurczy się, i na dół w rurce opadać zaczyna; nareszcie staje nieporuszone, nie opadając więcej. Miejsce to oznacza się kręską na rurce, a na tabliczce, do której rurka jest przytoczona, pisze się w tém miejscu z e r o. Zero to stanowi granicę między stopniami ciepła i zimna. Następnie wyjmuje się, rurka z lodu i trzyma się nad parą wody wrzącej; żywe srebro zaczyna się od ciepła rozszerzać, idzie wciąż w górę, aż nareszcie staje znowu nieruchomie. Tutaj robi się drugą kręską na rurce, a następnie

dzieli się całą przestrzeń pomiędzy obydwiema króskami na 80 równych części czyli stopni. Pod zerem zaś robi się takich przedziałek 32.—Liczby idące od zera w górę, oznaczają stopnie ciepła—liczby pod zerem stopnie zimna.

Stosownie do tego, czy na dworze się ociepla, czy téż oziębia, żywe srebro rozszerza się albo kurczy, a tém samém albo się podnosi albo opada; punkt zaś do którego dojdzie, oznacza daną ilość stopni. Gdy się rtęć zatrzyma np. na liczbie 20 ponad zerem, mówimy wtenczas, że jest 20 stopni ciepła; kiedy zaś stanie na liczbie 3 poniżej zera, mamy 3 stopnie zimna, czyli dzień dobrane chłodny.

10. Para.

Ciepło zamienia wodę w parę. W dawnych czasach nikt na parę nie zważał, chociaż ona zawsze istniała, ale z biegiem czasu, gdy nauka coraz więcej oświecała rozum ludzki, poznali ludzie własności pary i starali się z niéj korzystać, aby mogła także służyć człowiekowi.

Spostrzeżono, że im więcej powstaje pary podczas gotowania się wody w naczyniu zamkniętém, tém większą siłę ma ta para. Objaw ten doprowadził do wynalazku machin parowych.

W machinach parowych, woda gotuje się bez przerwy w obszernych kotłach żelaznych walcowatych, zbudowanych nakształt bardzo długich beczek i zewsząd zamkniętych. Z wrzącej wody tworzy się mnóstwo pary, która zamknięta i potężnie ściśniona w kotle, wchodzi z niego w rurę, w której jak w pompie, znajduje się tłok ruchomy, szczelnie przystający. Para pcha tłok aż do miejsca, gdzie w rurze na boku znajduje się

otwór; część pary wylatuje otworem na zewnątrz, a pozostała w kotle, traci na chwilę moc potrzebną do wypchania tłoka, w skutek czego on powraca na dawne swe miejsce. Ale ponieważ woda gotująca się wciąż parę wytwarza, więc ta za chwilę znowu tłok wypycha. Tłok porusza się więc tam i napowrót bez ustanku, a ruch jego obraca zarazem rozpędowe koło maszyny parowej, która wzajemnie za pomocą odpowiedniego połączenia wprawia w ruch to, co ma być przez nią poruszoném.

Jak ogromną jest siła pary, przekonywa nas o tém machina parowa, zwana lokomotywą, która ciągnie za sobą po szynach żelaznych szereg wozów, napełnionych ciężarem, ważącym kilkadziesiąt tysięcy a nawet kilkaset tysięcy centnarów.

Para odpowiednio zastosowana, wyświadcza ludziom niezmierne usługi: obraca młyny, czyści i miele w nich zboże, porusza okręty, statki wodne, warsztaty sukiennicze, tkackie, ogromne młoty w kuźniach i wszelkiego rodzaju maszyny; przewozi ludzi i towary bądź lądem, kolejami żelaznymi, bądź morzem na statkach parowych. W niektórych krajach używają jéj także do rozmaitych zastosowań w gospodarstwie rolném; machina parowa młóci zboże, rżnie sieczkę, orze rolę, tnie zboże i zastępuje tysiące rąk ludzkich, albo ułatwia im pracę, czyniąc ją lżejszą, szybszą i korzystniejszą.

11. Mgła.

Para wydobywa się nietylko z wody wrzącej, ale i ze znajdującéj się w morzach, stawach, rzekach i jeziorach, gdzie woda pod wpływem ciepła choć powoli, ale ciągle paruje. Para powsta-

jąca w ten sposób jest tak rzadka, że jęj dojrzęć niepodobna; ale gdy ją ogarnie chłód ranny lub wieczorny, wtedy widzimy ją doskonale, jak się unosi nad wodami, w postaci *mgły*.

Kiedy w zimie garnki lub kotły stoją przy ogniu, to chociaż powstaje duży pary, jednakże ledwie ją dostrzedz można; lecz gdy się otworzy drzwi albo okno, a ze dworu zimno wejdzie do izby lub kuchni, zaraz się okażą kłęby pary. Nie widać jęj podobnie, gdy człowiek oddycha w ogrzanęj izbie, ale na mrozie widać ją doskonale. Otóż pokazuje się, że aby dostrzedz parę, trzeba na to pewnego oziębienia powietrza.

Tak samo dzieje się i z *mgłą*. Kiedy słońce mocno dogrzewa, wtedy uchodzi bardzo wiele pary w powietrze, ale gdy słońce zajdzie i już nie grzeje, wtedy para w skutek ochłodzenia gęstnieje i staje się widzialną. Para zgęszczona składa się z mnóstwa maleńkich pęcherzyków, podobnych do banieczek, które wiatr łatwo unosi, ale ponieważ jest ich dużo razem, zasłaniają nam przeto nieraz przedmioty. Dlatego podczas gęstej mgły, nawet o kilka kroków, nic widzięć nie można. Wiedząc, jak mgła powstaje, łatwo sobie wytłumaczyć, dlaczego jęj najwięcej na wiosnę i w jesieni, wtenczas to bowiem następują podniach ciepłych, chłodne wieczory i poranki. Mgła tworzy się najobficiej nad wodami, bo tam najwięcej wilgoci — dużo jęj także nad lasami po dęszczach, gdyż woda ulatniająca się z liści, tworzy bardzo wiele pary.

12. Rosa. — Szron. — Zamróz. — Gołoledź.

Rosa. — Słyszymy nieraz ludzi utrzymujących, że rosa pada; ale nikt jęj jeszcze nie widział pa-

dającęj. Skądże więc bierze się ona na trawach i liściach, a nawet i na sukniach naszych w chwili zachodu słońca i po zachodzie?

Każdemu wiadomo, że podczas zimy, w izbie opalonęj, gdzie gotują i piorą, osiadają na oknach krople wody, podobne do kropel rosy. Wiadomo również, że w izbach, gdzie kilka osób sypia, para osiada z rana na szybach okien; kiedy zaś słońceszyby ogrzeje, wtenczas rosa z nich niknie, podobnie jak znika na liściach i trawach, gdy słońce wzbije się w górę.

Z tego się okazuje, iż aby na jakięj rzeczy rosa osiadła, potrzeba, żeby ta rzecz była zimniejsza od powietrza; powtóre, aby powietrze to zawierało w sobie wilgoć, gdyż inaczej rosa się nie utworzy. Rosa powstaje zatem z osiadania pary unoszącęj się w powietrzu, na przedmiotach zimniejszych od niego. Osiada ona dlatego po zachodzie słońca na liściach i trawach, ponieważ one prędzej się ochładzają.

Rosa osiada tylko podczas nocy pogodnych i zupełnie spokojnych. Dlaczego? Aby to sobie wytłumaczyć, stańmy np. naprzeciwko pieca rozgrzanego, a pocujemy natychmiast ciepło, idące od niego; ale kiedy pomiędzy nami i piecem postawimy deskę szeroką, ciepła czuć nie będziemy. Otóż, jeśli między górnymi warstwami powietrza a ziemią stanie jaka przeszkoda, to ciepło z ziemi nie będzie mogło tak łatwo uchodzić w górę. Przeszkodę taką stanowią właśnie chmury i wiatry: one to nie pozwalają ciepłu uchodzić z traw, liści i powietrza, i przeszkadzają tém samém tworzeniu się rosy.

Rosa jest dobrodziejstwem dla krajów, gdzie dęszcze mało, albo tylko w zimie padają. Gdyby

nie rosa, to w okolicach tych nieby rosnać nie mogło. U nas dobroczynna rosa żywi drzewa, rośliny i zboża, jest więc i dla nas nieocenioném dobrodziejstwem Boga.

Szron. — Jeśli przedmioty na których rosa osiada, w skutek lekkiego mrozu mocno się oziębia, wtedy rosa na nich marznie, powstaje z niej tym sposobem szron. Widujemy go po zimnej nocy na ziemi i na obmarzniętych gałęziach drzew, a także i na dachach w postaci mnóstwa drobnych igiełek z sobą skupionych, koloru białego. Szron nie jest jednak śniegiem, bo śnieg podobnie jak deszcz, z chmur pada.

Dlaczego w zimie, podczas suchych mrozów, niema szronu? Bo wtenczas w powietrzu niema zbyt wilgoci. Wilgoć osadza się i marznie najwięcej na wiosnę i w późnej jesieni lub w zimie, kiedy po dniach cieplejszych nagle chwyci przymrozek. Szronu jest zwykle daleko więcej niż rosy; pochodzi to stąd, iż rosa osiadając na liściach i gałęziach, spada kroplami na ziemię, skoro zaś słońce zaświeci, zaraz się w parę zamienia: szronu zaś przybywa coraz więcej, bo na dawnym osadza się nowa wilgoć, czyli para marznąca; tym sposobem szron zwiększa się ciągle, dopóki go słońce nie stopi.

Zamróż. — Zamróż występuje wtenczas na ścianach, kiedy po długich mrozach nastąpi szybka odwilż. Wtedy bowiem ogrzane powietrze zawiera dużo pary, a para ta, stykając się z przeziębłymi murami marznie; z tego powstaje na ścianach rodzaj szronu, który tak długo trwa, aż się mury znowu rozgrzeją. Są ludzie, którym się zdaje, że zamróż ze ścian wychodzi. Tak nie jest.

Wilgoć z powietrza osadza się na murach, a im one grubsze i im więcej pary w mieszkaniu, tém grubiej zamróż osiada. Dlatego to w izbach, w których się piecze i gotuje, bywa wiele wilgoci i tam też zamróż najsilniej występuje. Z tego także powodu, okna w czasie mrozów zamarzają, na dworze bowiem jest zimno, a stąd i szyby także są bardzo oziębione; para zaś znajdująca się w mieszkaniu, osiada ciągle jako rosa na szybach i marznie. Im większa wilgoć w mieszkaniu, im więcej osób w niem oddycha i parę z siebie wydaje, tém też i okna mocniej zamarzają.

Gołoledź. — Gołoledź tworzy się wtedy, kiedy z górnych ciepłych warstw powietrza spada drobny deszcz na zmarzniętą lub marznącą ziemię. Trafia się to w późnej jesieni, zimą lub na wiosnę i jest prawie zawsze przepowiednią odwilży.

13. Chmury. — Deszcz.

Wiemy już co to jest mgła. Otóż, chmury nie są czém inném, tylko mgłą czyli parą mniej lub więcej zgęszczoną, zawieszoną w powietrzu i niesioną na skrzydłach wiatru. Chmury wznoszą się ponad ziemią na rozmaitej wysokości. Czasami dosyć nisko, a czasami wysokość ta dochodzi od ćwierci mili aż do całej mili. Wierchołki wysokich gór często pokryte są chmurami. Ludziom wstępującym na wysokie góry zdarza się nieraz, że się znajdują ponad chmurami i widzą je przeciągające pod sobą i ocierające się o pochyłości góry.

Chmury tworzą się i ukazują tylko wtenczas, kiedy górne warstwy powietrza nasycone wilgocią, natrafiają na miejsca chłodniejsze; parę można

bowiem widzieć tylko o chłodzie Drobnutki kropelki, stanowiące chmurę, dążą ku ziemi, lecz gdy się zetkną z powietrzem cieplejszym, rozplywają się znów w parę niewidzialną; tym to sposobem chmura to znika, to znów się ukazuje.

Chmury są różnego kształtu. Jedne zowią się piérzastemi lub welniastemi, bo wyglądają jak kłaczki wełny lub piérze. Inne zowią się kłębiami, gdyż podobne są do kłębów dymu: pokazują się zwykle rano, a nikną wieczorem; jeśli zaś powiększają się znacznie, a nad nimi pokazują się chmurki piérzaste, to pewnie deszcz będzie padać. Inne znów chmury są smugowate: pokazują się zwykle o zachodzie słońca w pięknym czerwono-złotym kolorze. Są nakoniec chmury deszczowe, jednostajne, barwy szarzej z brzegami powycinanemi — chmury te wiszą najniżej.

Deszcz.—Jeśli powietrze, przesycone wilgocią, dostanie się w miejsce zimniejsze, to para staje się widzialną jako mgła lub chmura. Kiedy pary jest bardzo dużo w powietrzu, wtenczas tworzy się gęsta chmura; kropelki jej łączą się z sobą, a opadając na dół, zlewają się z innymi napotkanemi po drodze w coraz to większe krople; nie mogąc zaś jako coraz cięższe, utrzymać się w powietrzu, spadają jako deszcz na ziemię.

Znajdują się na kuli ziemskiej miejsca takie, gdzie przez cały rok deszcz nie pada: są to mianowicie piaszczyste pustynie Afryki. W innych znowu okolicach deszcze padają bardzo często i obficie. Gdzieindziej znów, nie padają w lecie lecz w zimie i zastępują tam nasz śnieg. U nas deszcz pada dosyć często, najczęściej zaś w Lipcu.

Podług wieloletnich spostrzeżeń, mamy w ciągu roku sto dwadzieścia kilka dni dżdżystych.

Jeśli ciepłe i bardzo wilgotne powietrze plynie z wiatrem południowym albo z północno-zachodnim, a nagle z północy lub z północnego zachodu powieje wiatr zimny, powstaje wtedy dziwne zjawisko, że deszcz pada bez widocznej chmury. Zdarza się to w lecie podczas upałów, a pochodzi stąd, że para w powietrzu przez nagłe oziębienie zamienia się odrazu w wielkie krople deszczu i spada na ziemię, przy niebie nawet najpogodniejszym.

Czasem w lecie po deszczu, zjawia się mnóstwo żabek, a ludzie mówią, że spadły z deszczem. Wyjaśnić to należy tém, że żabki po burzy i deszczu, mianowicie w ciepłym dniu letnim, chętnie wylażą z kryjówek swoich; to nagłe i liczne pokazanie się tych zwierzątek, dało powód do tej nierozsądnej bajki.

14. Śnieg.—Grad.

Śnieg. — Przyczyna śniegu jest ta sama co i deszczu. Ta tylko zachodzi między nimi różnica, że deszcz spada w kroplach wody, a śnieg w postaci płatków, składających się z bardzo pięknych kryształków lodu.

Śnieg powstaje w następujący sposób. Wyższe warstwy atmosfery są w zimie bardzo zimne, a chmury mocno oziębiane ze wszech stron, przechodzą stopniowo z tego stanu gęstości, któryby je w deszcz zamienił, w inny zdolny zamienić je w lód. Owóż w chwili, kiedy chmura przechodzi w stan kropel deszczowych, ścina się nagle od zimna każda z tych cząstek wodnych i zamienia

zaraz w małe igielki; te zaś łącząc się z sobą, tworzą płatki śniegu.

Śnieg przynosi ważne korzyści w gospodarstwie. Podczas ostrzej zimy służy za osłonę dla pól i zasiewów, mogących wymarznąć od silnych mrozów. Podróżni zdrętwiali z zimna, schowawszy się pod śnieg, chronią się od zupełnego zamarznięcia; dlatego też mieszkańcy stron podbiegunowych strudzeni podróżą, lub zaskoczeni nocą, chowają się głęboko w śnieg i po kilkogodzinnym odpoczynku, w dalszą puszczają się drogę. U nas zające i kuropatwy w podobny sposób chronią się przed mrozem.

Obfita wreszcie ilość śniegu, czasem dla nas przykra, ma swe wielkie przeznaczenie. Ze śniegu niewiele jest wody, a źródła, jeziora i sama ziemia potrzebują jej dużo; gdyby więc potrzebna w naturze ilość wody spadała ciągle tylko w stanie deszczu, wiele obsianych pól zostałoby zniszczonych lub zamienionych w jeziora; przeciwnie, masy śniegu znajdujące się po lasach, wąwozach lub na górach, topniejąc na wiosnę, zwolna i spokojnie spływają sobie do strumieni zasilających rzeki nasze, czyniąc je spławniejszemi, lub wolno nasycają ziemię wilgocią; bez tego bowiem byłaby na wiosnę ogromna posucha. Gdyby było inaczej, to spokojne te rzeczki często zamieniałyby się w gwałtowne potoki, siejące zniszczenie w okolicznych włościach, jak to czynią górskie strumienie lub też np. Wisła na Ś. Jakóba, skoro śniegi leżące w górach Karpackich z powodu letnich upałów szybko topnieją.

Grad.—Grad powstaje wtenczas, gdy krople wody utworzone w chmurach, dla pewnych na-

głych przeszkód, w drodze na ziemię nie mogą tak prędko spadać; jeżeli więc chmura jest pędzona bardzo gwałtownym wiatrem, wtedy jej krople lecąc zbyt prędko w powietrzu, stygną w niem tak dalece, iż odrazu na wskrós marzną, przyczem zachowują swą postać kulistą, to jest taką, jaką ma każda kropla deszczu. Zwyczajny grad jest wielkości ziarn prosa, kaszy perłowej lub grochu; niekiedy atoli zdarza się grad wielkości orzecha, a nawet i większy.

Wiadomo jakie to bywa nieszczęście w gospodarstwie, kiedy grady zboża zbiją. Nauka do dziś dnia nie może zapobiedz gradobiciu; muszą przeto ludzie radzić sobie i zapobiegać szkodom zrządzonym przez grad, za pomocą ubezpieczania swych pól i zasiewów w tak zwanych „Towarzystwach ubezpieczeń od gradobicia.” Dzieje się to w ten sposób, że pragnący się ubezpieczyć, opłaca niewielką składkę, a za to, gdy mu grad zboże zbije, odbiera z „Towarzystwa” odpowiednie wynagrodzenie za poniesioną szkodę. Tym sposobem klęska nie staje się tak dotkliwą.

15. Elektryczność.—Błyskawica.—Grzmot.—Piorun.

Elektryczność.—Rozsypmy na stole drobne skrawki papieru, oskrobiny z pióra, kawałki rdzenia z bzu, i t. p. lekkie ciała i zbliżmy ku nim laskę laku, który poprzednio potarliśmy mocno sukniem lub flanelą, zobaczymy wtedy rzecz dziwną: lekkie te ciała już z pewnej odległości będą ku tej lasce laku przyskakiwać i przyczepią się do niej; po krótkim zaś czasie znowu odpadną. Przez tarcie więc, wzbudziła się w laku własność przyciągania lekkich ciałek.

Taką samą własność posiada i bursztyn. A ponieważ bursztyn po grecku nazywa się *elektron*, przeto i przyczynę, która te zjawiska przyciągania i odpychania wywołuje, nazwano *elektrycznością*.

I inne ciała, jak żywica, siarka, papier, szkło, dają się również przez tarcie naelektryzować.

Rurka szklana, pocierana mocno wełną lub futrem, nabywa téjże saméj własności. Gdy do takiej potartéj rurki zbliżymy w ciemnym pokoju zgięty palec, zobaczymy iskierkę, przeskakującą z pewnym słabym trzaskiem z téj rurki do palca i uczujemy w nim lekkie ułknięcie. Zjawisko to zowie się *iskrą elektryczną*. Przekonano się, że elektryczność znajduje się w całej przyrodzie, a zatém i w powietrzu.

Elektryczność równie jak i ciepło przechodzi z ciała do ciała. Metale, które jak wiadomo, do bremsi są przewodnikami ciepła, są téż dobrymi przewodnikami elektryczności. Każdy pręt metalowy, ostro zakończony, przyjmuje elektryczność z powietrza nawet z daleka.

Tarcie uważa się jako najważniejszy środek wzbudzenia elektryczności, chociaż i inne przyczyny są w stanie wywołać zjawiska elektryczne. Aby mózdz wzbudzić elektryczność i nagromadzić ją w większej ilości w jedném miejscu, wynaleziono różne przyrządy, zwane machinami i baterjami elektrycznymi. Z nich można wydobyć iskrę nawet wielkości grochu; iskra taka może odrazu zabić wołu, zapalić drzewo, stopić drut żelazny i t. p. Lecz nigdy nie zdołał człowiek nawet w największej maszynie wzbudzić i zebrać tyle elektryczności, ile się jéj zbiera w obłokach, obłoki bowiem mają tę własność, iż w porze le-

tniej, podczas wielkich upałów, gromadzą w sobie wielką ilość materji elektrycznej. To też, gdy wiatr obłokami porusza, ścierają się one z sobą, a tarcie ich sprawia te same skutki, co tarcie szkła lub bursztynu o sukno, to jest, wydobywa z nich owe wspaniałe i straszne iskry elektryczne, które się zowią błyskawicą, piorunem, — trzask zaś towarzyszący tym zjawiskom, grzmotem.

Błyskawice, grzmoty i pioruny są więc wynikami elektryczności.

Błyskawica. — Błyskawica jest światłem rażącej jasności, pochodzącém od iskier elektrycznych, przelatujących z chmury w chmurę. Zwykle przelatują one w kształcie węża ognistego, gzygzakowato i trwają bardzo krótko. Błyskawice pokazujące się czasem wieczorem, po dniu gorącym, bez grzmotu, pochodzą z chmur bardzo oddalonych i dlatego niesłychać grzmotu, gdyż odgłos z tak daleka nie może być słyszany. Dlaczego jednak wprzód widzimy błyskawice, aniżeli grzmot słyszemy? Oto dlatego, że światło biegnie prędzej aniżeli głos. Patrząc zdala na strzelającego z fuzji, widzimy najprzód błysk a za chwilę dopiero słysząc huk.

Grzmot. — Grzmot jest gwałtownym trzaskiem iskier elektrycznych, z chmur w chmurę przeskakujących; a jak łoskot wystrzału pomiędzy skalami powtarza echo, tak huk grzmotów, odbijając się od chmur, stanowi przeciągły, długo trwający odgłos, zwany właśnie grzmotem.

Piorun. — Piorun jest także tylko ogromną iskrą elektryczną, uderzającą wtedy, gdy ta iskra wypada z chmur na ziemię. Zdarza się

że pioruny biją także z ziemi ku obłokom; dzieje się to wtenczas, gdy na ziemi zbierze się więcej elektryczności aniżeli w chmurach; wtedy elektryczność ziemi, łącząc się z elektrycznością chmur, uderza i bije z dołu do góry. Iskra piorunu jest bardzo silna: gruchoce mury, rozdziera drzewa, zapala budynki, zabija ludzi i zwierzęta, stapia nawet piasek w długie rurki, które nazywają kamieniami piorunowemi, a o których nieświadomi sądzą, że z piorunem spadają.

Podczas burzy trzeba pozamykać drzwi i okna, żeby żadnego przeciągu nie było, gdyż iskra elektryczna zwykle tam pada, gdzie jest przewiew powietrza; nie należy również stać wtedy przy kominie, gdyż komin, jako najwyższa część domu, najłatwiej przyciąga pioruny, mianowicie wtenczas, kiedy się ogień pali, dym bowiem jest dobrym przewodnikiem dla iskry piorunowej. W polu nie należy się chronić pod drzewa, bo w nie najczęściej piorun uderza; drzewa bowiem im są wyższe, tym bliższe chmur i tym więcej ułatwiają przejście dla spływającej elektryczności. Pieszy nie powinien podczas burzy biec szybko, jadący konno lub wozem winien stanąć i przemoknąć raczej na deszczu, niż spieszenie uciekać, bo wszelkie silniejsze poruszenie powietrza, biegiem sprawione, łatwo ściąga iskrę piorunową. Nakoniec, trzeba w czasie burzy oddalić od siebie wszystkie przedmioty metalowe, jak: motyki, siekiery, kosy i nie stać w bliskości szyn żelaznych, bo i te przedmioty łatwo przyciągną mogą elektryczność.

Uczony mąż amerykański, Benjamin Franklin, przekonał się z doświadczeń, że pioruny naj-

częściej uderzają w drzewa pojedynczo w polu stojące, w wysokie wieże i w budowle, oraz że iskry elektryczne po zaostrozonym pręcie żelaznym z chmur na ziemię sprowadzać można, począł rozmyślać nad tém, jakby można zabezpieczyć ludzi i budynki od uderzenia piorunu; w ten sposób doszedł do nadzwyczaj ważnego, a dla ludzi niezmiernie pożytecznego wynalazku, który mu się najzupełniej udał! Ustawił przeto na dachu gruby pręt żelazny, wystający o kilka łokci po nad kominy; koniec pręta kazał zaostryć i pozłocić, aby nie rdzewiał i przedłużony go od dachu na dół, wpuścił dolny koniec jego w wilgotne miejsce pod ziemię, a to dlatego, że wilgoć jest dobrym przewodnikiem elektryczności. Gdy chmura podczas burzy przeciąga po nad domem, na którym jest ów pręt, nazywający się *konduktorem* czyli *piorunochronem*, to elektryczność z chmury spływa powoli po jego ostrzu i po całym pręcie na dół aż do miejsca, w którym jest zanurzony; chmura przejdzie a piorun nie uderzy. Kiedy zaś w chmurze jest zawiele elektryczności, to piorun uderzy nawet i w pręt, ale spłynie zaraz po nim w ziemię nie uszkodziwszy domu. Im większy dom, tym więcej powinno być na nim piorunochronów.

Aczkolwiek burza połączona z piorunami jest zwykle straszną i pełną niebezpieczeństw, zostawia jednak po sobie skutki bardzo dobroczynne. Burze takie następują zwykle w lecie po wielkich upałach, gdy powietrze było parne i ciężkie, napełnione rozmaitemi wyziewami; otóż tak burza, jak też połączony z nią wichur, ochładza powietrze i oczyszcza je z owych szkodliwych wyziewów. Po burzy wszystko się orzeźwia, wszyst-

ko rośnie lepiej; trawa przybiera barwę zieleńszą, a młode zboża prędzej idą w górę. Wszystko to dzieje się nie tyle w skutek wstrząśnienia, ile w skutek elektryczności, której wpływ wielce się przyczynia do wzrostu wszelkich roślin.

16. Światłne zjawiska.

Oprócz wielu zjawisk natury, w poprzednim rozdziale opisanych, zdarzają się w powietrzu jeszcze inne zjawiska. Do nich należą:

Tęcza.—Jestto wspaniałe łuk na niebie, ubarwiony rozmaitemi kolorami, który pokazuje się z nagłą w czasie deszczu, w stronie nieba, słońcu przeciwległej.

W tęczy jaśnieją kolory: fioletowy, granatowy, niebieski, zielony, żółty, pomarańczowy i czerwony. Tworzą się one skutkiem łamania się promieni słonecznych, rozszczepiających się na kolory w kropelkach deszczu; każde bowiem światło białe składa się z powyższych siedmiu kolorów i na takowe daje się rozłożyć. Wszystkie zresztą kolory tęczy możemy widzieć nie tylko na zjawisku tęczy na niebie, ale przepuszczając np. promienie słońca przez szklany graniastosłup, trzymany naprzeciw białej ściany lub białego papieru; wtedy kolory tęczy wprowadzie na małą skalę, ale natychmiast się na nim ukaza.

Koła świetlne w koło słońca i księżycy.—Są to pierścienie świecące, czasami barwne, które niekiedy otaczają te ciała niebieskie już to zbliżka, już też w pewnym oddaleniu od nich. Pierścienie te są odbłaskiem światła, a powstają wtenczas, kiedy powietrze napelnione jest wilgotnymi wyziewami. Wśród mgły, oraz w pokojach napel-

nionych wyziewami parnymi, spostrzegamy niekiedy podobne zjawiska naokoło płomienia świecy.

Ogniki czyli światelka błędne.—Pod tą nazwą rozumiemy większe lub mniejsze blade płomyki, poruszające się, jakby skaczące, które wieczorem podczas lata i jesieni unoszą się nad bagniskami i pięknie zdaleka świecą; są one natury fosforycznej i pochodzą z wyziewów tychże bagnisk. Że zaś są bardzo lekkie, utrzymują się więc przez czas niejaki w powietrzu, które je następnie pędzi i unosi w różne strony. Ogniki te nazwano dlatego światelkami błędnymi, że ludzie, którzy wśród ciemnej nocy zbłądzili w drodze, widząc te światelka zdaleka, dążyli za nimi, zbaczali tym sposobem jeszcze więcej z drogi i zachodzili nieszczęśliwie na miejsca bagniste.

Zorza północna.—Zorza północna, stanowiąca jedno z najwspanialszych zjawisk przyrody, nie została dotąd dostatecznie wyjaśniona, pojawia się ona w całej piękności dopiero w okolicach położonych blisko bieguna północnego, a wtedy tworzy niby ogromne świetlne i jaskrawe wstęgi, złożone z promieni ognistych, wznoszące się nad widnokregiem w kształcie łuku, którego końce zdają się dotykać ziemi. Przepyszna gra jasnych, ciemnych i jaskrawych kolorów, kolejne wzrastanie i znikanie świetlnych promieni, nadają zjawisku temu wielką rozmaitość. Mieszkańcom smutnych krajów podbiegunowych, którzy prawie przez całą zimę słońca nie widzą, zorza świeci często podczas tych długich nocy, a blask jej jasno czerwony, czasami wyraźnie widzieć się daje nawet u nas, znajdujących się w tak znacznej odległości.

R A D A 6.

Bóg stworzył ten świat tak cudnie i tak go przyzdobił drzewami i kwiatami, słońcem, gwiazdami i wieloma wspaniałemi zjawiskami, że wszystkie te cuda i piękności winny nas zachęcić do wielkiego zamięrowania całej przyrody. Piękność, ład i porządek widzimy we wszystkiém, co Bóg urządził. Otóż i my winniśmy starać się również o piękność, ład i porządek w tém wszystkiém, co robimy. Zatem w każdym domu należy dbać o czyste powietrze, o schludność i porządek, ażeby wszystko we właściwym czasie się działo. Dzieci powinny uważać, aby nie zabłotać i nie zaśmiecać izb, nie walać ścian, ani sprzętów. Dziewczęta winny w lecie hodować kwiatki przy domu, a w zimie w doniczkach na oknach; stroić niemi ołtarze i obrazy. Chłopcy winni im w tém pomagać. Porządne dzieci nietylko winny mieć staranie około domu, ale i o siebie: nie drzeć i nie plamić odzieży, lecz wyglądać jaknajczystsiej, bo to im samym zdrowo i każdemu miło. Wody nie brak w studni, należy się więc myć i czesać nietylko zrana, ale zawsze gdy się człowiek zabrudzi, albo mu się włosy poburzą. Dziecko porządne wie, że trzeba aby było: „choć ubogo, ale chędogo.”

Czysty sprzęt, czyste ciało, w izbie czystość wszędzie,
To i przed sądem Boga czysta dusza będzie.

Gdy dziecko pozna nauki i weźmie je chętnie do głowy i serca, potrafi później podług nich żyć uczciwie na świecie i podobać się Bogu i ludziom. Zawsze będzie ono pobożne, skromne i zgodne w domu i za domem. Na drodze uszanuje starszą osobę i po zdrowi uprzejmie. Z uczynków a nie z mowy, poznaje się dobre dziecko i radujemy się nadzieją, że stanie się ono pociechą rodziców. Chłopiec będzie rósł zdrowo z chwałą Boga, a zasilając głowę naukami od ludzi uczonych i z dobrych książek, wyrośnie na poczciwego i pożytecznego człowieka. Dziewczyna zawsze pobożna, zamięrowana w pracy, a skrętna w pomaganiu matce, wyrośnie na ozdobę domu rodzicielskiego i dobrą będzie gospodynią.

Co wam dano w szkole: naukę, przestrożę,
Weźcie z sobą w życie, jako chleb na drogę:

Kto pobożny, ten i możny;
Kto poczciwy, ten szczęśliwy;
Kto pracuje, ten zyskuje;
Kto porządny, ten i rządny;
Kto stateczny, ten bezpieczny.

A gdy się o takiego kto obcy zapyta,
Rzekną: „To dobry człowiek, to dobra kobieta.”

VIII. BÓG.

1. Bóg.

Chodź, pójdziemy w pole rozmawiać o dziełach Boskich.

Weź garść piasku, policz ziarnka, spuszcza
je po jednemu na kolana, czy je zliczysz?

Spróbuj zliczyć trawy téj łąki, albo liście tego
drzewa; nie możesz ich zrachować—są niezliczone.

Trudniejsze jeszcze do zliczenia są inne dzieła
Boże.

Czarna jodła rośnie na wysokich górach, a ja-
sna wierzba zwiesza gałęzie nad wodą.

Chmiel zarzuca długie swe gałązki w koło
wysokiej tyki; dąb zapuszcza w głębi ziemi twar-
de swe korzenie, walczy skutecznie z burzą.

Każdy listek ma kształt inny, na każdej ro-
ślinie inny owad mieszka.

Patrz na ciernie ubielone kwiatami, patrz
na te zioła, które depcesz; nie uprawił ich czło-
wiek, ani ręka jego te ziarna posiała.

Jedne rosną na urwiskach, do których stopa ludzka dojść nie może, drugie wśród trzęsawisk, jeszcze inne w głębi lasów lub na bezludnych wspanach.

Ale któż to wszędzie im życie daje?... Kto ich nasiona wichrom powierza?... Kto je przysypuje ziemią, kto dżdżem i rosą orzeźwia? Kto je słodkim wiatru powiewem ochładza, kto wonią i barwą bogaci?...

Jakim sposobem z czarnego łona ziemi róża swój szkarłat, lilia białość wyciąga? Jakim sposobem małe ziarnko duży krzak w sobie zamknąć może? Skąd zna każda roślina porę sobie właściwą? Wszystkie rozłożone są porządkiem, każda wie swoją godzinę i wstaje z kolei. Stokrotki i fijołki najbardziej się śpieszą; skoro wiosna nadejdzie, wychodzą z ziemi i jakby mówiły: jesteśmy! Goździk wygląda większego ciepła, astry jesieni czekają. Któżto w roślinach przechowuje życie podczas zimy, kiedy śnieg pola okrywa, a od mrozu ziemia kostnieje? Drzewa wtedy są ogołoczone, smutne i suche jak kości na cmentarzu. Kto w nie nowe tchnie życie? czyje tchnienie konary liściem i kwiatem odziewa?

O! dziecię moje, wszystko to jest dziełem *Boga*—Stwórcy naszego przedwiecznego.

Ale czyż potrzeba tobie mówić o Bogu, kiedy wszystko o *Nim* przemawia?

Każda łąka jest jakby księgą otwartą; na każdym kwiatku wyryta o *Nim* nauka.

Każdy strumyk, każdy wiatru powiew ma swoją mowę. Wszystko mówi o *Bogu*, który wszystko stworzył; wszystko dobroć *Jego* głosi.

Nie możemy widzieć Boga, bo jest niewidzialny, ale możemy przypatrzeć się *Jemu* w dziełach *Jego* i w nich *Go* uwielbiać.

2. Cześć Panu.

Niech się głos do Boga wznosi,
On Ojciec, my dzieci,
On nam deszczem ziemię rosi,
On nam słońcem świeci.

On nam liściem zdbi drzewa,
On kwiateczki sieje,
On morzem łądy oblewa,
W źródła wodę leje.

On gwiazdami niebo złoci,
Zsyła chłód śród cieni,
Z *Jego*-to z *Jego* dobroci,
Owoc się rumieni.

Śliczne zboże z *Jego* ręki,
Z kłosami pełnemi,
O! złożmy *Mu*, złożmy dzięki
Sercami wdzięcznemi.

Wkoło wszystko się uśmiecha,
Zorza ogniem pała,
W sercu rodzi się uciecha:
Chwałaż *Panu*, chwała!

Patrzcie, patrzcie na obłoki,
Co za malowanie!
Światła leją się potoki;
Jakżeś wielki, Panie!

Każdy z czuciem, z podziwieniem
Pada na kolana;
Wdzięczne serca, tkliwém pieniem,
Uwielbiajcież Pana.

3. Obecność Boska.

— Skąd wracasz mój synu? gdzie byłeś? coś widział?

— Byłem na łące, mój ojczy, o! daleko stąd, daleko. Deptałem trawki, zrywałem kwiatki, goniłem motylki; na błoni pasły się owieczki i krówki; jedne biegały do strugi i piły, drugie kładły się w cieniu i odpoczywały, a pastuszek siedział sobie i przygrywał na fujarce.

— I nic nie widziałeś więcej? I nic nie zajęło twojej uwagi? Wracajże synu na łąkę, a znajdziesz rzeczy godniejsze zastanowienia. Pan Bóg tam jest na błoni; czyżeś Go nie widział? Jemu to łąka winna swą zieloność i kwiatki, Jemu słońce winno, że tak pięknie świeciło.

— Przechadzałem się, mój ojczy, w ciemnym i gęstym borze, łagodny wietrzyk poruszał tam gałęziami; strunyki szemrały, spadając po kamkach, a jam stawał na nich młynki; wiewiórka skakała z gałęzi na gałązkę, a jam ją gonił; słowiki śpiewały w krzakach, jam usiadł pod drzewem i słuchał słowików.

— Toś nic więcej nie słyszał, tylko szmer strumyków, świergotanie ptaszków i powiew wiatrów?... No, to wracaj moje dziecię do boru, a ujrzysz i usłyszysz większe jeszcze rzeczy.

— Widziałem, mój ojczy, wschodzący księżyc nad drzewami lasu, zdawał mi się być lampą, zawieszoną na obłokach; gwiazdki maleńkie jak oczka, jedne po drugich zaczęły pokazywać się na niebie. Ale niedługo na to jasne niebo wystąpiły skądś chmury coraz czarniejsze; z tych chmur wypadła błyskawica; zaczęło grzmieć zra-

zu daleko, potem nademną, a pioruny aż strach były; przeląknęłam się bardzo, mój ojczy, i zacząłem uciekać do domu, a nademną wciąż trzaskały pioruny.

— A więc, mój synu, bałeś się tylko piorunów i grzmotów? Nie widziałeś nic więcej prócz błyskawic?... Pamiętaj sobie, dziecię moje, że Pan Bóg jest wszędzie i na każdym miejscu, tak na niebie, jak na ziemi, jak na morzu. On-to mówi do nas we wszystkiem, co twoje oczy, twój słuch zajmuje; i nic nie masz, nawet trawki najdrobniejszej, nawet muszki najmniejszej, coby nie świadczyło o obecności Jego.

Niechże odtąd, synu mój, Pan Bóg będzie u ciebie zawsze w pamięci; strzeż się Go obrażać, bo oko Boskie patrzy na wszystko, co robisz, co nawet robić zamysłasz.

4. Modlitwa.

W samotnej komórcie dziecina kłęzała,
I lezka świeciła w jej oku,
I słówka pobożne tkliwie wymawiała,
Jak Anioł Boży w obłoku.

I prosty paciorek mówiła przykładnie,
A w niebo głosik szedł czysty;
A z tém jej tak wdzięcznie, tak było jej ładnie,
Jak gwiazdce w chmurce przejrzystej.

„Dlaczegoż komórkę obrałaś dziecino?
Niema obrazków na ścianie;
Dlaczegoż ci lezki przy modlitwie płyną?”
Zadała matka pytanie.

Ach mamol! Bóg wszędzie, Bóg widzi, Bóg słyszy—
Takeś mówiła mi mama!
I leżkę uronić tak miło w zaciszy,
Wszak prawda? przynasz to sama.

Tu cicho, spokojnie i lepiej że ciemno...
 Myśli tam trafia do Boga;
 Bóg widzi w komórcie i czuwa nademną,
 I łezka cicha mu droga.

Nikt mnie tu nie widział, tyś tylko widziała,
 Aleś ty Anioł mój, mamol!
 Nikomu nie powiesz, coś z ust mych słyszała,
 Więc serce było tu samo."

I święta modlitwa do Boga zstąpiła,
 Cień jój próżności nie zmazał;
 Bo taka pobożność nad wszystko Mu miła,
 Tak się Pan modlić przykazał.

5. Wszehmocność Boga.

Zdumienie i podziw napelniają duszę moją,
 kiedy rozważam wielką, niezmierną światu bu-
 dowę, z milionami ciał niebieskich ogromnego
 rozmiaru, i kiedy pomyślę, że je Bóg z niczego
 powołał do bytu. Jakąż cudowną siłę dzierży
 Stwórca nasz! jak słabym i bezsilnym jest czło-
 wiek! Z tego tylko, co jest, potrafiłby człowiek
 coś złożyć, ale trawkę stworzyć, albo w robaczka
 tchnąć życie, to już nad siły nasze... Bóg zaś dał
 życie i istnienie wszystkiemu, co nietylko naoko-
 ło siebie widzimy, ale i temu, co prócz tego je-
 szcze istnieje, czego jednak słabe oko nasze przez
 szkła nawet dostrzedz nie może. Siłą woli Bo-
 skiej powstało wszystko z niczego, a więc i ta
 ziemia i to niebo i wszystko, co na ziemi i w niebie.

Nie tylko Wszehmocny Władca świata wszy-
 stko z niczego wywołał, ale świetny wszędzie po-
 rząddek ustanowił: całej naturze nieodmienne dał
 prawa. Tu jedno drugiemu służy, jedno z dru-
 giego się rozwija, jedno po drugim według sta-
 łych zasad następuje. Ziemia krąży około słońca,

stąd mamy cztery pory roku; słońce ogrzewa
 wszystko, wszędzie życie rozwija, światłem da-
 rzy, ciepło powoduje, a ztąd różnobarwna odmia-
 na na całej ziemi; wszędzie widzisz cudną, podzi-
 wienia godną różnaitość, tak w królestwie zwier-
 rząt, roślin i kruszców, jak i w życiu i postawie
 ludzi. Różnaitość ta ziemi i jój darów powoduje
 znowu tysiące odmian w pracy i w umysłowych
 usposobieniach człowieka. Na takiej różnaitości
 polega wreszcie przyjemność życia, polegają ucie-
 chy i radości świata. Jednostajność i jednobar-
 wność nudzi; różnaitość nęci, zachwyca, ożywia
 i krzepi w trudach i znojach.

A jakażto potęga we wszystkim! Dużo wie-
 ków upłynęło od początku świata, a jeszcze nic
 w naturze nie zmarniało, nie niszczało w tém
 znaczeniu, aby bezpowrotnie zginęło; wszystko
 istnieje, jak przy stworzeniu świata istniało. On
 Pan nad pany, dzierży i utrzymuje gmach świa-
 ta; On porządek jego utrzymuje, i praw które
 raz ustanowił, niezmiennie strzeże. Zaiste! moc
 i potęga Boża przechodzi i przechodzić musi
 wszelkie ludzkie pojęcie. Kilka tysięcy lat badają
 ludzie naturę, śledzą jój prawa, a jeszcze i milio-
 nowej cząstki ogromu jój i potęgi nie odkryli.
 Codzienne badania naukowe, liczne odkrycia
 i wynalazki najnowszych czasów, olbrzymie po-
 stępy w naukach, są zaledwie małym pyłkiem,
 ziarnkiem piasku w przestrzeni świata. A czyliż
 później będzie inaczej? Tysiąc nowych odkryć
 wzbogacą świat, i ludzkość będzie coraz dalej
 postępować, ale też i przyroda coraz nowe i wspa-
 nialsze cuda odkrywać będzie. A wszystko to
 będzie także tylko nic nieznaczącym proszkiem

w porównaniu z tém, co tajemnicą w naturze dla ludzi zostanie.

Pomyślmy teraz, że to wszystko działa Bóg, że On światu rozkazuje, że ta ogromna potęga całej przyrody, Jego jest potęgą, a uginać musimy kolana przed majestatem Bożym i powiedzieć, że moc Jego była, jest i będzie bez granic.

Przejdźmy dzieje rodu ludzkiego, a i tam wszędzie znajdziemy ślady wszechmocności Boskiej. Bóg nie tylko ludzi pojedynczych, ale i ludy całe z nieszczęścia podźwignął i od blizkiego zatracenia wyrwał wtedy, kiedy już żadna mądrość ani siła ludzka podolać nie mogły, a ocalenie zdawało się niepodobnym. Mamy tego niezliczone przykłady w dziejach świata, podziwiamyż przeto cudowną potęgę Najwyższego.

Wszystko Bóg zrobić może, nic potędze Jego oprzeć się nie zdoła; w Jego ręku jest życie i śmierć, pomyślność i upadek. Grzmoty i pioruny kruszą dęby najsilniejsze, łamią skały, zgladzają ludzi. Burze niszczą okolice żyzne i piękne, bałwany rozhukanego morza druzgoczą statek olbrzymi. Za jedném tchnieniem wszechmocy Bożej giną całe światy, a na gruzach ich nowe powstają. Wszystko to jest w mocy Najwyższego; nigdy On jednak mocy tej na złe nie użyje, nigdy wola Jego nie występuje z granic odwiecznej mądrości i dobroci. Największe gwałtowności natury w Jego ręku tylko dobrym i zbawiennym celom służą. Gwałtowność burzy, straszny loskot piorunów orzeźwiają atmosferę, a całej roślinności nowe dają soki i siły; wezbranie wód, panujące choroby i plagi ziemskie, zniewalają nas do rozwijania talentów i zdolności naszych, a obu-

dzając potęgę myślenia, sprawiają, iż mędrszymi się stajemy; śmierć nawet, której się tak lękamy, uwalnia nas od smutnych następstw zgrzybiałej starości. Widzimy więc, że obok nieograniczonej potęgi Bożej, mądrość i dobroć Jego nie ustaje; i wszystko, nawet najstraszniejsze zjawiska przyrody, ku ogólnemu dobru obraca.

6. O wszechmocy Boga.

Wszechmocny Panie! wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony,
Ten świat stworzony?

Gdziekolwiek słońce miecie strzały swoje,
Wszędy jest zacne Święte Imię Twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może
Twój, wieczny Boże!

Niech źli, jak chcą, Ciebie mierzą sobie:
Z ust niemowlątek rośnie chwała Tobie,
Ku większej hańbie i ku potępieniu
Złemu plemieniu.

Twój czyn jest niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy, jaśniejsze wybranego złota,
Ty coraz nowém światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.

A człowiek, co jest, że Ty niestworzony,
Wszystkiego Twórcą i Pan niezmierzony,
Raczysz go pomniść? Czém jest syn człowieczy,
Godzien Twój pieczy?

Takęś go uczcił i przychędożył,
Żeś go z anioły tylko nie położył;
Postawięś go panem nad zacnemi
Czyni swojemi.

Daleś w moc jego wszystkie bydła polne,
Daleś i leśne zwierzęta swawolne.
On na powietrzu ptactwem, pod wodami
Władnie rybami.

Wszchemocny Panie, wiekuisty Boże!
 Kto się Twym sprawom wydziwować może?
 Kto rozumowi, którym niezmierny
 Ten świat stworzony?

Jan Kochanowski.

7. Mądrość Boża.

Wielkie i niezliczone są dzieła Boskie w obszarach wszechświata, a uporządkowane najmisterniej i najpożyteczniej. Wszystko stworzenie Boże tak jest utworzone, iż może życie utrzymać, odradzać się, i zupełnie odpowiadać przeznaczeniu swojemu. Każde znajduje się na właściwym swoim miejscu; tam zaś, gdzie jest najpotrzebniejszym i najniezbędniejszym, w największej napotyka się ilości. Każda roślina przedstawia jawny dowód sztucznej i celowi odpowiedniej budowy; dlatego nie zawiera w sobie ani mniej ani więcej nad to, czego jej niezbędnie potrzeba. Toż samo znachodzimy we wszystkich żyjących stworzeniach, szczególnież zaś w człowieku, którego ciało jest arcydziełem myśli Bożej. Toż samo widzimy i w całej świata budowie. Wszystko tam urządzone jaknajlepiej i jaknajpożyteczniej; wszystko uporządkowane jaknajwzorowiej, a tak spojone i połączone, że owe słońce miliony, które się unoszą nad głowami naszemi, przebiegają niezmiernie przestrzenie; a każde swą drogą nakreślona, tak iż cała budowa świata stać będzie stale i wiecznie, i w grzy zamienić się nie może. Czegóż to wszystko dowodzi? Oto téj prawdy, że Wszchemocny Stwórca świata jest istotą najmędrszą, że wszystko najdoskonalej uporządkować i wszystkim kierować potrafi.

Nie tylko cała przyroda, ale dzieje ludów i ludzi pojedynczych, świadczą o głębokiej niedościgłej mądrości Przedwiecznego. On-to kieruje nieustannie losami całego rodu ludzkiego z zadziwiającą trafnością: gdzie rozum ludzki nie starczy, mądrość Jego podoła, gdzie się zdawało, że wszystko już bliskie upadku, tam najwyższa mądrość Jego włada wszystkiem, i z pozornego nieładu wyprowadzić potrafi porządek najpiękniejszy. Człowiek nie widzi daleko; ale Bóg wszystko przewiduje. On jeden chodzi w najjaśniejszym świetle; On jest światłem, On wie najlepiej, co dla nas i dla świata jest najpotrzebniejszym i jak tego dopiąć najpewniejszymi środkami.

8. Wdzięczność Bogu.

Ptaszynka na drzewie,
 Choć taki maleńki,
 Zachwyca swym głosem,
 Gdy nuci piosenki;
 A ludzie słuchają
 I poklask mu dają.

Kwiatczek na łące
 Ma listki pachnące,
 Ma śliczne kolory,
 A pełen pokory:
 Kto ujrzy to staje,
 Pochwały mu daje.

Strumyczek przejrzysty
 Toczy nurcik czysty,
 I spływa w doliny,
 Pokrzepia rośliny;
 I człowiek i trzody
 Czerpią z jego wody.

A któż-to dał wszystko,
 Pamiętacie dziatki,

I piękną ptaszynę,
I strumyk i kwiatki?...
Pan Bóg wszystko stworzył
Dla uciechy ludzi:
Niech się w naszych sercach
Tkliwa wdzięczność budzi.

9. Miłość Boża.

Cała natura, niebo i ziemia, wszystkie jej prawa są wymownem świadectwem miłości Bożej. Bóg nie tylko wszystko doskonale stworzył i utrzymuje, ale obmyślił też środki najstosowniejsze, aby wszystko, co jest stworzonem, miało być przyjemny. Wszędzie rozlana jest obfitość, wszędzie piękność, rozkosz i dostatki wszelkiego rodzaju. Słońce, księżyc, gwiazdy, ziemia, promienie słoneczne, wichry, deszcz, skwar i zimno, dzień i noc wołają głośno do nas: „Bóg jest miłością! Wsławiajcie Pana, albowiem dobry jest, bo na wieki trwa miłosierdzie Jego.“

Z jakąż miłością troszczy się Bóg dobrotliwy o swoje stworzenia. Otrzymują one bezustanku pokarm z Jego ręki, otrzymują siłę i zadowolenie. Wszystko w świecie jednoczy się, aby nam wszystkiego dostarczyć; wszystkich oczy zwrócone są na Niego, a On im daje strawę w swoim czasie. On otwiera rękę swoją i nasycza wszystko co żyje według upodobania swego.

Najsilniej zaś objawia się miłość Boża względem nas ludzi. Cała świetność natury, jój skarby, zdają się być wyłącznie przeznaczone do naszego uszczęśliwienia; trzeba nam tylko badać cuda przyrody, odkrywać świetność natury, aby mieć wszystkiego pod dostatkiem. Dobrodziejstwa, któremi nas Bóg w każdej chwili obsypuje, są tak liczne jak piasek w morzu. Ale nie powin-

niemy zapominać także, iż darów tych bezczynnie używać nie wolno. Prace i trudy nasze są konieczne, skoro chcemy zbierać owoce, i życie sobie uprzyjemniać; bez nich bowiem rozkosz nawet największa nie ma powabu; bez pracy i mozołów najświetniejsze dary stają się dla nas obojętnymi. W tém więc, abyśmy pracę, radość i szczęście sobie gotowali, objawia się miłość Najwyższego. Wprawdzie: „ptacy niebiescy nie sieją ani zbierają, a wszelako Ojciec nasz litościwy żywi je”, i one cieszą się życiem. Lecz cóż za porównanie téj radości z rozkoszami, jakich człowiek doznaje! Stokroć wyższém, wznioślejszém i przyjemniejszém jest życie człowieka, aniżeli życie wszystkich istot na ziemi. Ale cóżby praca jego skutecznie zdołała, gdyby go miłość Boża opuściła? W pocie czoła przygotowujemy ziemię, siejemy ziarna; czyli jednak zbiór w naszej jest mocy? czyli deszcz i rosa, pogoda i niepogoda od nas zależą? Z trudem i natężeniem zbiera człowiek wiadomości, kształci umysł: czyliż jednak moc pojmowania i zrozumienia tajników przyrody od niego zależy? Temu, który ziemi rozkazuje wydawać ziarna i plody dla stworzenia wszelkiego, który towarzyszy człowiekowi błogosławieństwem Swojém przy każdym dziele dobrém, przy każdej uczciwej pracy: Temu niechaj będzie chwała na wieki! On jest miłością bez granic; życie nasze ze wszystkiém, co je osładza uprzyjemnia, jest dziełem Jego miłości!

10. Opatrzność Boska.

Czy wiesz ile gwiazdek
Na tle nieba błyska?

O! Bóg je policzył
I dał im nazwiska.

Wiész, ile obłoczków
Ponad ziemią płynie?
O! Bóg je policzył,
Żaden Mu niezginie.

Wiész ile robaczków
Kraży w słońca blasku?
Ile rybek w wodzie,
Ile w morzu piasku?

Pan Bóg je policzył,
O dziecinko droga!
Każde jest w opiece
U dobrego Boga.

I dzieci pobożne
Policzył na ziemi;
Wznosząc ręce ku Niemu,
I ty będziesz z niemi.

Stan. Jachowicz.

II. Młodość Jezusa wzór dla młodzieży.

Lata młodości Jezusa zamknęła Ewangelia święta w niewielu słowach, abyśmy tém łatwiej spamiętać je mogli: „Jezus pomnażał się w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi. A był rodzicom poddany.“ Zastanówmy się nad temi słowy nieco bliżej. „Jezus pomnażał się w mądrości.“ Mądrość, o jakiej tu mowa, jestto coś wielkiego. Znajomość wielu rzeczy jest nam pożyteczną i przyjemną; dobrze i pięknie jest umieć pisać, czytać, rachować, grać i t. p. Lecz nie jest jeszcze mądrym, kto tylko tyle umie. Nawet biegłość w rolnictwie, znajomość nauki i rzemiosł nie jest także jeszcze mądrością. Prawdziwą mądrością jest znajomość tego, co każdy z nas wie-

dzieć może i powinien, t. j. *poznanie Boga, poznanie naszego przeznaczenia, poznanie naszych powinności.* Człowiek nie posiadający tych wiadomości lub niechcący ich nabyć, chociażby sobie wszystkie nauki i znajomości całego świata przywłaszczył, maluczkim jest; gdyż ten tylko na imię mądrego zasługuje, kto umie sobie odpowiedzieć na to ważne pytanie: po co jestem na ziemi i co powinienem czynić, abym był doskonałym człowiekiem? Taka mądrość jest każdemu bez wyjątku koniecznie potrzebna! W niej-to pomnażał się Jezus od lat dziecinnych; widzimy Go w dwunastym roku życia pomiędzy uczonymi, odpowiadającego i zadającego im różne i ważne pytania. O nabycie prawdziwej téj mądrości i wam się starać należy, kochane dziatki. O! nie zbywa i wam na sposobności do tego! Macie rodziców, przez których usta sam Jezus do was przemawia, wykładając prawdy odwieczne i ucząc być doskonałym.

„Jezus pomnażał się w łasce u Boga.“ To tylko, co jest prawdziwie dobrém, piękném i szlachetném, podobać się może Bogu. Dlatego Jezus od młodości swojej starał się postępować w cnocie; nie przestawał na rozwijaniu władz duszy i nabywaniu potrzebnych wiadomości, lecz starał się w życiu wykonywać to, czém się przejął w młodości. Najgłębsze uszanowanie woli Ojca Przedwiecznego, posłuszeństwo, nieograniczone zaufanie, wdzięczność, jaśniały w całym jego postępowaniu, w każdym czynie. Dziecie tak pobożne, musiało być miłe Bogu i zasługiwać na łaskę Jego.

„Jezus pomnażał się w łasce u ludzi.“ Jakieżto dziecię podobą się dobrym ludziom i znajduje

względy u nich? Dziecię złe, gniewliwe, nieposłuszne, które usta swoje nieprzystojnymi słowy lub kłamstwem kala? Dziecko krnąbrne i psotliwe, prześladowające ludzi i zwierzęta, czyniące im szkody ze swawoli, nikomu podobać się nie może! Kto takim jest za młodu, niewiele dobrego obiecuje dla przyszłości. Miłość i dobroć względem wszystkich, którzy się do Jezusa zbliżali, były charakterystycznymi przymiotami dziecięcej duszy Jego. Nigdy nikogo nie zasmucił, nigdy gniew ani namiętność nie zmieniły twarzy Jego, pełnej wesela i słodczy niebiańskiej. Z każdym dniem życia stawał się Jezus mędrszym i pobożniejszym; coraz większą miłość skarbił sobie u ludzi, bo o ile się kształciło ciało Jego, o tyle widoczniejszym był postęp w enocie i doskonałości. W ubogim domku Józefa, opiekuna swego, przy Matce swojej Maryi, nie wstydził się Jezus ciężkiej pracy, którą Józef na utrzymanie swoje i domu zarabiał; chętnie jak mógł, w niej mu dopomagał. Posłuszny i wdzięczny we wszystkim dla tych, którzy Go wychowywali, przebywał w ich domu aż do chwili, w której go Pan Bóg do dzieła ważniejszego powołał.

12. Złobek dzieciątka Jezus.

W krainie wschodniej, gdzie Jordan płynie,
Złobek ubogi od wieków słynie;

W nim Jezus Chrystus, najświętsze dziecko,
Z niebiosów ziemskie poczęło życie.

Tam Matka Boska, święta dziewica,
Czysta jak światło, co z gwiazd przyświeca,
Dzieciątko Jezus światu powiła,
Najpiérwszy serca hołd mu złożyła.

Do nędznej szopki gwiazdka przywiodła
Trzech Królów wschodnich, co tronu godła
U stóp dzieciątka złożyli sami,
Cześć Mu złożyli wraz z pastuszkami.

Opromieniona święta dziecina,
Nosząca imię Boskiego Syna,
Światłem z niebiosów świat uwesela:
Bóg Ojciec zesłał w nim Zbawiciela.

Nim Chrystus mędrców dziwił w świątyni,
Z Janem Chrzcicielem bywał w pustyni,
A gdy powrócił w miejsca rodzinne,
Tulił do serca dziatki niewinne.

Kochać bliźniego uczył na ziemi,
Przykład sam dawał cnotami swemi,
Uczył przebaczać wrogom ich winy,
Bogu być miłym przez dobre czyny.

Zbawiciel świata, Jezus Syn Boży
Sam się przed Ojcem Niebieskim korzy,
Braterstwo głosi i siłą męża
Pokusę ducha złego zwycięża.

Jezus chrzest przyjął, jako znak wiary,
Zaparcia siebie, czystej ofiary:
Gromadził uczniów, i słowo Boże
Pośród prostaczków głosi w pokorze.

Nie dość mu słowa, działać zaczyna,
Bo tak Bóg Ojciec nauczył Syna:
Toż Chrystus ucząc czynem i słowem,
Umarł na krzyżu w wieńcu cierniowym.

Odkąd krzyż stanął z czarą ofiary
Przed jasnym blaskiem prawdziwej wiary,
Trzeba bliźniego kochać jak brata—
To krwią swą sprawił Zbawiciel świata.

Kochane dziatki, o złóćcie ręce,
Kłękniście razem przy Bożej męce,
Wzniescie myśl w niebo, gdzie z Aniołkami
Zbawiciel świata czuwa nad wami!...

Teofil Nowosielski.

13. Krzyż.

Otóż znak Chrystusa Pana,
Męki pańskiej i zbawienia!
Zegnij przed nim twe kolana,
I złóż niebu dziękczynienia.

Krzyż—znak wiary i nadziei,
Boga Ojca, Syna, Ducha—
W nieszczęść burzy i zawiei,
Jedyna to dusz otucha...

Krzyż cudowne ma własności:
W czyje tylko wejdzie progi,
W czyjém sercu wiara gości,
Tam jest spokój trwały, błogi!

Krzyż bliźniego kochać każe,
Uczy, jak ból znosić trzeba.
Żyć pocziwie, czcić ołtarze,
I cnót ścieżką iść do nieba...

Krzyż naucza krzywdy znosić,
I przebaczać innym winy,
Chwalić Boga to niedosyć,
Dowieść trzeba to przez czyny.

Oto znak Chrystusa Pana,
Męki pańskiej i zbawienia!
Zegnij przed nim twe kolana,
I złóż niebu dziękczynienia!

Teofil Nowosielski.

14. Pacierz.

Kłęczaly dziatki, mówiły pacierze,
Modlitwę Pańską i Zdrowaś i Wierzę;
Lecz usta mówiły, serce nie wiedziało,
Co się wymawiało.

Patrzyłem, i serce bolało mnie szczerze,
Że się tak ustami mówiło pacierze.
I wstały dzieci, w końcu przeżegnanie;
„Czy znacie krzyż święty?—pytałem ciekawy—
Boć krzyżem się nasze zaczynają sprawy,
I krzyżem kończymy, co było zaczęte,”
Rozpytuje dzieci o to godło święte,
A dziecko mnie każde obojętnie słuca,
Powie: „w Imię Ojca i Syna i Ducha,”
Ale w tém przeżegnaniu żadnej myśli niema,
Dziecko znak tylko widzi, słów się tylko trzyma.
„Oj, dziatki kochane!—mówilem ze łzami—
Na krzyżu tym był Chrystus okryty ranami;
Straszna jest to pamiątka! Pan umarł dla ludzi:
Niech się wam przy żegnaniu ta myśl wielka budzi.
Wystawcie sobie gwoździe wbite w ręce zdrowe!
Wystawcie sobie cierniem poranioną głowę!
I wtenczas się żegnajcie i módlcie się szczerze,
A wyjdą na zbawienie zmówione pacierze.
Nie myślcie o zabawach, o próżnej swawoli,
Niech rana Chrystusa i was, dziatki, boli,
Wzniescie myśl do nieba, z uczuciem, z pokorą,
A tam świętą modlitwę Anieli odbiorą,
I oddadzą ją Panu, Panu nad panami,
A on będzie miał litość, opiekę nad wami;
I zdrowo was wychowa, życie wam przedłuży,
Bo Pan Bóg tego kocha, co mu wierniesz luży.”

Stanisław Jachowicz.

15. Do Boga

Tyś Panie, wielki, jam mała dziecina,
 A dobroć Twoja mnie nie zapomina;
 Chcesz mi być Ojcem —o! Panie mój, Panie!
 Więc serce me wdzięczném być Ci nie przestanie.

Każde me słowo coś u Ciebie waży,
 Aniołom przy mnie stać każesz na straży,
 Na wszystko patrzysz, nic się nie ukryje:
 Pod Twą opieką najspokojniej żyję.

Boże tak wielki, tak przytém łagodny!
 Jam twój dobroci i w części niegodny,
 Miłością wszystko napełniasz dokoła,
 Dlatego piosnka brzmi zewsząd wesoła.

Błogosław, Panie, z każdą ranną zorzą,
 Niech będę dobrym, pełnię wolę Bożą,
 Sercem i duszą polegam na Tobie,
 I będę Twoim za życia i w grobie.

Stan. Jachowicz.



KONIEC.

62856